PL ISSN 0039-3355

TOM LII

PAŃSTWOWY
INSTYTUT
NAUKOWY
INSTYTUT
ŚLĄSKI
W OPOLU

# STUDIA ŚLĄSKIE

W TOMIE PISZĄ:

Maria Gawrecka
Dan Gawrecki
Krystian Heffner
Vladimir Klemenčič
Wiesława Korzeniowska
Bernard Linek
Wanda Musialik
Edmund Nowak
Jacek Piotrowski
Jan Rajman
Wiktor Skrzypek
Urszula Zagóra-Jonszta

*Opole 1993*

## W POPRZEDNIM TOMIE

Irena K o r b e l a r z o w a, Rudolf Ż a c z e k, Małe miasta lenne na Śląsku Opawskim i Karniowskim w pierwszej połowie XVIII w.
Marek C z a p l i ń s k i, Czy można mówić o dyskryminacji Śląska? Pruska polityka urzędnicza na Górnym Śląsku
Czesława M y k i t a-G l e n s k, Teatr Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego
Wiktor S k r z y p e k, Weterynaria ludowa na Górnym Śląsku w aspekcie historycznym
Urszula Z a g ó r a, Spory wokół interwencjonizmu i etatyzmu w Sejmie Śląskim
Tadeusz P i ą t e k, Irwingianizm na Śląsku
Tadeusz P i ą t e k, Zakony w dziejach Śląska
Sława K a m i ń s k a, Czynniki stymulujące kształtowanie świadomości narodowej w regionach pogranicza językowo-narodowościowego na przykładzie Górnego Śląska w porównaniu z Alzacją i Lotaryngią
Krystian H e f f n e r, Sytuacja społeczno-gospodarcza na Śląsku Opolskim w kontekście stosunków polsko-niemieckich
Franciszek Antoni M a r e k, Moralne i polityczne aspekty polsko-niemieckich zbliżeń kulturowych

Joachim G l e n s k, Rola Niemiec w odprężeniu, pojednaniu i europeizacji kontynentu w cytatach (wybór w układzie chronologicznym)
Maria K a l c z y ń s k a, Pierwsze wydawnictwa prasowe na Górnym Śląsku
Piotr Ś w i e r c, O zbiorach XX-wiecznych śląskiej pieśni ludowej
Tadeusz P i ą t e k, Święci i błogosławieni w dziejach Śląska
Wiesława K o r z e n i o w s k a, Z kwerendy za silesiakami w archiwach i bibliotekach Londynu i Oxfordu
Bogdan C y b u l s k i, Miejsce więzień śląskich w systemie penitencjarnym II Rzeczypospolitej w latach 1922—1928
Bernd B e h n i n g, Ikonograficzny przyczynek do dziejów konserwatywnej opozycji antyhitlerowskiej na Śląsku w okresie II wojny światowej
Jacek R u s z c z e w s k i, Niektóre negatywne aspekty oddziaływania Armii Czerwonej, UBP i MO na społeczeństwo Śląska Opolskiego w latach 1945—1947. Próba wstępnego ujęcia zjawisk
Stanisław M. K o z i a r s k i, Górnośląskie koleje wąskotorowe
Robert R a u z i ń s k i, Prognoza i rozwój ludności województwa opolskiego w latach 1991—2000.

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA
PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

STUDIA ŚLĄSKIE
SILESIAN STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY
INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

# STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOUCHA

TOM LII

OPOLE 1993

P 3594 II

Rada Redakcyjna

PIOTR BLAIK, ANDRZEJ BROŻEK (przewodniczący),
KRYSTIAN HEFFNER, STANISŁAW MALARSKI,
FRANCISZEK ANTONI MAREK, KAZIMIERZ ORZECHOWSKI,
FELIKS PLUTA, JAN RAJMAN, JANUSZ SAWCZUK,
DOROTA SIMONIDES, BOLESŁAW WINIARSKI,

Komitet Redakcyjny

WIESŁAW DROBEK
KRYSTIAN HEFFNER *redaktor naczelny*
WIESŁAW LESIUK *sekretarz redakcji*
MICHAŁ LIS
STANISŁAWA SOCHACKA
ROBERT RAUZIŃSKI

Projekt okładki
*Henryk Bzdok*

Opracowanie redakcyjne i korekta
*Halina Łangowska-Reiner*
*Barbara Łuszczewska*

Redaktor techniczny
*Violetta Sawicka*

PIN-INSTYTUT ŚLĄSKI Biblioteka -1- OPOLE

**Publikacja finansowana przez Komitet Badań Naukowych**

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

P/D/7/94
Inst. Śl.
80.000

Adres redakcji: ul. Piastowska 17 — 45-082 Opole

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY – INSTYTUT ŚLĄSKI — OPOLE 1993

WYDAWNICTWA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO, OPOLE 1993
Skład i druk: Wydawnictwo Instytut Śląski Sp. z o. o. Opole, ul. Piastowska 17
Wydanie I. Nakład 250 egz. Ark. wyd. 17,75, ark. druk. 15,0. Papier offs. kl. III 80 g.

SPIS TREŚCI

## Artykuły

Wiesława K o r z e n i o w s k a, Ze studiów nad warunkami bytowymi mieszkańców wsi rejencji opolskiej w XIX w. — zdrowotność i lecznictwo 11

Jan R a j m a n, Mobilność przestrzenna oraz struktura społeczno-demograficzna mieszkańców parafii Jemielnica w XIX w. 23

Dan G a w r e c k i, Śląskość w państwie Habsburgów 1742—1918 47

Maria G a w r e c k a, Problematyka narodowościowa Śląska austriackiego w latach 1742—1914 61

Urszula Z a g ó r a-J o n s z t a, Wojciech Korfanty wobec polityki finansowo-skarbowej Władysława Grabskiego 75

Krystian H e f f n e r, Samorząd lokalny i inne uwarunkowania reformy powiatowej na Śląsku Opolskim 93

Vladimir K l e m e n č i č, Problemy mniejszości narodowych w krajach powstałych w południowej strefie dawnej monarchii habsburskiej 113

## Miscellanea i materiały

Wanda M u s i a l i k, Duchowieństwo katolickie wobec aspiracji narodowych Górnoślązaków w okresie przełomu po I wojnie światowej 135

Wiktor S k r z y p e k, Ważniejsze epizootie w dorzeczu Górnej Odry do 1918 roku 157

Jacek P i o t r o w s k i, Sanacyjny ruch syndykalistyczny na Górnym Śląsku w świetle „Polski Zachodniej" (1926—1939) 185

Bernard L i n e k, Oddźwięk polemik wokół sposobu rozwiązania problemu ludności śląskiej na Opolszczyźnie w latach 1955—1957 w ówczesnej prasie wojewódzkiej 197

Edmund N o w a k, Archiwalna prawda o obozie w Łambinowicach 1945—1946 223

CONTENTS

## Articles

Wiesława K o r z e n i o w s k a, From investigations on living conditions of the village inhabitants of Opole Regency in XIX century. Sanitary conditions and health care 11

Jan R a j m a n, Spatial mobility and sociodemographic structure of the parish of Jemielnica inhabitants in XIX century 23

Dan G a w r e c k i, The Silesian character or „Silesianism" in the period of Habsburg Monarchy 1742—1918 47

Maria G a w r e c k a, The national problems in Austrian Silesia 1742—1914 61

Urszula Z a g ó r a-J o n s z t a, Wojciech Korfanty's Attitude towards the financial-fiscal Policy of Władysław Grabski 75

Krystian H e f f n e r, The local government and other conditions for conducting an administrative reform of districts in Opole Silesia 93

Vladimir K l e m e n č i č, The problems of national minorities in the countries originated in the southern zone of the former Habsburg Monarchy 113

## Miscellanea and Materials

Wanda M u s i a l i k, The Catholic dergy's Attitude towards national aspirations of the Upper- Silesians at the time of turning-point after the first world war 135

Wiktor S k r z y p e k, Some major epizooties in the river basin of the Upper Odra till the year 1918 157

Jacek P i o t r o w s k i, Syndicalistic movement in the period of the „Sanacja" regime in Upper Silesia in the light of periodical „Polska Zachodnia" (1926—1939) 185

Bernard L i n e k, Repercussions of polemics on the way of soling the problem of Silesian population in Opole Silesia in the years 1955—1957 reflected in the contemporary regional press 197

Edmund N o w a k, Archival truth of the labour camp in Łambinowice (Lamsdorf) 1945—1946 223

INHALTSVERZEICHNIS

## Artikel

Wiesława K o r z e n i o w s k a, Aus den Studien über die Lebensbedingungen der Dorfbewohner im Oppelner Regierungsbezirk im XIX. Jahrhundert. Gesundheitszustand und Gesundheitswesen 11

Jan R a j m a n, Die räumliche Mobilität und die gesellschaftlich-demographische Struktur der Einwohner der Pfarrgemeinde Jemielnica im XIX. Jahrhundert 23

Dan G a w r e c k i, Das Schlesiertum im Habsburgerreich 1742—1918 47

Maria G a w r e c k a, Die Nationalitätenproblematik im Österreichisch-Schlesien 1742—1914 61

Urszula Z a g ó r a-J o n s z t a, Wojciech Korfanty gegenüber Władysław Grabskis Finanz-und Steuerpolitik 75

Krystian H e f f n e r, Die lokale Selbstverwaltung und andere Bedingtheiten der Kreis-Reform in Oppelner Schlesien 93

Vladimir K l e m e n č i č, Die Probleme der nationalen Minderheiten in den Ländern die sich in den südlichen Gebieten der ehemaligen habsburgischen Monarchie herausbildeten 113

## Miscellanea und Beiträge

Wanda M u s i a l i k, Der katholische Klerus gegenüber den nationalen Ansprüchen der Oberschlesier in der Zeit des Umbruches nach dem ersten Weltkrieg 135

Wiktor S k r z y p e k, Die mehr bedeutenden Seuchen (Epizootien) im Flussgebiet der Oberen Oder bis 1918 157

Jacek P i o t r o w s k i, Die syndikalistische Bewegung des Sanierung-Regierung Blocks in Oberschlesien im Licht der Zeitschrift „Polska Zachodnia" (1926—1939) 185

Bernard L i n e k, Der Wiederhall der Meinungsstreite über den Weg zur Lösung der Probleme der schlesischen Bevölkerung in Oppelner Schlesien in den Jahren 1955—1957 in der damaligen Wojewodschaftspresse 197

Edmunt N o w a k, Archivalische Wahrheit über das Arbeitslager in Łambinowice (Lamsdorf) 1945—1946 223

# ARTYKUŁY

*WIESŁAWA KORZENIOWSKA*

# ZE STUDIÓW NAD WARUNKAMI BYTOWYMI MIESZKAŃCÓW WSI REJENCJI OPOLSKIEJ W XIX W. ZDROWOTNOŚĆ I LECZNICTWO

Na stan zdrowia większości rodzin chłopskich w pierwszej połowie XIX stulecia rzutowały bez wątpienia złe ogólne warunki bytowania. Toteż w tym okresie utrzymywał się wciąż wysoki poziom śmiertelności ogólnej i śmiertelności dzieci. Był on pochodną istniejących warunków sanitarnych, na które wpływ miało wiele czynników. Wśród nich dominowało usytuowanie zagród chłopów najbiedniejszych — a czasem i całych wsi — w okolicach bagiennych, a także w ogóle stan techniczny ówczesnych domostw. Dla przykładu wskażmy tu, iż okna w domach wmontowywane były w całości i nie można ich było otwierać, w związku z czym wilgoć i zaduch były wszechobecne we wszystkich pomieszczeniach. Gliniane klepiska, regularnie zanieczyszczane przez trzymany w izbie drób lub dopiero co narodzone zwierzęta gospodarskie (stanowiące dla wielu rodzin podstawę utrzymania), pogarszały stan rzeczy. Izby wprawdzie bielono z okazji większych świąt kościelnych lub przed uroczystościami rodzinnymi, lecz wskutek dymu uchodzącego z paleniska i utrzymującej się wilgoci, ściany i sufity szybko przybierały barwę ciemną. Z chlewów znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie izby oraz z gnojowiska zajmującego centralną część każdego podwórza przenikał we wszystkie zakamarki stajenny zapach[1], a roje much i plagi insektów utrudniały i tak niełatwą codzienność.

Wbrew panującym opiniom, stan taki wcale nie był uważany przez mieszkańców wsi za normalny, skoro z pokolenia w pokolenie przekazywano skuteczne sposoby i środki mające mu zapobiegać[2]. Stosowane systematycznie i

---

[1] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: WAP Katowice), Oddział w Pszczynie (dalej: O Pszczyna), Gmina Podlesie, sygn. 42, Kronika Podlesia do 1967 r., s. 36.

[2] Ibid.; „Tygodnik Polski Poświęcony Włościanom" 1846, nr 23; „Katolik" 1870, nr 27; H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 9—11; „Katolik" 1912, nr 42: *Oferta*. W. Korzeniowska, *Śląska saga*, Opole 1985, s. 12.

INSTYTUT ... Biblioteka ... OPOLE

regularnie ponawiane pozwalały na utrzymanie warunków sanitarnych na poziomie umożliwiającym egzystencję. Znaczną uwagę przykładano także do higieny osobistej, przestrzegając jej raczej regularnie[3]. Myto się codziennie (mydło było znane od XVI w.) w ceberkach, kadziach, korytkach itp. Gruntowne jednak obmywania — kąpiele — miały miejsce jedynie przed większymi świętami kościelnymi i w miesiącach letnich, kiedy to wykorzystywano do tego celu pobliskie strumienie, stawy, rzeki. W sobotnie popołudnia kąpieli zażywały w ten sposób całe rodziny. Rzadko jednak myto włosy, co często powodowało powstawanie kołtuna, który wszakże na wsi górnośląskiej nie był tak powszechny, jak na terenach pozostałych ziem polskich, gdzie grzebienia i mydła prawie że nie używano[4]. Pomimo to wiara w złe moce tkwiące w kołtunie nie była obca ludowi śląskiemu, a ścięcie go należało niemalże do przestępstw przeciw własnemu życiu.

Główne nasilenie przemian w zakresie higieny i poprawy warunków sanitarnych przypadło na ostatnie dziesięciolecia XIX w. Wtedy to pod wpływem prasy, literatury popularnej propagującej podniesienie stanu higienicznego na wyższy poziom oraz wskutek różnego rodzaju zarządzeń władz rejencji opolskiej — nakazujących np. sprawdzanie w szkołach czystości osobistej uczniów, czystości ich ubrań itp., a także regulujących stan warunków sanitarnych wsi m.in. poprzez nakaz stawiania przy zagrodach drewnianych wygódek, kadzi na popiół itp.[5] — zmiany w tym zakresie stały się jednym ze stałych elementów kultury mieszkańców wsi.

W pierwszej wszakże połowie omawianego stulecia warunki sanitarne i bytowe nieodmiennie rzutujące na stan zdrowotności powodowały, że — jak wzmiankowano — utrzymywał się ciągle wysoki poziom śmiertelności, mimo permanentnego likwidowania epidemii ospy[6]. Wprowadzone w 1810 r. przy-

[3] L. Perzyna, *Lekarz dla włościan*, Warszawa 1793, s. 213, 214.

[4] Biegeleisen, op. cit., s. 256; B. Baranowski, *W kręgu upiorów i wilkołaków*, Łódź 1981, s. 225; M. J. Kawałko, *Historie ziołowe*, Lublin 1986, s. 184; S. Wajs, *O rzekomej chorobie kołtuna*, „Żyjmy dłużej" 1975, nr 8, s. 12, 13; J. G. Schummel, *Reise durch Schlesien im Juli und August 1791*, Breslau 1792, s. 338.

[5] Archiwum Szkoły Podstawowej w Lublińcu (dalej: ASP Lubliniec), Kronika szkoły, t. 1, s. 50; *Instrukcya postępowania w państwach pruskich w razie zbliżania się i wybuchnienia cholery*, „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln" 1831, Stück 35; *Instruktion*, ibid. 1832, Stück 11, s. 3—17; *Anweisung zum Desinfektions-Verfahren*, ibid., s. 18—24; *Czyszczenie powietrza w izbach*, „Gazeta Cieszyńska" 1856, nr 6; *Verordnung*, „Rossenberger Kreis-Blatt" 1854, Stück 38; WAP Katowice, O Pszczyna, Der Kreisarzt der Kreis Pless 1880—1925, sygn. 79—180, Wohnungshygiene.

[6] T. Ładogórski, *Ludność*. W: *Historia Śląska*, pod red. S. Michalkiewicza, t. 2, cz. 2, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 104; P. Rybicki, *Rozwój ludności Górnego Śląska od początku XIX wieku do pierwszej wojny światowej*. W: *Górny Śląsk. Prace i materiały geograficzne*, pod. red. A. Wrzoska, Kraków 1955, s. 266, 267.

musowe szczepienia przeciw ospie połączone z rejestracją dzieci nieszczepionych sprawiły, że w następnych dziesięcioleciach tylko około 0,6 zgonów wywołanych było tą chorobą. Pozytywnym również osiągnięciem ówczesnej medycyny była zmniejszająca się liczba zgonów kobiet rodzących — wskaźnik ich zmalał w latach czterdziestych XIX w. z 11,0 do 7,0%[7]. Inne jednak choroby nadal wówczas dziesiątkowały wiejską społeczność. Oprócz różnego rodzaju gorączek, co parę lat spadały na niedożywionych mieszkańców wsi groźne epidemie cholery (w latach 1831, 1832, 1839, 1849, 1852, 1853, 1860, 1866, 1867)[8]; częste były epidemie krwawej biegunki, febry oraz tyfusu, który w 1848 r. zebrał największe żniwo: ogólną liczbę ówczesnych strat ludności szacuje się na 60 000—70 000 osób[9]. Nie była to zresztą jedyna czy ostatnia epidemia tej choroby. Nawiedzała ona Górny Śląsk jeszcze kilkakrotnie, np. w 1879 i 1885 r., jednak już nie w takich rozmiarach, jak w roku Wiosny Ludów.

Znacznie rozpowszechniona na Górnym Śląsku była gruźlica, zwana tu lęzokiem. W rejencji opolskiej pod koniec stulecia umierało na nią rocznie ponad 4000 osób[10]. W pewnych rejonach pojawiała się systematycznie czarna ospa, np. w Brzezince koło Mysłowic na początku XX w. epidemia tej choroby powtarzała się regularnie co roku[11]. Do nierzadkich należały przypadki zachorowań na tężca, wściekliznę, świerzb, a od lat pięćdziesiątych także na choroby weneryczne występujące — jak stwierdzano — „częściej jak dawniej"[12].

Odrębny problem na tle chorób ogólnych stanowiły choroby dziecięce, przybierające co roku rozmiary prawdziwych epidemii charakteryzujących się

---

[7] Ł a d o g ó r s k i, op. cit., s. 106.

[8] *Nachweisung der Cholera-kranken im Oppelnschen Regierungs Bezirk*, „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln" 1832, Stück 4, s. 25; *Instruktion*, ibid. Stück 11, s. 3; *Polizeiliche Nachrichten*, „Plesser Kreis-Blatt" 1852, Stück 38; *Z Górnego Szląska*, „Katolik" 1874, nr 28; zob. też: J. K n o s a ł a, *Parafia radzionkowska. Jej dawniejsze i dzisiejsze stosunki*, Katowice 1926, s. 66, 98; *Z przeszłości i teraźniejszości Grodkowa. Materiały na sesję popularnonaukową*, cz. 1, Opole 1966, s. 98; *Rybnik. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku*, pod red. J. Walczaka, Katowice 1986, s. 124, 126.

[9] Ł a d o g ó r s k i, op. cit., s. 102; K. P i w a r s k i, *Polacy śląscy w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie 1848—1914*, Warszawa 1955, s. 30; *Ein wort über die Typfus-Epidemie im Plesser Kreise*, Gleiwitz, Beuthen 1848, s. 5—34; N. B o n c z y k, *Stary kościół miechowski*, oprac. i wstęp W. Szewczyk, Katowice 1987, s. 68—69; *Rozmaitości*, „Gazeta Górnośląska" 1876, nr 31; *Wiadomości z Szląska i okolicy*, „Nowiny Szląskie" 1885, nr 4.

[10] „Praca czyli porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi" 1898, nr 5; WAP Katowice, O Pszczyna, Gmina Podlesie, sygn. 42, Kronika Podlesia..., s. 42, 43.

[11] J. K u d e r a, *Dzieje parafii i wsi Brzezinka*, b.m. 1928, s. 76; A. T r u n k h a r d t, *Dzieje miasta Rybnika i dawniejszego państwa rybnickiego na Górnym Śląsku*, Rybnik 1925, s. 143.

[12] *Tyczy się postępowania z chorobą świerzbową*, „Plesser Kreis-Blatt" 1844, Stück 14; *Tyczy się znaków wścieklizny u psów*, ibid. 1852, Stück 11; *Tyczy się lazaretu powiatowego*, ibid. Stück 4; *Wiadomości potoczne*, „Gazeta Opolska" 1913, nr 126.

znaczną śmiertelnością. Okresem szczególnie niebezpiecznym był przednówek, gdy wyczerpane brakiem wartościowej strawy młode organizmy podatne były na działanie wszelkiego typu inwazji bakteryjnych czy wirusowych. Chorobami, które przez całe stulecie, raz po raz, zbierały na przednówku śmiertelne żniwo wśród dzieci były „szarlach" (szkarlatyna), dyfteryt, odra[13]. W większości wsi, rokrocznie umierało na nie kilkoro lub nawet kilkanaścioro dzieci, ale zdarzały się też lata wyjątkowych tragedii. Na przykład w 1899 r. w Bziu Zameckim na ogólną liczbę około 400 mieszkańców zmarło na skutek epidemii szkarlatyny 49 dzieci[14], a więc ponad 10% ludności. Wiele szkół w powiecie zamknięto wtedy na kilka miesięcy, władze zaś na łamach powiatowych dzienników urzędowych raz po raz instruowały o sposobach zabezpieczania się przed chorobą. Podobnymi zresztą instrukcjami ostrzegano i pouczano mieszkańców Górnego Śląska w styczniu 1870 r., kiedy to z „ruskiej Polski" przeniosła się na tereny powiatów pszczyńskiego, rybnickiego i lublinieckiego „dziecięca dżuma" (Kinderpest). Dzięki jednak błyskawicznej akcji prewencyjnej na punktach granicznych i wzdłuż granic, nie rozprzestrzeniła się ona na pozostałe tereny Górnego Śląska[15].

Śmiertelność wśród dzieci była tak znaczna, że w licznych testamentach, szczególnie z pierwszej połowy XIX w., przy zapisach mienia najmłodszemu potomstwu figurowały uwagi typu: „jeśli dożyje 21 roku"[16].

Chorobą nie powodującą wprawdzie śmiertelnego zejścia, ale pozostawiającą w organizmie człowieka groźne następstwa do końca jego życia była jaglica. Traktowana jako choroba wieku dziecięcego, dosięgała także dorosłych. Była — mówiąc językiem XX w. — chorobą społeczną, co potwierdzają liczne sprawozdania z ówczesnych wizytacji szkół[17] ukazujące jej rozmiary, zasięg i następstwa.

Choroby stanowiły dopust najbardziej dotkliwy, toteż zabezpieczano się przed nimi różnorodnymi sposobami. Uciekano się do wstawiennictwa świętych, np. do świętego Rocha jako patrona od zarazy, do świętego Błażeja — chroniącego przed chorobami gardła i przed udławieniem, do świętej Agaty — chroniącej przed ukąszeniem wściekłego psa, do świętej Apolonii — zapobie-

[13] J. M a d e j a, *Dzieje szkoły w Fałkowicach*, Katowice 1962, s. 77; J. L u b o s, *Z przeszłości miasta Zawadzkiego*, „Kwartalnik Opolski" 1965, nr 4, s. 57; *Wiadomości*, „Nowiny Szląskie" 1885, nr 11; „Gazeta Ludowa" 1911, nr 4; *Korespondencye*, „Nowiny Raciborskie" 1882, nr 41; ASP Lubliniec, Kronika szkoły, t. 1, s. 50.

[14] J. F u d z i ń s k i, *Bzie Zameckie*, Jastrzębie 1980, s. 16.

[15] *Verordnungen*, „Plesser Kreis-Blatt" 1870, Stück 4.

[16] WAP Katowice, O Pszczyna, Königliches Kreisgericht — Pless, Depozyty testamentów.

[17] ASP Lubliniec, Kronika szkoły, t. 1, s. 50; *Verordnungen*, „Plesser Kreiss-Blatt" 1870, Stück 18; WAP Katowice, O Pszczyna, Gmina Podlesie, sygn. 42, Kronika Podlesia..., s. 39, 40.

gającej bólom zębów, do świętego Walentego — chroniącego przed epilepsją[18]. Zdrowie gwarantować też miały zawieszone w mieszkaniu rogi jelenia, noszenie skórzanego pasa, chodzenie w drewnianych trepach, a także niektóre obrzędy odprawiane w Wigilię Bożego Narodzenia, w Niedzielę Palmową czy w okresie Wielkiego Tygodnia. Te i inne sposoby zapobiegania chorobom, oddziałujące przede wszystkim na psychikę ludzką, stwarzały pozory bezpieczeństwa. Praktycznie jednak zdrowia nie gwarantowały, toteż sytuacje, w których choroby i dolegliwości chorobopochodne zmuszały człowieka do szukania konkretnej pomocy spotkać można było na porządku dziennym.

Z medycyną oficjalną mieszkańcy niektórych wsi stykali się już w wiekach wcześniejszych, jednak zaufanie ich zaczęła ona zdobywać dopiero od końca XIX i w początkach XX w. Do tego czasu, a po części także i później, korzystano głównie z porad osób posiadających pewną praktyczną wiedzę medyczną, tj. znachorów, owczarzy, babek i innych ludowych praktyków medycznych. Wśród nich wprawdzie zdarzali się różnego typu szarlatani, usiłujący uchodzić za osoby obdarzone szczególnymi łaskami niebios, jednak poza nimi w każdej niemalże wsi praktykowali zaufani znachorzy, leczący metodami sprawdzonymi od pokoleń, a zakres ich wiedzy praktycznej był nader pokaźny. Oprócz przypadków nietypowych, w których nieodzowny był zabieg operacyjny, radzili sobie owi ludowi medycy z każdą niemal dolegliwością i na każdą chorobę znali lekarstwa[19].

Jednym z takich typowych domorosłych lekarzy był znany w latach siedemdziesiątych XIX w. Krzykała z Radzionkowa[20]. Mimo że nie posiadał kwalifikacji ortopedycznych uznanych przez władze, z wszelkimi złamaniami radził sobie lepiej niż wykształceni medycy. Cieszył się ogromnym szacunkiem, powodzeniem i popularnością. Po jego śmierci praktykę przejął równie zdolny J. Tyczka, którego umiejętności znane były nawet w Kongresówce. Rodzinną tradycję kontynuować usiłowała z kolei jego córka, ale nie posiadając już ani wiedzy, ani intuicji ojca[21], zmuszona była zrezygnować z tego zawodu. U podstaw bowiem metod leczenia większości znachorów leżała intuicja, która była czymś w rodzaju psychozofii, umożliwiającej dostrzeganie poza tym, co konkretne, także i tego, co duchowe. Znachorzy posiadali też doskonaloną od pokoleń znajomość przyrody, a zwłaszcza stopnia skuteczności środków oferowanych przez naturę. Z wielu stosowanych przez ludową medycynę leków

[18] *Materiały ludoznawcze*, „Zaranie Śląskie" 1929, z. 3, s. 153; K o r z e n i o w s k a, op. cit., s. 31; J. P o ś p i e c h, *Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku*, Opole 1987, s. 303.

[19] W. K i c z k a, *Stanisław Walis jako badacz medycyny ludowej na Śląsku*, „Zaranie Śląskie" 1965, z. 3, s. 743; K a w a ł k o, op. cit., s. 188.

[20] K n o s a ł a, op. cit., s. 99.

[21] Ibid.

przykładowo warto tu wymienić kilka, typowych ze względu na dobór specyfiku surowcowego. I tak: syropem z jałowca leczono „choroby piersi i zatrzymania miesięczne"; w przypadku przeziębień i kaszlu stosowano syrop sporządzony z ugotowanych „bzowych kwiatów z octem", zażywany przed udaniem się na spoczynek, lub napój z „grzanego piwa z oliwą", ewentualnie herbatę z dzikiego bzu[22]. Środkiem zalecanym przy „bólach w piersiach" były opary ze świeżych jabłkowych obierzyn, palonych na płycie pieca, dzięki którym chory doznawać miał „najzbawienniejszych skutków" sprawiających, iż „niejeden suchotnik uratował się od śmierci"[23]. W przypadku podniesionej temperatury stosowano też wywar z kory wierzby, bóle zaś uśmierzano przy pomocy naparu z maku lub lulka. Znany był też „ocet czterech złodziei" — przyrządzany z rozmarynu, ruty, cynamonu i goździków — jako antidotum na wszelkie choroby epidemiczne. „Wcześnie krwi puszczenie" doradzano w przypadku gdy „kaszel męczy, krwią pluiesz a mokrz iak krew czerwony". Przy bólu zęba zalecano przykładanie pijawki „jak najbliżej zbolałego miejsca" lub plastrów z tłuczonej gorczycy i chrzanu oraz nacieranie karku zimną wodą, w stanach zaś ropnych — okłady z miazgi fig, rodzynek i siemienia lnianego ugotowanych w mleku. Pijawki stosowano także przy nadciśnieniu, przykładając je do skóry za uchem; opite krwią same odpadały, chory zaś, podobno, odczuwał wyraźną ulgę[24]. Wrzody, określane jako „humory w ciele ludzkim, które się psują i na wierch skóry wychodzą", leczono „tłustością zwierzęcą" rozgotowaną z oliwą — masy tej, po jej wystudzeniu, używano jako maści. Zalecano także, by osłabione i obolałe pracą kończyny smarować „przy ogniu mózgiem wołowym", odmrożenia zaś okładać zasuszonymi liśćmi olszyny i macierzanki lub rozpuszczonym klejem stolarskim. Rany trudno gojące się okładano sokiem z „kosztyfołu", tj. żywokostu lekarskiego, zmieszanego z surową roztartą słoniną[25]. W wielu przypadkach stosowano także „metody specjalne", czyli różnego rodzaju „zamawiania", których rytuał na ogół miał przebieg podobny i oddziaływał głównie na psychikę pacjenta. Zamawianiem leczono różę, liszaje, brodawki i inne schorzenia skórne, zmieniała się tylko jego sceneria i rekwizyty[26]: raz odbywało się ono przy nowiu, innym razem przy księżycu

[22] *Materiały ludoznawcze...*, s. 153, 154; „Tygodnik Polski Poświęcony Włościanom" 1845, nr 22; *Rady lekarskie*, „Plesser Kreis-Blatt" 1844, Stück 4.

[23] B. S e y d a, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1972, s. 284, 466; Pośpiech, op. cit., s. 122, 123; „Katolik" 1868, nr 11.

[24] „Poradnik Ludu Górnośląskiego" 1851, nr 1; „Katolik" 1868, nr 11; *Środki domowe*, „Gazeta Cieszyńska" 1856, nr 14; *Porady lekarskie*, „Plesser Kreiss-Blatt" 1844, Stück 44; WAP Katowice, O Pszczyna, Gmina Podlesie, sygn. 42, Kronika Podlesia..., s. 50.

[25] T. S e w e r y n, *Technicy i wynalazcy ludowi*, Warszawa 1961, s. 38; „Gazeta Cieszyńska" 1856, nr 2; „Katolik" 1870, nr 8.

[26] K ü h n a u, *Zaubermittel, gegen krankheiten und leibliche Schaden, besonders das versprechen*, „Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde" 1905, H. 14, s. 86—94.

przybierającym, przy czym często w zaciemnionym pokoju; używano „kolanka" słomy, igły z żółtą nitką, nowego gwoździa, węgielków („Trzy węgielki w wodę kładź, trzykroć głowę zmocz dziecięciu i nad dymem rózg dziewięciu dziewięć razy kadź"), zawsze też wody święconej[27]. Poczyniania te, głównie poprzez psychiczne aspekty oddziaływania, dawały podobno zaskakujące efekty pozytywne.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o stosowanej przez lud — mówiąc językiem medycyny XX w. — fizykoterapii, polegającej na wykorzystywaniu ciepła przy leczeniu dolegliwości reumatycznych. Posługiwano się przy tym czasem plecami piekarniczymi, a najczęściej garncarskimi[28]. Po wybraniu naczyń z takiego pieca wchodzili do niego cierpiący na artretyzm, by się grzać i wypocić. Kładli się na piasku lub siadali na podstawkach. Czasem chorzy wygrzewali się „na mokro", tzn. korzystali z pieca garncarskiego wtedy, gdy po wyjęciu z niego garnków wkładano doń mokre drewno z drzew liściastych, by wysuszyć je do następnego wypału; unoszącymi się oparami leczono — podobno z pomyślnymi skutkami — chore kończyny.

Do leczenia ran, oparzeń, wrzodów i ropieni wykorzystywano także samą glinę. Wydobytą z najgłębszych warstw mieszano z wodą i denaturatem. Masę tę owijano czystą szmatką i zawiniątkiem okładano chore miejsce. W przypadkach, gdy nie było na ciele rany otwartej, papkę z gliny przykładano bezpośrednio na ciało. Z gliny wyrabiano także specjalne bańki; jedne stawiano chorym w przypadkach ostrych zaziębień, inne — większe i o kształcie specjalnym — przykładano przy leczeniu wyrostka robaczkowego.

Analizując nietypowe metody leczenia wymienić można jeszcze jedną, stosowaną przez lud w przypadku zachorowań na czarną ospę. Otóż w leczeniu „czarnej krosty" zalecano zawinięcie 5—6 ropuch w mokrą szmatę i przykładanie ich do „krost". Żaby ginęły, zabieg zaś powtarzany kilkakrotnie ratował choremu życie[29]. Tu mała dygresja: ta na pozór absurdalna rada po ponad 100 latach okazała się głęboko sensowna, gdyż badania naukowców wykazały, że skóra ropuchy zawiera składnik o właściwościach antybiotyku, działającego bez jakichkolwiek skutków ubocznych. Fakt ten, podobnie jak wiele innych odkrywanych przez współczesną medycynę, raz jeszcze potwierdza głęboką wiedzę, intuicję i mądrość ludu, jego zmysł obserwacyjny i zdolność poznawa-

[27] O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 43: *Śląsk*, Wrocław—Poznań 1965, s. 71.

[28] D. Czubała, *O ludowym leczeniu gliną w Polsce*, „Lud" 1984, t. 69, s. 186, 188, 189. Leczenie dolegliwości jamy brzusznej przy zastosowaniu specjalnych dużych baniek glinianych było prawdopodobnie powszechnie znaną metodą ludowej medycyny nie tylko na ziemiach polskich. Wspomina bowiem o niej także Lew Tołstoj w pracy poświęconej szkole jasnopolańskiej — por. *Działalność i poglądy pedagogiczne Lwa Tołstoja*. W: *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 2, wybór i oprac. S. Wołoszyn, Warszawa 1965, s. 263.

[29] „Katolik" 1868, nr 8.

nia i wyzyskiwania tajemnic przyrody. Zresztą ludowy rodowód posiada wiele leków współczesnych (piramidon, aspiryna, penicylina itd.), występujących dziś oczywiście w innej niż pierwotna postaci[30].

Jak wspomniano, lud korzystał wprawdzie głównie z porad swoich zaufanych znachorów, jednak nieobca mu też była medycyna oficjalna. Mieszkańcy wsi górnośląskich korzystali od czasu do czasu z lekarskich porad od XVII lub XVIII w. W wielu bowiem miasteczkach Górnego Śląska praktykowali już wtedy lekarze z medycznym wykształceniem, którzy udzielali pomocy także ludności okolicznych wiosek. W księstwie pszczyńskim na przykład od 1799 r. mieszkańcy wsi mieli zapewnioną bezpłatną opiekę lekarską oraz „medykamenty". Lekarz nadworny Anhaltów udzielał także pomocy „biedocie", a nakazy do świadczenia tego rodzaju usług wydawała medykowi kamera książęca. W ciągu jednego kwartału z takiej pomocy korzystało przeciętnie około 250 osób[31]. O pomocy udzielanej mieszkańcom wsi przez lekarza dworskiego wspomina również N. Bonczyk[32], a także mieszkańcy wielu wsi górnośląskich.

Poradę lekarską lub pomoc można było znaleźć także w licznie zakładanych od początku XIX stulecia szpitalach, będących jednak głównie przytułkami dla bezdomnych. Na terenie rejencji opolskiej powstało ich wiele i miały one różny profil organizacyjny, np. osobne były szpitale dla czeladzi, osobne dla kobiet, osobne dla żebraków, dla kalek wojennych itp.[33]

W 1812 r. ustalone zostały opłaty za różnego rodzaju porady medyczne. Obowiązywały one przez całe niemal stulecie. Dla przykładu wskażmy, iż w latach pięćdziesiątych XIX w. za puszczenie krwi choremu w domu lekarza płaciło się 2 srebrne grosze i 6 fenigów, w domu zaś chorego — 5 sgr. Bogaci płacili 7 sgr. Postawienie 1 bańki kosztowało 6 fen., a od bogatych pobierano 1 sgr. Przykładanie pijawek kosztowało 1 lub 2 sgr, usunięcie zęba w domu chorego — 5 sgr, a wycięcie odcisków — od 2 do 5 sgr, w zależności od stanu materialnego pacjenta[34]. Ceny te uległy minimalnym zmianom dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Pomimo tych możliwości, z oferowanych przez medycynę form pomocy korzystano na ogół niechętnie i lekarza wzywano w

[30] S e w e r y n, op. cit., s. 31.

[31] WAP Katowice, O Pszczyna, Archiwum Książąt Pszczyńskich, sygn. I/76, s. 27, sygn. II/77, s. 22, sygn. IV/143, s. 25—27.

[32] B o n c z y k, op. cit.

[33] *Rybnik...*, s. 118, 119; L. M u s i o ł, *Tychy. Monografia historyczna*, Tychy 1939, s. 158; J. J a n c z a k, *Okruchy z dziejów Bierunia w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia*, Tychy 1989; W. L i s z k o w s k i, *Historia szpitala św. Krzyża w Lublińcu. Rozwój historyczny w rozumieniu średniowiecznym*, „Szkice Lublinieckie" 1986, nr 1, s. 24; L u b o s, op. cit., s. 53; WAP Katowice, O Pszczyna, Königliches Kreissgericht — Pless, sygn. 304, Das hospital in Warschowitz (1840).

[34] Ogłoszenie zamieszczone na łamach „Poradnika Ludu Górnośląskiego" 1852, nr 5.

ostateczności. Jeszcze większe opory napotykała konieczność przewiezienia chorego do szpitala. Fakt ten, przyjmowany z reguły jak wyrok śmierci, wzbudzał zawsze przerażenie i panikę. Zresztą nie tylko wśród społeczności wiejskich tamtego stulecia. I później bowiem, w latach dwudziestych XX w., znana działaczka kół gospodyń wiejskich województwa śląskiego, Teresa Panieńska, pisała w swych sprawozdaniach o konieczności wyciszania pokutujących jeszcze nastrojów lęku, niechęci lub wręcz wrogości do tej formy ratowania zdrowia i życia ludzkiego[35]. Domniemywać jednak można, że te i inne postawy z okresu XIX stulecia były rezultatem materialnej sytuacji większości chłopów, ich konserwatyzmu wynikającego z lęku przed nieznanym oraz przebytych już doświadczeń. Ubodzy mieszkańcy wsi, nie dysponujący sumami na napiwki dla personelu szpitalnego, byli traktowani przezeń gorzej, często upokarzani, lekceważeni, w wyniku czego pobyt wieśniaka w szpitalu nieraz rzeczywiście kończył się śmiercią.

Oficjalna medycyna XIX w. wkraczała w wiejską codzienność nader wolnymi krokami. Przede wszystkim dawała znać o sobie na łamach urzędowych pism, za pośrednictwem których w sytuacjach zagrożeń epidemiologicznych przekazywano czytelnikom dokładne instrukcje dotyczące zachowań przed i w trakcie choroby. Były to szczegółowe pouczenia odnośnie do zasad higieny, sposobów czyszczenia mieszkań, dezynfekcji odzieży i naczyń w warunkach domowych, a także nakazy zgłaszania przypadków zachorowań lekarzowi, cyrulikowi, sołtysowi lub nauczycielowi. Zaniedbanie tej powinności pociągało za sobą karę od 1 talara do 3 dni więzienia, a ponadto utratę „wolney kuracyi oraz lekarstwa". W miarę regularnie przypominano także o ochronnych szczepieniach przeciw „czarnej kroście", obejmujących wszystkich mieszkańców. Pobierano początkowo za nie niewielkie opłaty, przy czym najbiedniejszym udzielano na ten cel pomocy z „gminnej kasy dla ubogich". Pod koniec stulecia szczepienia te przeprowadzano regularnie, darmowo, we wszystkich szkołach, a w sytuacjach zagrożenia epidemią przymusowo poddawano im wszystkie dzieci dotąd nie zaszczepione[36].

Jeszcze na początku stulecia przeprowadzać zaczęto okresowe, masowe badania na obecność tuberkulozy. Odnośne ogłoszenia zamieszczano w prasie powiatowej, informując dokładnie o dacie, godzinie, miejscowości i miejscu

[35] WAP Katowice, Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Rolniczy, sygn. 554, Sprawozdanie z Walnego Zebrania Związku Kół Gospodyń Wiejskich.

[36] *Tyczy się postępowania z chorobą świerzbową...*; *Instruction*, „Extraordinaire Beilage zum Amts-Blatt" 1832, Stück 11, s. 3; *Obwieszczenia dla uwiadomienia przy wybuchnieniu chorób*, „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln" 1832, Stück 28, s. 146; *Tyczy się opłaty za szczepienie krost*, „Plesser Kreis-Blatt" 1856, Stück 25; ASP Lubliniec, Kronika szkoły, t. 1, s. 120.

badań. Najczęściej odbywały się one w szkole lub w ratuszu najbliższego miasteczka.

Lekarstwa, jakimi ówcześnie dysponowała medycyna, opierały się głównie na preparatach sporządzanych z wyciągów ziołowych, rozcieńczanych proporcjonalnie winem, piwem, wodą. Stosowano też wieloziołowe destylaty zwane „wodkami", lekwarzami, a także powidełka ziołowe, sporządzane na miodzie lub cukrze[37]. W użyciu były też leki stosowania zewnętrznego wytworzone na wyciągach z roślin, dostępne w postaci maści oraz preparatów do kąpieli, polewań, półkąpieli, owijań. Leczenie kąpielami ziołowymi, kąpielami w wywarze ze szpilek sosnowych, szyszek, w piasku i wodzie o różnej temperaturze rozpowszechnił ksiądz Sebastian Kneipp zarówno poprzez praktyczne ich stosowanie w założonym przez siebie uzdrowisku w Worishofen, jak i poprzez propagowanie tego rodzaju kąpieli w drukowanych poradnikach medycznych[38]. Zalecało je wielu lekarzy, lecz na jaką skalę przyjęły się one w chłopskich rodzinach — nie wiadomo. Jedyne co stwierdzić można z całą pewnością, to to, że w drugiej połowie XIX w. wśród osób leczących się w ówcześnie działających „kąpielowych" miejscowościach Górnego Śląska, tj. w Goczałkowicach, Jastrzębiu i Trzebinie, bywali i bogatsi chłopi oraz — w każdym sezonie — także pewien minimalny procent ubogich, korzystających z leczenia bezpłatnego (pierwszeństwo w tego typu terapii miały sieroty i dzieci rodzin najbiedniejszych[39]); ludzie ci tam poznawali owo propagowane wodolecznictwo.

W miarę rozwoju przemysłu chemicznego medycyna oficjalna dysponować zaczęła pewną liczbą leków tegoż pochodzenia oraz pochodzenia ziołowego. Na początku XX stulecia znajdowały się w obiegu łącznie 464 specyfiki medyczne, każdy w cenie 5 fenigów, bez względu na jego rodzaj. Później, po odkryciu witamin, wyjątek co do ceny stanowiły odżywki witaminowe, kosztujące do 1,25 mk.

O rodzajach oferowanych lekarstw informowały liczne reklamy w prasie, a także urzędowy „Amst-Blatt", potwierdzający tym samym prawomocność leków będących w obiegu[40].

---

[37] K a w a ł k o, op. cit., s. 17; S c y d a, op. cit., s. 288; Oferty lekarstw — „Dziennik Śląski" 1899, nr 2.

[38] S. K n e i p p, *Mój testament dla zdrowych i chorych*, tłum. ks. J. Łukaszewicz, Kempten 1894.

[39] *Der siebenzehnste schlesische Badertag und seine Verhandlungen nebst dem medizinischen dem Witterungs und dem statistischen Verwaltungs-Berichte für die saison 1888*, Reinerz 1889, s. 97; *Die vierundzwanzigste schlesische Badertag...*, Reinerz 1896, s. 120; WAP Katowice, O Pszczyna, Archiwum Książąt Pszczyńskich, sygn. VIII/1233, Czarkower Bade Rechnungen, b.p.

[40] Oferty lekarstw — „Katolik" 1872, nr 35 i 1914, nr 77; „Kattowitzer Kreis-Blatt" 1875, Nr 45; „Plesser Kreis-Blatt" 1899, Stück 35; „Dziennik Śląski" 1899, nr 2, „Kalendarz Maryański na rok Pański 1907" (s. wewnętrzna okładki). Także: *Verordnungen*, „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Oppeln" 1832, Stück 6, s. 51.

Lekarstwa można było nabywać w aptekach, funkcjonujących w większych miastach śląskich już od XVII i XVIII w., a w XIX w. zakładanych już w każdym prawie miasteczku[41]. Z biegiem lat, gdy upowszechniła się i udoskonaliła działalność poczty, ludność wiejska także tą drogą mogła je nabywać, uiszczając należność za specyfiki listonoszowi przy ich odbiorze[42].

Przeobrażenia, jakie na przestrzeni całego XIX stulecia miały miejsce w stanie sanitarnym wsi i mieszkań, w odżywianiu, sposobach ubierania się, dostępności do środków medycznych, a także rozwój medycyny i bakteriologii sprawiły, że śmiertelność, znaczna jeszcze w pierwszej połowie wieku, pod jego koniec wykazywała już tendencje spadkowe. Zmniejszył się poziom śmiertelności dzieci, groźne epidemie zostały niemalże zlikwidowane i w zasadzie można powiedzieć, że zwycięstwo nad chorobami stało się jednym z epokowych osiągnięć tego okresu.

*WIESŁAWA KORZENIOWSKA*

## FROM INVESTIGATIONS ON LIVING CONDITIONS OF THE VILLAGE INHABITANTS OF OPOLE REGENCY IN XIX CENTURY. SANITARY CONDITIONS AND HEALTH CARE

Living conditions of the Opole Regency rural population naturally had their bearing on sanitary conditions of their farmsteads and on health of their owners. Methods of treating were also conditioned largely by financial possibilities of the rural families. Despite the common poverty of the Upper-Silesian villages in the early part of XIX century, people had known from the time immemorial both the ways of fighting insects attacking farmers' homesteads and some methods of treating almost all diseases. The folk „doctors" of those days — quack doctors and shepherds, who had sometimes perfect intuition and knew perfectly efficacity of any wild-grown plants, managed sometimes better than professional physicians. Their fame spread far away beyond the boundaries of Opole Regency.

Besides those home-bread, though quite efficient in practice those folk doctors, the official medicine reached the Opole Regency villages as well. The medicaments offered by it were also based on herbs and on the methods of treating tested by those quack doctors (e.g. removing hipertension by applying leeches placed behind the ear, cupping the patients in case of increased temperature and others). An increase in the amount of drugstores and post offices caused the people to order their medicines by post. In the latter part of XIX century owing to sistematically introducing a duty of preventive vaccinations and also owing to common accessibility of medicaments being offered at that time (there were more than 400 drugs in circulation) the death rate of village inhabitants decreased, and the amount of epidemics decimating the population yet at the beginning of XIX century, began to decrease considerably at the end of the same century.

[41] WAP Katowice, O Pszczyna, Der Kreissartz der Kreis Pless 1888—1925, sygn. 29, 30, Apotheker und Apotheken Gehilfe.

[42] *Z bliska i dalsza*, „Katolik" 1912, nr 56.

*WIESŁAWA KORZENIOWSKA*

# AUS DEN STUDIEN ÜBER DIE LEBENSBEDINGUNGEN DER DORFBEWOHNER IM OPPELNER REGIERUNGSBEZIRK IM XIX. JAHRHUNDERT. GESUNDHEITSZUSTAND UND GESUNDHEITSWESEN.

Die Lebensbedingungen für Dorfbewohner im Oppelner Regierungsbezirk fanden notwendigerweise seinen Niederschlag in der Sanitärlage der Wohnungen und in dem Gesundheitszustand ihrer Besitzer. Auch die Heilmethoden waren in bedeutendem abhängig von den finazielen Möglichkeiten der Bauerfamilien. Trotz allgemeiner Armut der oberschlesischen Dörfer in der 1. Hälfte des XIX. Jahrhundert, waren seit Generationen so die Weise der Bekämpfung der die Bauerhäuser angehenden Insekten, wie die Heilmethoden der meisten Krankheiten, bekannt. Die damaligen volkstümlichen „Mediziner" — Quacksalber, Kurpfuscher, die manchmal ein ausgezeichnetes Gefühl besassen und die Wirkung aller wild wachsenden Pflanzen gut gekannt hatten, wussten sich manchmal besser, Rat, als ausgebildete Ärzte. Von mancher ihnen ging der Ruf weit über die Grenzen des Oppelner Regierungbezirks. Ausser diesen einheimischen, aber doch sich bewarheiteten Mediziner erreichte die Dörfer des Oppelner Regierungbezirkes auch die offiziele Medizin. Die von ihr angebotenen Medikamente basierten auch auf Kräutern und von den Quacksalbern erprobten Heilmethoden (wie z. B. das abbauen des Hochdruckes mit Hilfe der hinter die Ohren angesetzten Blutegel, ein hohes Fieber mit Schröpköpfen behandeln u.a.). Die Zunahme der Zahl der Apotheken und der Poststellen trug dazu, dass es möglich wurde die Arzneimittel über die Post bestellen. In der 2. Hälfte des XIX. Jahrhundert in Folge der Entwicklung der Chemiewissenschaften und der Medizin überhaupt, weiter — dank den eingeführten Pflichtimpfungen und auch dank allgemeiner Zugänglichkeit zu den von der Medizin angebotenen Arzneimittel (im Verkehr gab es über 400 Spezifikums) sank die Sterblichkeit der Dorfbewohner und die Zahl der Epidemien, welche noch am Anfang des XIX. Jahrhundert vielen Orten grosse Verluste beigebracht haben, setzte am Ende des Jahrhunderts regelmässig ab.

*JAN RAJMAN*

# MOBILNOŚĆ PRZESTRZENNA ORAZ STRUKTURA SPOŁECZNO-DEMOGRAFICZNA MIESZKAŃCÓW PARAFII JEMIELNICA W XIX W.

Jednym z głównych procesów prowadzących do uformowania się określonej społeczności lokalnej jest przestrzenna ruchliwość jej przedstawicieli. Poznanie cech społeczno-demograficznych ludności wiejskiej oraz mechanizmów jej ruchliwości przestrzennej jest równocześnie ważnym etapem procesu badawczego, zmierzającego do odtworzenia szerszego zjawiska, określanego przez socjologów jako tzw. zagadnienie odległości przestrzennych (Ossowski, 1967). Zagadnienie to ma również swe istotne implikacje terytorialne na wsi opolskiej, gdyż w prawobrzeżnej części Opolszczyzny występuje do dziś wiele skupisk wsi charakteryzujących się historyczną trwałością przestrzennych więzi społeczno-demograficznych.

Dobrą ilustracją terytorialnie bliskich kontaktów ludności wiejskiej i miejskiej są migracje typu matrymonialnego, będące już nieraz przedmiotem badań historyczno-demograficznych (Kowalska-Glickman, 1971; Piasecki, 1977; Wiatrowski, 1986) i geograficznych (Balińska, 1947; Prus-Wiśniowski, 1948; Rykiel, 1989; Rajman, 1990). Podstawą źródłową tych badań były zazwyczaj rejestracje ślubów odniesione do konkretnej jednostki organizacji kościelnej — parafii, lub do wybranego miasta.

Spośród wielu możliwych do przedstawienia na podstawie parafialnych ksiąg metrykalnych zjawisk społeczno-demograficznych wybrano do szczegółowszej analizy strukturę demograficzną nowożeńców oraz zagadnienie związków terytorialnych mieszkańców kilku wsi w parafii Jemielnica w ziemi strzeleckiej w XIX w. Związki te starano się odtworzyć na podstawie zapisów o miejscach zamieszkania współmałżonka, posługując się dodatkowo kryterium częstotliwości występowania (powtarzalności) nazwisk. Te ostatnie nie stanowiły tu podstawy możliwych także analiz socjolingwistycznych, a posłużyły w prezentowanych rozważaniach jedynie do wzbogacenia aspektu terytorialnego omawianych zagadnień przestrzennej ruchliwości mieszkańców wsi.

Przedmiotem szczegółowszych rozważań są cztery wsie o metryce sięgającej średniowiecza oraz dwie XIX-wieczne kolonie należące do parafii Jemielnica, położonej na północny wschód od Strzelec Opolskich. Parafia ta obejmowała wprawdzie w różnych okresach XIX w. jeszcze kilka innych wsi i kolonii, pominięto je jednak w analizie z uwagi na fakt ich późniejszego wyłączenia z omawianej jednostki organizacji kościelnej.

Obszar parafii jemielnickiej należy do terenów starego osadnictwa, na co wskazują wzmianki w średniowiecznych źródłach (Jemielnica 1225 r., Wierchlesie 1302 r., Łaziska i Gąsiorowice 1325 r. — J. Rajman, 1992). Była to parafia położona wśród rozległych lasów, których duże połacie przetrwały do czasów współczesnych w okolicach Barutu-Wierchlesia i Łazisk. Do końca XVIII w. tylko dwie wsie parafii, Jemielnica i Gąsiorowice, stanowiły jeszcze własność klasztoru cystersów w Jemielnicy, który był jednak głównym organizatorem życia gospodarczego na tym terenie (Michalik, 1982). Wsie parafii jemielnickiej były w zasadzie małymi jednostkami, liczącymi w 1818 r. do 300 mieszkańców. Jedynie klasztorna Jemielnica zamieszkana była w początku XIX w. przez 520 osób (Rajman, 1962).

Na podstawie szczegółowych obliczeń opartych na kościelnych rejestracjach chrztów i zgonów oraz wyliczeniach przyrostu rzeczywistego ludności można przyjąć, że w latach 1818—1840 udział migracji w przyroście zaludnienia wahał się od 26% w śródleśnych Łaziskach do ponad 70% w Jemielnicy. Jak wykazuje wykorzystana dokumentacja ślubów, były to głównie migracje matrymonialne w obrębie samej parafii lub z najbliższych jej okolic. W dalszych rozważaniach zajęto się zatem szczegółowiej tym typem przestrzennej mobilności mieszkańców badanych wsi. W tym celu wykorzystano zapisy dotyczące 2720 ślubów zawartych w latach 1801—1900 oraz dodatkowo adnotacje odnoszące się do wybranych 2425 chrztów, ilustrujących terytorialne związki czterech po sobie następujących generacji mieszkańców badanych wsi.

## STAN CYWILNY NOWOŻEŃCÓW

Wśród małżeństw zawartych w latach 1801—1900 w parafii jemielnickiej zdecydowanie przeważały związki między osobami wolnymi, a więc kawalerami i pannami. Była to zatem sytuacja normalna i prawidłowa, i nie wymaga ona dodatkowych komentarzy. Związki te stanowiły ponad 3/4 ogółu przeanalizowanych małżeństw, a między poszczególnymi wsiami parafii wystąpiło istotne zróżnicowanie ich udziału, sięgające 6,5 pkt (tab. 1).

Na drugim miejscu uplasowały się związki wdowców z pannami, które stanowiły jednak już tylko 12,7% wszystkich małżeństw. Niejednokrotnie były to powtórne małżeństwa bogatszych chłopów (kmieci) z własnymi służącymi.

Tabela 1

*Struktura małżeństw według stanu cywilnego współmałżonków w parafii Jemielnica w XIX w.*

| Wieś | Typy związków małżeńskich | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | wolne | | wdowie | | wdowca z panną | | kawalera z wdową | | razem | |
| | liczba | % | liczba | % | liczba | % | liczba | % | liczba | % |
| Barut | 133 | 72,7 | 13 | 7,1 | 27 | 14,7 | 10 | 5,5 | 183 | 100,0 |
| Gąsiorowice | 435 | 75,9 | 37 | 6,5 | 61 | 10,6 | 40 | 7,0 | 573 | 100,0 |
| Jemielnica | 759 | 73,2 | 63 | 6,1 | 160 | 15,4 | 55 | 5,3 | 1037 | 100,0 |
| Łaziska | 396 | 79,2 | 33 | 6,6 | 49 | 9,8 | 22 | 4,4 | 500 | 100,0 |
| Szczepanek | 103 | 76,9 | 10 | 7,5 | 18 | 13,4 | 3 | 2,2 | 134 | 100,0 |
| Wierchlesie | 220 | 75,1 | 21 | 7,2 | 31 | 10,5 | 21 | 7,2 | 293 | 100,0 |
| Razem | 2046 | 75,2 | 177 | 6,5 | 346 | 12,7 | 151 | 5,6 | 2720 | 100,0 |

Źródło: Księgi ślubów parafii Jemielnica, zdeponowane w archiwum parafialnym (Traungs-Buch der Kirche zu Himmelwitz aus dem Gros-Strehlitzer Archyprezbyterat — do 1825 r. oraz Verzeichniss der Copulierten unter der Parochie Himmelwitz — dla okresu po 1825 r.).

Szczególnie często napotykano tego typu związki w metrykach Jemielnicy, Łazisk i Wierchlesia, rzadziej zaś w nowych koloniach.

Pozostałe dwa typy związków — wdowiec z wdową oraz kawaler z wdową — reprezentowane były znacznie rzadziej, przy czym dla związków mieszanych charakterystyczna była duża różnica udziałów: od 2,2% w Szczepanku do 7,2% w Wierchlesiu. W grupie małżeństw zawieranych przez osoby owdowiałe znaczny udział miały powtórne związki osób starszych (oboje w wieku ponad 50 lat), a nawet osób będących już w podeszłym wieku. Były to najczęściej małżeństwa zawarte dla wzajemnego wsparcia. W Jemielnicy i Szczepanku związki takie stanowiły około 1/5 wszystkich związków wdowich, w Barucie i Łaziskach około 1/3, zaś w Gąsiorowicach i Wierchlesiu blisko 2/5 tychże związków. Relatywnie niski udział małżeństw wdowich zawieranych w starszym wieku w Jemielnicy wiązać chyba można z rozpowszechnioną w tej bogatej wsi poklasztornej instytucją tzw. wycugu, a więc materialnego zabezpieczenia starych rodziców przez pozostające na gospodarstwie rolnym potomstwo.

## STRUKTURA WIEKU WSPÓŁMAŁŻONKÓW

Struktura małżeństw według stanu cywilnego wykazywała w XIX w. duże powiązanie ze strukturą wieku współmałżonków. W młodszych grupach wieku, mniej więcej do 35 roku życia, przeważały zdecydowanie związki osób

wolnych, co odpowiada ogólnym prawidłowościom społeczno-demograficznym. W przeciwieństwie do tej kategorii współmałżonków, osoby powyżej 40 roku życia znajdowały już swych partnerów w większości w związkach wdowich, rzadziej zaś w mieszanych. Swoistą ciekawostką może być struktura starszych związków w obydwu XIX-wiecznych koloniach — Barucie i Szczepanku, w których występowały w tej kategorii albo jedynie małżeństwa wdowie (Barut), albo stanowiły one typ dominujący (w Szczepanku 77,8%). Na łączną liczbę 147 małżeństw zawieranych przez osoby w wieku powyżej 40 lat wystąpiły jedynie dwa związki (po jednym w Jemielnicy i Szczepanku) osób uprzednio wolnych, związki mieszane zaś, z przewagą typu: wdowiec-panna, stanowiły 36,7% ogółu. Jedynie we wsi parafialnej zanotowano niewielką przewagę związków wdowich nad mieszanymi.

Wiele interesujących faktów i uogólnień dostarczyć może również interpretacja struktury wieku współmałżonków. W pierwszym dwudziestopięcioleciu XIX w. strukturę tę mogły bowiem jeszcze charakteryzować układy wypływające z feudalnych ograniczeń swobody w zawieraniu małżeństw (Konieczny, 1958), podczas gdy w kolejnych okresach, należałoby się już spodziewać struktury wynikającej z naturalnych uwarunkowań biologicznych i demograficznych. Nie można tu jednak pominąć wpływu zróżnicowanego podłoża społecznego ludności wiejskiej, które w sposób nieraz bardzo istotny rzutowało na dobór współmałżonków (Wiatrowski, 1986). Przypatrzmy się zatem w tym kontekście strukturze wieku współmałżonków w badanych wsiach i sprawdźmy, czy odpowiadała ona hipotetycznej strukturze lokalnej społeczności postfeudalnej.

Zdecydowana większość związków małżeńskich zawartych w latach 1801–1900 we wsiach parafii jemielnickiej charakteryzowała się normalną, powszechnie akceptowaną strukturą wieku (mąż starszy od żony). Związki takie stanowiły od 65,5% ogółu w Wierchlesiu do 72,3% w Jemielnicy (tab. 2). Maksymalna rozpiętość wieku między współmałżonkami wynosiła w momencie zawarcia takiego związku 40—41 lat. Na przykład w Jemielnicy w 1824 r. 70-letni wdowiec ożenił się ponownie z 29-letnią wdową z tej samej wsi; w 1833 r. 20-letnia panna z Wierchlesia wyszła za 60-letniego wdowca zamieszkałego w Rudnie w pobliżu Ujazdu, w którego gospodarstwie kmiecym uprzednio pracowała jako służąca; w 1837 r. odnotowano podobnie nietypowy związek między 24-letnią służącą, panną z Jemielnicy, a 64-letnim wdowcem, kmieciem ze Świniowic w ówczesnym powiecie toszecko-gliwickim. W latach późniejszych maksymalne rozpiętości wieku współmałżonków zmniejszyły się do 30—34 lat, co jednak i tak oznaczało różnicę jednego pokolenia.

Na drugim miejscu uplasowały się związki równolatków (±1 rok różnicy wieku), stanowiące blisko 1/5 ogółu małżeństw. Pomiędzy wsiami parafii je-

Tabela 2

*Struktura związków małżeńskich według wieku współmałżonków w parafii Jemielnica w XIX w.*

| Wieś | Typy związków małżeńskich | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | równoletnie ± 1 rok | | mąż starszy | | żona starsza | | razem | |
| | liczba | % | liczba | % | liczba | % | liczba | % |
| Barut | 35 | 19,1 | 127 | 69,4 | 21 | 11,5 | 183 | 100,0 |
| Gąsiorowice | 100 | 17,4 | 409 | 71,4 | 64 | 11,2 | 573 | 100,0 |
| Jemielnica | 165 | 15,9 | 750 | 72,3 | 122 | 11,8 | 1037 | 100,0 |
| Łaziska | 124 | 24,8 | 329 | 65,8 | 47 | 9,4 | 500 | 100,0 |
| Szczepanek | 28 | 20,9 | 88 | 65,7 | 18 | 13,4 | 134 | 100,0 |
| Wierchlesie | 58 | 19,8 | 192 | 65,5 | 43 | 14,7 | 293 | 100,0 |
| Razem | 510 | 18,7 | 1895 | 69,7 | 315 | 11,6 | 2720 | 100,0 |

Źródło: Jak w tab. 1; przeliczenia własne autora.

mielnickiej wystąpiły tu jednak maksymalne rozpiętości udziałów, od 15,9% w Jemielnicy do 24,8% w Łaziskach.

Najmniej liczebną kategorię prezentowały związki, w których żona była starsza od męża. Związki takie stanowiły 11,6% ogółu, przy relatywnie niewielkim zróżnicowaniu między analizowanymi wsiami. Również rozpiętość wieku między współmałżonkami nie była w tej grupie tak duża, jak w pierwszej kategorii i maksymalnie sięgała 14—16 lat. Na przykład w 1809 r. 50-letnia wdowa po młynarzu w Jemielnicy poślubiła 36-letniego kawalera, również z rodziny młynarskiej, a w 1818 r. 42-letnia wdowa z Łazisk zawarła ponowny związek małżeński z 26-letnim kawalerem z tej samej wsi. W latach późniejszych maksymalne rozpiętości wieku w tej kategorii małżeństw zmniejszyły się do 8—10 lat (jeszcze w 1896 r. odnotowano w Łaziskach ponowny związek 74-letniej wdowy z 66-letnim wdowcem, zamieszkałym w tej samej wsi).

W przebadanych wsiach parafii jemielnickiej regułą było to, że kawalerowie żenili się przeważnie między 21 a 25 oraz 26 a 30 rokiem życia, panny zaś zmieniały stan cywilny najczęściej w wieku 21—25 lat. Między poszczególnymi wsiami, reprezentującymi odmienne typy społeczno-gospodarcze, różnice udziałów były jednak istotne, na co wskazują dane przeliczone w tab. 3.

W odniesieniu do panów młodych rozpiętości udziałów najliczniejszej grupy wieku były stosunkowo duże (od 38,0% w Jemielnicy i Gąsiorowicach do 43,8% w Łaziskach), przy czym niższe wartości charakteryzowały wsie typowo rolnicze, co oznaczało pośrednio, że kawalerowie żenili się w nich w nieco starszym wieku. W grupie panien młodych rozpiętości udziałów najliczniejszej grupy wieku były już bardzo duże: od 38,4% w Gąsiorowicach do 49,3% w Szczepanku.

Tabela 3

*Struktura wieku współmałżonków[a] w parafii Jemielnica w XIX w.*

| Grupy wieku | Jedn. miary | Barut | | Gąsiorowice | | Jemielnica | | Łaziska | | Szczepanek | | Wierchlesie | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | M | K | M | K | M | K | M | K | M | K | M | K |
| Do 20 lat | liczba osób | 1 | 42 | 7 | 168 | 15 | 270 | 9 | 138 | 1 | 18 | 8 | 66 |
| | % | 0,5 | 22,9 | 1,2 | 29,3 | 1,4 | 26,0 | 1,8 | 87,6 | 0,7 | 13,4 | 2,7 | 22,5 |
| 21—25 lat | liczba osób | 78 | 77 | 218 | 220 | 394 | 428 | 219 | 216 | 54 | 66 | 125 | 137 |
| | % | 42,7 | 42,2 | 38,1 | 38,4 | 38,0 | 41,4 | 43,8 | 43,2 | 40,4 | 49,3 | 42,8 | 46,7 |
| 26—30 lat | liczba osób | 61 | 35 | 210 | 100 | 347 | 184 | 165 | 80 | 48 | 27 | 95 | 53 |
| | % | 35,4 | 19,1 | 36,7 | 17,4 | 33,5 | 17,7 | 33,0 | 16,0 | 35,8 | 20,2 | 32,4 | 18,1 |
| 31—35 lat | liczba osób | 16 | 15 | 49 | 28 | 87 | 65 | 43 | 24 | 11 | 12 | 16 | 9 |
| | % | 8,8 | 8,2 | 8,6 | 4,9 | 8,4 | 6,3 | 8,6 | 4,8 | 8,2 | 9,0 | 5,5 | 3,1 |
| 36—40 lat | liczba osób | 8 | 5 | 31 | 33 | 59 | 48 | 17 | 18 | 6 | 4 | 13 | 9 |
| | % | 4,4 | 2,7 | 5,4 | 5,8 | 5,7 | 4,6 | 3,4 | 3,6 | 4,5 | 3,0 | 4,4 | 3,1 |
| 41—45 lat | liczba osób | 5 | 4 | 8 | 5 | 34 | 17 | 13 | 9 | 1 | 3 | 7 | 8 |
| | % | 2,7 | 2,2 | 1,4 | 0,9 | 3,3 | 1,6 | 2,6 | 1,8 | 0,7 | 2,2 | 2,4 | 2,7 |
| 46—50 lat | liczba osób | 3 | 3 | 18 | 10 | 33 | 17 | 5 | 9 | 2 | 3 | 8 | 5 |
| | % | 1,6 | 1,6 | 3,1 | 1,7 | 3,2 | 1,6 | 1,0 | 1,9 | 1,5 | 2,2 | 2,7 | 1,7 |
| 51—55 lat | liczba osób | 3 | – | 7 | 3 | 23 | 5 | 7 | 3 | 2 | – | 3 | 2 |
| | % | 1,6 | – | 1,2 | 0,5 | 2,2 | 0,5 | 1,4 | 0,6 | 1,5 | – | 1,0 | 0,7 |
| 56—60 lat | liczba osób | 3 | 2 | 13 | 4 | 22 | 2 | 12 | 2 | 5 | – | 11 | 4 |
| | % | 1,6 | 1,1 | 2,3 | 0,7 | 2,1 | 0,2 | 2,4 | 0,4 | 3,7 | – | 3,7 | 1,4 |
| Powyżej 60 lat | liczba osób | 5 | – | 12 | 2 | 23 | 1 | 10 | 1 | 4 | 1 | 7 | – |
| | % | 2,7 | – | 2,1 | 0,3 | 2,2 | 0,1 | 2,0 | 0,2 | 3,0 | 0,7 | 2,4 | – |
| Ogółem | liczba osób | 183 | 183 | 573 | 573 | 1037 | 1037 | 500 | 500 | 134 | 134 | 293 | 293 |

[a] Symbolem M oznaczono w tabeli mężczyzn, symbolem K — kobiety.

Źródło: Jak w tab. 1.

Tabela 4

*Rozpiętość wieku współmałżonków w parafii Jemielnica w XIX w.*

| Rozpiętość wieku w latach | Barut | | Gąsiorowice | | Jemielnica | | Łaziska | | Szczepanek | | Wierchlesie | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | liczba małżeństw | % | liczba małżeństw | % | liczba małżeństw | % | liczba małżeństw | % | liczba małżeństw | % | liczba małżeństw | % |
| Do 5 | 101 | 55,2 | 321 | 56,0 | 586 | 56,6 | 310 | 62,0 | 92 | 68,7 | 169 | 57,7 |
| 6—10 | 55 | 30,0 | 164 | 28,6 | 274 | 26,4 | 134 | 26,8 | 28 | 20,9 | 86 | 29,4 |
| 11—15 | 13 | 7,1 | 57 | 9,8 | 89 | 8,6 | 33 | 6,6 | 4 | 3,0 | 19 | 6,5 |
| 16—20 | 8 | 4,4 | 17 | 3,0 | 44 | 4,2 | 15 | 3,0 | 5 | 3,7 | 10 | 3,4 |
| 21—25 | 4 | 2,2 | 9 | 1,6 | 22 | 2,1 | 6 | 1,2 | 4 | 3,0 | 5 | 1,7 |
| 26—30 | – | – | 4 | 0,7 | 16 | 1,5 | 1 | 0,2 | – | – | 3 | 1,0 |
| 30 i więcej | 2 | 1,1 | 1 | 0,2 | 6 | 0,6 | 1 | 0,2 | 1 | 0,7 | 1 | 0,3 |
| Razem | 183 | 100,0 | 573 | 100,0 | 1037 | 100,0 | 500 | 100,0 | 134 | 100,0 | 293 | 100,0 |

Źródło: Jak w tab. 1; przeliczenia własne autora.

Wiek wdowców i wdów był bardziej zróżnicowany, gdyż obok stosunkowo jeszcze młodych ludzi wstępowały w ponowne związki małżeńskie osoby będące już w dość podeszłym wieku. Pośrednio wskazują na to zróżnicowane udziały trzech najstarszych grup wieku (powyżej 50 roku życia), wahające się w grupie mężczyzn od 5,6% w Gąsiorowicach do 8,2% w Szczepanku, wśród kobiet zaś od 0,7% w tymże Szczepanku do 2,1% w Wierchlesiu.

Dodatkowym wykładnikiem zróżnicowanej struktury wieku współmałżonków może być procentowy udział małżeństw najmłodszych (oboje małżonkowie w wieku do 25 lat) w ogólnej liczbie zawieranych związków. Szczegółowe przeliczenia informacji zawartych w księgach metrykalnych ukazały tu również odmienny obraz badanych wsi, w których udziały najmłodszych związków wahały się od 32,8% w Szczepanku do 40,0% w Łaziskach. We wszystkich analizowanych wsiach zanotowano również ciekawy rozkład czasowy tych udziałów. Otóż we wcześniejszych okresach (lata 1801—1825 oraz 1826—1850) udziały najmłodszych związków były w pięciu wsiach wyraźnie niższe (od 18,2% w Szczepanku do 39,4% w Łaziskach) niż w okresie późniejszym (do 1900 r.), a jedynie w kolonii Barut udział ten był wyższy od wyliczonego dla drugiej połowy XIX w. Oznacza to, że we wsiach parafii jemielnickiej zawierano w pierwszej połowie badanego stulecia związki małżeńskie w nieco późniejszym wieku, co może być pośrednim dowodem przetrwania w tych społecznościach, silnie jeszcze związanych z klasztorem cystersów w Jemielnicy, ograniczeń feudalnych. Hipotezę tę potwierdza bardziej dobitnie szczegółowe porównanie wskaźnika najmłodzych związków małżeńskich w dwóch podokresach, obejmujących lata 1801—1825 oraz 1826—1850 (w Jemielnicy np. w proporcjach: 20,2% do 34,7%, w Łaziskach: 34,3% do 42,6%, podczas gdy w Wierchlesiu i Gąsiorowicach udziały te były raczej wyrównane).

Miernikiem uzupełniającym obraz społeczno-demograficznego zróżnicowania nowożeńców parafii jemielnickiej jest skala rozpiętości wieku współmałżonków w momencie zawarcia małżeństwa (tab. 4). O wadze tego miernika może świadczyć fakt, że nawet w najmłodszej grupie małżeństw (do 25 lat) różnice wieku dochodziły do 9—10 lat. Na przykład w 1817 r. 25-letni kawaler, syn kmiecia z Gąsiorowic, ożenił się z zaledwie 15-letnią panną z Wierchlesia, w 1819 r. odnotowano związek małżeński między 24-letnim żołnierzem pochodzącym z Sieroniowic a 15-letnią dziewczyną z Jemielnicy, w 1842 r. zaś w Łaziskach odbył się ślub 25-letniego syna miejscowego kmiecia z 16-letnią córką zagrodnika z tej samej wsi. Również w drugiej połowie XIX w. odnotowywano takie młode związki o 8—9-letniej rozpiętości wieku. W latach 1855 i 1892 24-letni kawalerowie z Wierchlesia ożenili się z 16-letnimi dziewczynami z tej samej wsi, w Jemielnicy podobne związki zarejestrowano w latach 1852 i 1853, a w 1895 r. 25-letni syn tamtejszego sołtysa poślubił 16-letnią córkę jemielnickiego piekarza.

Powyżej przytoczone przykłady można potraktować jako ciekawostki ilustrujące ważny społeczny problem dużej rozpiętości wieku współmałżonków. Obok najliczniejszego, ale mocno zróżnicowanego przedziału do 5 lat (rozpiętość udziałów między wsiami sięgała tu 13,5 pkt) uderza relatywnie zróżnicowany udział związków, w których różnica wieku między współmałżonkami przekraczała 21 lat (od 1,6% ogółu związków w Łaziskach do 4,2% w Jemielnicy). Tylko jednak w tej ostatniej wsi ta kategoria obejmowała znaczną liczbę małżeństw, przy czym najczęściej były to wspomniane już związki wdowców ze służącymi w ich gospodarstwie dziewkami.

Inny aspekt zróżnicowania struktury wieku nowożeńców, w tym również wdowców i wdów zawierających ponowny związek małżeński, przedstawia tab. 5. Okazuje się, że jedynie w najwcześniejszym okresie, obejmującym lata 1801—1825 kawalerowie byli zdecydowanie starsi od swych wybranek (różnica przeciętnego wieku wynosiła od 3,7 lat w Wierchlesiu do 5,3 lat w Gąsiorowicach). W kolejnych podokresach rozpiętości te ulegają wyraźnemu zmniejszeniu, głównie w wyniku obniżania się średniego wieku kawalerów. Spośród rozpatrywanych wsi wyróżnia się pod tym względem najliczniejsza populacja nowożeńców Jemielmicy, w której średni wiek pana młodego obniżył się z 27,8 lat w pierwszym ćwierćwieczu do 25,9 lat w okresie 1876—1900, podczas gdy średni wiek panien młodych, po czasowym obniżeniu wartości, utrzymał się w ostatniej ćwierci stulecia na poziomie z lat 1801—1825. Taki rozkład przeciętnych wartości wieku może być dodatkowym potwierdzeniem hipotezy o utrzymywaniu się jeszcze w pierwszej połowie XIX w. feudalnych ograniczeń swobody w zawieraniu związków małżeńskich (Konieczny, 1958).

Interpretacja danych zawartych w tab. 5 wskazuje również, że średni wiek wdowców w momencie zawarcia ponownego związku małżeńskiego wahał się od 44,0 lat w Barucie do 47,0 lat w Wierchlesiu, podczas gdy wdowy były w podobnej sytuacji życiowej z reguły o kilka lat młodsze. Charakterystyczna jest tu także maksymalna różnica przeciętnego wieku (9 lat), odnotowana w Jemielnicy, przy rozpiętościach najmniejszych w obydwu koloniach, założonych dopiero w XIX w. Częściowym wytłumaczeniem tej rozpiętości wieku małżonków w Jemielnicy, szczególnie wysokiej w drugiej połowie stulecia, mogą być stosunkowo częste w tej najbogatszej wsi wspomniane już związki starych wdowców z o wiele młodszymi od nich dziewkami służebnymi.

Zestawienie udziałów procentowych i relacji ilościowych różnych kategorii małżeństw z tezą A. Koniecznego o wcześniejszym zawieraniu małżeństw w okresie postfeudalnym potwierdza jej prawidłowość dopiero w drugiej połowie XIX w., a w odniesieniu do kolonii Barut i Szczepanek nawet dopiero od lat siedemdziesiątych. Sytuacja w pierwszej połowie rozpatrywanego stulecia była jeszcze pod tym względem bardziej zbliżona do wykształconej w okresie feudalnego ograniczenia swobód osobistych ludności wiejskiej.

Tabela 5

*Średni wiek nowożeńców we wsiach parafii Jemielnica w XIX w.*

| Wieś i lata | Średni wiek zawierających związek małżeński | | | |
|---|---|---|---|---|
| | kawalerów | panien | wdowców | wdów |
| Barut | | | | |
| 1840—1850 | 26,3 | 24,0 | 37,9 | 37,5 |
| 1851—1875 | 26,0 | 23,5 | 43,8 | 36,2 |
| 1876—1900 | 25,5 | 22,8 | 47,4 | 46,8 |
| 1840—1900 | 25,7 | 23,1 | 44,0 | 39,4 |
| Gąsiorowice | | | | |
| 1801—1825 | 27,5 | 22,2 | 42,7 | 35,2 |
| 1826—1850 | 26,8 | 23,4 | 48,0 | 37,0 |
| 1851—1875 | 26,4 | 23,1 | 43,5 | 37,0 |
| 1876—1900 | 26,0 | 22,9 | 46,8 | 42,9 |
| 1801—1900 | 26,6 | 23,0 | 45,4 | 37,9 |
| Jemielnica | | | | |
| 1801—1825 | 27,8 | 24,0 | 45,5 | 36,4 |
| 1826—1850 | 26,1 | 23,5 | 40,1 | 34,5 |
| 1851—1875 | 26,1 | 23,2 | 45,4 | 34,6 |
| 1876—1900 | 25,9 | 24,0 | 46,7 | 37,4 |
| 1801—1900 | 26,3 | 23,7 | 44,6 | 35,6 |
| Łaziska | | | | |
| 1801—1825 | 27,0 | 22,9 | 47,1 | 38,0 |
| 1826—1850 | 26,1 | 22,3 | 45,8 | 41,5 |
| 1851—1875 | 25,5 | 22,9 | 42,8 | 34,3 |
| 1876—1900 | 26,2 | 23,9 | 44,7 | 45,6 |
| 1801—1900 | 26,1 | 23,2 | 44,5 | 38,7 |
| Szczepanek | | | | |
| 1839—1850 | 27,3 | 23,5 | 48,2 | 39,3 |
| 1851—1875 | 26,4 | 24,3 | 47,3 | 40,4 |
| 1876—1900 | 25,8 | 24,4 | 40,0 | 42,0 |
| 1839—1900 | 26,1 | 24,3 | 44,1 | 40,5 |
| Wierchlesie | | | | |
| 1801—1825 | 26,7 | 23,0 | 47,5 | 41,3 |
| 1826—1850 | 26,0 | 22,6 | 48,6 | 38,2 |
| 1851—1875 | 26,5 | 22,7 | 46,8 | 37,8 |
| 1876—1900 | 25,7 | 23,4 | 44,7 | 36,0 |
| 1801—1900 | 26,0 | 23,1 | 47,0 | 38,5 |

Źródło: Jak w tab. 1; przeliczenia własne autora.

## MOBILNOŚĆ PRZESTRZENNA MIESZKAŃCÓW

Duże bogactwo zapisów i ich ciągłość sprawiają, że materiał zgromadzony w księgach parafialnych stanowi kapitalne źródło regionalno-historyczne, ale także pomnaża naszą wiedzę o ciągłości i zmienności procesów osadniczych w XVIII/XIX w. (Borek, Szumska, 1976). Jedną z ważnych prób identyfikacji stopnia zwartości (domknięcia) społeczności lokalnej, a zarazem pochodzenia regionalnego mieszkańców rozpatrywanych wsi może zatem być analiza częstotliwości występowania nazwisk oraz ich powtarzalności. Skuteczność zastosowania takiego podejścia badawczego sprawdzono już wcześniej na przykładzie dwóch XIX-wiecznych kolonii położonych w parafii jemielnickiej (Rajman, 1990).

Jak już wspomniano, w niniejszym opracowaniu poddano analizie statystycznej łącznie 2720 związków małżeńskich zawartych w latach 1801—1900, co oznacza interpretację częstotliwości występowania ponad 5 tys. nazwisk. Zapisy w parafialnych księgach ślubów nie mogą oczywiście dostatecznie jasno naświetlić wszystkich aspektów interesującego nas zagadnienia terytorialnego domknięcia lub otwarcia społeczności lokalnej, niemniej jednak wnioski uzyskane z analizy ksiąg metrykalnych mogą być przydatne w dalszych badaniach nad tym problemem. Parafialne księgi ślubów pozwalają bowiem przykładowo stwierdzić stan mobilności przestrzennej w momencie zawierania małżeństwa, gdyż przynajmniej jeden ze współmałżonków zmieniał miejsce zamieszkania. Uzupełniający obraz tej ruchliwości dostarczają księgi chrztów, pozwalające m.in. prześledzić dalsze losy rozpatrywanej kategorii mieszkańców wsi, np. fakt przeniesienia się męża do gospodarstwa poślubionej małżonki lub sytuację odwrotną. Również zasób nadawanych na chrzcie imion i ich historyczna powtarzalność umożliwia częściową chociażby interpretację związków społeczno-przestrzennych ludności badanych wsi.

W przeciwieństwie do uświęconych tradycją rodzinną lub modą imion, pojawienie się we wsi nowego nazwiska należałoby raczej łączyć z przybyciem do niej nowego osadnika, spoza grona wcześniejszych mieszkańców. Potwierdzeniem tej migracji może być towarzyszący zapis w księgach chrztów (urodzeń), które poddano także wyrywkowej lustracji na tę okoliczność. Szczegółową interpretacją objęto w tym postępowaniu badawczym cztery generacje rodziców: z lat 1808—1812, 1833—1837, 1858—1862 oraz 1883—1887, a więc z różnych okresów formowania się stosunków postfeudalnych. W tym aspekcie przeanalizowano łącznie 2425 zapisów metrykalnych, które dostarczyły informacji odnośnie do 1456 związków małżeńskich i 129 zgłoszeń dzieci nieślubnych (po wyeliminowaniu zgłoszeń kolejnych urodzeń przez tych samych rodziców).

Tabela 6

*Popularność nazwisk wśród mężczyzn w parafii Jemielnica w XIX w.*

| Barut | | Gąsiorowice | | Jemielnica | | Łaziska | | Szczepanek | | Wierchlesie | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba |
| Koźlik | 12 | Graca | 10 | Pyka | 39 | Sowa | 33 | Skrzypietz | 8 | Kusch | 11 |
| Jureczko | 8 | Czaja | 9 | Głowania | 25 | Drzymała | 19 | Przybyła | 5 | Kołodziej | 10 |
| Moy | 6 | Mateja | 9 | Suss | 24 | Koźlik | 15 | Lipok | 4 | Wacławczyk | 9 |
| Zyzik | 6 | Masseli | 9 | Bombelka | 20 | Bartodziej | 14 | Hałek | 4 | Pogodąła | 9 |
| Małek | 6 | Świentek | 8 | Nowak | 18 | Jałowy | 14 | Kołodziej | 4 | Głowania | 7 |
| Sonsala | 5 | Pyka | 8 | Klentz | 14 | Fuhl | 13 | Reimann | 3 | Gaida | 7 |
| Małysek | 4 | Głowania | 7 | Kiełbasa | 13 | Wolnik | 11 | Neumann | 3 | Moy | 6 |
| Buschmann | 4 | Bartodziej | 7 | Konieczny | 13 | Kołodziej | 10 | Bartodziej | 3 | Koźlik | 6 |
| Bombelka | 4 | Lipok | 7 | Dziuron | 12 | Dziewior | 9 | Wiesner | 3 | Niesmak | 6 |
| Kostoń | 3 | Kurka | 7 | Pytel | 11 | Krupa | 9 | Marek | 3 | Graca | 5 |
| Suma | 58 | | 81 | | 189 | | 147 | | 40 | | 76 |
| % ogółu nazwisk | 26,5 | | 12,1 | | 16,2 | | 26,1 | | 24,8 | | 22,4 |
| Na 100 małżeństw | 54,7 | | 47,7 | | 37,9 | | 41,8 | | 64,0 | | 49,6 |

Źródło: Jak w tab. 1; przeliczenia własne autora.

Tabela 7

*Popularność nazwisk wśród kobiet w parafii Jemielnica w XIX w.*

| Barut | | Gąsiorowice | | Jemielnica | | Łaziska | | Szczepanek | | Wierchlesie | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba | nazwisko | liczba |
| Koźlik | 10 | Masseli | 30 | Pyka | 48 | Sowa | 41 | Gola | 11 | Kołodziej | 16 |
| Zyzik | 10 | Pinkawa | 16 | Głowania | 38 | Bartodziej | 36 | Skrzypietz | 9 | Pogodała | 15 |
| Bombelka | 8 | Adamik | 14 | Klentz | 36 | Fuhl | 27 | Lipok | 9 | Kusch | 12 |
| Małysek | 8 | Pyka | 13 | Suss | 36 | Koźlik | 23 | Marek | 8 | Nawrot | 12 |
| Broll | 7 | Czaja | 12 | Nowak | 25 | Bock | 20 | Gawlik | 8 | Wewiórka | 12 |
| Schneider | 7 | Piosek | 12 | Bombelka | 22 | Krupa | 20 | Przybyła | 5 | Wacławczyk | 11 |
| Kała (Kalla) | 7 | Giemza | 11 | Kiełbasa | 19 | Kołodziej | 16 | Warzecha | 5 | Student | 11 |
| Anioł | 6 | Graca | 11 | Wolny | 15 | Drzymała | 15 | Moczygęba | 4 | Gabryś | 10 |
| Złotoś | 6 | Mateja | 11 | Cichoń | 15 | Jałowy | 14 | Piontek | 4 | Czaja | 10 |
| Jureczko | 6 | Waloszek | 9 | Hadrian | 14 | Wolnik | 12 | Ulbrich | 4 | Broll | 8 |
| Suma | 75 | | 139 | | 268 | | 224 | | 67 | | 117 |
| % ogółu nazwisk | 32,2 | | 20,1 | | 21,2 | | 37,3 | | 38,1 | | 33,3 |
| Na 100 małżeństw | 46,1 | | 39,6 | | 32,3 | | 34,2 | | 47,2 | | 36,5 |

Źródło: Jak w tab. 1; przeliczenia własne autora.

W okresie tworzenia nazwisk, którego nasilenie przypada na wsi górnośląskiej na przełom XVIII i XIX w., aktualnie noszone imię czy przezwisko było często zapisywane przez proboszcza w jego potocznym brzmieniu gwarowym. Również w księgach metrykalnych badanej parafii natrafiono na kilka zapisów tego rodzaju. W 1758 r. występuje w Gąsiorowicach Jerzy Pyka, vulgo Kubsda, a w 1761 r. Mikołaj Pyka, vulgo Sowa, ożeniony w Jemielnicy. W księgach ślubów tej wsi odnotowano już w 1747 r. Helenę Pykę, vulgo Gowin, w 1766 r. Kacpra Pykę, vulgo Waloszek, a w 1770 r. żołnierza Ludwika Szendzielorza, vulgo Widlarz. Popularność nazwiska Pyka w Gąsiorowicach i Jemielnicy (w 1770 r. przedstawiciel tego rodu był tam sołtysem) wywołała prawdopodobnie konieczność dodatkowych określeń, które z upływem lat stawały się nowymi nazwiskami.

W 1755 r. w Wierchlesiu występował Błażej Bartodziej, vulgo Smolarz, a w 1760 r. Szymon Smendzik, vulgo Szustok, ożeniony w Łaziskach. Także i w tej, oddalonej od siedziby parafii, śródleśnej wsi natrafiono na tego rodzaju zapis: w 1767 r. Wawrzyniec Korcz zwany był Dziubą. W metrykach chrztów z lat późniejszych spotykamy wszystkich tych mieszkańców już pod drugimi, odprzezwiskowymi nazwiskami. W Łaziskach jeszcze w zapisach z lat 1806–1811 natrafiono na podwójną wersję nazwiska: w 1806 r. rzemieślnik Karol Lerch (= Skowronek) poślubił Mariannę Koźlik, w 1808 r. małżeństwo to zgłasza urodzenie córki Jadwigi, ale matka występuje już jako Marianna Wywiórka, w 1811 r. zaś urodzenie syna Wojciecha zgłaszają Karol, tym razem Skowronek, i Marianna, ponownie Koźlik.

Tendencja do przyjmowania odprzezwiskowej wersji nazwiska znajduje także swe szerokie odzwierciedlenie w najwcześniejszych nazwiskach XIX-wiecznych mieszkańców Jemielnicy (np. Furman, Kiełbasa, Pyka), Gąsiorowic (Bombelka, Wesoły), Łazisk (Drzymała, Sowa) i Wierchlesia (Cysors, Smolors). Wiele z tych i podobnych nazwisk powtarza się w kolejnych zapisach metrykalnych, świadcząc o ich rozpowszechnieniu i popularności, ale zarazem i o zasiedziałości ich nosicieli.

Pośrednim dowodem terytorialnego domknięcia lokalnych społeczności badanych wsi może być lista rankingowa najpopularniejszych nazwisk oraz relatywnie wysoki ich udział w ogólnej liczbie nazwisk (tab. 6 i 7). Przykłady Barutu, Łazisk, Szczepanka i Wierchlesia zdają się potwierdzać tezę o niewielkim jeszcze otwarciu tych wsi na kontakty zewnętrzne, przy czym w większym stopniu odnosi się to do kobiet.

Bardziej zróżnicowany obraz tego otwarcia terytorialnego przedstawia dokumentacja chrztów (tab. 8), która ujmuje już w znacznym stopniu związki małżeńskie zawarte poza obszarem rozpatrywanej parafii. W pierwszym z analizowanych podokresów (1808—1812) najwyższy udział „obcych" małżeństw zanotowano w śródleśnych Łaziskach, co może się wiązać z napływem

kwalifikowanych pracowników do istniejącej w pobliżu tej wsi wytwórni drutu. Na prawdopodobieństwo takiego napływu mogą wskazywać nazwiska pochodzenia niemieckiego (Antoni Gerstenberger — to jednak był młynarz!, Józef Frühling, Michał Finke, Ferdynand Strigau), odnotowane w tym okresie. W latach 1833—1837 wyróżniają się nowo założone kolonie Barut i Szczepanek, w których udziały „obcych" małżeństw wynosiły odpowiednio 52,6% oraz 82,3%. Były to jednak kolonie w trakcie zasiedlania, stąd też wysokie w nich udziały ludności napływowej.

Tabela 8

*Udział ludności napływowej w strukturze związków małżeńskich w parafii Jemielnica w XIX w.*

| Wieś | Lata | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 1808—1812 | | | 1833—1837 | | | 1858—1862 | | | 1883—1887 | | |
| | liczba związków[a] | wskaźniki | | liczba związków[a] | wskaźniki | | liczba związków[a] | wskaźniki | | liczba związków[a] | wskaźniki | |
| | | OZ[b] | ON[c] | | OZ[b] | ON[c] | | OZ[b] | ON[c] | | OZ[b] | ON[c] |
| Barut | . | . | . | 19 | 52,6 | 23,7 | 50 | 30,2 | 22,6 | 48 | 31,2 | 13,5 |
| Gąsiorowice | 49 | 41,3 | 21,2 | 82 | 41,9 | 22,4 | 106 | 40,0 | 18,0 | 83 | 44,3 | 19,9 |
| Jemielnica | 94 | 32,9 | 16,9 | 132 | 40,3 | 18,1 | 198 | 27,8 | 19,7 | 154 | 38,6 | 18,0 |
| Łaziska | 45 | 48,8 | 19,8 | 69 | 32,3 | 18,2 | 109 | 33,0 | 15,8 | 96 | 23,2 | 13,2 |
| Szczepanek | . | . | . | 17 | 82,3 | 31,2 | 35 | 41,9 | 28,8 | 37 | 24,2 | 17,1 |
| Wierchlesie | 30 | 39,3 | 5,2 | 38 | 39,5 | 18,4 | 49 | 38,3 | 12,5 | 45 | 33,3 | 14,9 |
| Razem | 218 | 39,0 | 16,9 | 357 | 40,9 | 20,0 | 547 | 34,7 | 18,5 | 463 | 34,1 | 16,5 |

[a] Jest to liczba związków małżeńskich rejestrujących chrzest (z pominięciem zgłoszeń kolejnych urodzeń).

[b] Wskaźnik OZ oznacza udział związków małżeńskich zawartych poza obszarem parafii jemielnickiej.

[c] Wskaźnik ON wyraża udział nazwisk obcych (spoza zasobu śląskiego) w ogólnej liczbie nazwisk ujętych w księgach chrztów.

Źródło: Księgi chrztów parafii Jemielnica (Verzeichniss der Gebornen unter der Parochie Himmelwitz).

W ostatnim z analizowanych podokresów (1883—1887) najwyższe udziały „obcych" małżeństw wystąpiły w Gąsiorowicach i Jemielnicy, a więc w największych wsiach parafii, charakteryzujących się już wówczas stosunkowo dużą otwartością terytorialną.

Spośród umieszczonych w kategorii najpopularniejszych nazwisk męskich (tab. 6) największą częstotliwość występowania wykazywały nazwiska typowo śląskie: Pyka (51 razy), Głowania (46), Sowa (44), Koźlik (37), Kołodziej (32) oraz Bombelka i Drzymała (po 31 odnotowań). Identyczną liczbę zapisów

wykazuje pierwsze „nieśląskie" nazwisko — Fuhl, występujące również w zapisie: Full.

W grupie kobiet (tab. 7) największą częstotliwością występowania odznaczało się już znacznie więcej nazwisk. Łącznie ponad 25 razy wystąpiło bowiem 19 nazwisk żeńskich, podczas gdy w grupie męskiej tylko 12 nazwisk charakteryzowało się podobną częstotliwością. Do najpopularniejszych nazwisk kobiet należałoby w świetle przeanalizowanych metryk ślubów i chrztów: Pyka (61 razy, ale tylko w Jemielnicy i Gąsiorowicach), Sowa (52 razy, głównie w Łaziskach), Głowania (51 razy, głównie w Jemielnicy), Masseli (46 razy, przede wszystkim w Gąsiorowicach i Jemielnicy), Bartodziej (43 razy, głównie w Łaziskach) oraz Koźlik, Fuhl i Klentz (Klencz) — po 41 razy w Jemielnicy i Łaziskach.

Uderza zatem zbieżność tych samych nazwisk popularnych w grupie mężczyzn i kobiet, co może być kolejnym potwierdzeniem hipotezy o znacznym jeszcze w XIX w. terytorialnym domknięciu lokalnych społeczności badanych wsi.

Na listach rankingowych najpopularniejszych nazwisk napotkano w każdej z przeanalizowanych wsi również nazwiska obcego pochodzenia, głównie niemieckiego. Stanowią one jednak niewielki odsetek w porównaniu z nazwiskami typowo śląskimi, jak też nawiązującymi do zasobu nazwisk ogólnośląskich. Część obcych nazwisk to najprawdopodobniej historyczne kalki nazwisk polskich, na co wskazywać mogą przykłady: Finke = Zięba, Lerch = Skowronek, Weiss = Biały itp.

Udziały nazwisk obcych w ogólnej ich liczbie, prawdopodobnie nieco zawyżone, wahają się wśród kobiet od 10,7% w Wierchlesiu do 21,4% w Szczepanku, wśród mężczyzn zaś od 12,3% w Szczepanku do 21,8% w parafialnej Jemielnicy. Przy wyrywkowej lustracji metryk chrztów stwierdzono, że wskaźniki te były z reguły nieco wyższe od wyliczonych tylko na podstawie zapisów ślubów. Wskazywałoby to na przeważający udział migracji spoza obszaru macierzystej parafii, głównie jednak z regionu śląskiego, w procesie społeczno-demograficznego uzupełniania populacji badanych wsi.

Większość nazwisk obcego pochodzenia występuje jedynie w pojedynczych zapisach metrykalnych, a tylko część z nich rozpowszechniła się w niektórych wsiach parafii jemielnickiej. Najpopularniejsze z tej kategorii jest nazwisko kmieci i zagrodników Fuhl, które pojawia się wśród kobiet 41 razy, głównie w Jemielnicy, wśród mężczyzn zaś 31 razy, przede wszystkim w Jemielnicy i Gąsiorowicach. Podobnie często występuje nazwisko kmieci i chałupników Masseli (znane tu już w XVIII w.), które pojawia się w 19 zapisach męskich i 46 żeńskich, głównie w Gąsiorowicach i Jemielnicy. Nieco mniejszą, ale również znaczącą popularnością cieszyły się typowo niemieckie nazwiska: Och-

mann (16 zapisów), Neumann (15), Hoffmann (13) oraz Buschmann (13 odnotowań).

Jako ciekawostkę socjoetniczną można potraktować kilka niestandardowych zapisów metrykalnych, mogących być potwierdzeniem sporadycznych, ale odległych w czasie i przestrzeni kontaktów mieszkańców badanych wsi. I tak, już w 1808 r. odnotowano w Łaziskach ślub 29-letniego żołnierza Pawła Sabaisa (żołnierz z kampanii napoleońskiej?) z miejscową panną, 21-letnią Elżbietą Krull (nazwisko Sabais = Sabasch, wystąpiło jednak już kilka razy w zapisach ślubów w Gąsiorowicach i Łaziskach w XVIII w.); w 1814 r. w Jemielnicy odbył sie ślub 24-letniego żołnierza Franciszka Saluzzo (czyżby Włoch z pochodzenia?) z 17-letnią Marianną Zbieg z tej samej wsi, która w rok później jednak zmarła; w 1816 r. tenże Franciszek Saluzzo ożenił się ponownie z 28-letnią Dorotą Krzyk z Jemielnicy, a ich syn, także Franciszek, ożenił się w 1841 r. z 21-letnią córką kmiecia z Jemielnicy, Marianną Pyką; z kolei ich córka, Margareta = Małgorzata Saluzzo, w wieku 34 lat wyszła w 1878 r. za 60-letniego wówczas wdowca Szymona Forytę z Dziewkowic. W 1815 r. 68-letni wdowiec Bartek Sabais z Gąsiorowic poślubił 45-letnią wdowę po zagrodniku, Agnieszkę Dziuron z tej samej wsi; w 1875 r. 25-letni Corbinian Gellovani (= Głowania!) z Jemielnicy znalazł towarzyszkę życia, 20-letnią Mariannę Jureczko, w niedalekich Dziewkowicach, należących wówczas do parafii w Jemielnicy.

Większość obcych nazwisk występuje w związkach mieszanych, śląsko-imigracyjnych, z czym może się łączyć proces postępującej społecznej asymilacji przybyszów. Przykładów takich mieszanych małżeństw dostarczają zapisy metrykalne z wszystkich badanych wsi i kolonii. Oprócz tych napotykano sporadycznie związki, w których oboje małżonkowie pochodzili z rodzin obcych, imigracyjnych, jakkolwiek już od pewnego czasu mieszkających na terenie parafii jemielnickiej lub w niewielkim oddaleniu od niej. Posłużmy się kilkoma przykładami takich związków: w 1833 r. w Gąsiorowicach tamtejszy kmieć, 45-letni Michał Masseli, ożenił się z młodszą o 17 lat Joanną Wagner, urodzoną w Myślinie koło Dobrodzienia, lecz mieszkającą także w Gąsiorowicach (prawdopodobnie dziewka służebna). W 1863 r. w Jemielnicy odbył się ślub 25-letniego Franciszka Brundera, syna karczmarza z pobliskiego Zawadzkiego, z 19-letnią Anną Stellmach, córką kowala z Jemielnicy; w 1899 r. odnotowano ślub 27-letniego Ignacego Dörnera, robotnika z Jemielnicy, z 25-letnią Albiną Fox, córką zagrodnika z Wierchlesia.

Sporo obcych nazwisk spotyka się wśród rzemieślników i urzędników osiadłych w parafii jemielnickiej. W 1825 r. odnotowano w Jemielnicy ślub miejscowej panny, 22-letniej Karoliny Leonhardt z 24-letnim Erdmannem Stahrem, leśniczym z pobliskiej Centawy; w 1854 r. Gottliebe Kühnemann, córka piekarza z Jemielnicy, wyszła za mąż za Ignacego Kukulusa, rzemieślni-

ka z podstrzeleckiej wsi Adamowice; w 1856 r. związek małżeński zawarli 23-letnia Tekla Hallor, córka leśniczego z Jemielnicy oraz 26-letni Adolf Feist, cieśla z Koźla, zamieszkały jednak od pewnego czasu w Szczepanku; w 1860 r. 27-letni Stefan Breitkopf, cieśla z Gościęcina, ożenił się w Jemielnicy z miejscową panną, 24-letnią Albiną Domagałą; w 1884 r. odbył się ślub jemielnickiego listonosza, 23-letniego Stefana Hoffmanna, syna urzędnika celnego z Jemielnicy, z 22-letnią Marią Korzonek, córką chałupnika z tej samej wsi; w 1900 r. odnotowano ślub 22-letniej Franciszki Buschmann, córki kmiecia z Jemielnicy, z 25-letnim Karolem Willnerem, hutnikiem z Piekar-Szarleja. W innych wsiach parafii, bardziej rolniczych i mniej zróżnicowanych pod względem społeczno-zawodowym, związki takie występowały jedynie sporadycznie. Wyjątkiem jest Szczepanek, w której to kolonii udział obcych kolonistów był wprawdzie wysoki (tab. 6, 8), ale ich nazwiska występowały najczęściej w pojedynczych zapisach metrykalnych.

## ZWIĄZKI TERYTORIALNE BADANEJ POPULACJI

Problem ruchliwości przestrzennej ludności wiejskiej określono także badając stosunek procentowy nowożeńców pochodzących z tej samej wsi do nowożeńców wywodzących się ze wsi sąsiednich (z tej samej parafii) oraz spoza parafii, często z innych części Śląska. Szczegółowa interpretacja zapisów metrykalnych wykazała, że związki endogamiczne, zawierane w obrębie tej samej wsi, stanowiły do 2/5 wszystkich przeanalizowanych małżeństw. Najwyższy udział takich związków zanotowano w śródleśnych Łaziskach (49,2%

Tabela 9

*Pochodzenie terytorialne współmałżonków w parafii jemielnickiej w XIX w.*

| Wieś | Liczba współmałżonków | W tym pochodzących (wg miejsca zamieszkania) z: | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | tej samej wsi | % | parafii | % | rejonu bliskiego | % | rejonu odległego | % |
| Barut | 183 | 67 | 36,6 | 60 | 32,8 | 32 | 17,4 | 24 | 13,2 |
| Gąsiorowice | 573 | 195 | 34,0 | 181 | 31,6 | 120 | 20,9 | 77 | 13,5 |
| Jemielnica | 1037 | 475 | 45,8 | 246 | 23,7 | 241 | 23,3 | 75 | 7,2 |
| Łaziska | 500 | 246 | 49,2 | 123 | 24,6 | 93 | 18,6 | 38 | 7,6 |
| Szczepanek | 134 | 34 | 25,4 | 45 | 33,6 | 39 | 29,1 | 16 | 11,9 |
| Wierchlesie | 293 | 104 | 35,5 | 122 | 41,6 | 33 | 11,3 | 34 | 11,6 |
| Razem | 2720 | 1121 | 41,2 | 777 | 28,6 | 558 | 20,5 | 264 | 9,7 |

Źródło: Jak w tab. 1; przeliczenia własne autora.

— por. tab. 9), co było potwierdzeniem wcześniej już sygnalizowanego zamkniętego charakteru tej społeczności lokalnej. Niewiele niższy wskaźnik małżeństw endogamicznych w parafialnej Jemielnicy (45,8% ogółu małżeństw) miał jednak już odmienne podłoże, gdyż był wynikiem częstszego niż w innych wsiach zawierania związków małżeńskich przez licznych parobków i dziewki służebne. Osoby te pochodziły wprawdzie z różnych części Śląska, ale mieszkały już od pewnego czasu w gospodarstwach bogatszych kmieci w Jemielnicy, stąd też związki między nimi potraktowano jako endogamiczne.

O niewielkiej jeszcze ruchliwości przestrzennej mieszkańców parafii jemielnickiej w XIX w. świadczy również wysoki udział małżeństw zawieranych w obrębie własnej parafii (28,6% ogółu). Był to wskaźnik wyższy od stwierdzonego w tym samym czasie w kilku innych parafiach Górnego Śląska: Siołkowicach, Sławięcicach oraz Koźlu (Wiatrowski, 1986). Z drugiej jednak strony podobny odsetek nowożeńców z parafii jemielnickiej (30,2% ogółu) pochodził z innych miejscowości Górnego Śląska, w większości jednak z bliskiego rejonu Jemielnicy. Najwyższy udział takich nowożeńców zanotowano w podstrzeleckiej kolonii Szczepanek (41,0% ogółu), najbardziej otwartej na kontakty zewnętrzne. Bliższa interpretacja metryk ślubów dowodzi jednak, że otwarcie to nastąpiło właściwie dopiero w ostatnim ćwierćwieczu analizowanego stulecia. Taki układ kontaktów przestrzennych wiązał się z większą dostępnością komunikacyjną tej kolonii oraz specyfiką jej stosunkowo późnego zasielenia. Jeśli bowiem w procesie stopniowego zaludniania śródleśnej kolonii Barut uczestniczyła przede wszystkim ludność ze wsi sąsiednich i bliskich (wskazuje na to m.in. wyżej omówiona powtarzalność nazwisk), to kolonia Szczepanek była już w znaczniejszym stopniu zasiedlana przez przybyszów z innych części Śląska (Rajman, 1990).

Odmienny stan ruchliwości przestrzennej ludności badanych wsi wiązał się z różnym stanem jej społeczno-zawodowego rozwarstwienia. W pierwszej połowie XIX w. pozostałości ustroju folwarczno-pańszczyźnianego były jeszcze stosunkowo silne, co utrudniało chłopom uwalnianie się z mentalności poddańczej i wychodzenie poza granice własnej parafii lub dominium (Konieczny, 1958). W Jemielnicy i Gąsiorowicach najdalsze kontakty matrymonialne sięgały wówczas rejonu Januszkowic—Raszowej w dolinie górnej Odry, a więc wsi związanych jeszcze do niedawna pod względem gospodarczym z klasztorem jemielnickim. Były to najczęściej związki zawierane przez służbę folwarczną, w których panna młoda wywodziła się zazwyczaj z parafii jemielnickiej.

Inną drogą poznawania odleglejszych miejscowości i nawiązywania tam kontaktów towarzyskich była służba wojskowa oraz odbywanie terminu rzemiosła. Przykładów takich właśnie kontaktów towarzysko-matrymonialnych dostarczają wszystkie stare wsie omawianej parafii, przy czym wśród rzemieślników wiejskich popularne były terminy w licznych jeszcze młynach wodnych.

Często zdarzało się również, że wędrowny młynarczyk znajdował sobie żonę wśród córek młynarskich lub wdów po młynarzach. Z tych też względów młynarzy wiejskich łączyły w wielu wypadkach więzi rodzinne (Wesołowska, 1969).

Również w rejonie Jemielnicy występowały w XIX w. liczne rodziny młynarskie, w których posiadaniu pozostawały młyny wodne przez kilka co najmniej pokoleń. Na przykład w Jemielnicy były to dawno tu osiadłe rodziny Gibel, Krawiec, Mendla (w 1783 r. zmarł w tej wsi w wieku 105 lat młynarz Grzegorz Mendla) i Moczek (przodkowie tego rodu już w 1604 r. odkupili od cystersów prawo do użytkowania młyna klasztornego); w Gąsiorowicach do przedstawicieli takich zasiedziałych rodzin młynarskich należeli: Kachel, Kaisik, Mendla, Piosek i Zmarzły; w Łaziskach przedstawicielami rodów młynarskich byli Drzymała i Wolny.

Do najdalej położonych miejscowości, z którymi rejon Jemielnicy wiązały matrymonialne kontakty rodzin młynarskich należały: Boguszyce koło Opola, skąd wywodził się młynarski ród Krawców (=Krawietz) osiadły w Jemielnicy, Dziewkowicach i Żędowicach, a także młynarze o nazwisku Kachel z Gąsiorowic; Podlesie koło Głuchołaz (młynarczyk Ignacy Greitzke, ożeniony „na młynie" w Jemielnicy-Gajdowem); Mikulczyce, dziś dzielnica Zabrza (w 1889 r. pochodzący z Krępnej koło Zdzieszowic, a terminujący w młynie w Mikulczycach Emanuel Smiatek ożenił się w Jemielnicy z córką tamtejszego młynarza, Pauliną Mendlą).

Wszystkie kontakty terytorialne wynikające z migracji matrymonialnych objęły w XIX w. łącznie 225 miejscowości, w tym jednak tylko 22 miasta. Wśród tych ostatnich występowały zarówno ośrodki bliskie, jak i bardzo odległe (np. Królewiec, Wrocław, Żagań); dwóch zaś panów młodych przybyło do parafii jemielnickiej aż z Ameryki (jak się okazało z ich miejsc urodzenia, byli to jednak Amerykanie śląskiego pochodzenia). Z 32 miejscowości pochodziło powyżej 10 nowożeńców, w tym z 14 ponad 25 współmałżonków. Blisko połowa miejscowości (105) związana jednak była ze wsiami parafii jemielnickiej jedynie poprzez pojedyncze małżeństwa.

Spoza macierzystej parafii najwięcej partnerów wywodziło się ze Strzelec Opolskich (31) i pobliskich osad wiejskich (Centawa — 35, Suche Łany — 31, Adamowice — 26, Mokre Łany — 21). Częste kontakty matrymonialne nawiązywano również z ośrodkami położonymi w aktywnym w XIX w. rejonie hutniczym nad Małą Panwią (Zawadzkie i pobliskie kolonie wchodzące dziś w skład tego ośrodka — 34 osoby, Kolonowskie i związane z nim osady przemysłowe — 31 osób, Staniszcze Wielkie i Małe — 18 osób). Więzi te obejmowały jednak przede wszystkim stare wsie rolnicze parafii.

Odrębną kwestią, wykraczającą poza zagadnienie związków przestrzennych lokalnej społeczności wiejskiej, są odległe migracje matrymonialne. Jak

pokazały przeprowadzone badania, udział napływu współmałżonków z dalszych miejscowości stanowił od 7,2% w Jemielnicy do ponad 13% w Barucie i Gąsiorowicach, przy przeciętnej w parafii wynoszącej 9,7% ogólnego napływu nowożeńców. Wyraźniejszy wzrost natężenia tego udziału odnotowano jednak dopiero po 1875 r., co wiązać można z uruchomieniem połączenia kolejowego na linii Strzelce Opolskie—Łabędy (1879—1880). W odległym napływie nowożeńców uczestniczyli bowiem w dużym stopniu mężczyźni mieszkający i pracujący w wielu ośrodkach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, przy czym niejednokrotnie były to osoby urodzone na terenie parafii jemielnickiej lub w jej pobliżu. Jak wykazała lustracja metryk ślubów, łącznie z 38 miejscowości położonych na terenie dzisiejszego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego napłynęło do badanych wsi 140 osób, co stanowiło 53,0% tzw. odległego napływu (tab. 9). Najwyższy udział napływu z Zagłębia Gornośląskiego odnotowano w Jemielnicy (89,3% w stosunku do całego odległego napływu) i Barucie (50,0%), najniższy w Łaziskach (34,2%) oraz w Wierchlesiu (32,3%).

Hipotetycznym uzasadnieniem tych odległych terytorialnie kontaktów małżeńskich może być wzrastająca dostępność komunikacyjna oraz podłoże ekonomiczne ludności wiejskiej. Najuboższe grupy, wywodzące się z rodzin chałupniczych i komorniczych, zmuszone bowiem były do poszukiwania miejsc pracy z dala od swych domów rodzinnych. Poświadczają to zarówno wspomniane kontakty z górniczymi i hutniczymi ośrodkami Zagłębia Górnośląskiego, jak i liczne związki małżeńskie z partnerami pochodzącymi z bogatych wsi położonych na urodzajnym Chełmie. Również ruchliwy styl życia coraz liczniejszej warstwy rzemieślników wiejskich pozwalał jej członkom poznawać szersze kręgi ludności, a tym samym łatwiej znaleźć ewentualnego współmałżonka poza obrębem własnej parafii.

## LITERATURA

Balińska K., *Strefa przyciągania małego miasta Krasnegostawu*, „Czasopismo Geograficzne" 1939—1946 [druk: 1947], t. 17, s. 218—222.

Borek H., Szumska U., *Nazwiska mieszkańców Bytomia od końca XVI wieku do roku 1740. Studium nazewnicze i społeczno-narodowościowe*, Warszawa—Wrocław 1976.

Konieczny A., *Ograniczenia swobody w zawieraniu małżeństw wśród chłopów na Górnym Śląsku w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku*, „Studia Śląskie" 1958, t. 1, s. 100-138.

Kowalska-Glickman S., *Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy w latach 1845—1861*, Wrocław 1971.

Michalik P., Monografia opactwa cystersów w Jemielnicy, Opole 1982, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, praca magisterska (maszynopis).

Ossowski S., *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach. Dzieła*, t. 3: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967.

P i a s e c k i E., *Autochtoniczność mieszkańców parafii bejskiej w świetle statystyki miejsc urodzenia w XIX i XX w.*, „Materiały i Prace Antropologiczne" 1977, t. 94, s. 177—212.

P r u s-W i ś n i o w s k i T., *Z badań nad sferą wpływów niektórych miast i osad targowych*, „Geografia w Szkole", R. 1: 1948, nr 4, s. 11—15.

R a j m a n J., *Rozwój ośrodków przemysłowych nad Małą Panwią*, Katowice 1962.

R a j m a n J., *Ruchliwość przestrzenna ludności wiejskiej (na przykładzie XIX-wiecznych kolonii strzeleckich)*, „Studia Śląskie" 1990, t. 49, s. 13—31.

R a j m a n J., *Die Gründung der Zisterzienserabtei Himmelwitz auf dem Hintergrund der Siedlungsgeschichte im Raum von Gross Strehlitz und Tost*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte", 1991 [druk: 1992], Bd 49, s. 231—255.

R y k i e l Z., *Powiązania małżeńskie a problemy integracji społecznej*, „Prace Geograficzne Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk" 1989, nr 151, s. 67—92.

W e s o ł o w s k a H., *Młynarstwo wiejskie Opolszczyzny od XVIII do XX wieku*, Opole 1969.

W i a t r o w s k i L., *Stosunki wzajemne oraz mobilność chłopów górnośląskich w świetle ksiąg ślubów wybranych parafii w XIX wieku*. W: *Studia nad przemianami społecznymi na Górnym Śląsku w XIX i na początku XX wieku*, „Acta Universitatis Wratislaviensis" 1986, nr 671, Historia XLIV, s. 25—59.

*JAN RAJMAN*

## SPATIAL MOBILITY AND SOCIODEMOGRAPHIC STRUCTURE OF THE PARISH OF JEMIELNICA INHABITANTS IN XIX CENTURY

Assuming that spatial mobility of people is one the main factors which shape the local communities, the author has investigated such a process on the example of four villages of the mediaeval origin and the two 19th century settlements during the whole period of the last century. Studying first of all parish books coming from this period, the author concentrated mainly on migrations of the matrimonial character, making use of source records concerning 2720 weddings as well as 2425 baptisms which illustrate territorial connections of the four successive generations of the Parish of Jemielnica inhabitants.

The author's subject of interest were, among others, a personal status of the newly married, structure of the spouses, spatial migration of the inhabitants, analysis of the male and female names, territorial connections of the population under investigation. The rich historical and statistical material has been arranged in separate tables.

The present study is a significant contribution to the social history of Upper Silesia both as regards its subject and its character based on source materials as well as regards the method of scientific analysis which has been applied in these investigations.

*JAN RAJMAN*

## DIE RÄUMLICHE MOBILITÄT UND DIE GESELLSCHAFTLICH-DEMOGRAPHISCHE STRUKTUR DER EINWOHNER DER PFARRGEMEINDE JEMIELNICA IM XIX. JAHRHUNDERT

Vom Grundsatz ausgehend, dass die räumliche Beweglichkeit der Menschen einer der bedeutendsten Faktoren für die Gestaltung lokaler Gemeinschaften ist, durchforschte der Verfasser so einen Prozess im Laufe des ganzen vorigen Jahrhunderts am Beispiel vier Dörfer mit mittelalterlicher Herkunft, und zwei Siedlungen aus dem XIX. Jahrhundert. Bei den Untersuchungen, vor allem der Pfarrbücher aus dieser Zeit, konzentrierte sich der Autor vornehmlich auf die matrimoniale Migration, wobei 2720 Trauungen, sowie 2425 Taufen betreffende Quellenaufzeichnungen ausgewertet wurden, was die territorialen Verknüpfungen der Mitglieder nacheinander folgenden Generationen der Bevölkerung der Pfarrgemeinde Jemielnica illustrierte. Im Krenpunkt des Interesses des Verfassers befanden sich u. a. der Zivilstand der Neuvermählten, die Altersstruktur der Ehepartner, die räumliche Mobilität der Einwohner, die Analyse der Männer- und der Frauennamen, die territorialen Verknüpfungen der untersuchten Population. Ein reichliches historisch-statistisches Material wurde in selbstständigen Tabellen zusammengestellt. Die Schrift ist ein bedeutungsvoller Beitrag zur gesellschaftlichen Geschichte Oberschlesiens — so in Hinsicht auf das Thema, wie auf seine Quellenart und die angewendeten Methoden der wissenschaftlichen Analyse.

*DAN GAWRECKI*

# ŚLĄSKOŚĆ W PAŃSTWIE HABSBURGÓW 1742—1918*

Wśród setek publikacji poświęconych problematyce narodowościowej tylko nieliczne zajmują się specjalnie tematyką śląskości w odniesieniu do Śląska austriackiego w latach 1742—1918. Zagadnienia z tego zakresu zawarte są w różnych postaciach w kilku dziesiątkach prac. Ale nawet w nich nie są one ujęte jako samoistny cel badawczy, lecz przedstawiane są zawsze z punktu widzenia innego zamierzenia danego autora.

Jeśli weźmiemy np. książkę Alfreda Pudelki — pod mocno obiecującym tytułem *Wir Schlesier!* (wydaną w 1937 r.) — w oczekiwaniu, że znajdziemy w niej coś o śląskości w sensie idei, która jednoczyłaby wszystkich mieszkańców ziemi śląskiej, to spotka nas zawód. Rozczarujemy się również czytając poszczególne tomy „Schlesisches Jahrbuch", wydawanego we Wrocławiu od 1928 r. do początków lat czterdziestych, czy też przeglądając pracę czeskiego księdza Jana Vyhlidala *Naše Slezsko*, pisaną pod koniec XIX w., albo *Geschichtslesebuch für das schlesische Volk* profesora opawskiego gimnazjum Jana Pospiszila i Wacława Hauera z 1906 r. Takich samych odczuć doznamy czytając dzieło historyka polskiego Franciszka Popiołka *Dzieje Śląska Austryackiego* z 1913 r., lub też inne polskie prace z tego samego, bądź wcześniejszego, ale również i późniejszego okresu. Autorom nie chodzi o „Śląsk dla wszystkich", ale zawsze o „nasz Śląsk" — w pierwszym przypadku o niemiecki, w drugim o czeski, a w trzecim o polski[1].

---

* Przekład niemieckojęzycznego referatu wygłoszonego na międzynarodowym sympozjum naukowym w Hradcu nad Morawicą, odbytym w dniach 19—21 października 1992 r. na temat: Geschichte Österreichisch-Schlesiens.

Tekst tłumaczył Jan Heffner.

[1] A. Pudelko, *Wir Schlesier!*, Berlin 1937; J. Vyhlidal, *Naše Slezsko*, sv. 1—2, Praha 1900—1903; J. Pospišil, V. Hauer, *Dějepisná čitanka pro lid slezský*, Opava 1906; F. Popiołek, *Dzieje Śląska Austryackiego*, Cieszyn 1913—1915, itd. Szczegółowy przegląd literatury do tej tematyki: *Národnostní vývoj na území ČSSR se zvláštním zaměřením na Slezsko a ostravskou průmyslovou oblast. Výběrová bibliografie*, sv. 1—2, zprac. A. Mazur, Ostrava 1969.

Ten podział pokazuje, o co nam w niniejszym artykule chodzi i jak rozumiemy pojęcie śląskości. Dokładniej: pod pojęciem „śląskość" rozumiemy przede wszystkim ideę integracyjną wiążącą wszystkich Ślązaków bez względu na ich mowę i narodowość. Można założyć, że jeżeli idea narodowościowa różnicuje, dezintegruje Ślązaków i często ich sobie przeciwstawia, to idea śląskości powinna ich przede wszystkim jednoczyć. Kto się jednak choć trochę zapoznał z historią Śląska, może nie bez racji stwierdzić, że jest to pium desiderium. I będzie miał sporo racji, ponieważ nowoczesny nacjonalizm, od połowy XIX w., prowadził często do krwawych, nieprzejednanych i tragicznych rozpraw. Jednakże problematyka podziału Śląska po I wojnie światowej, tragiczne lata II wojny światowej i pierwsze lata powojenne, nie leżą w zakresie naszych rozważań. Śląskość jako idea była wtedy tylko środkiem do celu i służyła najczęściej do stymulowania napięcia. Ale w naszym przypadku musimy wszakże również uwzględnić te fakty, ponieważ interesujący nas okres to właśnie ten „spokojny" XIX w., w którym tworzyły się podstawy tragedii przyszłych dziesięcioleci.

Śledzenie funkcji śląskości i idei śląskiej w kontekście procesu dezintegracji ma swoje znaczenie. I to nie tylko dla poznania przeszłości, ale może również na przyszłość jako memento, jako ostrzeżenie. Jeśli mówimy o tym, że Europa ma się zjednoczyć, i że zjednoczona Europa ma być Europą regionów, otwiera się w pewnym sensie również przed Śląskiem szansa przeistoczenia się z dotychczasowego obiektu historycznego rozwoju w jego podmiot. Mówiąc otwarcie, nie jestem pewien, czy perspektywy te nie są zbyt optymistyczne, ale jeśli już kształtowanie przyszłości może być dowolne, będzie wymagało wzajemnego poznania, zrozumienia, tolerancji i współpracy. I w tym sensie rozważania o śląskości mogą być konstruktywnym czynnikiem.

Wróćmy jednak do tematu, do państwa Habsburgów. Przede wszystkim autor prosi o wyrozumiałość tych, którzy oczekują, że przedstawi ujętą w tytule problematykę gruntownie, albo przynajmniej w syntetycznym zarysie. Jest to niestety niemożliwe ze względu na dotychczasowy stan wiedzy. Będzie on wdzięczny, jeśli przedłożone opracowanie przyjęte zostanie jako rozważania wstępne i uwagi do szeroko zakrojonych badań.

W tzw. pokoju wrocławskim z 1742 r. ukonstytuowano Śląsk jako osobny kraj wewnątrz monarchii habsburskiej. Z wyjątkiem lat 1782—1849 i kilku miesięcy na przełomie lat 1860/1861, region ten aż do 1928 r. tworzył — z państwowo-administracyjnego i krajowego punktu widzenia — względnie samodzielną jednostkę[2]. Tylko że te ogólnie znane fakty świadczyły potem, iż chodziło o

[2] K. Berthold, *Schlesiens Landesvertretung und Landeshaushalt von ihren Anfängen bis zur neuesten Zeit* [...], Troppau 1909; V. Vaněček, *Dějiny státu a práva v Československu do roku 1945*, Praha 1970; J. Janák, Z. Hledíková, *Dějiny správy v českých zemích do roku 1945*, Praha 1989 i inne.

określony zamiar, o określoną ideę, która uzasadniała egzystencję tego kraju i że tutaj również rodzą się wątpliwości co do celowości tej egzystencji.

Przedstawione powyżej rozważania oznaczamy tu jako ideę Śląska austriackiego. Jest to trochę niedokładne określenie, ponieważ część Śląska należącą do Marii Teresy nazywano w dokumentach z tamtych czasów czeskim Śląskiem. Termin „Śląsk austriacki" był ogólnie używany i akceptowany przede wszystkim od 1849 r., chociaż — ściśle biorąc — nieoficjalnie.

W tym miejscu pozwolimy sobie na pewną dygresję. Pojęcie Śląsk austriacki najbardziej przypadało do gustu niemieckim Ślązakom. Podobnie polscy Ślązacy w monarchii nie mieli do niego żadnych zastrzeżeń. U Czechów natomiast kwestia nieco się komplikowała. Świadomość silnego akcentowania w czeskim programie państwowoprawnym krain korony czeskiej powodowała, że czeskie koła radykalnonacjonalistyczne unikały nazwy Śląsk austriacki, zastępując ją wyrażeniem „nasz Śląsk", albo „Śląsk" bez jakichkolwiek atrybutów, ewentualnie z dodaniem różnych opisów, takich jak np. „kraj urodzenia", „nasza najściślejsza ojczyzna (Heimat)" itp.[3]

Z punktu widzenia panującego monarchy, wiedeńskiego dworu i organów centralnych oceniano znaczenie Śląska pod kątem z góry określonych interesów państwa Habsburgów. Jego powstanie w 1742 r. było silnie umotywowane perspektywą możliwie szybkiego odzyskania całego Śląska. Dwie wojny śląskie, wojna siedmioletnia i bawarska wojna sukcesyjna, oznaczały koniec iluzji co do zjednoczenia Śląska pod berłem Habsburgów. Ale już w 1742 r. pojawiły się poglądy, że austriacka część Śląska, ze względu na jego małą powierzchnię, nie będzie specjalnym krajem z urzędem królewskim[4]. Również w późniejszych latach zastanawiano się nad możliwością zjednoczenia Śląska z Czechami. Szeroko rozważano to zagadnienie np. w 1777 r. Powstały wtedy traktaty o ustroju i zarządzaniu Śląska. Autorem najczęściej wspominanej analizy był radca urzędu królewskiego w Opawie, Sole[5]. Ze Śląska docierały do cesarzowej różne życzenia. Władczyni — znana z swego uczuciowego stosunku do spraw śląskich — wyszła naprzeciw tym życzeniom i dzięki temu urząd królewski pozostał w Opawie aż do 1782 r. W tymże roku, a ściślej 20 czerwca 1782, dekretem królewskim wydanym przez Józefa II, zjednoczono Śląsk z Czechami w jedną wspólną gubernię. Było to już po śmierci cesarzowej i po kolejnej wojnie z Prusami.

Nowy władca zmierzał do odpowiedniej reorganizacji państwa bez specjalnego uwzględniania dotychczasowych tradycji. Środkiem do tego celu były metody centralistyczno-biurokratyczne, wymierzone przeciw przywilejom feudalnym

---

[3] Np. Pospišil, Hauer, op. cit., s. 184, 185, 186 i n.

[4] G. Biermann, *Geschichte der Herzogtümer Troppau und Jägerndorf*, Troppau 1874, s. 630—633.

[5] Ibid., s. 559—560.

oraz przeciw chaosowi organizacyjnemu, do którego prowadziły często intrygi. Nie chodziło przy tym tylko o poczynania poszczególnych arystokratów. Władca dążył do tego, żeby przemienić arystokrację w posłusznych urzędników państwowych.

Dążenia te miały już wcześniejsze źródła. Zwłaszcza klęski poniesione w wojnie z Prusami ostatecznie przekonały władców habsburskich o konieczności wewnętrznych zmian organizacyjnych. Teren Śląska stwarzał okazję do ich wypróbowania. Chodziło właściwie o nowy kraj. Ciągłość tradycji została tu przerwana, powstały nowe urzędy. W Opawie działalność reformatorska rozpoczęła się właściwie od Fryderyka Wilhelma Haugwitza. Na Śląsku wypróbowywano nowe metody, które potem stosowano w innych krajach monarchii. Na Śląsku austriackim bowiem już po powstaniu poddanych w 1766 r. doszło do ważnych uregulowań praw i obowiązków podwładnych, czyli kilka lat wcześniej niż w innych krajach Austrii. W następstwie tych znanych okoliczności ugruntowała się na austriackiej części Śląska, w wyższym stopniu niż gdzie indziej w monarchii habsburskiej, tolerancja religijna, i to jeszcze przed wydaniem patentu o tolerancji[6].

Trudno wszakże określić, jakie to wszystko miało znaczenie dla drugiego i może ważniejszego aspektu śląskości, a więc dla świadomości o przynależności ludzi do własnego kraju. Ta świadomość była na początku przywilejem tylko ograniczonego kręgu osób, przede wszystkim stanów, oraz tych jednostek, które wyrażały swoje poglądy. W ogólności przeważał pogląd o przynależności poddanych do panujących, mieszczan do miasta urodzenia. Idee patriotyzmu krajowego nie były szczególnie silnie zakorzenione i, widocznie na skutek tradycyjnego rozbicia Śląska na szereg hrabstw, ujawniały się tu jeszcze mniej wyraziście niż na Morawach albo w Czechach. Nawet patriotyzm państwowy nie należał do charakterystycznego sposobu myślenia większości Ślązaków. Celnie ocenia to Colmar Grünhagen pisząc m.in.:

„Czasy przed 1740 rokiem nie znały prawie tego, co my nazywamy patriotyzmem. Nie wpadłoby Ślązakom do głowy czuć się Austriakami, być wewnętrznie związanymi z innymi mieszkańcami, którzy stali z nimi pod wspólnym berłem; nawet więzy prowincjonalne, które wiązały samych Ślązaków, były bardzo luźne: rzeczywiste przywiązanie czuli tylko mieszczanie do swoich miast ojczystych; poza ich bramami zaczynała się już, tak jak to się działo w średniowieczu, obczyzna. Zmieniło się to pod rządami Fryderyka Wielkiego i kiedy ten zamknął oczy, Ślązacy stali się Prusakami, czuli się przynależnymi do tego państwa"[7].

Podobnie było również po stronie austriackiej. Tam wszakże określone reformy przeprowadzane przeciw tradycyjnym przywilejom, a często tylko przeciw ich zewnętrznym atrybutom, stały się źródłem wzrostu patriotyzmu krajowego. Dlatego śląskie stany opowiadały się zdecydowanie za utrzymaniem — pomimo

---

[6] *Ostravsko do roku 1848*, Ostrava 1968; M. Šmerda, *Těšinsko před povstanim v r. 1766*, Ostrava 1963; Biermann, op. cit.

[7] C. Grünhagen, *Geschichte des Ersten Schlesischen Krieges*, Bd 2, Gotha 1881, s. 356.

administracyjnego powiązania Śląska z Czechami — różnych form śląskiej świadomości stanowej, nawet jeśli śląski ustrój stanowy z XVII w. pozostał już tylko pustą formą. Chodziło w tym wypadku o zachowanie różnych dni stanowych, dni książęcych i otwartych spotkań stanowych.

W tych oraz innych dążeniach opierały się stany śląskie na pozostałej przy życiu tradycji przynależności Śląska do korony czeskiej. I tak, kiedy w 1790 r. przedłożyły one Leopoldowi II swoje życzenia, zaprotestowały w nich ponownie przeciw połączeniu z Morawami stwierdzając, iż nie są pod opieką morawskiego margrafa, lecz czeskiego króla[8]. Czeski ceremoniał koronacyjny z 1792 r. wymagał, ażeby do koronacji „z krajów inkorporowanych do królestwa czeskiego, mianowicie z marchii morawskiej i księstwa śląskiego, przybyła delegacja [...]". W dużym herbie krajów habsburskich z 1806 r. herby czeskich krain znalazły się razem w prawym górnym narożniku; obok herbu śląskiego był tam też herb Cieszyna. Podobna była regulacja z 1836 r.[9] i dopiero podczas I wojny światowej rozdzielono w herbie krajów habsburskich symbole Czech, Moraw i Śląska, co odpowiadało ówczesnym tendencjom politycznym i wyobrażeniom o powojennym porządku w państwie[10].

Również wiele innych spraw związanych w kraju Habsburgów ze śląskością było właściwie reminiscencją historyczną; były one coraz to regulowane i stylizowane według współczesnych potrzeb i wyobrażeń. Podczas rozbiorów Polski powołała się Maria Teresa na stare roszczenia korony czeskiej do Oświęcimia i Zatora. Ale kiedy stany śląskie we wspomnianych dezyderatach do Leopolda II upomniały się o włączenie tych terenów do Śląska, to rząd w Wiedniu żądania te odrzucił. Mimo to w dokumentach wiedeńskich z lat 1818 i 1828 oba księstwa figurują jako księstwa czeskie. Potem, w latach 1848—1849, Konwent Śląski ponownie domagał się przyłączenia obu wspomnianych księstw, ale znów starania te okazały się bezowocne i w szeregu dokumentów ustrojowych potwierdza się połączenie obu księstw z Galicją[11].

Kuriozalna pointa z lat 1916—1918 w tejże sprawie jest dowodem na to, jak te tradycyjne, średniowieczne, państwowoprawne sprawy stanowe przekształciły się we współczesny nacjonalizm. Kiedy podczas I wojny światowej tak po stronie austriackiej, jak i niemieckiej, oficjalnie uważało się już, że po wojnie powstanie państwo polskie, i kiedy stało się jasne, że Galicja będzie częścią państwa polskiego, niemieccy Ślązacy nalegali na przyłączenie wspomnianych terenów do Śląs-

[8] V. Hampl, *Stížnosti a žadosti stavů slezských r. 1790 a 1791*, Praha 1894; J. Kapras, *Těšinsko součásti českého státu*, „Moravsko-slezský sborník" 1918—1919, sv. 1, s. 224.

[9] Kapras, op. cit.

[10] J. Galandauer, *Vznik Československé republiky 1918. Programy, projekty, předpoklady*, Praha 1988, s. 19.

[11] Kapras, op. cit., s. 322.

ska. Za minimalny wymóg uznawali przyłączenie galicyjskiej Białej do śląskiego Bielska. Polacy naturalnie protestowali, i na tym tle wywiązała się polemiczna dyskusja[12]. Ten początkowo polsko-niemiecki spór przekształcił się też w spór polsko-czeski, ponieważ — jak wiadomo — urzeczywistnienie wyobrażeń o wielkości państwa polskiego nie odpowiadało również czeskim poglądom na te sprawy.

Oświęcim i Zator nie były jednak jedynymi terenami, do których Sejm Śląski przedstawiał swoje, pozostające w duchu tradycyjnych wyobrażeń, „historyczne roszczenia". Do połowy XIX w. domagali się reprezentanci tego kraju ogłoszenia rejonu Mistka jako integralnej części Śląska austriackiego.Teren ten kupił mianowicie w 1402 r. czeski książę Przemek i po około dwustu latach oddano go pod panowanie Hochwaldów, a więc do biskupstwa ołomunieckiego. Stany śląskie uważały ten teren za część Śląska. Jeszcze w 1853 r. domagała się Śląska Komisja Organizacyjna dołączenia miast, siedzib starostw: Mistka i Neu Titschein do Śląska. Cesarz nie przychylił się jednak do ich żądań[13].

Nie możemy tutaj bliżej badać wzajemnych stosunków Ślązaków rozdzielonych w 1742 r. granicą. Stwierdziliśmy, że z jednych wykształcili się Prusacy, z drugich Austriacy. Przy czym wielu z tych, którzy pozostali w monarchii habsburskiej, np. urzędnicy z okolic Bogumina, nie taiło swojej przychylności dla Prus[14]. Z kolei wielu pruskich Ślązaków — najbardziej znanym jest na pewno Johann Ignac von Felbiger — było czynnych w habsburskiej służbie państwowej. Zamiast szerokiego komentarza posłużymy się wierszem Józefa von Eichendorffa, pt. *Taugenichts*, który prezentuje wyraźne skłonności ku Austrii:

„Die treuen Berg stehn auf der Wacht!
Wer streicht bei stiller Morgenzeit
Da aus der Fremde durch die Heid?
Ich aber mir die Berg betracht
und lach in mich von grosser Lust.
Und rufe recht aus frischer Brust
Parol und Feldgeschrei sogleich:
Vivat Österreich!"[15]

Możemy znaleźć dokumenty dowodzące, iż niektórzy Ślązacy w czasach wojen napoleońskich tęsknili do zjednoczenia Śląska w granicach jednego państwa

[12] Ibid., s. 218—219; G. S e e l i g e r, *Das Deutschtum in Westbeskiden und Herzogtümer Auschwitz und Zator*. W: *Petermanns Mitteilungen aus der Justus Perthes Geographischer Anstalt*, H. 11, Jena 1916; F. K o n e c z n y, *Oświęcimskie — niemieckie czy też cieszyńskie — polskie?*, Kraków 1917.

[13] B. K o n e č n ý, *Vztahy měst Mistku a Frýdku k hukvaldskému hradu*. W: *700 let Frýdku Mistku*, Frýdek Mistek 1965, s. 55.

[14] *Bohumin. Studie a materiály k dějinám a výstavbě města*, Ostrava 1976, s. 126—127.

[15] Za: P u d e l k o, op. cit., s. 159.

niemieckiego. Zafascynowanie ojczyzną — już wtedy z państwowego punktu widzenia źle widziane — musiało być przygaszane tak przez Habsburgów, jak i przez Hohenzollernów[16].

Przejdźmy na powrót do kwestii Śląska austriackiego. Stanęliśmy na tym, iż stany śląskie niejako dodawały odwagi swojej własnej świadomości w poczynaniach sprzeciwiających się dążeniom wiedeńskiej biurokracji centralnej. Tak długo jak ten centralizm uderzał tylko w arystokrację, można by go z punktu widzenia wybijających się tendencji rozwojowych akceptować. Centralizacja dotyczyła jednak także szerszych kręgów społeczeństwa, co specjalnie odczuwały stany. Gottlieb Biermann zauważył: „Społeczeństwo Śląska i wszystkie niemiecko-słowiańskie prowincje Austrii jak niedorosłe dzieci prowadzone na pasku, szły pozbawione wiary w siebie samych i bez poczucia osobistej godności"[17]. Usuwano również zewnętrzne znamiona austriackiej śląskości, np. Opawa „nie powinna być, według dekretu dworskiego z dnia 14 maja 1841 r., oznaczana jako stolica Śląska"[18].

Fala patriotyzmu krajowego była wyrazem nie tylko romantycznej miłości do lokalnej ojczyzny (heimatu), ale równocześnie oporu przeciw centralizmowi i ograniczeniu wolności osobistej. Rozszerzyła się ona na wszystkie kraje Habsburgów. Pozostawiła swoje znamiona również na Śląsku, całkowicie porównywalne ze znamionami w innych krajach monarchii. Ten nowy patriotyzm krajowy nie był tylko sprawą arystokracji. Założenie w 1814 r. muzeum w Opawie — najstarszego na terenie dzisiejszej Republiki Czeskiej — było zasługą opawskich entuzjastów naukowych, opawskiego starosty Franza von Mükuscha, opawskiego burmistrza Józefa Schösslera i nauczyciela gimnazjalnego Faustyna Ensa. Już wcześniej, dzięki cieszyńskiemu działaczowi społecznemu Lepoldowi Sersnikowi, powstało publiczne muzeum w Cieszynie. W 1805 r. wzniesiono opawski teatr, przez współczesnych uważany za jedną z najwytworniejszych scen prowincjonalnych.

I tak moglibyśmy dokładać dalsze kolorowe kwiaty do austriackiej śląskości i związać duży bukiet. Ta „czysta śląskość" nie była burzona przez namiętności narodowe ani konflikty. Istniała tu już wprawdzie różnorodność językowa, a przedsięwzięcia urzędowe zmierzały do germanizacji, ale żaden ze słowiańskich Ślązaków nie zajmował dotychczas świadomej postawy przeciw tej germanizacji. Ślązacy — podobnie jak Czesi — byli do lat czterdziestych uważani za jeden naród, co wykazuje wspomniany już historyk Faustyn Ens w swoich wywodach z 1835 r. na temat podziału Śląska pomiędzy Prusy i Habsburgów:

---

[16] Biermann, op. cit., s. 679.

[17] Ibid., s. 639.

[18] Ibid., s. 638.

„I tak rozerwano na siłę Śląsk, po tym jak przez tysiąc lat tworzył jedno ciało. Po podziale zagubiła się też wkrótce jedność charakteru narodowego, co dowodzi, że zależy to mniej od kraju, a bardziej od ustroju państwa i religii"[19].

Zasadniczym punktem zwrotnym w rozwoju austriackiej śląskości jest rok 1848. Można tylko przyklasnąć największemu poecie czeskiemu Janowi Nerudzie, kiedy w *Romancy o wiośnie 1848 roku* woła:

„Čas oponou trhnul a změnen svět!
Kam, kam padlo lidstvo staré?"[20]

Ściślej biorąc: rok 1848 oznacza właściwie koniec austriackiej śląskości, rozumianej jako idea integracyjna jednocząca ludność na terenie Śląska, pojmowanego z kolei jako samodzielny i równouprawniony kraj koronny, którego prawa mogą być zmieniane tylko przez ustrój monarchii. Odtąd mieszkańcy tych terenów, którzy przekształcili się w poprzednim wieku w Austriaków albo austriackich Ślązaków, widzą siebie już jako Niemców, Czechów albo Polaków; wielu zagubiło się i nie mogło się odnaleźć. Jest zrozumiałe samo przez się, że głównym zadaniem rewolucji 1848 r. było przekształcenie wcześniej niepełnowartościowego społeczeństwa w pełnowartościowych obywateli. Jednak nie znaczy to wcale, że ludzie stali się sobie bliżsi. Wręcz przeciwnie, wytworzyła się przestrzeń na spełnianie indywidualności, a tym samym — dalsze zróżnicowanie we wszystkich kierunkach.

Powody ponownego ustanowienia Śląska samodzielnym krajem koronnym nie są — jak mógł to autor stwierdzić w literaturze przedmiotu — bieżąco analizowane. Naturalnie można sądzić, że do ponownego usamodzielnienia Śląska prowadziły z jednej strony ogólne nastroje do decentralizacji i demokracji, a z drugiej strony tradycja i małe doświadczenie dotyczące innych sposobów zarządzania. Nie bez znaczenia była tu też reakcja na płynący z Pragi państwowoprawny program czeski, a więc na żądanie jedności czeskich krajów — Czech, Moraw i Śląska, do których to postulatów cesarz ustosunkował się wymijająco, a niemieckie koła polityczne — całkowicie negatywnie[21].

W Czechach, za poparciem tzw. historycznej arystokracji, przyjęto wspomniany państwowoprawny program z dużą przychylnością; na Morawach był on wprawdzie odrzucany, ale perspektywa ewentualnego sukcesu była realna. Śląsk, gdzie czeskonarodowa agitacja dopiero raczkowała, odrzucił stanowczo dążność do jedności krajów korony czeskiej; i to nie tylko głosami Niemców[22]. Z uwagi na

[19] F. E n s, *Das Oppaland oder Troppauer Kreis nach seinen geschichtlichen, naturgeschichtlichen, bürgerlichen und örtlichen Eigentümlichkeiten [...]*, Bd 1, Wien 1835, s. 155.

[20] W dosłownym tłumaczeniu: „Czas zerwał zasłonę i zmienił świat! Gdzie to, gdzie upadła stara ludzkość?" — *Sebrané spisy Jana Nerudy*, Díl 12, Praha 1868, s. 301.

[21] F. O b r t e l, *Do hlavního stanu v Praze*, „Moravsko-slezský sborník" 1918—1919, sv. 1, s. 39.

[22] D. G a w r e c k i, *Opavské Slezsko a požadavek spojení českých zemí v roce 1848*, „Časopis Slezského muzea" řada B, 1976, sv. 25, s. 29—32.

skład ludnościowy, istniało stosunkowo małe prawdopodobieństwo, żeby w przyszłych dziesięcioleciach ta sytuacja zasadniczo się zmieniła. Czesi stanowili w kraju około jedną czwartą ludności. Polacy zaś, jeżeli jeszcze w latach sześćdziesiątych popierali czeski program państwowoprawny — aczkolwiek tylko częściowo[23], nie przejawiając gotowości do większego zaangażowania — to już 30 lat później uznawali ów program za przeciwieństwo swych własnych dążeń narodowych.

Mogło się z punktu widzenia interesów państwowych okazać korzystne połączenie Opawy wprost z Wiedniem, i to bez praskiego pośrednictwa. Sejm Śląski powitał z zadowoleniem ustrój narzucony 4 marca 1849 r. oraz dalsze popierające indywidualizację krajów dokumenty. Na koniec przyjęto na Śląsku z odprężeniem likwidację efemerycznego połączenia z Morawami, które trwało od 15 listopada 1860 do 29 marca 1861 r.: urzędy krajowe zostały znowu podporządkowane ministerstwom w Wiedniu. Fakt ten nabrał niepodważalnego znaczenia, kiedy na nowo podjęta została przez czeski ruch narodowy działalność na rzecz przeforsowania jego państwowoprawnego programu. Parlament śląski protestował wówczas w sposób zdecydowany olbrzymią większością głosów (z reguły przeciw kilku czeskim i polskim posłom) przeciwko czeskim państwowoprawnym inicjatywom, takim jak np. czeska deklaracja z 10 sierpnia 1868 roku, a także podstawowe artykuły z 1871 r.[24] Nie były to już wówczas żadne objawy śląskości, tylko przejawy walki narodowo-politycznej.

Przed 1848 r., jak wykazaliśmy, nie podniosła śląska oficjalna reprezentacja żadnego głosu przeciw czeskim historycznym tradycjom. Jednakże kiedy okazało się, że czeskie prawo państwowe zdąża do czeskiej hegemonii, zostało ono przez decydujące — tzn. niemieckie — siły polityczne na Śląsku odrzucone. Pewne tradycje czeskie utrzymały się jeszcze do końca lat sześćdziesiątych, np. arcyksiążę Albrecht, obdarzony Komorą Cieszyńską, składał w 1858 r. przysięgę cesarzowi Franciszkowi Józefowi I jako królowi czeskiemu, i to w języku czeskim. Ale te i inne relikty powiązań lennych nie miały już praktycznego znaczenia[25].

Niemcy uważali Śląsk za kraj niemiecki. Czeska albo polska agitacja była już od 1848 r. uważana za niebezpieczny panslawizm, zagrażający jednolitemu charakterowi kraju i naruszający lojalność wobec cesarza[26]. Zacytujmy w tej kwestii fragment z pracy Biermanna z 1874 r. pt. *Geschichte der Herzogtümer Troppau und Jägerndorf*:

---

[23] *Korona czeska i Szląsko*, „Gwiazdka Cieszyńska" 1865, s. 18.

[24] O b r t e l, op. cit., s. 39; K a p r a s, op. cit., s. 223—224.

[25] K a p r a s, op. cit., s. 225.

[26] A. G r o b e l n ý, *Češi a Poláci ve Slezsku 1848—1867*, Ostrava 1958; A. G r o b e l n ý, *Slezsko v období národních táborů v letech 1868—1871*, Ostrava 1962 i inne.

„Wbrew garstce agitatorów, podburzających głównie we wschodniej części Śląska, którzy kryją pod maską narodowościową i innymi maskami swoją mizerną osobowość, rozdmuchując kwestię do niezasłużonych rozmiarów, albo widzą inne samolubne cele, i wbrew znikomej liczbie grupek, którym fanatyzm mąci spojrzenie na dobro narodu i które nawet tego nie przeczuwając są narzędziem w rękach obrotnych agitatorów — jest Śląsk dotychczas zawsze wierny swojej całej ojczyźnie, stojąc wiernie przy nadanym przez naszego wspaniałomyślnego cesarza ustroju: ani opierające się ministerstwo Belcrediego, ani usiłujące czynić podobnie ministerstwo Potockiego nie zdołały Ślązaków w ich wierności wobec ustroju ogłupić, a kiedy ministerstwo Hohenwarta kopało swoje niewiarygodne kretowiska pod zabezpieczonym przez Jego Majestat ustrojem, znów gromadzili się Ślązacy przy wysoko wzniesionej chorągwi. I gdyby przyszłość znowu przyniosła burze, Ślązak będzie na pewno dzielnie stał przy cesarzu, państwie, ustroju!"[27].

Czescy Ślązacy mieli do czeskiego prawa państwowego odpowiedni stosunek. Byli właściwie zadowoleni, że w 1742 r. dziewięć dziesiątych kraju przypadło Prusom, ponieważ w oddzielonej części mieszkali w większości Niemcy i Polacy. Żałowali tylko utraconych części terenu Karniowa i Opawy, gdzie żyło około 60 000 tzw. Morawian, przynależnych wyznaniowo do archidiecezji ołomunieckiej[28].

Czeska gazeta „Moravská Orlice", wychodząca w Brnie, zaproponowała w 1865 r. ażeby Austria wyraziła zgodę na przyłączenie hrabstw Holsztyn i Lauenburg (na pograniczu niemiecko-duńskim) do Prus, z odłączeniem północnych części terenów karniowskich i opawskich. Rok później uważała, że strata terenów weneckich mogłaby być podobnie wyrównana. W końcu mogliby dziennikarze z Brna być wdzięczni Bismarckowi, że przekonał króla pruskiego, żeby ten nie żądał przyłączenia reszty Śląska do Prus. Do polemiki wmieszała się w tamtych czasach gazeta wrocławska „Schlesische Zeitung", podkreślając, że bez Śląska król pruski byłby tylko księciem elektorem Brandenburgii[29].

Wojna prusko-austriacka w 1866 r. i pięć lat później wojna Prus z Francją odegrały dużą rolę w procesie kształtowania się świadomości śląskiej niemiecko-austriackich Ślązaków. Zamiast długich opisów pomożemy tu sobie celnymi stwierdzeniami Biermanna:

„Jest na pewno świetnym świadectwem zdrowego rozsądku i właściwego spojrzenia politycznego większości wykształconych w naszym Śląsku to, że podczas wojny niemiecko-francuskiej w latach 1870/1871 — mimo naszych porażek w roku 1866, które na pewno boleśnie urażają uczucia patriotyczne Austriaków — stali oni pełni sympatii po stronie Prus i Niemiec i znaleźli okazję, by postawy te uzewnętrznić w związkach politycznych i zbiórkach na rzecz niemieckich rannych"[30].

Niemiecka śląskość w kraju Habsburgów zaczęła teraz przebiegać pomiędzy Wiedniem i Berlinem[31]. Sympatia do Prus była charakterystyczna dla liberalnych,

---

[27] Biermann, op. cit., s. 690.

[28] Pospišil, Hauer, op. cit., s. 248—249.

[29] A. E. Vašek, *O Vladislavsko*, „Moravsko-slezský sbornik" 1918—1919, sv. 1, s. 413—416; A. E. Vašek, *Novinářská kampaň r. 1866 o opětné připojení pruského Moravska k zemím Koruny české*, „Lidové noviny" 1918, čís. z 4 V.

[30] Biermann, op. cit.

[31] D. Gawrecki, *Ohlas Pařížské komuny ve Slezsku a na Ostravsku*, „Slezský sbornik" 1971, R. 69, s. 171—183.

później narodowoniemieckich i panniemieckich prądów. Na przykład największy niepolityczny prąd, tzw. Związek Obrony „Nordmark", propagował następujące ujęcie niemieckiej śląskości:

„Stańmy się Niemcami w całości, ale zostańmy też prawdziwymi niemieckimi Ślązakami, którzy nie opuszczają tak bez niczego swojej ziemi, a jeśli już są zmuszeni z dala od niej szukać możliwości i środków do życia, to pamiętają o swojej ojcowiźnie (heimacie) z całą siłą ducha i usposobienia! Wtedy pozostanie nasz kochany Śląsk tym, czym jest — kawałkiem wielkiej niemieckiej ojczyzny, dla której nie ma granic państwowych, ponieważ współprzynależność duchowa nie da się rozdzielić granicami i kolorowymi zaporami"[32].

Idea śląskości zmierzała w niemieckim ujęciu w kierunku stworzenia Wielkich Niemiec, w czeskim zaś ujęciu — do stworzenia czeskiego państwa jako części federacyjnego związku krajów habsburskich. W polskim wariancie nastała potem idea przedstawiania Śląska jako prapiastowskiego kraju, jako części przyszłej Polski powstałej z trzech zaborów.

Już z tego wynika, że do wybuchu wojny światowej największą lojalność wobec tronu habsburskiego wykazywali Czesi, a na Śląsku było to jeszcze bardziej widoczne niż w Czechach albo na Morawach. Panujący Habsburgowie byli naturalnie zainteresowani utrzymaniem monarchii i zmniejszaniem konfliktów narodowych w interesie idei państwa austriackiego. Resztki integralnego patriotyzmu krajowego pokrywały się z tym interesem. Wynurzeń o solidarności pomiędzy krajami prawie nie znajdujemy. Można przyjąć, że najwyraźniejszym dokumentem tego okresu jest praca zbiorowa z 1897 r. *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild*, tom pt. *Mähren und Schlesien*. Jest to dzieło autorów różnych narodowości, żyjących na austriackim Śląsku[33].

Oprócz tych kół do tolerancji narodowej dążyła też socjaldemokracja. Nie będziemy jej ideologii tu jednak roztrząsać, ponieważ była ona zgoła inaczej umotywowana niż idea śląskości.

Ze śląskością mają też bardzo mało wspólnego teorie o tzw. wasserpolnisch, albo dążenia organizacyjne narodowo jeszcze nie ukształtowanej ludności z okolic Cieszyna, formułowane najpierw przez Andrzeja Zlika, później przez Teodora Hassego, a najsilniej przez Józefa Kożdonia. Chodziło widocznie o celowe dążenie zwalczające polską propagandę narodową i zmierzające do zbliżenia z niemieckimi kołami politycznymi w duchu jakiejś śląskości, służącej jako wstępny stopień germanizacji. Wystarczy zajrzeć do czasopism „Nowiny dla Ludu Wiejskiego", „Nowy Czas", „Ślązak" albo do opracowania Józefa Kożdonia *Über die Sonderstellung der Schlesischen Polen, die nationalen Verhältnisse und die*

[32] D. G a w r e c k i, *Spolek Nordmark a německá politika*, „Slezský sborník" 1972, R. 70, s. 12.

[33] *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild*, Bd: *Mähren und Schlesien*, Wien 1897.

*allpolnische Propaganda in Ostschlesien* z 1910 r., aby otrzymać na to przekonywające dowody[34].

Można by tu rozważyć stosunek niemieckich Ślązaków do Wiednia i Berlina, czeskich Ślązaków do Ołomuńca i Pragi, polskich Ślązaków do Krakowa i Warszawy. Chodzi o często w tym czasie dyskutowaną kwestię, a mianowicie o śląską tradycję miejscową i wpływy zewnętrznej agitacji. Niemieccy komentatorzy przedstawiali Śląsk jako od zarania spokojny kraj, w który pod koniec lat sześćdziesiątych wkroczyła w sposób niepokojący obca — czeska i polska — agitacja. Czesi i Polacy argumentowali analogicznie przeciw Niemcom. Przy ocenie tych sporów bierzemy pod uwagę, że praktycznie idee współczesnego nacjonalizmu były tutaj — podobnie jak gdzie indziej w obszarach pogranicza etniczno-językowego — właściwie „infiltrowane" z zewnątrz. Na Śląsku nie powstała ani czeska idea państwowoprawna, ani myśl o odtworzeniu państwa polskiego, czy też idea zjednoczonych Niemiec, bądź to w postaci wielkoaustriackiej, małoniemieckiej, później wielkoniemieckiej albo wszechniemieckiej. Jest na pewno prawdą, że środowisko niemieckośląskie było najwcześniej przygotowane do zaakceptowania takiej myśli, i że także niektóre jednostki ze Śląska okazały się wybitnymi osobowościami w życiu politycznym Europy Środkowej, jak np. Hans Kundlich albo Adolf Kolatschek. W ich działalności znaleźlibyśmy jednak z trudnością coś typowo śląskiego w porównaniu np. z poezją Petra Bezrucza, jeśli chcielibyśmy ją widzieć jako skoncentrowany wyraz czeskiej agitacji narodowej na Śląsku — tak ją jednak mocno odczuwano współcześnie. Przy takich analizach należałoby brać pod uwagę fakt, że z Opawy, z punktu widzenia sprawności idei narodowych, było dużo bliżej do Wiednia niż do Pragi, i że również zainteresowanie Krakowa było bardziej intensywne niż zainteresowanie Pragi.

W interesie miarodajnej analizy wariantów niemieckiej, czeskiej i polskiej śląskości na pewno pożytecznie byłoby porównać też niektóre śląskie idee w zakresie kultury, a w szczególności literatury. Idzie tu głównie o dzieła poetyckie związane ze śląską tematyką, przede wszystkim zaś o tzw. hymny śląskie. Szczegółowe dociekania przeszkadzałyby jednak zbyt mocno swoimi rozmiarami naszym wstępnym założeniom, toteż ograniczymy się tylko do syntezy: większa część produkcji literackiej przedstawia piękno przyrody śląskiej i stosunek do śląskiej ojczyzny regionalnej (heimatu). Czesi i Polacy uzupełniają ją bardziej niż Niemcy o motywy religijne, wszystkie trzy narody podkreślają często swoje idee narodowościowe, zwłaszcza sens, który chcieliby zachować, to, co im się należy, życzenie równouprawnienia lub sprawiedliwości. Zawsze jednak niemieckie stanowiska wyrażone są bardziej agresywnie, z silniejszym zaakcentowaniem świa-

[34] L. Pallas, *Jazyková otázka a podminky vytváření národního vědomí ve Slezsku*, Ostrava 1970; P. Dobrowolski, *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem w latach 1918—1939*, Warszawa—Kraków 1972; K. Witt, *Die Teschener Frage*, Berlin 1935.

domości narodowej, z większą nieprzychylnością wobec wrogów, a wszystko, co dotyczy niemieckonarodowych, niemieckoradykalnych i wszechniemieckich kół przejawia się zarazem jako antypatia wobec Żydów. Tak było jednak też w polityce[35].

W historii występują agresywniej i bardziej „narodowo" zawsze ci, którzy mają większy udział we władzy i starają się osiągać swoje cele również siłą. Słabsi powoływali się na demokrację i prawa o samostanowieniu.

Po tym jak w 1918 r. sytuacja się zmieniła, do obrony przeszli Niemcy i Polacy. Kiedy w latach 1927—1928 rozpatrywano w czeskim parlamencie sprawę likwidacji kraju śląskiego, ewentualnie jego zjednoczenia z Morawami, tolerowały tę decyzję czeskie koła nacjonalistyczne, czeskośląscy posłowie i reprezentanci niemieckich i polskich aktywnych partii, mimo że nie było to po ich myśli. Opozycja — Niemiecka Partia Narodowa, Niemiecka Narodowosocjalistyczna Partia Robotnicza i komuniści — protestowała przeciw zjednoczeniu. Ideę śląskości wprzęgnięto nie tylko w przeciwstawne programy narodowe, ale też wewnątrz obozów narodowopolitycznych przebiegało w tej mierze zróżnicowanie. Tak zwane wyższe państwowe i partyjne pryncypia przeciwstawiły się rzeczywistym poglądom śląskich sił religijnych[36].

Pewną analogię znaleźlibyśmy również w Polsce po przewrocie Piłsudskiego, albo w Niemczech w marcu i kwietniu 1933 r. Jest to jednak problematyka wykraczająca poza ramy nakreślone tytułem tego opracowania.

*DAN GAWRECKI*

## THE SILESIAN CHARACTER OR „SILESIANISM" IN THE PERIOD OF HABSBURG MONARCHY 1742—1918*

The author has intended to define the idea of „Silesianism" (Silesian traits) on an ethnoregional and cultural plane, reviewing the German, Chech and Polish subject literature. In fact, his considerations have been limited to the area of Austrian Silesia, i.e. this part of Silesia which after the Silesian wars remained with Austria. Concentrating on the period till the beginning of the first World War, the author makes some comparative references, however, to the so-called Polish Silesia as well as to some characteristic events taking place in Silesia after the year 1918.

[35] J. K u b i s z, *Z niwy śląskiej. Nad Olzą*, Lwów 1902; J. Č e l e d a, *K historii slezské hymny*, „Slezský sbornik" 1949, R. 47, s. 147—152; G a w r e c k i, *Spolek Nordmark...*, s. 6; K. K n o l l, *Die Geschichte des schlesischen akademischen Landmannschaft „Oppavia" in Wien [...]*, Bd 1, Wien 1923, s. VII i n.

[36] Por. np. Těsnopisecké zprávy o schůzich poslanecké sněmovny Národniho shromáždění republiky Československé, II. volebni období, 4. zesedáni, schůze 91—93; 5. zesedáni, schůze 124; 6. zesedáni, schůze 139, 148—150 i dalsze.

The author's considerations have been devoted both to the nature of „Silesianism" as an ethnoregional self-identification of the Austrian-Silesian population and to the different interpretation of this idea depending on a national option or national affiliation of the population (variants: German, Chech and Polish). The author also presented relations between the idea of „Silesianism" and the ideas of national States as well as the ways and examples of instrumentalization of the idea of „Silesianism" depending on the definite legal-national doctrine or the definite national movement in Silesia.

The present paper constitutes a contribution to investigations on the Silesian regionalism in the historical-political and sociopolitical aspect.

*The paper was read at the International Scientific Symposium in Hradec over the Moravica discussing the Subject „Österreichisch-Schlesiens" (held on 19—21 Oct. 1992).

*DAN GAWRECKI*

## DAS SCHLESIERTUM IM HABSBURGERREICH 1742—1918*

Der Verfasser unternahm den Versuch den Begriff „Schlesiertum" auf ethnischer, regioneler und kultureller Ebene, im Überblick der deutschen, tschechischen und polnischen Sachliteratur, zu definieren. Seine Erwägeungen begrenzte er im Grunde auf den Raum des österreichischen Schlesiens, d. h. diesen Teil des historischen Schlesiens, welcher nach den Schlesischen Kriegen bei Österreich zurückblieb. Obwohl er sich auf die Zeit bis Ende des I. Weltkrieges konzentriert, bezieht er doch Vergleiche zum sogenannten preusischen Schlesien und auch zu bestimmten charakteristischen Ereignissen in Schlesien nach 1918.

Die Überlegungen des Autors sind sowohl dem Kern des „Schlesientums" als ethnisch-regionale Selbstidentifizierung der Bevölkerung des österreichischen Schlesiens zugewand, als auch dem unterschiedlichen Verstehen des Begriffes je nach der nationalen Option, oder staatlich-nationalen, der einzelnen Menschen (Varianten: deutsche, tschechische, polnische). Der Verfasser stellt auch die Relationen zwischen der Idee des „Schlesientums" und den Ideen von Nationalstaaten oder Vielvölkerstaaten vor, auch die Methoden und Beispiele des instrumetaliesieren der Idee „Schlesientum" je nach einer bestimmten rechtlich-staatlichen Doktrin oder einer bestimmten nationalen Bewegung in Schlesien.Die Publikation bildet einen Beitrag zu den Forschungen über den schlesischen Regionalismus im historisch-politischen und gesellschaftlich-politischen Aspekt.

* Das Referat wurde auf einem internationalen wissenschaftlichen Symposium zum Thema „Geschichte des österreichischen Schlesiens" (19—21.10.1992) in Hradec b. Moravica (Tschechei) vorgestellt.

*MARIA GAWRECKA*

# PROBLEMATYKA NARODOWOŚCIOWA ŚLĄSKA AUSTRIACKIEGO W LATACH 1742 —1914*

Celem artykułu jest przedstawienie krótkiego zarysu problematyki narodowościowej, o której napisano tysiące stron, dziesiątki publikacji, setki specjalistycznych studiów i artykułów[1]. Z tych publikacji przebija najczęściej jednostronne ujęcie problemu narodowościowego, zależne od narodowości i przekonań politycznych poszczególnych autorów. Gdyby mi się udało przedstawić główne zarysy skomplikowanego rozwoju historycznego i przynajmniej częściowo usunąć owe dotychczasowe jednostronne ujęcie, zostałoby spełnione założenie, według którego zamierzałam przygotować niniejszy artykuł.

Problematyka narodowościowa Śląska austriackiego będzie przedstawiona w dwóch aspektach, tj. pod kątem struktury narodowościowej ludności oraz uzewnętrzniania się życia narodowościowego, ruchów narodowościowych, polityki narodowościowej.

Jeśli przyjąć wspólnotę językową jako kryterium rozstrzygające o przynależności narodowej, można stwierdzić, że od ukształtowania się Śląska austriackiego do co najmniej sześćdziesiątych lat XIX w. zwiększał się odsetek Niemców na tym terenie, podczas gdy odsetek ludności słowiańskiej — tj. tej, którą można uznać za Czechów albo Polaków — obniżał się. Źródła, które potwierdzają taką tendencję nie tworzą wprawdzie zamkniętego ciągu i nie mają żadnego oficjalnego charakteru, ale wspomniane tendencje rozwojowe są do udokumentowania.

Pośrednie dowody przynależności językowej z „okresu przedstatystycznego" tworzą różne spisy sporządzane na potrzeby kościoła, szkoły i urzędu. Powstawały współczesne przeglądy topograficzne, służące późniejszym autorom do wycią-

---

* Przekład niemieckojęzycznego referatu wygłoszonego na międzynarodowym sympozjum naukowym w Hradcu nad Morawicą, odbytym w dniach 19—21 października 1992 r. na temat: Geschichte Österreichisch-Schlesiens.

Tekst tłumaczył Jan Heffner.

[1] Z przeglądu literatury — np. *Národnostni vývoj na území ČSSR se zvláštnim zaměřenim na Slezsko a ostravskou průmyslovou oblast. Výběrová bibliografie*, sv. 1—2, zprac. A. Mazur, Ostrava 1969; *Slezsko v dějinách českého státu. Stav a úkoly výzkumu*, Opava 1991.

gania wniosków z charakteru nazwisk ludności na różnych terenach. Innym wskaźnikiem jest częstotliwość występowania poszczególnych języków w materiałach pisemnych pochodzenia urzędowego, półoficjalnego albo całkiem prywatnego[2].

Siła dowodowa analizowanego materiału i wartość wyciąganych wniosków jest różnorodna i czasem wątpliwa. Mimo to można stwierdzić, że preferencje językowe ludności na korzyść języka niemieckiego do połowy XIX w. zaznaczały się bardziej w okolicy Opawy niż Cieszyna. Na pruskim Śląsku obszar z ludnością posługującą się tzw. językiem morawskim zmniejszył się w okresie stu lat o jedną trzecią, zwłaszcza w okolicach Głubczyc i Kietrza. Czeski obszar językowy w okolicy Karniowa praktycznie zaniknął, a we właściwym obszarze opawskim, tj. w Opawie i okolicach, zmniejszył się. W Opawie po czesku mówiły tylko niższe warstwy społeczne i mieszkańcy przedmieść.

To twierdzenie wystarczy może dla ogólnej charakterystyki, ale w zakresie analizy szczegółowej czeka historyków jeszcze wyczerpująca praca. Dla przykładu: na ogół twierdzi się, że części pogórza Jesionik przez setki lat były zasiedlane przez Niemców. Grünhagen w recenzji pracy Biermanna pt. *Geschichte der Herzogtümer Troppau und Jägerndorf* twierdzi jednakże: Komisja delimitacyjna w 1742 r. podczas ustalania granicy pomiędzy Prusami a państwem Habsburgów w gminach Bilá Voda i Kamenice, nie mogła się porozumieć z najstarszymi mieszkańcami gminy, ponieważ mówili podobno po polsku[3]. To była tylko uwaga na marginesie.

Według szacunków z 1857 r. na tzw. austriackim Śląsku żyło 51% Słowian, 48% Niemców i 1% Żydów[4]. Łączny odsetek Słowian podano prawdopodobnie dlatego, że w zachodniej części kraju było rzekomo niemożliwe odróżnienie Polaków od Czechów.

Pierwszych oficjalnych ustaleń dotyczących narodowości dokonano na podstawie tzw. języka potocznego w 1880 r., a potem prowadzono je w odstępach 10-letnich aż do 1910 r. Kryterium mowy potocznej było już przez współczesnych krytykowane; również niektórzy historycy poddają te liczby w wątpliwość. Mimo tych niedostatków spisy owe dają pewną ogólną orientację[5].

---

[2] R. Kneifel, *Topographie der kaiser.-königlichen Antheils von Schlesien*, Tl 1—2, Bd 1—4, Brünn 1804—1806; A. Turek, *Přehled vývoje národnostnich poměru v Opavě do poloviny 19. století*. W: *Opava. Sbornik k 10. výroči osvobozeni města*, Ostrava 1956, s. 96—135; J. Londzin, *Polskość Śląska Cieszyńskiego*, Cieszyn 1924; R. Sobotik, *Westschlesien (Tschechoslowakei). Raum und Bevölkerung*, Prag 1930 i in.

[3] „Zeitschrift für Geschichte Schlesiens" Bd 12, Breslau, s. 491; por. L. Perich, *Slezsko*. Přehled národnostniho vývoje, Praha 1945, s. 82.

[4] *Tafeln zur Statistik der öster. Monarchie*, Neue Folge, Bd 3, H. 1.

[5] B. Pitronová, *Otázka národnosti v rakouských statistikách*, „Slezsky sbornik" 1970, R. 68, s. 248—256.

W 1880 r. żyło na Śląsku austriackim około 49% ludności niemieckiej, a do 1910 r. odsetek jej obniżył się do 44. Równocześnie wzrósł odsetek Polaków z 28 do 32, a Czechów z 23 do 24. W opawskiej części Śląska obserwowano miarowy przyrost Czechów na niekorzyść Niemców. W przeciwieństwie do tego zaobserwowano we wschodniej, mocno uprzemysłowionej części Śląska (Śląsk Cieszyński) wzrost liczby ludności niemieckojęzycznej z 37 000 do 77 000 osób (lub z 15 do 18%). Odnotowano również bezwzględny przyrost ludności czeskiej i polskiej, jednak wskaźnik procentowy obu tych grup obniżył się: odsetek Polaków — mimo dużej imigracji z Galicji — spadł 58,6 do 54,8, a Czechów z 27,4 do 27,1[6].

Z politycznego, kulturalnego i narodowościowego punktu widzenia decydujące znaczenie miały na Śląsku centra administracyjne. Liczba miast na Śląsku nie zmieniła się w XIX w. aż do końca istnienia monarchii habsburskiej. W sumie było na austriackim Śląsku 26 miast, z tego 18 w części zachodniej i 8 w części wschodniej. Odsetek Niemców w tych miastach wzrósł w latach 1880—1910 o więcej niż 80, podczas gdy odsetek Czechów i Polaków obniżył się. W 1910 r. polskimi miastami były Jabłonków i Frysztat, a Czesi mieli większość w mało znaczącym mieście Klimkowice. Te fakty muszą być brane pod uwagę przy ocenie trendów w kształtowaniu się stosunków narodowościowych na Śląsku w czasie monarchii habsburskiej.

Z analizowanych źródeł wynika, że w gminach nie zaliczonych do miast odsetek ludności polskiej i czeskiej był dużo większy i sukcesywnie wzrastał. W 1910 r. było na Śląsku 13 gmin wiejskich z więcej niż 5000 mieszkańców[7], w których łącznie mieszkało około 117 000 ludzi, w tym 44% było Czechami, 40% Polakami, a 15% było Niemcami. Geograficznie biorąc, 11 z tych gmin leżało w okolicy Ostrawsko-Karwińskiego Zagłębia Węglowego, jedna w okolicy Bielska i jedna na przedmieściu Opawy. Można by z tego wnioskować, że perspektywy rozwoju polskiego i czeskiego życia narodowościowego na Śląsku były związane z tymi gminami, a nie z miastami, gdzie przecież odsetek Czechów i Polaków zmniejszał się. Ta hipoteza nie odpowiada jednak rzeczywistości.

Spośród dużych gmin znaczący udział w życiu narodowo-politycznym miały tylko Orłowa i Polska Ostrawa. Większość uprzemysłowionych gmin była indyferentna narodowościowo. Politycznie ten narodowościowy indyferentyzm był przez lata popierany przez socjaldemokrację. Nacjonalizm wnoszono tam najczęściej z zewnątrz. W wielu gminach obserwowano podczas spisów ludności prze-

[6] Wszystkie dane liczbowe zaczerpnięto z publikacji: *Schlesiens Bevölkerung in einigen wichtigen Beziehungen auf Grund der Volkszählung vom 31. Dezember 1910 mit besonderer Berücksichtigung der vorhergegangenen Volkszählungen*, Troppau 1912. Dane liczbowe o strukturze narodowościowej dotyczą obywateli państwa.

[7] Polska Ostrawa, Karwina, Orłowa, Łazy, Šunychl, Katarzynki, Pietrzwałd, Radwanice, Czechowice, Michałkowice, Rychwałd, Dąbrowa.

ważającą liczbę Czechów, a dziesięć lat później zdecydowaną większość Polaków. I na odwrót. Pewien wpływ miała imigracja w Galicji. Ten wpływ był jednak, przede wszystkim w czeskich pracach, mocno przeceniany. Imigranci z Galicji byli ludźmi na ogół narodowościowo nieświadomymi, a często i analfabetami. Ta ludność osiedlała się w zachodniej części zagłębia węglowego, gdzie najczęściej była germanizowana albo czechizowana[8]. Znaczący był również przypływ czeskiej i polskiej inteligencji, która działała głównie w szkołach i zakładach przemysłowych.

Chwiejność narodową ludności w uprzemysłowionych gminach ukazuje przykład gminy Dąbrowa, w której najpierw — pod wpływem urzędu parafialnego w Orłowej — zgłaszano najczęściej czeski język potoczny. Pod koniec XIX w., kiedy w Dąbrowie wybudowano własną plebanię, gmina ta była w przeważającej części polska, a po powstaniu Republiki Czechosłowackiej znowu była gminą czeską.

Można by przytaczać dziesiątki takich przykładów. Należy zatem wnioskować, że radykalne zmiany w strukturze narodowościowej miast i gmin w okolicy Cieszyna i częściowo w okolicy Opawy były nie tylko skutkiem gwałtownej asymilacji, lecz również pewnym wyrazem narodowościowego piętna i braku daru przekonywania ze strony działaczy narodowościowych. Miasta śląskie, w których utrzymano funkcje administracyjne zostały, mimo utraty ich gospodarczego znaczenia, centrami politycznych wpływów i agitacji narodowej. Prawie we wszystkich miastach (z wyjątkiem trzech) mieściły się władze albo sądy okręgowe. Kształtowanie stosunków narodowościowych w tych miastach było wynikiem wpływu szerokiego otoczenia. Z tego punktu widzenia Śląsk i okolice Ostrawy były podatne na wpływ germanizacji.

Dowodzi tego również rozwój ośrodków uważanych za główne centra czeskiego i polskiego życia narodowego — Opawy i Cieszyna. W latach 1880—1910 spadł odsetek Czechów, mianowicie tych, którzy zgłaszali język czeski jako mowę potoczną, z 12 do 7.W Cieszynie odsetek Polaków spadł z 37 do 32.

Odejdźmy już jednakże od liczb. Dla historyka są one pociągające, ale i zdradzieckie. Kto chciałby liczbom bezwarunkowo wierzyć i ulec ich czarowi, byłby zgubiony i z własnej winy zdyskwalifikowany jako fachowiec. Oto przykład: W niektórych miastach uważanych za niemieckie żyła w rzeczywistości pewna mniejszość czeska. Np. w Karniowie w latach osiemdziesiątych XIX w. wykazano kilkaset politycznie aktywnych czeskich robotników i socjaliści musieli tam do wystąpień podczas manifestacji wyszukiwać mówców znających język czeski[9]. Jeszcze przed I wojną światową działał w mieście związek z 200 czeski-

[8] B. Pitronová, *Haličské migrace na Ostravsku*, Opava 1982.

[9] V. Bluchа, *Historie města Krnova*, Krnov 1969, s. 36—37.

mi robotnikami. Te wycinkowe, ale wiarygodne dane przeczą liczbom ze spisów ludnościowych.

Przejdę teraz do drugiej części mojej pracy. Każdy jest na pewno w pełni zorientowany, jak skomplikowane były relacje pomiędzy rzeczywiście używanym językiem a deklarowaną mową potoczną, świadomością narodową, uzewnętrznianiem się życia narodowego i aspiracjami narodowo-politycznymi ludności.

Nie będziemy tutaj rozważać definicji pojęć „naród" czy „narodowość", musimy jednak bardzo ogólnikowo stwierdzić, że problematyka narodowościowa na Śląsku do lat czterdziestych XIX w. nie może być rozpatrywana z dzisiejszego punktu widzenia. Ślązaków uważano często, bez uwzględniania różnic językowych, za jeden lud[10]. Jeśli już od średniowiecza wyczuwano różnice językowe, to ich odzwierciedlenia były wszakże dosyć dalekie od dzisiejszego pojęcia narodowościowego.

Skoncentrujmy się teraz na tychże różnicach językowych, ponieważ one tworzyły podstawę późniejszego, nowoczesnego pojmowania narodowości.

Większość wydarzeń kulturalnych czy politycznych na Śląsku austriackim była związana od połowy XVIII do połowy XIX w. z językiem niemieckim. Niecelowe byłoby tu ich wyliczanie, ponieważ właściwie chodzi o krótką historię tego regionu, a Śląsk był w tym czasie (1792—1846) dołączony do Moraw (z wyjątkiem spraw stanów)[11]. Zwróćmy tymczasem naszą uwagę na miejsce i znaczenie obu pozostałych języków. Język polski nie był używany w okolicy Cieszyna zarówno w urzędach, jak i w szkołach. Również skargi poddanych były pisane nie po polsku, lecz po czesku, a w kościołach śpiewano z czeskich kantyczek. Cały szereg religijnych książek, śpiewników ulicznych, książki szkolne oraz inne wydawano po czesku.

Jednakże mimo sankcjonowania przez Marię Teresę praw opawskich i cieszyńskich stanów, napisanych w języku czeskim, w urzędach przeważał język niemiecki w sprawach państwowych, jak i stanowych. Po 1790 r. panował język niemiecki także w urzędach cieszyńskich, chociaż do 1817 r. urzędowano również po czesku. Język czeski utrzymał się w urzędach we Frydku i Klimkowicach. Był zwyczajowym językiem sprawowania zarządu patrymonialnego, również obwieszczenia władz gubernii morawsko-śląskiej drukowano po czesku i niemiecku. W czeskich rejonach i w okolicach Cieszyna przeważał język czeski w szkołach wiejskich. Szkolnictwo wyższych szczebli zostało zgermanizowane, język niemiecki zaczął się ugruntowywać również w szkołach podstawowych[12].

---

[10] Np. F. Ens, *Das Oppaland oder Troppauer Kreis nach seinen geschichtlichen, naturgeschichtlichen, bürgerlichen und örtlichen Eigentümlichkeiten [...]*, Bd 1, Wien 1835, s. 155.

[11] Np. G. Biermann, *Geschichte der Herzogtümer Troppau und Jägerndorf*, Troppau 1874; G. Biermann, *Geschichte des Herzogtums Teschen*, Teschen 1864.

[12] J. Kapras, *Český úřední jazyk ve Slezsku*, Brno 1909 i in.

Nad etnicznym i narodowym charakterem ludności z okolic Cieszyna trwały długie dyskusje pomiędzy czeskimi i polskimi politykami, pracownikami kultury, historykami i publicystami. Dyskusje te doprowadziły w ostatnim czasie do pewnych wyjaśnień i zbliżenia przeciwstawnych stanowisk, jednak nie osiągnięto wspólnego poglądu. Stare, ekstremalnie narodowościowe czeskie stanowiska przebijają ze stwierdzenia, że Polacy przyszli na cieszyński teren dopiero w drugiej połowie XIX w. W polskich ekstremalnych poglądach podkreśla się polski charakter całego księstwa cieszyńskiego aż do rzeki Ostrawicy, tj. włącznie z Frydkiem i Polską Ostrawą. W dziesiątkach publikacji, setkach studiów i artykułów usiłują autorzy przekonać czytelników o wadze czeskiego i polskiego charakteru całego Śląska Cieszyńskiego, jego części lub niektórych miejscowości. Wykorzystują przy tym — często wykluczające się — językoznawcze, etnograficzne, folklorystyczne, prawnopaństwowe i inne argumenty[13]. Nie możemy tutaj analizować tej problematyki, ograniczymy się tylko do konstatacji, że w pierwszej połowie XIX w. Śląsk Cieszyński miał charakter polsko-czeski lub też czesko-polski, przy czym część wschodnia uważana była za bardziej polską, a zachodnia za bardziej czeską. Podnosi się również bliskie pokrewieństwo językowe dialektu śląskopolskiego i śląskoczeskiego, a także stykowy charakter tego terenu w dziedzinie przenikania etnicznego i językowego.

Ogólnie uznano, że do lat trzydziestych XIX w. panowało przekonanie o „absolutnym braku świadomości narodowej, przynależności do formujących się narodów polskiego albo czeskiego [...]"[14]. Dopiero w latach czterdziestych powstał dzięki małej grupie miejscowej inteligencji z terenu cieszyńskiego ruch słowiański. Założono pierwsze związki czeskich i polskich studentów cieszyńskiego gimnazjum. Nawiązano pierwsze kontakty z ośrodkami polskiego i czeskiego życia narodowego. W działaniach tych dominowała idea słowiańskiej współpracy[15].

W Opawie i jej okolicy powstały przed 1848 r. dwa czeskie związki czytelnicze. Odosobnioną, nadzwyczajną czeską aktywność kulturalną należy zapisać na konto kapłana z Hulczyna Cypriana Lelka, w latach 1848 i 1849 posła do parlamentu we Frankfurcie i Berlinie. Jego działalność koncentrowała się jednak na lewym brzegu rzeki Opawy, a więc już w Prusach[16].

---

[13] W. W o j n a r, *Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego*, Cieszyn 1930; F. U h l i ř, *Těšinské Slezsko*, Moravská Ostrava—Praha 1946; K. W i t t, *Die Teschener Frage*, Berlin 1935 i in.

[14] J. C h l e b o w c z y k, *Główne problemy i etapy stosunków polsko-czeskich na Śląsku Cieszyńskim w XIX wieku i na początku XX wieku (do r. 1914)*, Katowice 1961, s. 6.

[15] Np. M. K u d ě l k a, *Češi a Poláci na Těšinsku v době narodniho obrozeni*, Ostrava—Opava 1957; V. Ž á č e k, *Počátky obrozeni slovanského obyvatelstva ve Slezsku*, Ostrava—Opava 1959 i in.

[16] V. Ž á č e k, *Cyprian Lelek*, Praha 1953.

Świadomość narodowa we współczesnym rozumieniu była na Śląsku przed 1848 r. stosunkowo najsilniejsza wśród Niemców. Ci, którzy deklarowali się jako patrioci, rozumieli swój „patriotyzm" bardziej jako stosunek do państwa albo do swojej ojczyzny lokalnej (heimatu).

Od lat czterdziestych XIX w. formowały się nowoczesne narody w związku z rozwojem gospodarczym i demokratyzacją stosunków społecznych, przy czym coraz szersze warstwy ludności przekształcały się z ludzi niepełnoprawnych w podmioty polityczne.

Idee nowoczesnego nacjonalizmu ujawniły się najwcześniej wśród niemieckich Ślązaków. Wkroczyli oni w lata Wiosny Ludów 1848—1849 bardzo zróżnicowani. Ich działalność w Opawie, Cieszynie i Bielsku nie pozostawała w tyle za fermentem rewolucyjnym manifestującym się w innych ośrodkach monarchii. Wiele niemieckich Ślązaków wybiło się również poza swoim terenem. Z demokratycznie i liberalnie ukierunkowanych Ślązaków można wymienić Hansa Kudlicha i Adolfa Kolatschka, a z konserwatystów np. Józefa Kalchberga.

Z czeskim programem prawnopaństwowym sympatyzowały, często tylko w życiu prywatnym, pojedyncze osoby. Większość tych, których uważano na Morawian, a później za Czechów, odrzucała zarówno samą ideę jedności krajów korony czeskiej, jak i Kongresu Słowiańskiego. Obywatele śląskiego czeskiego miasta Klimkowice oświadczyli w odmowie przyjęcia ustaleń Kongresu Słowiańskiego: „[...] Jesteśmy dalecy od podtrzymywania niechęci do Niemców! Chcemy wraz z nimi mieć wspólne widoki na wolną i szczęśliwą przyszłość, ale nie w zjednoczeniu z zaślepionymi Czechami pod wodzą rosyjskiego bata!" Również większość słowiańskiej ludności z okolic Cieszyna była zadowolona z uchwał parlamentu we Frankfurcie.

Czesi nie mieli na Śląsku w zasadzie żadnego politycznego programu. Polska agitacja stawała się bardziej aktywna, czego dowodzi przedstawicielstwo Polaków z Cieszyna na Kongresie Słowiańskim, gdzie zaszeregowano ich do sekcji polsko-rosyjskiej. W okolicach Cieszyna inteligencja czeska usiłowała propagować ideę słowiańskiej wzajemności i solidarności, polscy zaś reprezentanci zaczęli nieco później kłaść nacisk na bardziej polski program narodowy.

Można przytaczać dziesiątki dowodów świadczących, iż wielkoniemiecki nacjonalizm na Śląsku w 1848 r. wyróżniał się w niedemokratycznych posunięciach przeciw Słowianom. Dla ludności słowiańskiej pociągające były przede wszystkim postulaty socjalne, których nie zawierały czeskie programy[17]. Pozostaje do

[17] Odnośnie do 1848 r. por. np.: A. G r o b e l n y, *Češi a Poláci ve Slezsku v letech 1848—1867, Ostrava 1958; V. Ž á č e k, K politické činnosti Adolfa Kolatschka v letech 1848—1862*, „Slezsky sborník" 1972, R. 70, s. 265—280; J. C h l e b o w c z y k, *Wybory do organów przedstawicielskich na Śląsku Cieszyńskim w 1848 roku*, Katowice 1964; D. G a w r e c k i, *Opavské Slezsko a požadavek spojení českých zemí v roce 1848*, „Časopis Slezského muzea" Opava, 1976, sv. 25, s. 29—32; H. K u d l i c h, *Rückblicke und Erinnerungen*, Bd 1—3, Buweis 1923.

osądzenia, czy niektóre wyobrażenia o tzw. spóźnionej świadomości narodowej na Śląsku nie są nieco jednostronne. Trochę uwagi należy również poświęcić motywacji socjalnej konkretnych stanowisk politycznych.

Upadek rewolucji i absolutyzm Bacha spowolniły rozwój czeskiego i polskiego ruchu narodowego. Większość związków zawiesiła swoją działalność, albo została zakazana. Przedstawiciele niemieckich liberałów oraz kilku niemieckich radykałów dostosowało się do panującej sytuacji i „przywrócono ich do łask", natomiast wybitne jednostki, takie jak Kudlich, Kolatschek, musiały uchodzić za granicę. W 1851 r. rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości zniesiono na Śląsku przepis z 1849 r. o języku czeskim i polskim jako urzędowym i krajowym. Polski ruch narodowy w okolicach Cieszyna, zabezpieczywszy sobie swoje czasopismo, wprowadzenie polskich podręczników do szkół i rozpowszechnienie światowej literatury religijnej, wspomagał rozprzestrzenianie się mowy polskiej. Czeskie życie w czeskich lub czesko-niemieckich miastach ograniczało się do działalności kulturalnej. Również działalność czeskich profesorów w niektórych niemieckich szkołach średnich, zwłaszcza w Opawie i Cieszynie, miała pewne znaczenie.

Początek lat sześćdziesiątych rozpoczął nowy etap. Niemieccy liberałowie uświadomili sobie, że okres konstytucyjny wymaga pewnej demokratyzacji stosunku wobec nieniemieckich narodów. Również parlament śląski i niemiecka gazeta „Silesia" proklamowały „równouprawnienie wszystkich narodów"[18]. Pierwszą czeską gazetę w Opawie przywitał z sympatią oficjalny organ prasowy „Troppauer Zeitung". Kampania wyborcza do organów przedstawicielskich prowadzona była w języku czeskim i polskim.

W niecałe dziesięć lat później uświadomili sobie powoli ci sami liberałowie, że przeforsowanie głębokiej demokracji w odniesieniu do ludności słowiańskiej oznaczałoby poważne zagrożenie ich pozycji i władzy. W 1867 r. „Silesia" pisała, że Niemcy tracą codziennie teren i że niemiecki naród jest powołany do przewodzenia innym ludom Austrii. To historyczne przesłanie wywodzi się z niemieckiej kultury i niemieckiego ducha. Przesadna sprawiedliwość w stosunku do innych i rezygnacja z umacniania własnych sił są w życiu państwa tym samym, co niesprawiedliwość w stosunku do samych siebie[19].

Niemcy uważali Śląsk austriacki za niemiecką prowincję. Podkreślali swoją przewagę kulturalną i twierdzili, że funkcja kierownicza języka niemieckiego ma szczególne znaczenie dla ludności słowiańskiej mówiącej „wasserpolnisch". W tym sensie realizowano politykę szkolną i praktykę językową w urzędach. Rozwój sytuacji na Śląsku różnił się tym w porównaniu z sytuacją w Czechach, że tam od lat osiemdziesiątych Niemcy dążyli do podziału kraju; na Morawach

[18] „Silesia" 1867, Nr z 12 I, s. 17.

[19] Za: „Troppauer Zeitung" 1871, Nr z 18 V.

doszło w 1905 r. do ustanowienia tzw. paktu morawskiego. Na Śląsku panowała praktyka wyraźnej niemieckiej dyskryminacji Czechów i Polaków, co wyrażało się w ustalaniu okręgów wyborczych w wyborach do Rady Państwa (Reichsrat) i wyborach do parlamentu.

Stosownie do ogólnej tendencji w monarchii, zwrócono procesy demokratyzacyjne przeciw uprzywilejowanym pozycjom Niemców, którzy najczęściej sprzeciwiali się wprowadzeniu ogólnych praw wyborczych albo wiązali ich wprowadzenie ze spełnieniem ważnych narodowych postulatów, np. uprzywilejowaniem pozycji Galicji i Bukowiny w Przedlitawii.

Z drugiej strony niemieckie „pozycje obronne" polegały na pobudzaniu niemieckiego społeczeństwa do bardziej radykalnego nacjonalizmu; dążono do wprowadzenia i rozpowszechnienia go wśród szerokich warstw ludności przez tzw. związki obronne albo partie polityczne, nakierowane na średnie warstwy oraz na robotników. Zjawisko to wystąpiło również w Opawie, mieście z bogatą tradycją konserwatywną i liberalną, gdzie najsilniejszy był w latach osiemdziesiątych wpływ ekstremistów Schönera. Podstawową bazę niemieckiego nacjonalizmu tworzyły w Opawie lokalne grupy utworzonego w 1894 r. gospodarczego Związku Obronnego „Nordmark". W ostatnim dziesięcioleciu przed I wojną światową wyszła na czoło w Opawie, Karniowie, ale także i w Morawskiej Ostrawie oraz w Witkowicach zwiastunka partii faszystowskiej — Niemiecka Partia Robotnicza.

Rozwój niemieckiego obozu politycznego na Śląsku można scharakteryzować następująco: prądy konserwatywne, a później też liberalne, traciły swoje pozycje na rzecz narodowościowych i ekstremalnie nacjonalistycznych pionierów antysemickich. Liberałowie (Deutsche Fortschrittpartei — Niemiecka Partia Postępowa) mieli najsilniejsze oparcie wśród niemieckiej ludności w okolicach Cieszyna, chrześcijańsko-socjalne ugrupowanie zaś — na terenach górskich Jesionik[20].

W ośrodkach robotniczych nabrała znaczenia w latach dziewięćdziesiątych stosunkowo silna socjaldemokracja, należąca do najbardziej tolerancyjnych wówczas partii narodowych niemieckich, polskich i czeskich. Za socjaldemokratycznym internacjonalizmem krył się często anacjonalizm, który w monarchii habsburskiej przetrwał najdłużej we wschodniej części Śląska. Wraz z procesem integracyjnym w ogólnym rozwoju politycznym robotników wyrastały w ostat-

[20] Odnośnie do polityki niemieckiej na Śląsku — por. D. G a w r e c k i, *Spolek Nordmark a německá polityka*, „Slezsky sbornik" 1972, R. 70, s. 1—16; t e n ż e, *Počátky extrémního německého nacionalismu*, ibid. 1970, R. 68, s. 134—141, 258—270; t e n ż e, *Německá dělnická strana 1904—1918*, ibid. 1973, R. 71, s. 29—41, 81—90. Podstawowe informacje do oceny wzajemnych stosunków niemieckich partii politycznych na Śląsku zaczerpnięto z wyników wyborów — np. *Österreichische Statistik*, Bd. 84: *Die Ergebnisse der Reichsratswahlen in dem Reichsrate vertretenen Königsreichen und Ländern im Jahre 1907*, Wien 1908.

nim dziesięcioleciu przed I wojną światową tendencje narodowe, wyrażające się rozdrobnieniem organizacyjnym tych ruchów.

W okolicy Opawy doszło do ukierunkowanego rozwoju czeskiego ruchu narodowościowego dopiero na początku lat sześćdziesiątych XIX w. za sprawą profesora opawskiego gimnazjum Antonina Waszka i jego gazety „Opavský Besednik" (1861—1865), do której tradycji nawiązywał od 1870 r. „Opavský týdenik" Jana Zacpala.

Czeskie prawnopaństwowe i inne narodowościowe postulaty na Śląsku sformułowano po raz pierwszy na zebraniu ludowym w Ostrej Hurce pod Chabiczowem 12 września 1869 r. Pod koniec lat siedemdziesiątych czescy patrioci przeszli do ofensywy. W 1877 r. założyli związek Matice opavska i pierwsze czeskie czasopismo naukowe na Śląsku „Vestnik Matice opavske". Założono też m.in. takie związki, jak Beseda, Řemeslnická jednota, Sokol, teatr śpiewu oraz zespoły straży pożarnej. W 1883 r. Matice opavska założyła pierwsze czeskie gimnazjum na Śląsku.

W okolicach Cieszyna ośrodkiem czeskiego życia narodowego zostało miasto Frydek, później centrum to przeniesione zostało do Cieszyna i wreszcie do Polskiej Ostrawy. W tych przemieszczeniach odzwierciedlają się narastające czesko-niemieckie i przede wszystkim czesko-polskie konflikty. Do najważniejszych związków narodowych w terenie należał Matice osvěty lidove, który koncentrował się przede wszystkim na zakładaniu prywatnych szkół podstawowych i średnich.

Względna jedność czeskiego obozu politycznego przetrwała do końca XIX w. Później uaktywniły się grupy radykalne i stanowe; powstawały organizacje partii politycznych, zgłaszające swój akces do central na Morawach albo w Czechach. Czynnikiem różnicującym był stosunek do problemów socjalnych i narodowościowych[21].

Polski ruch narodowościowy w okolicach Cieszyna zachował po 1848 r. swą ciągłość w stopniu większym niż czeski ruch narodowościowy w okolicach Opawy. Ciągłości tej przysłużył się Paweł Stalmach i jego gazeta „Gwiazdka Cieszyńska". Od lat sześćdziesiątych zaczęto nauczanie w polskich szkołach podstawowych, a w latach dziewięćdziesiątych Macierz Szkolna — najważniejszy polski związek na tym terenie — założyła pierwsze polskie gimnazjum w Cieszynie. Później powstało polskie prywatne gimnazjum w Orłowej. Pogłębiły się również więzi z polskimi ziemiami, przede wszystkim z Krakowem. Od 1907 r., kiedy powstało literackie regionalne czasopismo „Zaranie Śląskie", doszło do

[21] Odnośnie do czeskiego ruchu narodowego — por. np. V. F i c e k, *Antonin Vašek v boji na práva lidu a za vědeckou pravdu*, Ostrava 1964; A. G r o b e l n ý, *Slezsko v období národních táboru v letech 1868—1871*, Ostrava 1962; R. G u d r i c h, *Vznik a vývoj politických stran ve Slezsku*, Opava 1924, i in.

przeorientowania kultury polskiej w okolicach Cieszyna i do jej powolnego wkomponowywania w kontekst kultury ogólnopolskiej. Proces różnicowania w polskim życiu politycznym rozpoczął się mniej więcej dwadzieścia lat wcześniej niż u Czechów, przede wszystkim z powodów religijnych. W latach osiemdziesiątych powstały dwie partie polityczne: Związek Śląskich Katolików i ewangelickie Polityczne Towarzystwo Ludowe. We Frysztacie uformowało się pod koniec lat dziewięćdziesiątych radykalne polskie centrum polityczne. W partiach politycznych dochodziło do różnych reorganizacji, fuzji, pogłębiania związków z partiami w Galicji[22].

Początkowa czesko-polska współpraca, zasadzająca się na słowiańskiej wielostronności, motywowanej pilną koniecznością wspólnego antyniemieckiego stanowiska, gasła coraz bardziej i pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX w. przerodziła się w antagonizm, który w niektórych przypadkach był bardziej ostry niż w stosunkach polsko-niemieckich czy czesko-niemieckich. Ognisko tych nieporozumień znajdowało się w gminach Ostrawsko-Karwińskiego Zagłębia Węglowego, w którym aż do ostatniej ćwierci XIX w. zasiedziała ludność nie czuła potrzeby deklarowania swojej czeskiej lub polskiej przynależności narodowej. Ta obojętność narodowa była podstawą powstania teorii o „Wasserpolakach", „Morawcach" i „Schlonsakach"[23]. Podczas gdy Słowianie z okolic Opawy, którzy czuli się związani z niemieckim światem kultury zostali zgermanizowani w większości już w latach sześćdziesiątych albo nieco później, to „śląskość" jako kategoria przedstawiała — także swoją liczebną siłą — trwały pośredni stopień rozwoju.

Początki tzw. ruchu ślązakowskiego widoczne były już w czasie agitacji do parlamentu we Frankfurcie w 1848 r. Czasopismo późniejszych ślązakowców „Nowiny dla Ludu Wiejskiego" było drukowane po polsku, w latach siedemdziesiątych zaś uruchomiono czasopismo ewangelickie „Nowy Czas", w którym po raz pierwszy sformułowano pojęcie „narodowość śląska":

„Owa mieszanka — «narodowość śląska» — jest wynikiem rozwoju historycznego naszego ludu, który przed kilkoma wiekami oderwany od Polski dostał się pod dużo lepszą władzę niemiecką i przy zachowaniu pierwotnej mowy nabył ów lud w ścisłym kontakcie z niemiecką cywilizacją lepsze przymioty"[24].

Owi obojętni narodowo Ślązacy, w szczególności zaś ci, którzy później mieli styczność z imigracją z Galicji (oni pojmowali jeszcze na początku XX w. pojęcia „Polok" albo „Galicjan" jako słowa obraźliwe), tworzyli podstawę ruchu ślązakowskiego, przekształconego w 1908 r. w partię polityczną i apolityczny związek.

---

[22] Odnośnie do polskiego ruchu narodowościowego: J. Chlebowczyk, *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971; F. Figowa, *Polskie partie burżuazyjne przed I wojną światową 1883—1914*, „Zaranie Śląskie" 1962, R. 25, s. 416—438.

[23] O problematyce językowej tych grup pisał L. Palas, *Jazyková otázka a podminky vytváření národního vědomí ve Slezsku*, Ostrava 1970.

[24] Za: ibid., s. 53.

Jego przywódcą był Józef Kożdoń, nauczyciel ze Skoczowa, wybrany na posła do Landtagu. Również tygodnik Kożdonia „Ślązak" drukowany był po polsku (z pewnymi naleciałościami gwarowymi).

Przegląd i charakterystyka głównych zagadnień dotyczących interesującej nas problematyki ma się ku końcowi[25]. Istnieje niewątpliwie cały szereg innych kwestii, które są niezwykle ważne dla rozumienia stosunków narodowościowych na terenie Śląska austriackiego, a które zostały tu pominięte. Mam na myśli zwłaszcza różne problemy szkoły i kultury w węższym sensie. Koncentrowaliśmy się wszakże przede wszystkim na rozwoju struktury narodowej tego terenu.

Rys problematyki narodowościowej na obszarze Śląska austriackiego zamykamy stwierdzeniem, że już przed I wojną światową uformowały się na tym terenie trzy przeciwstawne programy narodowe; przeciwności zaostrzyły się jeszcze podczas wojny, a o dalszym rozwoju tego terenu zdecydowały nie wewnętrzne, „śląskie" czynniki, ale zewnętrzna sytuacja polityczna, wynik wojny i interesy ukształtowanych w jej następstwie państw.

*MARIA GAWRECKA*

## THE NATION PROBLEMS IN AUSTRIAN SILESIA 1742—1914*

The article is strictly connected with a territorial and ethnological scope and also, to a considerable degree, with the paper by Dan Gawrecki, and vice versa. The authoress presents in a systematical way some processes which shaped ethnic relations in Austrian Silesia, and within them — nationalistic relations. The authoress has carried out a critical review of different historical sources related to those problems as well as some major Chech, German and Polish publications on the subject.

The present article constitutes a fragment of universal ethnonational Silesian problems, therefore it is an interesting datum plane for analogical problems in the so-called Prussian Silesia, mainly in Upper Silesia. On the example of Austrian Silesia the authoress shows weaknesses of official nationalistic statistics, problems of differentiation of demographic and nationalistic arrangements, assimilation, consequences of denationalization carried out by means of administrative and political methods and, above all, she reveals a character of simplifications and stereotypes rooted in the German, Chech and Polish historiography as regards the nationalistic aspect of Silesia in the past.

* The paper was read at the International Scientific Symposium in Hradec over the Moravica discussing the Subject „Österreichisch-Schlesiens" (held on 19—21 Oct. 1992).

[25] Dotychczasowe próby przedstawienia okresowego i całościowego tematyki to: A. G r o b e l n ý, *K některým etapám národního hnutí ve Slezsku a na Ostravsku v letech 1848—1918*, „Slezsky sborník" 1965, R. 63, s. 452—470; J. C h l e b o w c z y k, *Hlavní problémy a etapy polsko-českých vztahu v Těšinském Slezsku v 19. a na počátku 20. století do roku 1914*, „Slezsky sborník" 1960, R. 58, s. 526—549; D. G a w r e c k i, *Slezsko po r. 1742*. W: *Slezská vlastivěda*, Opava 1992, (w druku).

*MARIA GAWRECKA*

# DIE NATIONALITÄTENPROBLEMATIK IM ÖSTERREICHISCH-SCHLESIEN 1742—1914*

Die territorialen und chronologischen Rahmen, in bedeutendem Grad auch die Probleme binden diesen Artikel streng an den Beitrag von Dan Gawrecki — und auch vice versa. Die Verfasserin stellt auf synthetische Weise die Bildungsprozesse ethnischer Verhältnisse im österreichischen Schlesien vor, und in diesem Bereich, die nationalen Verhältnisse. Im kritischen Überblick schildert sie die verschiedenartigen historischen Quellen zu dieser Problematik, und auch die wichtigeren tschechischen, deutschen und polnischen Aufarbeitungen zu diesem Thema. Der Inhalt des Artikels schildert ein Bruchstück der gesamtschlesischen ethnisch-nationalen Probleme im XIX. Jahrhundert, deshalb auch ist es eine interessante Beziehungsebene für entsprechende Angelegenheiten im sogenannten preusischen Schlesien, besonders in Oberschlesien. Die Verfasserin weist am Beispiel des österreichischen Schlesiens die Schwächen der offizielen Nationalitäten-Statistiken nach, deutet auf die Probleme der Verschiedenheit in den ethnischen und nationalen Verhältnissen, auf die Anpassung, auf die Folgen der mit administrativ-politischen Methoden geführten Denationalisierung, vor allem aber zeigt sie den Charakter der in der deutschen, tschechischen und polnischen Geschichtsschreibung eingewurzelten Versimplungen und Stereotypen in der Bewertung des nationalen Angesichts Schlesiens in der Vergangenheit.

* Das Referat wurde auf einem internationalen wissenschaftlichen Symposium zum Thema „Geschichte des österreichischen Schlesiens" (19—21.10.1992) in Hradec b. Moravica vorgestellt.

*URSZULA ZAGÓRA-JONSZTA*

# WOJCIECH KORFANTY WOBEC POLITYKI FINANSOWO-SKARBOWEJ WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO

Dwie wielkie postacie Drugiej Rzeczypospolitej: Władysław Grabski — znany przede wszystkim jako autor reformy pieniężnej i Wojciech Korfanty — postać numer jeden na Górnym Śląsku, główny inicjator przyłączenia tego regionu do Polski. Wielcy politycy i wielcy wrogowie.

Jakie były przyczyny owej wrogości zapoczątkowanej zresztą wyraźnie przez Korfantego? Aby dać odpowiedź na to pytanie trzeba przyjrzeć się karierze politycznej obydwu mężów i zwrócić uwagę na cechy charakteru Korfantego. Silna osobowość oraz ogromne ambicje przywódcze i polityczne wyniosły go wysoko w karierze politycznej i rozbudziły apetyt na jeszcze wyższe stanowiska. Żaden współczesny mu Górnoślązak nie piastował tylu funkcji i nie miał takiego wpływu na sytuację polityczną, a pośrednio i gospodarczą Górnego Śląska, a nawet i Polski.

Był pierwszym od Wiosny Ludów posłem polskim z Górnego Śląska do parlamentu niemieckiego, komisarzem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, polskim komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku, dyktatorem III powstania śląskiego, posłem do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i senatorem, posłem do Sejmu Śląskiego, wicepremierem w pierwszym rządzie Chjeno-Piasta, wieloletnim prezesem Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, pierwszym prezesem powstałego w 1937 r. Stronnictwa Pracy, współtwórcą Frontu Morges. Ponadto zasiadał jako prezes lub członek w radach nadzorczych wielu przedsiębiorstw.

Syn śląskiego górnika, pochodzący z wielodzietnej rodziny, szykanowany i wyrzucony ze szkoły za propolską działalność, kończył gimnazjum w Katowicach jako ekstern. Następnie podczas studiów w Berlinie i Wrocławiu działał w Towarzystwie Akademików Górnoślązaków i w Związku Młodzieży Polskiej „Zet", ucząc się polityki i rozwijając swoje przywódcze cechy. Po powrocie na Śląsk mocno zaangażował się w akcję zmierzającą do przyłączenia go do Polski. Stanął na czele III powstania śląskiego, a następnie kierował całą akcją dyplomatyczną. Sława dyktatora powstania, twardego i nieustępliwego polity-

ka rozeszła się poza Śląsk, docierając także do Warszawy. W lipcu 1922 r., w okresie kolejnego przesilenia gabinetowego, prawica endecko-chadecka, szukając człowieka zdolnego zaprowadzić w Polsce rządy „silnej ręki", postawiła na Korfantego, wysuwając jego kandydaturę na premiera. Mimo gwałtownego protestu lewicy parlamentarnej, a także ugrupowań centrowych, 14 VII 1922 r. Komisja Główna Sejmu większością 13 głosów desygnowała Korfantego na szefa gabinetu[1]. Jednak ostry sprzeciw Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego[2] zmienił decyzję Komisji, która zwróciła się do niego „[...] o podjęcie inicjatywy utworzenia gabinetu"[3]. W rezultacie zdecydowanego stanowiska Piłsudskiego Korfanty nie otrzymał funkcji premiera. Misję utworzenia nowego rządu powierzono Julianowi Ignacemu Nowakowi, którego gabinet utrzymał się do połowy grudnia.

Jak bardzo Korfanty liczył na ten urząd świadczy fakt, iż mając największe szanse nie kandydował w wyborach na stanowisko wojewody śląskiego, mierząc wyżej. Wojewodą został Józef Rymer, który faktycznie podejmował decyzje zgodne ze stanowiskiem Korfantego[4]. Korfanty starał się bagatelizować lipcową porażkę. Do zgromadzonych w swojej willi gości miał powiedzieć: „Dla mnie najwygodniejszą i najkorzystniejszą będzie zawsze opozycja [...] Rządzenie wymaga wysiłku i odpowiedzialności [...]. A Piłsudski nie wie, jak wielką przysługę mi wyświadczył![5]". Wydaje się, że nie było to szczere. W rzeczywistości Korfanty miał ambicje rządzić Polską z Warszawy. Rola prowincjonalnego polityka mu nie odpowiadała. Dał temu wyraz w kilka miesięcy później. W maju 1923 r. powstał rząd Chjeno-Piasta, którego premierem był Wincenty Witos cieszący się poparciem Korfantego. On to w październiku

[1] M. O r z e c h o w s k i, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1975, s. 238—240.

[2] Przeciwny Korfantemu Piłsudski przesłał marszałkowi Sejmu Maciejowi Ratajowi pismo, w którym stwierdzał: „Nie chcąc w niczym przeszkadzać p. Korfantemu w jego pracy nad utworzeniem rządu, oświadczam, że będę jednak zmuszony w najbliższym czasie urząd mój złożyć" (J. P i ł s u d s k i, *Pisma*, Warszawa 1937, t. 5, s. 248).

Było to jawne wyzwanie pod adresem parlamentu. Zdecydowane stanowisko Piłsudskiego wobec kandydatury Korfantego wynikało prawdopodobnie z cech charakteru obu polityków. Piłsudski, sam będąc silną osobowością nie uznającą kompromisów, nie chciał mieć w rządzie podobnego sobie, obawiając się konfliktów.

[3] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), zespół: Biuro Sejmu nr 17, Protokół posiedzenia Komisji Głównej z 29 VII 1922 r.

[4] Arka Bożek uważał, że Korfanty nie został wojewodą śląskim, ponieważ już wtedy usiłował się przekształcić w kapitalistę, zasiadając w radach nadzorczych, a ponadto chciał zostać premierem. Poza tym stanowisko wojewody nie było mu potrzebne, bo i tak faktycznie nic się bez jego wiedzy na Śląsku nie działo. (A. B o ż e k, *Pamiętniki*, Katowice 1957, s. 206).

[5] A. M a c h, *Wojciech Korfanty w Polsce niepodległej*, Kraków 1935, s. 8.

1923 r. powierzył Korfantemu stanowisko wicepremiera i wprowadził go do kluczowego Komitetu Politycznego Rady Ministrów.

Nasilająca się już wówczas hiperinflacja markowa pociągnęła za sobą głęboki spadek płac realnych, grożąc wybuchem rewolucji społecznej. Na 5 listopada Polska Partia Socjalistyczna (PPS) wyznaczyła rozpoczęcie strajku generalnego.WKrakowie polała się krew, zginęło kilkunastu robotników, co jeszcze bardziej zradykalizowało masy. Korfanty reprezentował wtedy „twardy kurs polityki" w rządzie. Jako warunek wstępny do podjęcia rozmów z przywódcami PPS postawił żądanie natychmiastowego odwołania strajku. Domagał się militaryzacji kolei i wprowadzenia sądów doraźnych, co doprowadziło go nawet do konfliktu z mniej radykalnym Witosem[6].

Dnia 14 XII 1923 r. skompromitowany wydarzeniami krakowskimi rząd podał się do dymisji. Wraz z upadkiem rządu Witosa zakończyła się kariera polityczna Korfantego w Warszawie. On sam łudził się jeszcze, że jako ekspert gospodarczy w sprawach Śląska i mąż zaufania wielkiego przemysłu górnośląskiego będzie potrzebny w następnym rządzie, a może nawet zostanie premierem. Piłsudski powierzył jednak misję powołania nowego rządu W. Grabskiemu. Ministrem przemysłu i handlu został Józef Kiedroń, cieszynianin, znający również dobrze problemy górnośląskiego przemysłu, prywatnie mąż siostry Grabskiego — Zofii.

Po tym kolejnym niepowodzeniu politycznym Korfanty rzucił się w wir wielkich interesów, co ułatwiły mu zdobyte jeszcze w 1922 r. stanowiska przewodniczącego Rady Nadzorczej „Skarbofermu" i prezesa Rady Nadzorczej Banku Śląskiego. W krótkim czasie został członkiem rad nadzorczych dalszych kilkunastu przedsiębiorstw. To przynosiło mu niezłe dochody. Stał się człowiekiem interesu z oficjalną sumą 100 tys. zł rocznego dochodu (w rzeczywistości znacznie więcej), mając jednocześnie możliwość dysponowania milionowymi kwotami[7]. Miał podobno sam powiedzieć w gabinecie ministra Kiedronia: „Ideowej pracy dla Polski już dość zrobiłem! Teraz pragnę też coś zarobić![8]" Jeszcze w czasie plebiscytu szukał zbliżenia z reprezentantami górnośląskiego kapitału. Ułatwiło mu ono zdobycie silnej pozycji w miejscowym przemyśle. Dlatego chciał odegrać rolę wielkiego polityka, któremu Polska będzie zawdzięczała integrację przemysłu ogólnośląskiego z organizmem gospodarczym całego państwa. Realizował wprawdzie politykę polonizowania górnośląskiego przemysłu i wiązania go z interesami państwa polskiego, ale jednocześnie ustępstwa czynione, w dobrej skądinąd wierze, wobec kapitału obcego (głównie francuskiego, ale także i niemieckiego) narażały skarb pań-

[6] *Korfanty przeciw Witosowi*, „Gazeta Robotnicza", 8 XI 1923.

[7] Orzechowski, op. cit., s. 258.

[8] Mach, op. cit., s. 37.

stwa na poważne straty. Polacy, którymi według własnego uznania obsadzał kierownicze stanowiska w górnośląskim przemyśle i Górnośląskim Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych (GZPG-H), często służyli za parawan dla antypolskiej polityki niemieckiego kapitału[9].

Tymczasem niebezpieczna sytuacja polityczna i społeczna spowodowana nasileniem się hiperinflacji wymagała podjęcia radykalnych decyzji[10]. Najważniejszą sprawą było przeprowadzenie reformy walutowej i osiągnięcie równowagi budżetowej, którą uważano powszechnie za warunek *sine qua non* powodzenia reformy.

Obejmując w grudniu 1923 r. po raz trzeci[11] tekę ministra skarbu premier Grabski powrócił do przedstawionego w Sejmie na początku roku programu waloryzacyjnego[12]. Jeszcze w grudniu Sejm uchwalił ustawę o waloryzacji wszystkich podatków, kładąc kres korzyściom, jakie ciągnęli dłużnicy zwleka-

---

[9] Aleksander Ciszewski został dyrektorem generalnym Zakładów Hohenlohego i członkiem zarządu GZPG-H, Stanisław Dworzańczyk — dyrektorem generalnym GZPG-H i wiceprezesem zarządu Giesche S.A., Zygmunt Seyda (były wiceminister i wicemarszałek Sejmu RP) — szefem warszawskiej delegatury GZPG-H, Marian Szydłowski (minister przemysłu i handlu w rządzie Witosa) — następcą Seydy po jego śmierci, Józef Kiedroń, mający dobre stosunki z Korfantym — dyrektorem generalnym Zjednoczonych Górnośląskich Hut „Królewska i Laura" i członkiem Zarządu GZPG-H, Andrzej Nosowicz (były minister kolei) — dyrektorem spółki handlu węglem „Cäsar Wollheim". (O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 259—260).

[10] Narastanie zjawisk inflacyjnych oddaje kurs dolara w markach polskich (przytoczone dane za: B. Z i e n t a r a, A. M ą c z e k, I. I h n a t o w i c z, Z. L a n d a u, *Dzieje gospodarcze Polski do roku 1939*, Warszawa 1973, s. 568).

12 XI 1918 r. 1 dolar = 8,00 marek polskich

31 XII 1919 r. 1 dolar = 110,00 marek polskich

31 XII 1920 r. 1 dolar = 590,00 marek polskich

31 XII 1921 r. 1 dolar = 2 922,50 marek polskich

31 XII 1922 r. 1 dolar = 17 800 00 marek polskich

31 XII 1923 r. 1 dolar = 6 376 000,00 marek polskich

8 I 1924 r. 1 dolar = 8 000 000,00 marek polskich

połowa stycznia 1 dolar = przekroczył 10 000 000,00

27 IV 1924 r. 1 dolar = 9 250 000,00 marek polskich.

[11] W. Grabski był trzykrotnie ministrem skarbu: od grudnia 1919 r. do listopada 1920 r. (w dniach 23 VI—24 VII był także premierem), od stycznia do 1 VII 1923 r. oraz od 19 XII 1923 r. do 14 XI 1925 r., piastując jednocześnie funkcję premiera.

[12] Program ten opierał się na sanacji finansów na podstawie wzrostu niektórych stawek podatkowych oraz waloryzacji podatków i pożyczek. Zakładał też wprowadzenie jednorazowego podatku majątkowego w wysokości 600 mln zł, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem najbogatszej części społeczeństwa. Opozycja sejmowa spowodowała, że dyskusję nad koncepcją podatku majątkowego odłożono na później, a w międzyczasie atakowany w prasie i w Sejmie gabinet Władysława Sikorskiego upadł (1 VII 1923 r.).

jący z zapłatą zobowiązań. Na mocy specjalnych uprawnień otrzymanych w Sejmie Grabski przyspieszył termin spłaty podatku majątkowego, podwyższył podatek przemysłowy i podatek od nieruchomości. Równocześnie ograniczył wydatki państwowe. Program zakładał, co było nowością, równoczesność zabiegów zmierzających do zrównoważenia budżetu z reformą walutową, polegającą na zastąpieniu marki polskiej złotym oraz Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, pełniącej funkcję banku emisyjnego — Bankiem Polskim.

Obawiając się sprzeciwów wobec tego programu Grabski zażądał szerokich pełnomocnictw, na mocy których miał prawo podejmowania decyzji w zasadniczych sprawach skarbowych i walutowych bez konieczności przedstawiania ich w Sejmie. Obawy Grabskiego były uzasadnione, ponieważ już raz nie powiodła się próba reformy skarbowej na początku 1923 r. ze względu na opór podatników. Grabski pisał o tym z żalem: „Rachowano [...], że podatku nie trzeba będzie płacić gotówką, a tylko listami, co do których łudzono się, że staną się tak samo bieżącym papierem wymiennym jak przed wojną. Gdy po uchwaleniu podatku majątkowego sfery różne zaczęły wyliczać, co to może na każdego wypaść, powstał popłoch i zaniepokojenie. Liczono na to, że to się jakoś odwlecze i odmieni. Pomimo tego, że uchwalono podatek na trzy lata w wysokości jednego miliona złotych [...] o tym, by dać w ciągu pierwszego półrocza 160 milionów, nie myślano wcale. A dla mnie było jasnym, że bez tego nie da się sytuacji opanować"[13].

W tym czasie Korfanty nie walczył jeszcze z Grabskim, co było widoczne w jego stosunku do propozycji programu reformy. Wychodząc z założenia, że najpierw należy zrównoważyć budżet, a dopiero później przystąpić do reformy, zaczął nawet namawiać przemysłowców, by wystawiali swoje weksle w walutach obcych na odleglejsze terminy. Prowadziło to do zwalniania przemysłowców od płacenia rat w gotówce w terminach bliższych i do ryczałtowego zmniejszania całej należnej sumy w pierwszym roku wobec dobrowolności zaliczki wekslowej. W ten sposób miał powstać fundusz do dyspozycji rządu, a weksle miały być w stosownej chwili dyskontowane za granicą. Akcja ta, zdaniem Grabskiego, nie przyniosła państwu spodziewanych efektów[14]. Korfanty miał na ten temat odmienne zdanie. Uważał, że przemysł dał na poczet podatku majątkowego olbrzymie zaliczki, których wysokość szacował na 20 mln dolarów[15].

Jednak hiperinflacja niszczyła wszystkie oszczędności. Kwoty podatku majątkowego ściągane jeszcze przez ministra skarbu Władysława Kucharskiego

[13] W. Grabski, *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924—1925)*, Warszawa 1927, s. 20.

[14] Ibid., s. 19—20.

[15] Z. Landau, B. Skrzeszewska, *Wojciech Korfanty przed Sądem Marszałkowskim. Dokumenty*, Katowice 1964, s. 145.

wraz z dobrowolnymi zaliczkami na poczet przyszłych rat tego podatku nie wystarczyły nawet na pokrycie deficytu budżetowego miesiąca grudnia i trzeba było dodrukować bardzo dużo marek[16]. Grabski zdawał sobie sprawę, że reforma walutowa musi być przeprowadzona natychmiast, bez czekania na uprzednie zrównoważenie budżetu i bez oglądania się na pomoc zagranicy. Dnia 11 I 1924 r. Sejm uchwalił ustawę *O naprawie Skarbu Państwa i o reformie walutowej*[17]. W wyniku interwencji Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej na giełdzie (sprzedawano dolary i inne waluty obce za marki polskie po ustalonym kursie), kurs dolara spadł do 9 250 000 marek polskich[18]. Od lutego wstrzymano druk pieniędzy na cele skarbowe. Zdeprecjonowaną markę polską zastąpiono nową walutą — złotym, którego wartość została ustalona na 9/31 g czystego złota, odpowiednik franka szwajcarskiego. Konwersja marek dokonała się w relacji 1 złoty = 1 800 000 marek polskich[19]. W styczniu powołano też do życia nowy bank emisyjny — Bank Polski, zorganizowany na zasadzie spółki akcyjnej z kapitałem zakładowym 100 mln zł. Rozpoczął on swoją działalność 28 IV 1924 r.[20]

Osiągnięta z trudem na początku roku 1924 równowaga budżetowa, pod koniec tego roku zaczęła się chwiać. Przyczyn było wiele: wzrost wydatków wojskowych związanych z utworzeniem Korpusu Ochrony Pogranicza, konieczność importu żywności za sumę ok. 220 mln zł wskutek nieurodzaju w 1924 r., spadek cen za granicą podstawowych towarów eksportowanych z Polski (cukru i węgla). Jednak najważniejszą przyczyną było znaczne obniżenie się wpływów podatkowych do budżetu (podatek majątkowy wpłacono w połowie), wzrost roszczeń kredytowych dla przemysłu, obniżenie stopy dyskontowej i wprowadzenie ulg podatkowych pod wpływem żądań sfer gospodarczych.

Ziemiaństwo i koła przemysłowe nie zamierzały ponosić ciężaru reformy w wysokości narzuconej im przez Grabskiego. Od początku 1924 r. w prasie i w Sejmie rozpoczęły kampanię przeciwko nadmiernym obciążeniom podatkowym. Najgłośniej lamentował przemysł górnośląski, domagając się „poluzowania śruby podatkowej"[21]. Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-

[16] G r a b s k i, op. cit., s. 19.

[17] DzU RP 1924, nr 4, poz. 28.

[18] J. Z d z i e c h o w s k i, *Finanse Polski w latach 1924 i 1925*, Warszawa 1925, s. 15.

[19] Z. L a n d a u, J. T o m a s z e w s k i, *Gospodarka Polski międzywojennej*, t. 2: 1924—1929, Warszawa 1971, s. 190 i n.

[20] Na temat funkcjonowania Banku Polskiego pisał Z. K a r p i ń s k i, *Bank Polski 1924—1939*, Warszawa 1958.

[21] Zob. m.in.: H. S a n d, *W sprawie nowelizacji ustawy o państwowym podatku przemysłowym*, „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze"1924, nr 1 z 1 XII; E. C h w a t c z y ń s k i, *Sytuacja w górnośląskim przemyśle węglowym*, „Przemysł i Handel Górnośląski" 1924, nr 2; I. C z u m a, *O potanienie naszej produkcji*, „Przemysł i Handel Górnośląski" 1924, nr 9.

Hutniczych słał do władz w Warszawie petycje, w których domagał się wyjątkowych uprawnień i specjalnych przywilejów dla przemysłu Górnego Śląska. Producenci wyrobów hutniczych domagali się ulg celnych i przewozowych, zniesienia podatku obrotowego od produkcji eksportowej, zamówień rządowych oraz kredytów państwowych[22]. Producenci węgla żądali obniżenia opłat podatku majątkowego, obniżenia ceł, zwiększenia kredytów państwowych na inwestycje przemysłowe oraz usprawnienia i potanienia transportu[23]. Ponieważ rząd nie zareagował pozytywnie, w październiku i w grudniu 1924 r. ponowiono żądania[24]. W następnym roku również czyniono to kilkakrotnie.

W walce z rządową polityką podatkową przemysł górnośląski znalazł w Korfantym wiernego sprzymierzeńca. Ten bowiem gorycz porażki w wyborach do rządu i niechęć do Grabskiego, który został premierem, wyładowywał w atakach na jego politykę. Czynił to zarówno w Sejmie, jak i przy okazji innych wystąpień publicznych, a także w prywatnych rozmowach z różnymi działaczami politycznymi i gospodarczymi[25]. Przemawiając w imieniu Klubu Chrześcijańskiej Demokracji, któremu przewodniczył, stawiał pod znakiem zapytania zasadność polityki podatkowej i walutowej Grabskiego. Ciesząc się na Górnym Śląsku wielkim autorytetem politycznym i ekonomicznym urabiał śląską opinię publiczną, nastawiając ją przeciwko rządowi Grabskiego[26].

Korzystając z faktu, że w sierpniu 1924 r. rząd otrzymał poufną informację od jednego z urzędników o nadużyciach podatkowych w Zakładach Hohenlohego, w których Korfanty został potem członkiem rady nadzorczej, a protegowany przez niego Aleksander Ciszewski generalnym dyrektorem, Grabski polecił Antoniemu Olszewskiemu zbadanie całej sprawy, nie zalecając specjalnie utrzymania tego w tajemnicy. Wobec tego, mimo iż raporty Olsze-

---

[22] Memoriał w sprawie krytycznej sytuacji w przemyśle żelaznym Polskiego Górnego Śląska, opracowany przez GZPG-H Z.z., pismo datowane 1 VII 1924 r.

[23] Memoriał GórnośląskiegoZwiązku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych Z.z. w sprawie krytycznej sytuacji w przemyśle węglowym Polskiego Górnego Śląska. Do Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa Rady Ministrów w Warszawie, Katowice 20 VII 1924.

[24] Archiwum Państwowe w Katowicach, BHVK nr 1943, Pismo Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych z 17 XII 1924 r. do zarządów przedsiębiorstw Hohenlohe-Wełnowiec.

[25] W lutym 1924 r. Korfanty w sposób alarmujący oświadczył Witosowi: „Grabski prowadzi do zguby, za dwa, trzy tygodnie będzie krach finansowy". (M. R a t a j, *Pamiętniki 1918—1927*, Warszawa 1965, s. 184). W miesiąc później, pod datą 14 marca, Rataj zanotował: „P. Korfanty opowiada na lewo i prawo, że gospodarka p. Grabskiego prowadzi do katastrofy, że za miesiąc, dwa staniemy wobec próżnego skarbu. Zdaje się, że z inicjatywy Korfantego odbył się dziś po południu konwentykiel u p. Dąbrowskiego Stefana [...] gdzie p. Korfanty miał dość wyraźnie lansować konieczność utrzymania, względnie odżycia dawnej większości i przygotowania się na ewentualność upadku p. Grabskiego". (Ibid., s. 195—196).

[26] Korfanty nosił się podobno z zamiarem połączenia obu części Górnego Śląska w wolne państwo; tak bardzo chciał się uniezależnić od polityki Grabskiego. (Ibid., s. 230).

wskiego były poufne[27], ich treść przedostała się do publicznej wiadomości. Olszewski zapoznał z nimi m.in. marszałka Sejmu Macieja Rataja, który wspominał później, że brzmiały one „jak romans kryminalny", w którym domagano się ukarania Korfantego i Artura Benisa, również członka rady nadzorczej. Aresztowano kilku członków zarządu, których potem, w wyniku bezpośredniej interwensji w rządzie przedstawicieli GZPG-H, uwolniono. Dyrektor Jacob, reprezentujący Zakłady Hohenlohego zdążył jednak uciec do Niemiec, prawdopodobnie ostrzeżony przez Korfantego[28]. Sprawa nadużyć finansowych w Zakładach w Wełnowcu trafiła także do Ministerstwa Sprawiedliwości, do Sejmu RP i prasy. W Sejmie powołano nawet specjalną komisję w celu zbadania sprawy, której przewodniczył Jędrzej Moraczewski. Dla Korfantego sytuacja była bardzo niezręczna, chociaż w momencie popełniania przestępstw podatkowych nie był jeszcze członkiem rady nadzorczej tych zakładów. Nabierająca posmaku afery sprawa nadużyć szybko jednak przycichła, ponieważ Grabski dogadał się z Chadecją i zakończył prowadzone postępowanie. Warszawa miała o czym plotkować; Korfanty poparł Grabskiego w Sejmie, mimo że jeszcze tydzień wcześniej byłby go „utopił w łyżce wody"[29].

Ale zawieszenie broni nie trwało długo. Jesienią 1924 r. Korfanty stał się właścicielem dwóch dzienników, które dawały mu możliwość swobodnego wypowiadania się w sprawach gospodarczych i politycznych i urabiania opinii publicznej[30]. We wrześniu założył „Polonię" — organ śląskiej Chadecji, która bardzo szybko zyskała na Górnym Śląsku wielką popularność; w październiku kupił od Ignacego Paderewskiego dziennik „Rzeczpospolita", który — według słów samego Korfantego — miał być niejako echem Górnego Śląska w stolicy i w Polsce"[31]. Za pośrednictwem tej gazety rzecznicy górnośląskiego przemysłu mieli informować stolicę i rząd o potrzebach Górnego Śląska. Oba dzienniki były finansowane przez wielki przemysł górnośląski, o czym początkowo nie wiedziano; oba zamieszczały artykuły zgodne z linią polityczną i gospodarczą górnośląskich sfer przemysłowych. W krótkim czasie stały się też areną walki politycznej Korfantego z rządem, co zresztą Grabski trafnie przewidział. Podejrzewał również, że Korfanty jest finansowany przez przemysł górnośląski, głównie niemiecki[32]. Prawdopodobnie sam jednak wtedy nie

[27] Zob. Ściśle poufne sprawozdanie A. Olszewskiego z pobytu na Górnym Śląsku od 9 do 14 VIII 1924 r. (AAN, Akta S. Kauzika nr 19, k. 144—150).

[28] F. B i a ł y, *Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych 1914—1932*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 194.

[29] R a t a j, op. cit., s. 244.

[30] Zob. H. P r z y b y l s k i, *Działalność prasowo-wydawnicza Wojciecha Korfantego w latach 1900—1939*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1967, t. 6, z. 2, s. 169—173.

[31] L a n d a u, S k r z e s z e w s k a, op. cit., s. 154.

[32] R a t a j, op. cit., s. 241.

przypuszczał, jak bardzo jego podejrzenia odpowiadały prawdzie. Pieniądze na kupno „Rzeczypospolitej" i Drukarni Polskiej pochodziły z kont specjalnych GZPG-H. Była to niebagatelna kwota 2 157 638 zł. Również „Polonia" otrzymywała stałe subwencje w wysokości ok. 20 tys. zł miesięcznie[33]. Korfanty nie przyznawał się do tego. W liście do I. Paderewskiego pisał: „Podjąłem się tej sprawy [kupna Drukarni i „Rzeczypospolitej" — przyp. U.Z.J.] z olbrzymim materialnym wysiłkiem... a kupiłem to przeważnie ze względu na moje zainteresowanie rozwojem ekonomicznym kraju i aby przyczynić się do odrodzenia Polski w duchu wielkich ideałów J.W.P. Prezydenta""[34]. W rzeczywistości ów „olbrzymi materialny wysiłek" wykonał Górnośląski Związek Przemysłowców, za pośrednictwem spółki „Fiducja" dyrektora Alfreda Faltera[35].

Po umorzeniu sprawy nadużyć w przemyśle górnośląskim, Korfanty ponowił ataki na rząd. Już z początkiem października nazwał gabinet Grabskiego „złem koniecznym, składającym się z trzecio- lub czwartorzędnego garnituru ludzi, na czele których stoi premier pozbawiony wszelkich zdolności politycznych"[36]. W swoich dziennikach popierał również prowadzoną przez górnośląskie sfery wielkoprzemysłowe kampanię na rzecz zmiany systemu podatkowego w kierunku zmniejszenia obciążeń przemysłu. Kiedy przez prawie rok kierowane w tej sprawie petycje do rządu nie odniosły żadnego skutku, od połowy 1925 r. Związek Przemysłowców nasilił ataki pod adresem polityki Grabskiego. „Polonia" wiernie mu sekundowała[37]. Korfanty nie szczędził wysiłków, aby zdyskredytować Grabskiego w oczach społeczeństwa. Najlepsze efekty mógł osiągnąć na Górnym Śląsku, gdzie cieszył się wielkim autorytetem[38].

W miarę pogarszania się sytuacji finansowej Polski ataki pod adresem Grabskiego stawały się coraz bardziej agresywne. Apogeum osiągnęły jesienią 1925 r. W dniu 5 października na pierwszej stronie „Polonia" zamieściła rysunek pod tytułem: „Śruba podatkowa w ruchu". Pod rysunkiem umieszczono komentarz: „Przemysł stoi, przed bankami ogonki, liczba bezrobotnych

[33] O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 270. Na temat uzależnienia „Polonii" i „Rzeczypospolitej" od GZPG-H pisze także F. B i a ł y, op. cit., s. 174—175.

[34] AAN, Archiwum Paderewskiego, sygn. 828, k. 1.

[35] P r z y b y l s k i, op. cit., s. 172.

[36] *Około Sejmu i Rządu*, „Polonia", 3 X 1924.

[37] W liście do W. Grabskiego z 24 VII 1925 r. prosił o „zluźnienie śruby podatkowej" w przedsiębiorstwach Górnego Śląska, argumentując to tym, że nie wolno osłabiać przemysłu wobec Niemiec i dopuścić do masowego bezrobocia. Podkreślał też, że aktualna polityka rządu odstrasza kapitały zagraniczne. (AAN, Akta S. Kauzika nr 19, k. 220).

[38] Zob. np.: *Premier Grabski o sytuacji gospodarczej*, „Polonia", 2 VII 1925; *Konieczność nowego Sejmu*, „Polonia", 22 VIII 1925; *Co dalej?*, „Polonia", 24 VIII 1925.

rośnie — a śruba podatkowa w ruchu. Ale kto jutro pójdzie pod śrubę?" W październiku i listopadzie „Polonia" niemal codziennie zamieszczała artykuły krytykujące politykę finansową rządu[39]. Atakowano w nich przede wszystkim podatek majątkowy. Z oburzeniem pisano o podnoszeniu stawek podatkowych, przewidując, że załamie to podatników, czyli w pierwszym rzędzie górnośląskie sfery gospodarcze. Snuto wizje zrujnowanego przemysłu i kupiectwa, na którego gruzach nie będzie można odbudować zdrowego systemu finansowego kraju[40]. A tymczasem Polska stoi przed prawdziwą katastrofą gospodarczą, ponieważ polityka finansowa Grabskiego wymiotła w ciągu pół roku 80% obcych walut z kas Banku Polskiego i 10% zapasu złota[41]. Ujemny bilans płatniczy sięga 600 mln zł[42]. Na domiar wszystkiego, „[...] mimo przykręconej do ostatecznych granic śruby podatkowej, mimo prowadzonych bez pardonu egzekucji, mimo niszczenia tysięcy produktywnych egzystencji i warsztatów pracy sławnymi, a raczej osławionymi już licytacjami wpływy z podatków [...] coraz bardziej maleją"[43]. Jakby tego było za mało, Grabski głosząc program oszczędności budżetowych i redukcji wydatków nie tylko nie ogranicza, ale nawet zwiększa liczbę urzędników ministerialnych[44]. Dlatego „jest obowiązkiem wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z grozy sytuacji [...] podnieść głos alarmu i postawić sprawę jasno [...] na forum publicznym"[45].

[39] Oto niektóre z tych artykułów: *Grabski znów przykręca śrubę podatkową. Samowola podatkowa p. ministra skarbu*, „Polonia", 2 X 1925; *Premier Grabski o naszej zdolności podatkowej*, „Polonia" 5 X 1925; *Gabinet p. Grabskiego pod młotem krytyki opinii publicznej*, „Polonia", 15 X 1925; *Dzieło p. Grabskiego*, „Polonia", 19 X 1925; *Czy premier Grabski poda się do dymisji?*, „Polonia", 24 X 1925; *«Negatywna większość» uratowała p. Grabskiego — Ale czy na długo?*, „Polonia", 25 X 1925; *Ruina kupiectwa z powodu przeciążenia podatkami. Dokąd to prowadzi?*, „Polonia", 27 X 1925; *Grabski tylko w teorii uznaje zasadę oszczędności. Premier nie redukuje, lecz powiększa urzędy*, „Polonia", 31 X 1925; *Rząd p. Władysława Grabskiego ma za dużo «pupilków» by mógł myśleć o redukcji wydatków*, „Polonia", 1 XI 1925; *«Jakoś to będzie» zasadą p. Grabskiego*, „Polonia", 4 XI 1925; *P. Grabski nie-zdolny do radykalnego obcięcia budżetu państwowego*, „Polonia", 5 XI 1925; *Na co sobie pozwala p. Władysław Grabski? Nadużycia premiera w Banku Polskim*, „Polonia", 8 XI 1925; *Michalski po raz drugi druzgoce taktykę Grabskiego*, „Polonia",10 XI 1925.

[40] *Pan Premier Władysław Grabski obiecuje przemysłowcom ulgi podatkowe. A jak wygląda rzeczywistość?*, „Polonia", 28 X 1925.

[41] Zgodnie z założeniami obowiązującej ekonomii neoklasycznej w sierpniu 1925 r. nierozważnie przywrócono wolny obrót dewizowo-kruszcowy, który zniósł dopiero Eugeniusz Kwiatkowski w kwietniu 1936 r.

[42] J. B o b r z y ń s k i, *Próba syntezy doraźnego programu gospodarczego*, „Polonia", 15 X 1925.

[43] *Ruina kupiectwa z powodu...*, „Polonia", op. cit.

[44] *Grabski tylko w teorii uznaje zasadę...*, „Polonia", op. cit.; *Rząd p. Władysława Grabskiego ma za dużo «pupilków»...*, „Polonia", op. cit.

[45] *Premier Grabski o naszej zdolności podatkowej*, „Polonia", 5 X 1925.

Atakując Grabskiego Korfanty przedstawił własny program gospodarczy i polityczny. Podstawą tego programu była teza: „nasze życie gospodarcze może się uzdrowić tylko samo z siebie, własnymi siłami i własną pomocą" przez „odtworzenie kapitału narodowego"[46]. Istotnym punktem programu był postulat zmniejszenia podatków, rewizji obowiązujących ustaw podatkowych, które „nadgryzają kapitał" oraz kapitalistycznej racjonalizacji produkcji przez zintensyfikowanie wydajności pracy. Oszczędności budżetowe miały być realizowane poprzez obniżenie płac roboczych i redukcję urzędników. Doraźny program gospodarczy został wypunktowany na łamach „Polonii" przez J. Bobrzyńskiego. Obok wymienionych wyżej postulatów zawierał także propozycje odroczenia reform socjalnych, przywrócenia należności hipotecznej do pełnej wartości, drastycznego ograniczenia etatyzmu, wydzierżawienia monopoli państwowych, zwolnienia od podatków nowo powstające warsztaty, stworzenia kapitałom zagranicznym korzystnych warunków lokat „nawet, jeśli będą niekorzystne dla Polski" i założenie wielkiego, uprzywilejowanego banku kredytowego z udziałem kapitałów zagranicznych do finansowania inicjatywy produkcyjnej i eksportowej. Po zrealizowaniu tych zadań należało się starać o pożyczkę zagraniczną, która by umożliwiła wzrost emisji banknotów do co najmniej 2 mln zł[47]. Ten program drastycznych cięć budżetowych kosztem społeczeństwa i podatkowego faworyzowania wielkiego przemysłu uzupełnił Korfanty filantropijną akcją na rzecz bezrobotnych, do której przekonał przemysłowców. Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych zakupił dla nich 100 tys. cetnarów ziemniaków i 300 tys. cetnarów węgla[48].

Treścią publikowanych artykułów, obok napaści na politykę rządu, były coraz częściej spekulacje dotyczące dalszych losów gabinetu Grabskiego. Z niekłamaną satysfakcją „Polonia" odnotowywała wszystkie fakty świadczące o spadku popularności poczynań ministra skarbu, dodatkowo ubarwiając to odpowiednimi komentarzami. Stwierdzała, że maleje grono sympatyków Grabskiego w kołach sejmowych i że gdyby posłowie otrzymali od swoich klubów swobodę w wypowiadaniu się, po stronie rządu znalazłaby się nic nie znacząca mniejszość[49]. W trzeciej dekadzie października przewidywała już upadek rządu, pisząc, że gabinet Grabskiego jest „śmiertelnie chory" i będzie musiał

[46] *Premier Grabski o sytuacji gospodarczej*, „Polonia", 2 VII 1925.

[47] Bobrzyński, op. cit.

[48] W. Korfanty, *O węgiel i kartofle na zimę dla bezrobotnych*, „Polonia" 9 X 1925; Podczas przesłuchań przed Sądem Marszałkowskim w 1927 r. przypomniał o tym w słowach: „[...] ile razy była ciężka sytuacja, ja interweniowałem, ja nieraz skłaniałem przemysłowców do poprawy zarobków i do stworzenia dla tych robotników lepszej sytuacji. Gdy chodziło o opiekę nad bezrobotnymi, ja przeforsowałem, [...] że dla tych 70 000 bezrobotnych dano bezpłatnie węgiel i kartofle". (Landau, Skrzeszewska, op. cit., s. 146).

[49] *Gabinet p. Grabskiego pod młotkiem krytyki...*, „Polonia", op. cit.

ustąpić, ponieważ stracił zaufanie społeczeństwa. Nie szczędziła też zjadliwego komentarza pod adresem samego premiera: „Pan Grabski sam już nie wierzy [...] w siebie, trzyma się tylko władzy [...] nie zdając sobie sprawy, jak wielką szkodę wyrządza tym państwu"[50]. Z ironią donosiła, że mimo rosnącej opozycji gabinet Grabskiego utrzymał się do tej pory dzięki brakowi zgodności poszczególnych klubów poselskich co do kształtu i obsady przyszłego rządu[51].

Artykuły w „Polonii" wywoływały niepokój w społeczeństwie i były przyczyną napięć politycznych na Górnym Śląsku. Górnośląska endecja nazywała Korfantego „politycznym awanturnikiem" i oskarżała go o to, że chce zostać premierem i z czysto ambicjonalnych pobudek atakuje politykę Grabskiego „idąc po linii interesów niemieckich"[52]. Narodowa Partia Robotnicza, przeciwna Grabskiemu, stwierdzała, że Korfanty jest jeszcze gorszy, ponieważ w interesie kapitału zagranicznego działa przeciwko konsolidacji polskiego społeczeństwa[53].

Sam Grabski nie pozostał bierny wobec ataków Korfantego. Żałując z pewnością, że zatuszował aferę w Zakładach Hohenlohego starał się teraz zaszkodzić mu w inny sposób. O jednym z takich incydentów wspomina M.Rataj. Korfanty wszedł do Rady Nadzorczej Banku dla Handlu i Przemysłu, którego kondycja była słaba. Swoją energią, stosunkami i górnośląskimi kapitałami wzmocnił jego finanse. Tymczasem, kiedy na wyraźną prośbę Grabskiego wyjechał do Berlina jako cichy pośrednik, by przeprowadzić rozmowy z ważnymi osobistościami (utrzymywał bliskie stosunki ze szwagrem Gustawa Stresemanna — kanclerza i ministra spraw zagranicznych Niemiec), totumfacki Grabskiego, Stanisław Kauzik, zamieścił w prasie wiadomość, że „Bank dla Handlu i Przemysłu chwieje się". Spowodowało to run na bank i wycofywanie wkładów. Bank stał się niewypłacalny, ponieważ Ministerstwo Skarbu nie przyszło mu z pomocą[54]. W walce z Korfantym Kauzik oddał Grabskiemu wielkie usługi. Jako szef Departamentu Prezydialnego w Ministerstwie Skarbu gromadził przeciwko niemu materiały, które miały być wykorzystane w rozgrywce politycznej w celu skompromitowania go. We wrześniu 1925 r. Kauzik otrzymał anonim, w którym autor utrzymywał, iż pod wpływem nacisków na dyrekcję Bank Śląski udzielał Korfantemu i jego „Polonii" poważnych kredytów[55]. Przeprowadzona 3 października inspekcja wykazała, że istotnie bank ten udzielił pożyczek, bez sądowego zarejestrowania aktu zabez-

[50] *Czy premier Grabski poda się do dymisji?*, „Polonia", op. cit.

[51] *«Negatywna większość»...*, „Polonia", op. cit.

[52] *Klęska warcholstwa*, „Goniec Śląski", 21 X 1925.

[53] *Armia bez wodza — czy wódz bez armii?*, „Polak", 29 X 1925.

[54] R a t a j, op. cit., s. 335—336.

[55] AAN, Akta S. Kauzika nr 25, k. 99.

pieczenia, przedsiębiorstwom kierowanym przez Korfantego, jemu samemu bądź przedsiębiorstwom, w których był on udziałowcem, na sumę prawie 1 mln zł i ponad 25 tys. dolarów[56]. Dnia 11 listopada Grabski zawiadomił prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, że Korfanty nadużył zaufania rządu, ponieważ jako prezes Rady Nadzorczej Banku Śląskiego„[...] miał [...] możność [i wykorzystał ją — przyp. U.Z.J.] wywierania presji na Dyrekcję", będąc jednocześnie zobowiązany „[...] do czuwania nad interesami Banku oraz nad legalnością postępowania jego organów". Nadużył stanowiska „[...] narażając na szwank reputację polskich instytucji kredytowych i reputację reprezentantów Rządu w instytucjach gospodarczych"[57]. Ponieważ informacje na ten temat zaczęły przeciekać do prasy, sprawa nabierała rozgłosu. Wrogi Korfantemu „Goniec Śląski" pisał, że nadchodzi zmierzch pana Korfantego[58].

Tymczasem nadchodził zmierzch polityki Grabskiego. Mimo kosztownej interwencji, ciągle spadał kurs złotego. Za 1 dolara płacono 6 zł przy oficjalnym kursie 5,18 zł. Dnia 12 XI 1925 r. prezes Banku Polskiego Stanisław Karpiński odmówił Grabskiemu prowadzenia dalszej interwencji na rzecz podtrzymania złotego. W wyniku tego kurs względem dolara obniżył się w tym dniu z 6,2 do 6,9 zł. W obliczu tych niepowodzeń rząd Grabskiego podał się do dymisji.

Upadek rządu korfantowska prasa przyjęła z wielką radością. W „Polonii" 15 XI 1925 r. na pierszej stronie dużymi literami widniał tytuł: *Upadek Grabskiego!* Zamieszczony na następnej stronie artykuł analizował przyczyny porażki gabinetu Grabskiego[59]. „Polonia" stwierdzała, że rząd Grabskiego pozostawił po sobie „stajnie Augiasza" i „cuchnące bagno korupcji"[60]. Korfanty był górą; Grabski nie mógł mu już zaszkodzić, choć jeszcze kilka dni wcześniej podał do publicznej wiadomości wyciąg z konta bankowego Korfantego, co stanowiło tajemnicę bankową i co z ogromnym oburzeniem skomentowała „Polonia"[61].

Mimo że rząd Grabskiego upadł, a sam Grabski powrócił do swojej pracy naukowo-dydaktycznej, „Polonia" i Korfanty długo jeszcze rozpamiętywali okres jego rządów, nie szczędząc gorzkich uwag. Chadecja coraz pewniej występowała z własnym programem gospodarczym, który miał teraz większe szanse realizacji. Krytykując dotychczasową politykę podkreślała, że „[...] pań-

[56] Ibid., k. 100.

[57] Ibid., k. 221—223.

[58] *Nowa afera p. Korfantego*, „Goniec Śląski", 12 XI 1925; *Sensacyjne szczegóły afery p. Korfantego*, „Goniec Śląski", 13 XI 1925.

[59] *O co obalił się gabinet Grabskiego?*, „Polonia", 15 XI 1925.

[60] *System rządzenia pana Władysława Grabskiego*, „Polonia", 16 XI 1925.

[61] *Upadek Grabskiego!*, „Polonia", 15 XI 1925.

stwo polskie musi przejść po prostu do wyraźnej polityki protegowania kapitału"[62]. Korfanty przemawiając na zjeździe Chadecji w Poznaniu na temat sytuacji gospodarczej Polski zaczął od nakreślenia błędów politycznych Grabskiego, wytykając mu m.in. podjęcie wojny celnej z Niemcami (15 VI 1925 r.), na skutek której odpłynęło z Polski około 100 mln zł i załamała się złotówka[63]. W podobnym tonie przemawiał 4 miesiące później na zjeździe w Katowicach. Mówił o ciężkiej sytuacji gospodarczej, którą spowodował Grabski. Zarzucał mu, że prowadził politykę pod hasłem: precz z kapitałem i kapitalizmem, rozwijając nadmiernie etatyzm. Dlatego trzeba jak najszybciej odbudować kapitał drogą oszczędności i skorzystać z pożyczki zagranicznej[64].

Uparta krytyka zamachu majowego i zwalczanie rządów sanacyjnych spowodowało, że bliżej przyjrzano się powiązaniom Korfantego z kapitałem niemieckim, co zaprowadziło go przed Sąd Marszałkowski[65]. Również i tam korzystał z okazji, by wyrazić swoją opinię o rządach Grabskiego. Na pytanie Korfantego o stan zadłużenia przedsiębiorstw górnośląskich w latach inflacji i rządów Grabskiego, świadek Paweł Geisenheimer — naczelny dyrektor Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych — wymienił sumę 120 mln franków szwajcarskich, co świadczyło o niekorzystnej polityce rządu wobec przemysłu Górnego Śląska[66]. Ponadto Geisenheimer, obligowany zadawanymi przez Korfantego pytaniami, dokładnie odmalował obraz bezwzględnego ściągania podatku majątkowego z przedsiębiorstw górnośląskich[67]. Sam Korfanty stwierdzał: „Podatek majątkowy został nałożony w tak fantastycznej wysokości [...], że [jego sumy — U.Z.J.] [...] wielokrotnie przewyższały rzeczywistą wartość danego przedsiębiorstwa, a w każdym razie przewyższały wielokrotnie kapitał, który w tym przedsiębiorstwie był inwestowany"[68]. Jednocześnie podkreślał, że kiedy Grabski zwrócił się do niego z prośbą

[62] *Zasady sanacji gospodarczej*, „Polonia", 1 I 1926.

[63] *Korfanty o sytuacji Polski — Na VI Zjeździe Chadecji w Poznaniu*, „Polonia", 2 II 1926.

[64] *Zjazd Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji w Katowicach*, „Polonia", 8 VI 1926.

[65] Już w kilkanaście dni po przewrocie majowym Rada Ministrów wykorzystując materiały zebrane przez S. Kauzika naciskała na usunięcie Korfantego z prezesury Rady Nadzorczej Banku Śląskiego i „Skarbofermu". Od sierpnia 1926 r. Oddział Wywiadowczy Ministerstwa Skarbu zaczął zbierać materiały kompromitujące Korfantego. Stały się one podstawą do postawienia go przed Sądem Marszałkowskim. Spośród wielu zarzutów Sąd potwierdził dwa, uznając, że pobieranie subsydiów od GZPG-H nie licowało z godnością posła i publicysty oraz, że postępowanie Korfantego jako prezesa Rady Nadzorczej Banku Śląskiego nie było zgodne z przepisami prawa i dobrymi obyczajami kupieckimi. (L a n d a u, S k r z e s z e w s k a, op. cit., s. VI).

[66] L a n d a u, S k r z e s z e w s k a, op. cit., s. 20.

[67] Ibid., s. 20—24.

[68] Ibid., s. 140—141.

o dostarczenie 3—4 mln dolarów na poratowanie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, rozkręcił akcję wśród przedsiębiorstw Górnego Śląska i w krótkim czasie dostarczył żądaną sumę[69].

Linia obrony, jaką przyjął Korfanty, miała uwypuklić jego zasługi dla polityki gospodarczej kraju, przedstawić obraz jego dokonań i przekonać, że to nie on rozpoczął zatarg z Grabskim. Rozumiał bowiem konieczność przykręcenia śruby podatkowej i innych ograniczeń. Jednak wobec drastycznych metod ściągania podatków musiał zaoponować, mając ciągle na względzie dobro gospodarki kraju. Trudno mu było zresztą popierać człowieka, którego polityka pchała Polskę do zguby, a sposób, w jaki rozprawiał się z przeciwnikami budził niesmak. Tu oczywiście Korfanty miał na myśli aferę, jaka wybuchła po ujawnieniu w prasie stanu jego konta i dalsze działania Grabskiego zmierzające do skompromitowania go[70].

Po ustąpieniu Grabskiego wiele dyskutowano na temat przyczyn załamania złotego. Upatrywano je w biernej polityce kredytowej Banku Polskiego, w klęsce nieurodzaju i spadku cen towarów eksportowanych, w bierności bilansu handlowego i nadmiernej emisji bilonu, w odmowie wypłaty drugiej części pożyczki przez amerykański bank Dillona oraz w przyjęciu zbyt wysokiego parytetu złotego. Sam Grabski najbardziej winił Bank Polski, oskarżając go o bierność w momencie, gdy można było skutecznie walczyć o utrzymanie stałości waluty. Sobie wyrzucał, że — ulegając naciskom sfer gospodarczych — przeznaczył zaciągnięte pożyczki (tytoniową, zapałczaną, dillonowską) na potrzeby gospodarcze, zamiast pozostawić je jako rezerwę kasową. Zaktywizowała się na nowo przeciwna mu koalicja. Grabski miał przecież wielu wrogów, zwłaszcza wśród podatników podatku majątkowego. Odrzucał też oparcie reformy na pożyczce zagranicznej, czym także naraził się na krytykę.

Trudno byłoby oczywiście dowieść, że załamanie reformy walutowej wynikało tylko z niechęci kapitalistów do płacenia podatków i z nagonki, jaką Korfanty prowadził przeciwko Grabskiemu. Bardziej niż Korfanty „przysłużyła" mu się tzw. szkoła krakowska, z profesorem Adamem Krzyżanowskim na czele i konserwatywny dziennik „Czas", który użyczał swoich łamów krakowskim ekonomistom. Atak na politykę finansową rozpętany w regionalnej prasie nie mógł stać się powodem załamania złotego. Niemniej jednak Korfanty i jego „Polonia" miały niemały udział w akcji bojkotowania polityki finansowej Grabskiego, urabiając opinię Górnoślązaków oddanych Chadecji i jej przywódcy. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że w tym czasie Chrześcijańska Demokracja była najsilniejszą partią polityczną na Górnym Śląsku, a Korfanty jej niekłamanym ideowym przywódcą.

---

[69] Ibid., s. 144—145.

[70] Ibid., s. 161—162.

Konflikt, który powstał między dwoma wielkimi politykami, szybko przerodził się w ostrą walkę. Wywołał ją Korfanty, z jego trudnym, bezkompromisowym charakterem. Jak podkreśla jego biograf, Marian Orzechowski, cechowała go: „bezwzględność w dążeniu do celu, stosowanie w praktyce zasady „cel uświęca środki", brutalność i apodyktyczność, manifestowane nie tylko wobec politycznych i ideowych antagonistów"[71]. „Przekonany o swej wyższości intelektualnej nie znosił organicznie wybitniejszych od siebie indywidualności"[72]. Nie należy się zatem dziwić, że poczuł się zdystansowany przez Grabskiego, a nie potrafiąc przegrywać podjął z nim walkę. Ponieważ posiadał dużą łatwość zjednywania sobie ludzi i jeszcze większą ich zrażania, Grabski nie był jego jedynym wrogiem. Korfanty był więc zaprawiony w tego typu konfliktach, w których preferował otwartą walkę polityczną. „Nie stronił jednak od działalności zakulisowej [...]. Nieobce też były mu metody politycznego nacisku i szantażu [...], prowadzenia wojny podjazdowej, w której wszystkie chwyty były dozwolone"[73]. W walce z Grabskim trafił jednak na godnego siebie rywala, który wykorzystał wszystkie zebrane dowody w celu skompromitowania swojego przeciwnika. Podobnie jak Korfanty, również i Grabski nie przebierał w środkach, podając np. do publicznej wiadomości stan konta Korfantego. Niezbyt czysto „grał" także wobec Korfantego zaufany Grabskiego — Stanisław Kauzik.

Mimo że obaj politycy nie zawsze przestrzegali zasady „fair play", sympatia autorki jest po stronie Władysława Grabskiego. Są po temu co najmniej dwa powody: po pierwsze — dokonał wielkiego dzieła naprawy finansów kraju i żadna przyczyna nie była dostatecznie ważna, aby mu w tym przeszkadzać, po drugie — gdyby Korfanty nie zaatakował pierwszy, Grabski z pewnością nie podjąłby z nim walki.

*URSZULA ZAGÓRA-JONSZTA*

## WOJCIECH KORFANTY'S ATTITUDE TOWARDS THE FINANCIAL-FISCAL POLICY OF WŁADYSŁAW GRABSKI

The article deals with the origin and course of the conflict which arose between Wojciech Korfanty and Władysław Grabski in 1923. After taking over for the third time the office of the Ministry of Finance, Grabski started to realize his programme of improving the State's finances. The main points of this programme concerned valorization and rise in taxation. Korfanty acting

[71] Orzechowski, op. cit., s. 5.
[72] Ibid., s. 419.
[73] Ibid.

in favour of the industrial circles of Upper Silesia was against the Grabski's reform attacking first of all excessive, in his opinion, taxes imposed on the manufacturing industry. He fought against the Government in the columns of his newspapers, in the parliament (the Seym) as well as in his private talks with politicians and economists supporting the Government. Grabski reciprocated it by providing the public opinion with an affair of taxation which took place in the Hohenlohe Factory where Korfanty was a member of the Board of Directors, or with information about raising immense loans from Bank of Silesia where Korfanty used to act as president of the Board of Directors.

The compaign against Grabski conducted by Korfanty who was embittered by his defeat in the election to central authorities, set the Upper-Silesian communities against the Government. And in spite of the fact that the compaign itself did not bring about the decline of Grabski's Cabinet, it created an unnecessary ferment among the political groups of Upper Silesia involving particular parties in one or the other side of the conflict.

*URSZULA ZAGÓRA-JONSZTA*

## WOJCIECH KORFANTY GEGENÜBER WŁADYSŁAW GRABSKI FINANZ- UND STEUERPOLITIK

Der Aufsatz stellt den Ursprung und den Vorgang eines Konfliktes vor, welcher zwischen Wojciech Korfanty und Władysław Grabski 1923 entstand. Als Grabski zum dritten Mal den Posten des Finanzminister aufnahm, begann er an der Verwirklichung seines Verbesserungsprogramms der Staatsfinanzen zu arbeiten indem er den Schwerpunkt auf die Aufwertung und Steuererhöhung setzte. Korfanty als Fürsprecher des industrielen Einflussbereiches Oberschlesiens nahm den Kampf mit dem Programm Grabskis auf, ging vor allem die — seiner Meinung nach — übermässigen Steuerbelastungen der Schwerindustrie an. Er bekämpfte die Regierung in seiner Presse, im Sejm, aber auch in privaten Gesprächen mit Politik- und Wirtschaftsfunktionären. Grabski wiedervergeltete es mit dem an die Öffentlichkeit bekanntgeben der Steueraffäre in dem Hohenlohe-Betrieb, in welchem Korfanty Mitglied des Aufsichtsrates war, oder auch mit der Information über das beziehen schwindelerregend hoher Anleihen in der Schlesischen Bank, in welcher Korfanty die Funktion des Vorsitzenden des Aufsichtsrates ausübte.

Korfantys Hetze gegen Grabski, am Grunde welcher die Bitternis der Schlappe in dem Wahlen in die Zentralbehörden lag, richtete die Bevölkerung Oberschlesiens gegen die Regierung. Und obwohl nicht sie den Sturz des Grabski-Kabinett verursachte, hat sie eine unnötige Unruhe in den politischen Gruppierungen Oberschlesiens hervorgerufen indem sie die bestimmte Parteien auf der einen oder der anderen Seite des Konflikts engagierte.

*KRYSTIAN HEFFNER*

# SAMORZĄD LOKALNY I INNE UWARUNKOWANIA REFORMY POWIATOWEJ NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

## 1. WPROWADZENIE

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych nasiliła się w kraju dyskusja nad powrotem do trójstopniowego podziału administracyjnego państwa i reaktywowaniem pośredniego szczebla administracji pomiędzy gminą a województwem. Dyskutowane są zarówno aspekty organizacyjno-prawne, kompetencyjne, jak i przestrzenne proponowanej struktury. Są w tej dyskusji również głosy poddające w wątpliwość sens wprowadzania pośredniego szczebla administracji zarówno samorządowej, jak i rządowej. W licznych opracowaniach studyjnych i ekspertyzach przeważyła ostatecznie — jak się wydaje — opinia o samorządowym charakterze powiatu. Na szczeblu centralnym i wojewódzkim trwają prace nad formą i sposobem przeprowadzenia reformy „powiatowej".

Śląsk Opolski należy do tych regionów, w których zarówno dyskusja nad problemem, jak i zaangażowanie w prace przygotowawcze i konsultacyjne należy do największych. Można również uznać, że dokumentacja genezy i historycznych przemian tego szczebla hierarchii administracyjnej regionu wraz z analizą czynników kształtujących te zmiany została dokonana, zob. np. [1, 6].

Podczas prac przygotowujących region opolski do zmiany wewnętrznego kształtu administracyjnego stwierdzono, że konieczne jest również wysondowanie opinii działaczy samorządowych (gminnych) na temat proponowanych przekształceń[1]. W kwestionariuszu ankiety sformułowano 6 kwestii dotyczących zagadnień związanych z reformą „powiatową":

[1] Badania ankietowe wśród radnych miast i gmin województwa opolskiego prowadziła Komisja Współpracy Międzyregionalnej Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego w drugiej poł. 1992 r. Integralną częścią kwestionariusza był komentarz do ankiety, w którym jej autorzy sugerują nieuchronność gruntownej reformy administracji publicznej w związku z permanentnym kryzysem rządzenia państwem. Do ankiety dołączono w formie załącznika wybrane fragmenty opracowania *Wstępne założenia przebudowy administracji publicznej*, które miały przybliżyć respondentom cele oraz zakres proponowanych zmian.

— zasadności i celowości wprowadzania szczebla powiatowego do hierarchii administracyjnej państwa;

— otwarcia na wiedzę o proponowanej reformie oraz zakres merytoryczny tej wiedzy;

— możliwości czynnego uczestnictwa działaczy samorządowych w pracach organów powiatowych;

— lokalizacji siedzib organów powiatowych;

— konieczności ewentualnych korekt w zasięgu działania jednostek gminnych i powiatowych;

— propozycji organów sprawczych w stosunku do przestrzennego zasięgu reformowanych jednostek.

Województwo opolskie liczy 62 rady gminne i miejsko-gminne oraz 3 rady miast (Opole, Kędzierzyn-Koźle i Brzeg). We wszystkich organach lokalnego samorządu działa około 1600 radnych. Odpowiedzi uzyskano od 733 radnych z 59 jednostek gminnych (45% działaczy samorządowych). Zabrakło odpowiedzi z 7 jednostek samorządowych. Uzyskane odpowiedzi od tak licznego grona działaczy gminnych upoważniają do daleko idących uogólnień wyników badania.

Pośród respondentów istotną grupę stanowili członkowie rad, pełniący różne funkcje w organach tych instytucji samorządowych (48%), innymi słowy prawie połowa respondentów to osoby zaangażowane czynnie w działalność rad gminnych.

Spośród respondentów ankiety Komisji Współpracy Regionalnej Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego 88 osób (12%) to przewodniczący rad lub ich zastępcy (w tym z Opola, Dąbrowy i Prudnika po 4, a z Brzegu, Byczyny, Grodkowa, Łubnian, Nysy, Olszanki i Pakosławic po 3). Prawie dwa razy tyle osób (162) należy do zarządów gmin (22%), najwięcej z Opola (7), gm. Brzeg, Jemielnicy i Lubszy (6). Ponadto 101 osób (14%) to przewodniczący komisji (najliczniej z Prudnika, Opola, Brzegu i Niemodlina).

Najwięcej odpowiedzi uzyskano z Opola (28), Byczyny (24), Grodkowa (23), Jemielnicy (23), Ozimka (22) i Strzelec Opolskich (21), łącznie z wymienionych 6 gmin pochodzi około 20% wszystkich ankiet. Najmniej kwestionariuszy wróciło z Lubrzy (1), Łambinowic (2), Tułowic (4), Świerczowa (4) i Walców (5). Ponadto z gmin: Bierawa, Pokój, Popielów i Niemodlin uzyskano odpowiedź „zbiorową", w formie uchwały Rady Gminnej, wyrażającą stosunek całej Rady do reformy oraz deklarację ewentualnego przyporządkowania przestrzenno-organizacyjnego gminy.

Informacje uzyskane od działaczy rad gminnych umożliwiają analizę ich stosunku do samej reformy, ocenę potencjalnej aktywności ludzi prowadzących działalność społeczną, ich ambicji i chęci kontynuowania tak pojmowanej pracy. Można również wytypować potencjalne ośrodki-siedziby urzędów i in-

stytucji powiatowych, które w opinii działaczy samorządowych są najbardziej predystynowane do tej funkcji [por. 10].

## 2. STOSUNEK ADMINISTRACJI SAMORZĄDOWEJ SZCZEBLA LOKALNEGO DO PROBLEMU POWIATYZACJI

Ponad 60% opiniodawców stwierdziło, że reforma wprowadzająca powiat jako jednostkę administracyjną samorządu terytorialnego jest potrzebna. Zdecydowanie przeciw reformie wypowiedziało się 30% radnych, natomiast 10% nie ma wyrobionej opinii na ten temat.

W gminach: Lubsza, Lasowice Wielkie i Lubrza wszyscy, a w Namysłowie, Wilkowie, Krapkowicach, Izbicku, gminie Brzeg, Nysie i Kluczborku z wyjąt-

Rys. 1. Rozmieszczenie zwolenników i przeciwników reformy powiatowej w województwie opolskim

kiem jednego wszyscy respondenci uznają konieczność przeprowadzenia reformy wprowadzającej powiat. W gminach: Polska Cerekiew, Grodków, Głubczyce, Strzelce Opolskie, Ujazd, Brzeg, Strzeleczki, Opole, Prudnik, Głogówek i Głuchołazy przeważająca większość radnych wypowiedziała się również za reformą. W gminie Łambinowice natomiast wszyscy respondenci, a w Prószkowie, Turawie, Leśnicy, Tułowicach prawie wszyscy byli przeciwni tej idei. Przeciwnicy przeważali także w Skoroszycach, Białej i w Gogolinie.

W dawnych siedzibach powiatowych zdecydowanie przeważa opinia o konieczności wprowadzenia lub powrotu do pośredniego szczebla administracji samorządowej — powiatu. Jednak radni z wielu gmin podopolskich (np. Prószków, Dąbrowa, Łubniany, Gogolin), podstrzeleckich (Jemielnica, Leśnica) oraz z dawnego powiatu niemodlińskiego (Dąbrowa, Tułowice, Łambinowice) są przeciwni wprowadzeniu reformy powiatowej.

## 3. ZAINTERESOWANIE SZCZEBLA LOKALNEGO REFORMĄ POWIATOWĄ

Wśród radnych, którzy odpowiedzieli na ankietę, ponad 80% (81%) deklaruje, że poszerzyłoby swoje wiadomości o proponowanej reformie administracyjnej. Największe zainteresowanie budzi zagadnienie przyszłych relacji pomiędzy gminą, powiatem a administracją państwową (ponad 60% respondentów), co można zrozumieć, ponieważ relacje te umiejscawiają samorząd lokalny w hierarchicznym układzie władzy i kompetencji. Ponad połowa radnych (57%) zainteresowana jest także przyszłymi kompetencjami powiatowych organów. Znacznie mniejsza liczba radnych interesuje się trybem wprowadzenia reformy powiatowej (20%) oraz funkcjami komunalnymi w skali powiatu (17%). Tylko bardzo nieliczni wskazali również inne nie wymienione w ankiecie, a interesujące ich wiadomości o reformie powiatowej.

## 4. AKTYWNOŚĆ I STOSUNEK DO BIERNEGO PRAWA WYBORCZEGO DZIAŁACZY SZCZEBLA LOKALNEGO

Prawie wszyscy radni ustosunkowali się do propozycji kandydowania do rady powiatu (98%), ale większość z nich, z różnych względów, nie widzi siebie w tych organach władzy samorządowej (58%). Prawie 150 osób (20%) jednak stwierdziło, że chce, może lub rozważa poważnie taką możliwość (praca w powiatowych organach samorządu). Podobna liczba osób (20%) nie ma zdania na ten temat, najczęściej uzasadniając swoje niezdecydowanie brakiem aktualnych wiadomości i informacji o pracy przyszłych powiatów.

Prawie co druga odpowiedź w powyższej kwestii była szerzej uzasadniona (48%). Odpowiedzi pozytywne były najczęściej motywowane następująco:

Radni deklarują chęć lub rozważają możliwość kandydowania albo pracy w radzie powiatowej, ponieważ sądzą, że uzyskają warunki do wnoszenia na jej forum problemów wsi i gmin oraz możliwość współdecydowania o swoim terenie. Liczą również na ułatwione wzajemne kontakty.

Chcą uczestniczyć w zmianach i reformie administracyjnej kraju, regionu i gminy i widzą konieczność doprowadzenia jej do końca; chcieliby tworzyć współpracę i pośrednictwo między gminą a organami nadrzędnymi oraz kontynuować dotychczasowe zaangażowanie w pracy społecznej; likwidować istniejący bałagan.

Ważna jest także dotychczasowa praca społeczna, często wieloletnia, która dała im doświadczenie i rozeznanie w problemach mieszkańców, samorządu lokalnego, gmin, regionu i województwa. Chcą mieć możliwości konkretnego działania oraz interesują się rozwojem swojego terenu, gminy.

Istotnym elementem przemawiającym za aktywnością jest poczucie satysfakcji z dotychczasowej pracy społecznej na rzecz gminy, świadomość autorytetu wśród mieszkańców, chęć przekazania innym swoich wieloletnich doświadczeń z pracy w samorządach oraz zamiar kontynuowania dotychczasowej pracy. Wystąpiły też uzasadnienia pozytywnego stosunku do pracy w samorządzie powiatowym młodym wiekiem, w przeciwieństwie do długoletniego doświadczenia.

Wielu radnych chciałoby praktycznie wprowadzać samorządowy system zarządzania, zajmować się sprawami komunalnymi i ekologicznymi na ponadgminnym poziomie oraz uczestniczyć w rozwoju gospodarczym regionu. Myślą więc oni o poszerzeniu zasięgu swojego działania.

Nieliczni radni powoływali się na konieczność współdecydowania NSZZ „Solidarność" o ludzkich sprawach, na chęć wykorzystania swoich funkcji polityczno-związkowych, które ułatwiają ich zdaniem pracę w organach samorządu powiatowego. Niektórzy motywowali chęć działania na rzecz wsi śląskich niezbędnością promowania oraz obrony interesów swoich gmin, a także koniecznością działań popierających integrację polsko-niemiecką i walkę z nacjonalizmem.

Często uzależniano swe ewentualne zaangażowanie od umiejscowienia siedziby powiatu w swoim mieście lub uzasadniano dotychczasową pracą na obszarze większym niż miasto lub jedna gmina.

Odpowiedzi negatywne, a więc niechęć do kandydowania do przyszłych rad powiatowych, uzasadniano zwykle: podeszłym wiekiem, zmęczeniem, brakiem czasu, brakiem odpowiedniego wykształcenia i kwalifikacji, brakiem kompetencji, dużym obciążeniem pracą zawodową i trudnościami w łączeniu funkcji społecznych i zawodowych, brakiem odporności psychicznej, pracą w gospodarstwach rolnych, nadmiarem pracy społecznej, nadmiarem sprawowanych funkcji, względami rodzinnymi i osobistymi.

Bardzo licznie motywowano również swój negatywny stosunek do rad powiatowych przekonaniem o zbędności powiatu i organów samorządu na tym szczeblu, brakiem akceptacji dla idei powiatu, brakiem akceptacji społecznej dla dotychczasowych działań administracji oraz brakiem przekonania do pracy społecznej i samorządowej, do celowości i potrzeby reformy, brakiem efektów tej pracy oraz dużą rozbieżnością między oczekiwaniami a możliwościami radnych.

Wielu radnych jest także zniechęconych do prac w organach samorządowych widocznym „pchaniem się" tych, co chcą rozwijać administrację „do koryta" oraz poczuciem marnowania czasu w działalności społecznej. Odstręcza również od pracy samorządowej duża odpowiedzialność, przeświadczenie, że praca społeczna zabiera za dużo czasu, a także niestabilna sytuacja społeczno-polityczna kraju oraz brak zaufania do sejmu.

Niektórych radnych cechuje brak wiary w skuteczność działań społecznych, przekonanie o bezradności rad w sytuacji dużego obciążenia finansowego i braku środków w gminach. Wielu chętnie przekazałoby „pałeczkę" młodszym, ale też i bardziej doświadczonym, a także umożliwiłoby innym „popróbowania miodu" pracy społecznej i wykazania się. Są także tacy, którzy uważają, że trzeba stawiać na polską młodzież, której ojczyzna nie jest obojętna oraz uaktywniać młodszych.

Część radnych zniechęca do kandydowania społeczna obojętność w stosunku do funkcji samorządowych. Wielu jest przeświadczonych o niemożności zmian i ma negatywne doświadczenia z dotychczasowej pracy społecznej w radzie gminnej. Zniechęca ich także poczucie bezsilności, zbyt duża liczba problemów do rozwiązania oraz obawa przed ogromem czekających zadań.

Bardzo często swoją odmowę motywują brakiem informacji o reformie oraz niedostatkiem kwalifikacji i nieznajomością kompetencji przyszłej rady powiatowej. Wielu ma negatywny stosunek do reformy powiatowej, nie widzi potrzeby wprowadzania zmian w zarządzaniu na szczeblu pomiędzy gminą a województwem, spodziewa się dużych kosztów reformy. Nie wierzą w celowość reformy powiatowej, są przekonani o nieskuteczności działania nadmiernej liczby organów pośredniczących w sprawowaniu władzy. Są przekonani o istnieniu ważniejszych spraw niż funkcjonowanie organów administracji powiatowej (trudna sytuacja kraju, bezrobocie, brak funduszy, odgórny bałagan).

Niektórych radnych do kandydowania zniechęca zbyt duża — ich zdaniem — odległość od przyszłej siedziby powiatu, a inni nie widzą siebie w takiej roli i w roli polityka. Jednostkowo uzasadniają swoją niechęć do kandydowania przynależnością do dawnego układu władzy i przekonaniem, że to dyskwalifikuje.

Niezdecydowanie uzasadniano zależnością od przyszłej decyzji mieszkańców oraz od liczebności tego organu. Niektórzy motywowali niezdecydowanie brakiem przekonania o swojej użyteczności w organach samorządu powiatowego.

Działaczy organów samorządowych na szczeblu lokalnym cechują bardzo rozbieżne opinie na temat ich przyszłej aktywności: zarówno pozytywne, jak i negatywne nastawienie do swojego udziału w pracach rad powiatowych często motywują w bardzo podobny sposób.

## 5. PRZESTRZENNE ROZMIESZCZENIE OŚRODKÓW POWIATOWYCH W OPINII DZIAŁACZY SAMORZĄDOWYCH

Wśród radnych z gmin woj. opolskiego zdecydowanie przeważa opinia, że jeśli już organizowany będzie urząd powiatowy, to jego siedziba winna znaleźć się w mieście. Pozostali bądź nie wyrazili zdania na ten temat, bądź są z reguły w ogóle przeciwni wprowadzaniu samej reformy, a tym samym również sprzeciwiają się typowaniu ośrodków, w których zlokalizowany miałby być urząd powiatowy. Ogółem radni wskazali 18 miast, które według nich mogłyby być dla ich gmin siedzibami powiatów (19, jeśli liczyć wskazywane dosyć często Koźle). Często również z jednej gminy typowano różne ośrodki na siedzibę powiatu najbardziej wskazaną dla gminy.

Charakterystycznym jest, że w dawnych ośrodkach powiatowych (jest ich na terenie woj. opolskiego 11) radni w ogromnej większości wypowiadają się za przywróceniem tym ośrodkom dawnej, powiatowej rangi. Ośrodki miejskie, które poprzednio były siedzibami powiatów typowano również w innych gminach (w nawiasie % głosów ze wskazaniem, w grupie tej wyjątkowo znalazł się też Ozimek):

1. Opole jako siedzibę powiatu wskazało 10 gmin: Chrząstowice (100%), Komprachcice (100%), Łubniany (100%), Popielów (92%), Prószków (100%), Tarnów Opolski (100%), Tułowice (33%), Turawa (100%), ponadto Pokój — uchwała rady gminnej;
2. Brzeg — 3: Brzeg (gm. — 100%), Lewin Brzeski (100%), Lubsza (100%), Olszanka (100%);
3. Kędzierzyn-Koźle — 4: Cisek (100%), Pawłowiczki (100%), Polska Cerekiew (100%), Reńska Wieś (100%);
4. Kluczbork — 3: Byczyna (100%), Kluczbork (100%), Wołczyn (100%);
5. Namysłów — 2: Wilków (100%), Świerczów (100%);
6. Głubczyce — 2: Baborów (100%), Kietrz (100%);
7. Prudnik — 2: Biała (89%), Głogówek (60%);
8. Nysa — 7: Głuchołazy (88%), Kamiennik (100%), Korfantów (67%), Łambinowice (100%), Otmuchów (100%), Pakosławice (100%), Skoroszyce (100%);
9. Strzelce Opolskie — 5: Izbicko (91%), Jemielnica (100%), Leśnica (100%), Ujazd (86%), Zawadzkie (100%);
10. Krapkowice — 3: Gogolin (67%), Strzeleczki (100%), Walce (75%);

11. Olesno — 2: Lasowice Wielkie (89%), Zębowice (88%);
12. Ozimek — 1: Kolonowskie (77%).

Jak widać, wśród wskazywanych ośrodków nie ma Niemodlina i Grodkowa, które typowano tylko w tych dwu gminach. Ponadto w dwóch gminach wskazywano na ośrodek powiatowy położony poza obszarem województwa opolskiego (Olesno).

W 15 gminach wskazywano więcej niż jedno miasto jako siedzibę powiatu, we wszystkich jednak zawsze jeden ośrodek miejski typowano w dużej przewadze, np. Biała (Prudnik, Głogówek), Głogówek (Prudnik, Koźle, Głogówek), Głuchołazy (Nysa, Prudnik), Gogolin (Krapkowice, Gogolin itd.) — zob. rys. 2 i 3.

Gminy, w których istniała pewna rozbieżność głosów na temat siedziby przyszłego powiatu grupują się, ogólnie biorąc, w zewnętrznej strefie aglome-

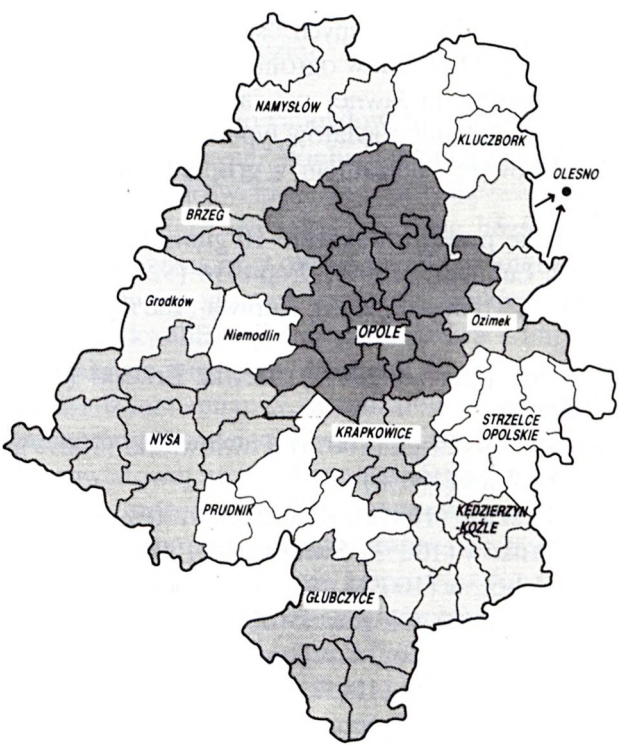


Rys. 2. Rozmieszczenie ośrodków powiatowych według największej liczby wskazań w gminach

racji opolskiej. Ponadto często są to te gminy, które utworzono poprzez połączenie dwóch lub więcej gmin z układu sprzed 1975 r. (np. Korfantów — Ścinawa Nyska, Jasienica Dolna; Biała — Łącznik; Popielów — Karłowice; Niemodlin — Gracze).

Na podstawie głosów radnych można wysnuć wniosek, że podział województwa opolskiego na powiaty: namysłowski, kluczborski, brzeski, opolski, strzelecki, krapkowicki, prudnicki, kędzierzyńsko-kozielski, głubczycki i nyski nie nastręcza trudności, jest również zupełnie możliwe wydzielenie powiatu ozimskiego. Natomiast głosy radnych nie uzasadniają w żadnym stopniu decyzji o utworzeniu powiatów niemodlińskiego i grodkowskiego, bowiem nie ma gmin w otoczeniu tych ośrodków, z których powiaty te można by utworzyć [por. 2 i 3].

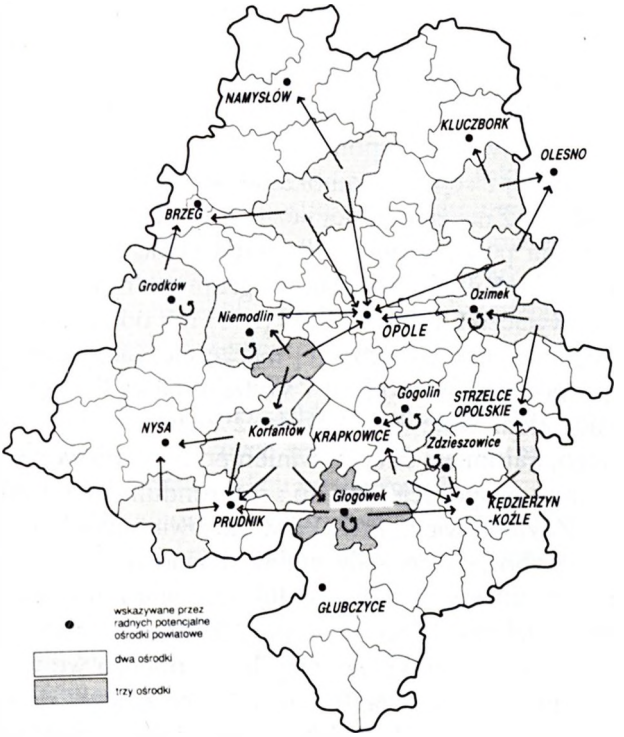


Rys. 3. Gminy, w których wskazano więcej niż jeden ośrodek powiatowy

## 6. GRANICE POWIATOWE — SPOSÓB PODZIAŁU I UZASADNIENIE

Jednym z niezwykle istotnych problemów techniczno-organizacyjnych przyszłej reformy jest sposób włączania gmin w formowane układy powiatowe. Respondenci z rad gminnych w ogromnej większości wypowiedzieli się za włączaniem całych gmin do przyszłych powiatów (77%). Bardzo mało odpowiedzi było jednoznacznie negatywnych (11%), a jeszcze mniej respondentów sugerowało, że gminę należy podzielić.

Ponad połowa odpowiedzi była uzasadniona, często dosyć obszernie (56%), zwykle jednak sugerowano konieczność przynależności do powiatu, który funkcjonował przed reformą z 1975 r. Większość uzasadnień z oczywistych względów powielała się. We wszystkich gminach, z których uzyskano odpowiedzi, radni nawiązywali do sytuacji sprzed reformy 1975 r. Tylko bardzo nieliczne wypowiedzi, w których z jakichś powodów sugerowano podział istniejącej gminy, były uzasadnione [por. 5 i 7].

## 7. STOSUNEK DO TRYBU WPROWADZANIA REFORMY

Przyszły kształt przestrzenny oraz rozmieszczenie siedzib powiatów jest bezpośrednio uzależnione od tego, kto zaproponuje strukturę powiatową województwa. Mając to na uwadze respondenci stanowczo wypowiedzieli się za formułą propozycji idącej z sejmiku samorządowego, powstałej na podstawie uchwał rad gmin (61%). Znacznie mniej liczna grupa radnych sugerowała, że propozycję podziału na powiaty powinien przedstawić sejmik samorządowy wraz z wojewodą (18%). Kilkunastoosobowe grupy radnych wypowiadały się za propozycją idącą wyłącznie od wojewody (3%) lub od rządu (3%). Dalsze 7% respondentów miało inne propozycje; najczęściej łączące opcję sejmiku samorządowego proponującego podział i siedziby na podstawie uchwał rad gminnych, ale z udziałem wojewody (około 2%; wnioski powinny wyjść z samorządu lokalnego, natomiast decyzję winien podjąć wojewoda, m. Brzeg).

Rzadko padały inne propozycje, jak np.: referendum wśród mieszkańców (Baborów, Opole, Zdzieszowice, Prószków, Lasowice Wielkie, Namysłów, Zawadzkie — przy wyborach do rady gminy, Pawłowiczki — jeśliby miały nastąpić zmiany w przynależności sołectw) lub szerokie konsultacje na temat podziału na powiaty (Ozimek), decyzja winna zapaść wyłącznie na podstawie uchwał rad gminnych (Kolonowskie) opartych na sondażu we wszystkich sołectwach gminy (Korfantów, Turawa, Baborów), albo należeć do samych radnych (Głubczyce) lub nawet mieszkańców gminy (Chrząstowice) albo powiatu [!] (Lasowice Wielkie, Komprachcice), czyli „iść od dołu" (Reńska Wieś), dopuszczano też jako decydujący wniosek Związku Gmin Śląska Opolskiego (Strzelce Opolskie). Sugerowano również powrót do dawnego układu, co

uchroniłoby przed zbędnymi procedurami (Zębowice, Strzelce Opolskie). Znalazła się propozycja odwrócenia kolejności i zreformowania w pierwszym rzędzie województw (Turawa). Jeden radny sądzi, że propozycję winna złożyć komisja powołana z burmistrzów przy wojewodzie (Grodków) lub osoby znające teren i sąsiednie gminy (Korfantów). Znalazła się propozycja, by podział na powiaty przeprowadzić opierając się na regionalnym planie zagospodarowania przestrzennego (m. Brzeg).

Niektórzy radni uważają, że powiat jako struktura jest już przeszłością (Leśnica) i nikt nie powinien proponować zmiany dotychczasowego układu (Biała, Chrząstowice, Reńska Wieś, Jemielnica, Turawa), bowiem każdy kto występuje z taką propozycją popiera biurokrację i ogranicza samorządy (Dąbrowa); dodatkowe szczeble władzy są zbędne (Gogolin, Zdzieszowice, Komprachcice, Tarnów Opolski), trzeba zlikwidować urzędy rejonowej administracji rządowej (Głogówek), lub najpierw wiedzieć jakie koszty pociągnie za sobą reforma (Olszanka). Padały także propozycje likwidacji sejmiku samorządowego (Łubniany, Prudnik) [9].

## 8. SIEDZIBY POWIATÓW I ICH PRZESTRZENNY ZASIĘG ODDZIAŁYWANIA. WNIOSKI WYNIKAJĄCE Z OPINII RADNYCH

Przeważająca większość działaczy samorządu lokalnego sądzi, że reforma wprowadzająca powiat jako jednostkę tegoż samorządu jest potrzebna. Zdecydowanie za reformą wprowadzającą powiaty wypowiedzieli się radni z gmin ze stref zewnętrznych województwa, natomiast w strefie szeroko rozumianej aglomeracji opolskiej w wielu gminach wypowiedziano się zdecydowanie przeciw zmianom. Należy sądzić, że układ, w którym miasto Opole i tak spełnia wszystkie funkcje, które mógłby mieć powiat, mocno osłabia potrzebę wprowadzania dodatkowego szczebla w hierarchii administracyjnej regionu. Również w gminach — dawnych siedzibach powiatów — przeważa opinia o konieczności przywrócenia funkcji powiatowych.

Sugestie radnych samorządów gminnych umożliwiają także wstępne dokonanie wyboru ośrodków przyszłych powiatów oraz przyporządkowanie im obszarów gmin, z których je wskazano. Pośród wymienionych miast — 10 to byłe miasta powiatowe oraz jedno — Ozimek, który nigdy przedtem nie był siedzibą powiatu. Nie ma natomiast Niemodlina i Grodkowa, wskazano je tylko w ich własnych gminach. Ponadto w dwóch gminach (Lasowice Wielkie i Zębowice) wskazywano na ośrodek powiatowy, który aktualnie położony jest poza obszarem województwa opolskiego (Olesno).

Przeważa opinia, że istniejących gmin nie należy dzielić, powinny w całości, w obecnym kształcie przestrzennym wchodzić do przyszłych powiatów.

Zdaniem radnych ostateczną propozycję siedzib dla przyszłych powiatów oraz ich przestrzenny zasięg powinien złożyć sejmik samorządowy na podstawie uchwał rad gmin. Znacznie mniejsza grupa radnych sugeruje, że propozycję podziału na powiaty powinien przedstawić sejmik samorządowy wraz z wojewodą.

## 9. UWARUNKOWANIA HISTORYCZNE

Do 1975 r. woj. opolskie podzielone było na 14 powiatów (nazywanych w okresie II RP ziemskimi) oraz 4 powiaty miejskie (nazywane również grodzkimi: Opole, Brzeg, Nysa, Racibórz). Z tych 14 powiatów 1 w całości (raciborski), a 1 częściowo (oleski) znalazły się poza granicami wojewódzkimi z 1975 r. Z tego ostatniego 2 gminy w całości pozostały w woj. opolskim (Lasowice Wielkie i Zębowice, pozostałe: miasta i gminy: Olesno i Gorzów Śląski oraz gmina Radłów przeszły do nowo utworzonego woj. częstochowskiego [por. 10].

W granicach woj. opolskiego pozostało więc 12 siedzib powiatów: Brzeg, Głubczyce, Grodków, Kluczbork, Koźle, Krapkowice, Namysłów, Niemodlin, Nysa, Opole, Prudnik, Strzelce Opolskie.

Dokonana w 1975 r. korekta granic gmin miała m.in. na celu częściowe choćby zatarcie dawnych podziałów terytorialnych i zatarła w wielu miejscach na Opolszczyźnie pierwotne, historyczne granice powiatów. Do najbardziej kontrowersyjnych odcinków należą granice dawnych powiatów zamknięte wewnątrz gmin: Popielów (brzeski-opolski), Lewin Brzeski (brzeski-niemodliński), Dąbrowa (niemodliński-opolski), Komprachcice (niemodliński-opolski), Pawłowiczki (kozielski-głubczycki), Łambinowice (niemodliński-nyski), Otmuchów (nyski-grodkowski), Głuchołazy (prudnicki-nyski). Korfantów (niemodliński-nyski-prudnicki).

Ta właśnie komprymacja gmin w większe jednostki administracyjne zaowocowała pewnymi trudnościami z odtworzeniem lub zbliżeniem się do układu powiatowego sprzed reformy. Odcinająca gminę Paczków „duża" gmina Otmuchów uniemożliwia jej włączenie do ewentualnego powiatu grodkowskiego. Włączenie dawnej gminy Skorogoszcz do „dużej" gminy Lewin Brzeski związanej z Brzegiem i podobnie gminy Chróścina do Dąbrowy powiązanej z Opolem uniemożliwia odtworzenie powiatu niemodlińskiego (analogiczny charakter ma zresztą gmina Łambinowice). W pewnym sensie podobne trudności stwarza gmina Popielów. Innym zagadnieniem z punktu widzenia reformy „powiatowej" jest utworzone w 1975 r. z 4 jednostek administracyjnych (3 miasta + gmina) miasto Kędzierzyn-Koźle. Ze zrozumiałych względów ta właśnie jednostka przejęłaby schedę po dawnym powiecie kozielskim.

Tak więc obecne gminy umożliwiają odtworzenie wszystkich 12 historycznych powiatów, z tym że powiat grodkowski mógłby składać się tylko z 3 gmin (Grodków — mg; Skoroszyce i Kamiennik — razem ok. 30 tys. mieszk.), powiat niemodliński z 4 gmin (Niemodlin — mg; Łambinowice, Tułowice i Korfantów — razem ok. 40 tys. mieszk.).

## 10. PODZIAŁY REJONOWE

Spośród dawnych ośrodków powiatowych aż 5 (Grodków, Krapkowice, Namysłów, Niemodlin i Prudnik) nie stało się w minionym 17-leciu siedzibami rejonowej administracji rządowej. Trzeba jednak stwierdzić, że rejonizacja woj. opolskiego, a w szczególności zasięg przestrzenny działania niektórych rejonów pozostawia wiele do życzenia. W największym zakresie funkcję ponadgminnych ośrodków pełnią miasta Prudnik i Namysłów, w znacznie mniejszym natomiast Krapkowice i Grodków. Żadnych funkcji o charakterze ponadgminnym w zakresie administracji nie spełnia Niemodlin [zob. 1].

W podziałach przestrzeni województwa na rejony przeważa układ 9—10 ośrodków ponadgminnych. Również w pozaadministracyjnych układach liczba 9—10 jednostek obejmujących całe województwo jest układem najczęstszym (banki, szpitale, ZOZ-y, transport, szkolnictwo itd). W układach tych zwykle nie występuje Niemodlin, położony w strefie wpływu Opola oraz Grodków, dla którego z kolei poza własną gminą brakuje obszaru właściwości. Krapkowice są przyporządkowywane zwykle Strzelcom Opolskim, Kędzierzynowi-Koźlu lub Opolu, co prowadzi przy pominięciu tego ośrodka do bardzo skomplikowanego układu przestrzennego zasięgów oddziaływania rejonów [por. 3 i 8].

Ze względu na istniejące już podziały rejonowe optymalnym układem ośrodków jest 10 miast (bez Grodkowa i Niemodlina).

## 11. UWARUNKOWANIA CENTRALNE

Założenia reformy powiatowej ustalone dla całego kraju można w skrócie ująć w formule 5—10—50, co oznacza: minimum 5 gmin wchodzących do powiatu, minimum 10 tys. mieszkańców dla ośrodków siedzib powiatów oraz co najmniej 50 tys. mieszkańców w każdym tworzonym powiecie. Od tak ustalonych reguł mogą być pewne wyjątki, ale muszą one mieć charakter incydentalny. Przyjęcie takich założeń umożliwiałoby teoretycznie podział województwa:

— ze względu na ogólną liczbę mieszkańców na 15—20 powiatów (1 mln mieszk.);

— ze względu na liczbę gmin w województwie (64/5=12) na około 12 powiatów;

— ze względu na minimalną liczbę ośrodka powiatowego (10 tys. mieszk.) na 13 powiatów (Opole, Brzeg, Nysa, Kędzierzyn-Koźle, Strzelce Opolskie, Kluczbork, Namysłów, Prudnik, Głubczyce, Krapkowice, Głuchołazy, Zdzieszowice, Ozimek).

Nałożenie tych reguł na istniejący układ powiązań historycznych, społecznych oraz administracyjnych wymaga dokonania jeszcze pewnych korekt, nie tyle w liczbie ośrodków powiatowych, ile w zasięgach oddziaływania poszczególnych miast. Korekty te sprowadzają się do zmiany przyporządkowania wynikającego ze społecznych oczekiwań większości oraz z analizy powiązań kilku gmin z sąsiadującymi centrami powiatowymi:

— gmina Korfantów — zamiast do powiatu nyskiego — do powiatu prudnickiego (ze względu na minimum 5 gmin w powiecie prudnickim);

— gmina Zębowice — zamiast do powiatu opolskiego — do powiatu kluczborskiego (ze względu na całościowe traktowanie gmin tworzących dawniej powiat oleski);

— gmina Popielów — zamiast do powiatu opolskiego — do powiatu brzeskiego (ze względu na konieczność bardziej równomiernego rozkładu liczby gmin przyporządkowywanych do ośrodków powiatowych; gmina Popielów jest jedyną, która umożliwia takie przesunięcie).

Tabela 1

*Układ proponowanych powiatów w woj. opolskim ze względu na wymagania reformy w całej Polsce (1991 r.)*

| Nazwa siedziby powiatu | Liczba mieszkańców miasta powiatowego (w tys.) | Liczba mieszkańców powiatu ogółem (w tys.) | Liczba gmin w powiecie |
|---|---|---|---|
| Brzeg | 39,1 | 100,8 | 7 |
| Głubczyce | 13,9 | 54,4 | 4 |
| Kędzierzyn-Koźle | 71,3 | 113,2 | 6 |
| Kluczbork | 26,8 | 83,1 | 6 |
| Krapkowice | 20,0 | 72,6 | 5 |
| Namysłów | 16,2 | 44,7 | 5 |
| Nysa | 47,8 | 138,6 | 8 |
| Opole | [128,9] | 124,1 | 11 |
| Prudnik | 24,6 | 74,9 | 5 |
| Strzelce Opolskie | 21,9 | 86,8 | 6 |
| m. Opole | 128,9 | 128,9 | x |

Źródło: Opracowanie własne na podstawie materiałów WUS Opole i *Demografia Polski* 1992.

Z danych tabeli 1 widać, że od zasad ogólnopolskich, przy tak proponowanym podziale województwa opolskiego na powiaty, byłyby tylko dwa — różnego zresztą rodzaju — wyjątki:

— w powiecie głubczyckim liczba gmin wyniosłaby 4, co jest uwarunkowane specyfiką położenia powiatu w obszarze nadgranicznym (tzw. worek głubczycki) oraz nieproporcjonalnie dużymi obszarami gmin (gmina Głubczyce została utworzona po reformie 1975 r. z 3 gmin: Lisięcice, Kolonia Mokre i Głubczyce);

— powiat namysłowski w proponowanym układzie nie osiąga 50 tys. mieszkańców, co wynika z uwarunkowań przestrzennych (najrzadziej zaludniona część Opolszczyzny).

## 12. PRZYGOTOWANIE INFRASTRUKTURALNE I ORGANIZACYJNE POTENCJALNYCH SIEDZIB POWIATÓW

Do organów samorządowych i wykonawczych w miastach — potencjalnych siedzibach powiatów zwrócono się z kwestionariuszem umożliwiającym dokonanie oceny ich przygotowania do przyjęcia funkcji powiatowych. Otrzymano 10 odpowiedzi z następujących ośrodków: Brzeg, Głubczyce, Grodków, Kędzierzyn-Koźle, Krapkowice, Namysłów, Niemodlin, Nysa, Prudnik i Strzelce Opolskie. Wiadomo, że funkcje powiatowe może spełniać Opole, które ma ku temu zarówno odpowiednią kadrę, jak i warunki infrastrukturalne.

W Kędzierzynie-Koźlu miasto posiada lokale, które można przeznaczyć na siedzibę urzędu powiatowego. W Brzegu, Kluczborku, Nysie i Strzelcach Opolskich planuje się przeznaczyć na ten cel obecną siedzibę Urzędu Rejonowego. W Prudniku miasto dysponuje budynkiem, w którym obecnie mieszczą się Rejonowy Urząd Pracy, Prokuratura Rejonowa i Pomoc Społeczna, ponadto częścią pomieszczeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy. Istnieje także możliwość wykorzystania na ten cel budynku po przedszkolu. W Namysłowie proponuje się wykorzystać pomieszczenia w dawnym budynku Urzędu Miejskiego lub w ratuszu, pozostającym chwilowo w gestii PSS. W Krapkowicach istnieje możliwość wykorzystania biurowca, który kiedyś wybudowano na potrzeby administracji PGKiM w Krapkowicach, ponadto jednego z budynków Urzędu Miasta i Gminy lub można pozyskać na ten cel niezagospodarowane obiekty S.A. Otmęt w Krapkowicach. W Niemodlinie można przeznaczyć na taki cel cały budynek po ZOZ, część budynku „Fermstalu" lub część budynku Urzędu Miasta i Gminy. W Grodkowie, po przeniesieniu Urzędu Miasta i Gminy do ratusza, do dyspozycji byłby obiekt dawniej użytkowany przez urząd powiatowy.

Miasta już realizują powierzone im zadania w wybranych dziedzinach. I tak: Brzeg (w całości), Kluczbork (sprawy komunikacji i melioracji), Krapko-

wice (sprawy geodezji z gospodarką gruntami, nadzoru budowlanego), Namysłów (w całości), Niemodlin (sprawy komunikacji i melioracji), Nysa (sprawy komunikacji i geodezji z gospodarką gruntami), Prudnik (sprawy komunikacji), Strzelce Opolskie (sprawy ochrony środowiska, geodezji i gospodarki gruntami, nadzór budowlany i komunikacja). W Grodkowie nie realizuje się żadnych zadań powierzonych (chociaż czynione są starania o ich powierzenie), natomiast z Kędzierzyna-Koźla nie otrzymano stosownych informacji na powyższy temat. Liczba pracowników gmin realizujących zadania powierzone waha się od 2 (Niemodlin) do 22 (Namysłów); jest oczywistym jednak, że w wytypowanych ośrodkach powiatowych nie będzie trudności ze skompletowaniem kwalifikowanej kadry dla urzędów powiatowych o pełnym profilu.

We wszystkich dawnych ośrodkach powiatowych znajdują się szpitale rejonowe bądź miejskie, obejmujące swoim zasięgiem działania co najmniej 2—3 gminy, a często są w nich oddziały o znacznie większym zasięgu. Podobnie wygląda sytuacja w zakresie szkolnictwa średniego i zawodowego (tylko dla Krapkowic liceum ogólnokształcące znajduje się w pobliskim Gogolinie), często placówek tych jest kilka i różnych typów.

Tabela 2

*Siedziby ośrodków administracyjnych o ponadlokalnym charakterze i ich powiązania administracyjne w układzie gmin woj. opolskiego*

| Nazwa gminy | Siedziby ośrodków o ponadgminnym charakterze | | | | | | | | | | | | Ośrodki o funkcjach admini-st. dla gmin |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | histo-rycz-ne | opinia rad-nych | urzę-dy pracy | ter. st. san.-epid. | zarzą-dy dróg pub-liczn-ych | sądy rejo-nowe | pro-kura-tura rejo-nowa | urz. skar-bowy | KRP straży pożar-nej | inspek-torat ZUS | ko-men-da rejo-nowa policji | woj-sko-wa ko-men-da uz. | |
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 |
| Opole | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Kędzierzyn-Koźle | KO | . | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK |
| Brzeg | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG |
| Baborów | GŁ | GŁ | GŁ | KK | GŁ | KK | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | KK | GŁ |
| Biała | PR | PR | KR | PR | GŁ | PR | PR | PR | PR | PR | PR | OP | PR |
| Bierawa | KO | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK |
| Branice | GŁ | . | GŁ | KK | GŁ | KK | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | KK | GŁ |
| Brzeg | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG |
| Byczyna | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | BG | KL |
| Chrząstowice | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Cisek | KO | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK |

cd. tab. 2

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Dąbrowa | NN | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Dobrzeń W. | OP | . | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Domaszowice | NA | . | NA | NA | KL | KL | KL | NA | NA | KL | NA | BG | NA |
| Głogówek | PR | PR | KK | PR | GŁ | PR | PR | PR | PR | PR | PR | KK | PR |
| Głubczyce | GŁ | GŁ | GŁ | KK | GŁ | KK | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | KK | GŁ |
| Głuchołazy | NY | NY | GZ | NY | NY | PR | PR | PR | NY | NY | PR | NY | NY |
| Gogolin | KR | KR | KR | KR | KK | ST | ST | ST | OP | ST | KR | OP | KR |
| Grodków | GR | GR | GR | GR | BG | NY | NY | NY | BG | BG | NY | BG | BG |
| Izbicko | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | KK | ST |
| Jemielnica | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | KK | ST |
| Kamiennik | GR | NY | OT | GR | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY |
| Kietrz | GŁ | GŁ | GŁ | KK | GŁ | KK | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | GŁ | KK | GŁ |
| Kluczbork | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | BG | KL |
| Kolonowskie | ST | OZ | ST | ST | OP | ST | ST | ST | ST | ST | ST | KK | ST |
| Komprachcice | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Korfantów | NN | NY | NY | PR | NY | NY | NY | NY | PR | PR | NY | NY | NY |
| Krapkowice | KR | KR | KR | KR | KK | ST | ST | ST | OP | ST | KR | OP | KR |
| Lasowice W. | OL | OL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | BG | KL |
| Leśnica | ST | ST | ST | ST | KK | ST | ST | ST | ST | ST | ST | KK | ST |
| Lewin Brzeski | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG |
| Lubrza | PR | PR | PR | PR | GŁ | PR | PR | PR | PR | PR | PR | NY | PR |
| Lubsza | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG |
| Łambinowice | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY |
| Łubniany | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Murów | OP | . | OP | KL | KL | KL | KL | KL | NA | OP | KL | OP | KL |
| Namysłów | NA | NA | NA | NA | NA | KL | KL | NA | NA | NA | NA | BG | NA |
| Niemodlin | NN | NN | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Nysa | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY |
| Olszanka | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG | BG |
| Otmuchów | GR | NY | OT | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY |
| Ozimek | OP | OZ | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Paczków | NY | NY | PA | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY |
| Pakosławice | NY | NY | NY | GR | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY | NY |
| Pawłowiczki | KO | KK | KK | KK | GŁ | KK | KK | GŁ | GŁ | KK | KK | KK | KK |
| Pokój | OP | OP | OP | OP | KL | KL | NA | NA | NA | OP | NA | OP | OP |
| Polska Cerekiew | KO | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK |
| Popielów | OP | OP | OP | OP | BG | BG | BG | BG | OP | OP | BG | OP | OP |
| Prószków | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Prudnik | PR | PR | PR | PR | NY | PR | PR | PR | PR | PR | PR | NY | PR |
| Reńska Wieś | KO | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK |
| Skoroszyce | GR | NY | NY | GR | NY | NY | NY | NY | NY | BG | NY | NY | NY |

cd. tab. 2

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Strzelce Op. | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | NK | ST |
| Strzeleczki | KR | KR | KR | KR | KK | ST | ST | PR | PR | PR | KR | OP | KR |
| Świerczów | NA | NA | NA | NA | KL | KL | KL | NA | NA | NA | NA | GB | NA |
| Tarnów Op. | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Tułowice | NN | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Turawa | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP | OP |
| Ujazd | ST | ST | ST | ST | KK | ST | ST | ST | ST | ST | ST | KK | ST |
| Walce | KR | KR | KK | KR | KK | ST | ST | KK | PR | PR | KR | KK | KR |
| Wilków | NA | NA | NA | NA | BG | KL | KL | NA | NA | NA | NA | BG | NA |
| Wołczyn | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | KL | BG | KL |
| Zawadzkie | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | ST | KK | ST |
| Zdzieszowice | KR | KR | KK | KR | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KK | KR |
| Zębowice | OL | OL | OP | OP | KL | OP | OP | KL | OP | OP | OP | OP | OP |
| Razem | 13 | 14 | 14 | 10 | 6 | 7 | 8 | 9 | 9 | 9 | 10 | 4 | 10 |

Skróty oznaczają:

OP — Opole; NA — Namysłów; KL — Kluczbork; OL— Olesno; BG — Brzeg; GR— Grodków; NN — Niemodlin; NY — Nysa; PR — Prudnik; KR — Krapkowice; KO — Koźle; ST — Strzelce Opolskie; GŁ — Głubczyce; OZ —Ozimek; GZ— Głuchołazy; OT — Otmuchów; PA — Paczków.

Źródło: Opracowanie własne.

*

Przy uwzględnieniu wszystkich wymienionych uwarunkowań i przy równoczesnym preferowaniu życzeń i wyborów społeczności lokalnych, proponowany podział województwa opolskiego na powiaty zamykałby się w liczbie 10 (dziesięciu) oraz jednym mieście wydzielonym na prawach powiatu (Opole).

Wszystkie te ośrodki dysponują w pełni rozwiniętą bazą infrastrukturalną oraz kwalifikowanymi kadrami, które łącznie umożliwiają realizację zadań przewidzianych dla urzędów powiatowych.

## LITERATURA

1. Drobek W., Heffner K., *Problem podziału województwa na rejony (na przykładzie województwa opolskiego)*, „Organizacja Metody Technika" Warszawa 1983, nr 8—9, s. 27—32.
2. Heffner K., *Racjonalizacja organizacji przestrzennej województwa i jej znaczenie dla podmiotów gospodarczych.* W:*Warunki i możliwości racjonalizacji organizacji (materiały na konferencję naukową)* Opole 1984, s. 71—79. Zarząd Oddziału Wojewódzkiego PTE w Opolu.

3. H e f f n e r K., *Granice administracyjne jako czynnik kształtujący rozwój przestrzenny miast (na przykładzie województwa opolskiego)*, „Organizacja Metody Technika w Administracji Państwowej", Warszawa 1985, nr 8—9, s. 28—32.

4. He f f n e r K., *Przekształcenia układu hierarchicznego miast Opolszczyzny*, „Acta Universitatis Wratislaviensis" 1992, No 1238 Studia Geograficzne 52, s. 149—171.

5. H e f f n e r K., *Relacje regionów: Śląsk Opolski a Górny Śląsk*, „Sejmik Samorządowy" 1992, (Katowice) nr 19, s. 32—37; nr 20, s. 32—35; nr 21, s. 14—15, 19.

6. H e f f n e r K., *Podział terytorialny regionu opolskiego na powiaty w ujęciu historycznym*, „Samorząd Terytorialny" 1992, (Warszawa) nr 10, s. 27—40.

7. H e f f n e r K., *Relacja między regionami: Śląsk Opolski a Górny Śląsk*. W: *Region jako przyszła struktura europejska. Materiały polsko-niemieckiego sympozjum odbytego w Opolu w dniach 13—15 maja 1992 r. pod kierownictwem D. Bacha i K. Heffnera, pod red. nauk. W. Lesiuka*. PIN Instytut Śląski w Opolu i Evangelische Akademie Mülheim/Ruhr, Opole 1992, s. 67—82.

8. H e f f n e r K., *Sytuacja społeczno-gospodarcza na Śląsku Opolskim w kontekście stosunków polsko-niemieckich*, „Studia Śląskie" 1992, t. 51, s. 209—222.

9. H e f f n e r K., *Specyfika Śląska Opolskiego w kontekście polskim i europejskim*. W:*Współczesna geografia polityczna, pod red. M. Rościszewskiego*, Institute of Geography and Spatial Organization. Polish Academy of Sciences. Conference papers 17, Warszawa 1993, s. 107—124.

10. H e f f n e r K., *Samorząd lokalny i powiaty na Śląsku Opolskim*, „Śląsk Opolski" 1993, nr 2, s. 21—26.

11. H e f f n e r K., S z c z y g i e l s k i K., *Uwagi o możliwościach rozwoju Opola w perspektywie do 2010 r.*, „Śląsk Opolski" 1992, nr 1, s. 1—5.

*KRYSTIAN HEFFNER*

## THE LOCAL GOVERNMENT AND OTHER CONDITIONS FOR CONDUCTING AN ADMINISTRATIVE REFORM OF DISTRICTS IN OPOLE SILESIA

In the nineties a new discussion revived in Poland on a change of existing administrative division. The reform being proposed aims at restoring an intermediate administrative level or grade between the commune and the voivodeships (regions). Opole Silesia belongs to those regions in which discussions, consultations and preparations for restoration of districts are the most advanced. One of the forms of work over the preparation of these proposed changes were questionnaires set for persons actively engaged in problems of self-government at the district level of administration in the communes of Opole Silesia.

These investigations reveal an analysis of the attitude represented by the activists of local administration towards the problems of district restoration. Their interest in the reform of districts has been also studied here. Representatives of local administration and self-government are also charakcterized by differentiated social activity and different attitude towards the passive election law.

The opinions provided from these questionnaires make it possible to mark out possible district centres in the region while the majority of councillors turn back to the previous historical district centres and boundaries and ranges of those administrative units. They also suggest that

the future administration reform should be based on the organizational and spatial proposals coming from the local level of administration.

*KRYSTIAN HEFFNER*

## DIE LOKALE SELBSTVERWALTUNG UND ANDERE BEDINGTHEITEN DER KREIS-REFORM IN OPPELNER SCHLESIEN

In den neunziger Jahren lebte zum nächsten Mal die Diskussion über die Änderung der bestehenden Administrationsgliederung wieder auf. Das Ziel der proponierten Reform ist das wiedereinführen einer mittleren Verwalgungsstufe zwischen der Gemeinde und der Wojewodschaft. Das Oppelner Schlesien gehört zu diesen Regionen in welchen die Diskussion, die Konsultationen und die Vorbereitungen für ein reaktivieren der Kreise am weitesten fortgeschritten sind. Eine der Arbeitsformen bei den Vorbereitungen der proponierten Änderungen waren Forschungsumfragen unter Funktionären der Selbstverwaltungsstufe in den Gemeinden der Wojewodschaft Opole.

In den Forschungen analysierte man die Haltung der Funktionäre der lokalen Stufen zu dem Problem der Kreiseinführung selbst, man untersuchte auch, welche Interesse sie an einer Kreisreform haben. Auf der lokalen Stufe charakterisiert siert die Selbstverwaltungsfunktionäre eine unterschiedliche gesellschaftliche Aktivität und eine andere Einstellung zum passiven Wahlrecht. Auf Grund deren Meinungen ist es auch möglich die Konfiguration der eventuelen Kreiszentren in der Region bestimmen, wobei die Mehrheit der Ratsmitglieder an die früheren historischen Kreiszentren, ihre Grenzen und ihren Umfang anknüpft. Sehr oft suggerieren sie auch die kommende Verwaltungsreform an organisatorische und räumliche Suggestionen der lokalen Stufe anlehnen.

*VLADIMIR KLEMENČIČ*

# PROBLEMY MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W KRAJACH POWSTAŁYCH W POŁUDNIOWEJ STREFIE DAWNEJ MONARCHII HABSBURSKIEJ*

## MNIEJSZOŚCI NARODOWE JAKO SPECJALNE GRUPY LUDNOŚCI W PAŃSTWACH STREFY ALPEJSKO-ADRIATYCKIEJ

Ta część Europy, która znajduje się na pograniczu czterech wielkich jednostek fizycznogeograficznych: północnych pobrzeży Adriatyku, Alp, Niziny Węgierskiej i Gór Dynarskich, jest tą przestrzenią, gdzie silnie przeplatają się zasięgi osadnictwa licznych grup narodowościowych mówiących różnymi językami (z grupy romańskiej, germańskiej, słowiańskiej, ugrofińskiej i wreszcie z bardzo starej retoromańskiej). Na tym obszarze znajdują się strefy zarówno o homogenicznej, jak też o silnie mieszanej strukturze narodowościowej.

Szczególną cechą tego obszaru jest co najmniej trzykrotna istotna zmiana granic państwowych w ostatnim stuleciu — to jest w tym okresie, gdy w Europie powstawały państwa narodowe (zob. ryc. 1). W wypadku, kiedy granice państw przebiegają przez obszary o ludności mieszanej narodowościowo, a państwa narodowe nie obejmują całego etnicznego zasięgu swojej głównej narodowości (z sytuacją taką mieliśmy do czynienia zarówno po pierwszej i po drugiej wojnie światowej, jak i obecnie, w latach dziewięćdziesiątych), powstają strefy, w których liczna jest grupa miejscowości zamieszkanych przez mniejszości narodowe, a ludność ta posiada swoją ojczyznę w sąsiednim państwie[1].

Państwa, ustanawiając prawa dla większości, często nie gwarantują zachowania poczucia narodowego mniejszości narodowych. Oznacza to, że obszary z mniejszościami narodowymi stają się często, zarówno dawniej, jak i obecnie, „strefami konfliktowymi", w których z jednej strony dochodzi do nieporozu-

---

* Referat przygotowany na konferencję naukową: Słoweńcy w Styrii (Die Slowenische Volksgruppe im Bundesland Steiermark), Maribor 25—27 maja 1993 r. (Słowenia).

Tekst z języka słoweńskiego tłumaczył Krystian Heffner.

[1] *Die Minderheiten in Alpen-Adria-Raum.* Deutsche Fassung, Klagenfurt 1990.

Karta 1:

# SPREMINJANJE DRZAVNIH MEJA V PROSTORU DANAŠNJE SKUPNOSTI "ALPE - JADRAN"

Merilo: 0 50 100 150 200

Vsebina: dr. V. KLEMENČIČ
Karta: Z. DROLE
LJUBLJANA, maj 1993

Legenda:

- ——— državna meja
- —·—·— meja med avstrijskim in ogrskim delom Monarhije
- ····· meje dežel, regij ali županij
- ● glavna mesta držav
- ▒ današnje območje skupnosti "Alpe - Jadran"

## pred l. 1918

## 1918 - 1945

## 1945 - 1991

## po 1 Januarju 1993

mień między mniejszością etniczną a większością mieszkańców, a z drugiej zdarzają się konflikty między sąsiednimi państwami[2].

## POWSTANIE MNIEJSZOŚCI ETNICZNYCH JAKO EFEKT UTWORZENIA PAŃSTW NARODOWYCH W XIX WIEKU

Do wybuchu I wojny światowej większa część obszaru strefy alpejsko-adriatyckiej tworząca dzisiejszą grupę regionalną Alpy—Adriatyk należała do jednego państwa — Austro-Węgier (monarchii habsburskiej). Obszar ten cechował się dużym przyrostem naturalnym, a tym samym szybkim wzrostem liczby ludności połączonym z gwałtowną deagraryzacją wsi, która postępowała tu szybciej od rozwoju ośrodków miejskich, szczególnie w dziedzinach nie powiązanych z rolnictwem, i spowodowała masową emigrację spośród wszystkich grup etnicznych zamieszkujących ten obszar, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych.

Wraz z rozpadem Austro-Węgier po I wojnie światowej i powstaniem państw narodowych (Austrii, Węgier, Królestwa Słowenców, Chorwatów i Serbów, Czechosłowacji) oraz zajęciem przez Włochy zachodniej części zasiedlonego przez Słoweńców obszaru Gorycji i Przymorza (Kustenland) oraz Istrii, Rijeki (Fiume), części wysp Wybrzeża Dalmatyńskiego oraz Doliny Kanalskiej i południowego Tyrolu — powstała na omawianym obszarze zupełnie nowa sytuacja. Liczne mniejszości narodowe stworzyły raczej niestabilny politycznie układ, charakterystyczny dla stref pogranicznych.

Tym sposobem niektóre, całkowicie przez Słoweńców zasiedlone obszary zostały włączone w granice Włoch, Austrii i Węgier, inne zamieszkane w

[2] V. Klemenčič, *Grenzregionen und Nationale Minderheiten — Obmejne rigije in narodne manjšine*, „Geographica Slovenica", Ljubliana, 1978, [nr] 8, s. 7—17; J. Ossenbrugge, *Politische Geographie als raumliche Konfliktforschung. Konzepte zur Analyse der politischen und sozialen Organisation des Raumes auf Grundlage anglo-amerikanischer* Forschungsansatze, „Hamburger Geographische Studien", Hamburg, 1983, H. 40.

Ryc. 1. Zmiany granic państwowych w strefie alpejsko-adriatyckiej w okrsie XIX—XX wieku.
Legenda:
granice państw
grannica pomiędzy krajami Austrii i Węgier w monarchii habsburskiej
granice krajów, regionów i żupanii
stolice państw
aktualny zasięg regionów tworzących grupę Alpy—Adriatyk

Przed końcem I wojny światowej (1918)
W okresie 1918—1945
Po II wojnie światowej (1945—1991)
W styczniu 1993 r.

większości przez Niemców (równina Apaška) i Węgrów (Prekmurie) do Królestwa Słoweńców, Chorwatów i Serbów (od 1929 r. Królestwa Jugosławii), a jeszcze inne zasiedlone przez Chorwatów na południowej Istrii, w Rijece i Wyspach Dalmatyńskich przyznano Włochom. Na takiej zasadzie do Włoch włączono zasiedlony przeważnie przez Niemców (Austriaków) południowy Tyrol. W nowo utworzonej Republice Austriackiej pozostały liczne grupy Chorwatów i Węgrów w Burgenlandzie, podobnie Węgrów w Sławonii (Królestwo SChS, później Jugosławii).

Prawie wszystkie obszary, na których powstały mniejszości narodowe, w okresie międzywojennym — zarówno ze względu na zapóźnienie gospodarcze, jak i z przyczyn społeczno-kulturalnych — bądź to stały się źródłem potoków migracyjnych do swoich krajów ojczystych, bądź też mieszkańcy stref pogranicznych włączali się w liczne grupy emigrantów z Europy na kontynent amerykański. Przykładem takich ruchów ludnościowych jest obszar przyłączony w okresie międzywojennym do Włoch (dzisiejsza zachodnia Słowenia, Istria, Rijeka, Wyspy Dalmatyńskie), skąd w pierwszym rzędzie masowo emigrowała ludność pochodzenia niewłoskiego. Kierowała się ona przede wszystkim w głąb Włoch, ale również na obszar ówczesnej Jugosławii lub do Austrii. Ze względu na zapóźnienie w rozwoju gospodarczym oraz z powodu nacisków asymilacyjnych emigracja niwelowała cały przyrost naturalny Słoweńców i Chorwatów na tych obszarach. Podobna sytuacja wytworzyła się w Karyntii, która po I wojnie światowej przypadła Austrii. Do Słowenii przesiedlili się duchowi przywódcy oraz ludność uświadomiona narodowo, a więc ci, którzy w plebiscycie głosowali za ówczesną Jugosławią. W tym czasie liczne były potoki emigrantów z wszystkich obszarów mieszanych narodowo do państw ojczystych w całej strefie alpejsko-adriatyckiej; przemieszczenia te upodobniły więc pod tym względem południową część dawnej monarchii habsburskiej do jej północnej i środkowo-wschodniej części.

Ryc. 2. Mniejszości narodowe w strefie alpejsko-adriatyckiej

Legenda:
granice państw
granice krajów, regionów i żupanii
zwarte obszary poza granicami własnych państw zamieszkane przez:
- Słoweńców
- Włochów
- Węgrów
- Niemców
- Czechów
- Retoromanów (Ladynów)
- Retoromanów (Friulan)
- Serbów

mniejsze skupiska stanowiące zwarte grupy w miejscowościach wiejskich:
- Słoweńców
- Chorwatów
- Serbów
- Słowaków
- Czechów
- Rusinów
- Ukraińców
- Niemców
- Retoromanów (Pladini)
- Retoromanów (Cimbri)
- Węgrów
- Cyganów

Karta 2:

# NARODNE MANJŠINE V PROSTORU SKUPNOSTI „ALPE - JADRAN"

Vsebina: dr. V. KLEMENČIČ
Karta: Z. DROLE
LJUBLJANA, maj 1993

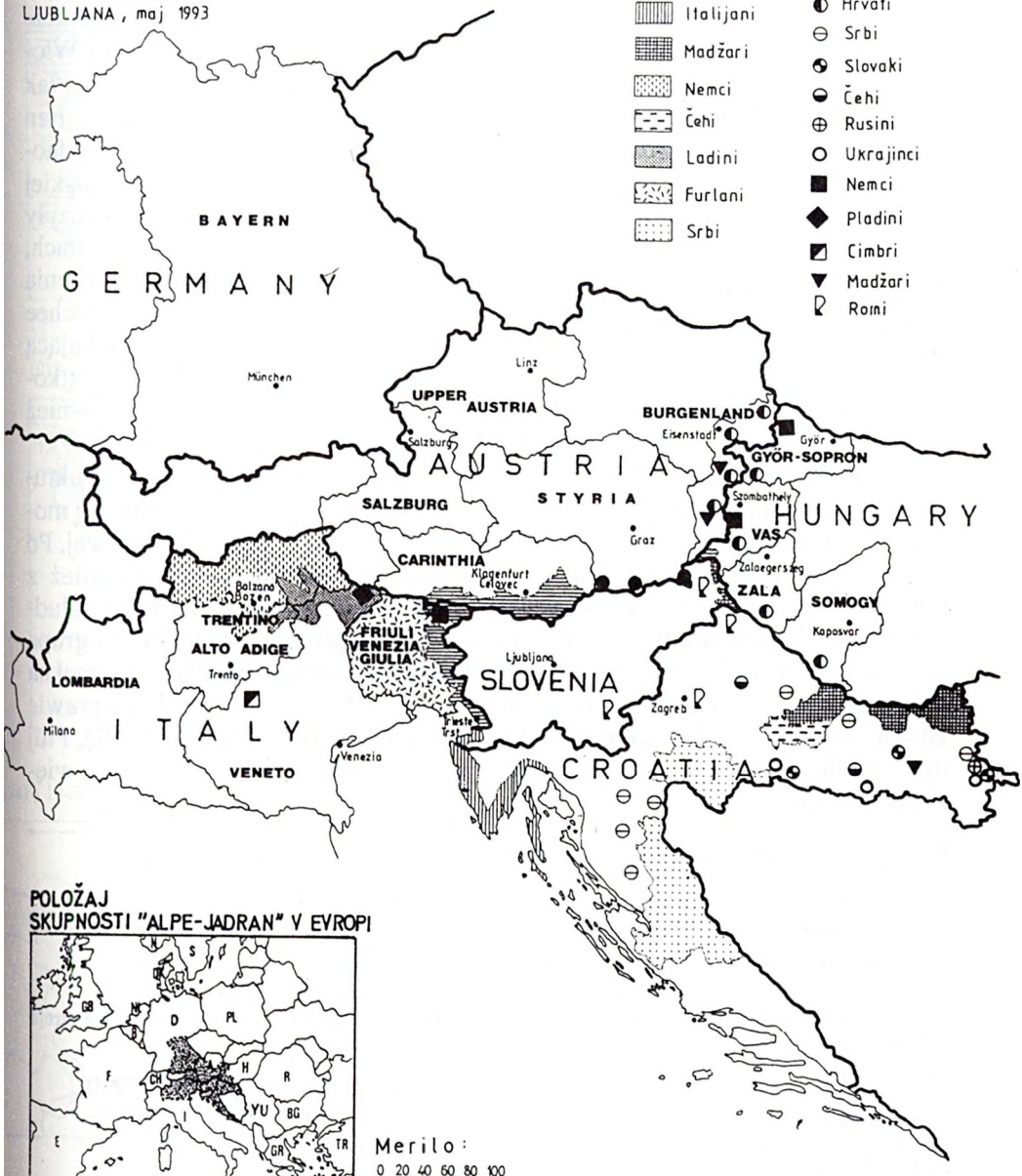

Okres do końca II wojny światowej jest ściśle powiązany z okupacją niemiecką i włoską (do lata 1943 r.) oraz węgierską całego obszaru alpejsko-adriatyckiego. W tym czasie Słowenia podzielona została przez Niemcy, które okupowały większą część kraju, przez Włochy, które przyłączyły jej południowe i zachodnie obszary oraz przez Węgry, którym przypadła część położona nad rzeką Murą (jest ona nazywana Prekumrje) — zob. ryc. 3. Był to okres, przede wszystkim w strefie zajętej przez Niemcy, powiązany z polityką etnicznego czyszczenia i asymilacji, natomiast w strefach okupowanych przez Włochy i Węgry okres ten znamionowała głównie eksploatacja gospodarcza tak struktur, jak i ludności. W czasie owym na omawianym obszarze, w tym również i w Słowenii, doszło do licznych przesiedleń i przemieszczeń ludności. Przykładem mogą być np. przesiedlenia ludności z Doliny Kanalskiej będące efektem realizacji układu między Hitlerem a Mussolinim (dotyczyły one głównie Niemców, ale i Słoweńców). Obecnie, po kilkudziesięciu latach, w tej strefie przeważają Włosi. Podobny charakter miały liczne przesiedlenia przeprowadzone po II wojnie światowej, kiedy np. z tzw. wyspy Gottschee (Kočevsko) w południowej Słowenii wysiedlono do Niemiec całą mieszkającą tu mniejszość niemiecką. Strefa ta, po opuszczeniu przez Niemców, początkowo zasiedlana była przez Słoweńców, ale później licznie przybyli tu również osadnicy z innych republik ówczesnej Jugosławii.

Jak już wspomniano, do masowych przesiedleń i dużych zmian w strukturze narodowej ludności zamieszkującej strefę alpejsko-adriatycką dawnej monarchii habsburskiej, w tym także Słowenię, doszło po II wojnie światowej. Po zakończeniu wojny całkowicie przesiedlono ludność niemiecką również z innych obszarów Republiki Słoweńskiej, tak że udział Niemców w jej zaludnieniu jest obecnie minimalny. Pozostali oni tylko jako bardzo nieliczna grupa w niektórych ośrodkach miejskich. W miejsce ludności niemieckojęzycznej na obszarze równiny Apaški osiedlali się Słoweńcy. W miastach doszło do prawie zupełnego zaniku ludności niemieckojęzycznej (Lublana, Maribor, Celje, Ptuj itd.), i obecnie pozostała ona jedynie w znacznym rozproszeniu, bez większych skupisk.

Ryc. 3. Zmiany granic państwowych na obszarze Republiki Słowenii w XIX i XX wieku.

a) Przed końcem I wojny światowej (1918)
Carinthia = Karyntia
Austro-Hungary = Austro-Węgry
Carniola = Kraina
Goricia = Gorycja-Przymorze (Kustenland)
Italy = Włochy
Trieste = Triest

b) W okresie 1918—1941
The Kingdom of Yugoslavia = Królestwo Jugosławii
Hungary = Węgry

c) W okresie 1941—1943
Germany = Niemcy (Rzesza Niemiecka)
Croatia = Chorwacja

d) W okresie 1943—1945
The Nazi operation zone = Niemiecka strefa okupacyjna Adriatik-Kustenland

e) Po II wojnie światowej (1945—1991)
Yugoslavia = Jugosławia

f) Po 1992 roku
Ljubljana = Lublana
Zagreb = Zagrzeb

Karta 3 SPREMEMBE MEJA NA DANAŠNJEM TERITORIJU REPUBLIKE SLOVENIJE

pred l. 1918

a

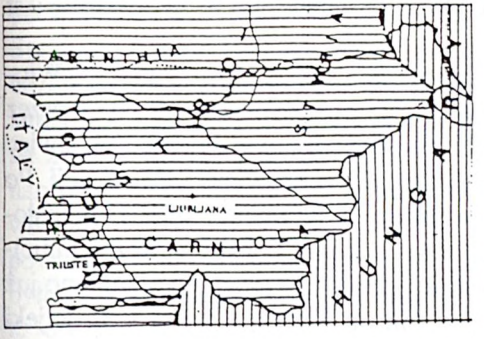


1943 - 1945

d

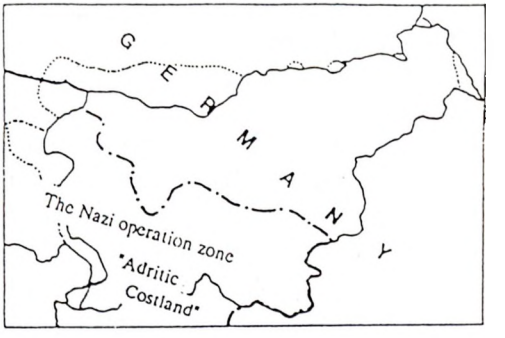


1918 - 1941

b

1945 - 1991

e

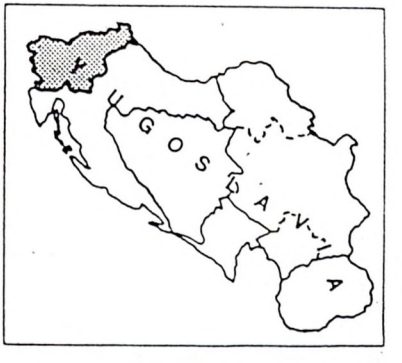


941 - 1943

c

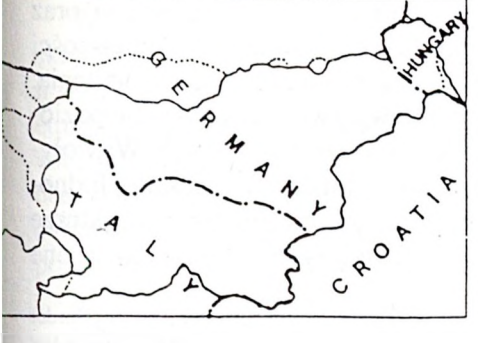


po l. 1992

f

Zmiany granic państwowych oraz ustroju politycznego w Jugosławii po 1945 r. stały sie również przyczyną dalszych przemieszczeń ludności, szczególnie na obszarach dzisiejszej zachodniej Słowenii i Chorwacji (Gradiška, Istria, Rijeka, Wyspy Dalmatyńskie) przejętych od Włoch. Z wymienionych rejonów, podobnie jak ze stref niemieckojęzycznych, wyemigrowała prawie cała ludność włoskiego pochodzenia, w związku z czym jej liczba obecnie jest także bardzo mała.

Przyczyną powstania stosunkowo licznej mniejszości słoweńskiej we Włoszech było włączenie w tym czasie tylko części obszarów zasiedlonych przez ludność słoweńską do odtworzonej po II wojnie światowej Jugosławii, a więc odpowiednio do dzisiejszych niepodległych państw Słowenii i Chorwacji. Po włoskiej stronie dzisiejszej włosko-słoweńskiej, a wcześniej włosko-jugosłowiańskiej granicy pozostała — szczególnie w okolicy Triestu — liczna mniejszość słoweńska. Z drugiej strony powstałej granicy, o czym wspomniano już wyżej, na południe od Triestu w okolicy miasta Koper, a także koło Rijeki (Fiume), na Istrii i na Wyspach Dalmatyńskich pozostała liczna, rozproszona mniejszość włoska[3].

## POŁOŻENIE MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W PROCESIE PRZEKSZTAŁCEŃ URBANIZACYJNYCH WSI W STREFIE ALPEJSKO-ADRIATYCKIEJ

Sytuacja mniejszości narodowych w ostatnim stuleciu zmieniała się szybko. Wpływały na nią nie tylko postępujące procesy przemian społeczno-gospodarczych związane z rozpadem społeczności rolniczo-wiejskich i tworzeniem się społeczności miejsko-przemysłowych, ale także tworzące się nowe systemy społeczno-polityczne. Skutki tych przemian znalazły wyraz w tendencjach migracyjnych wśród ludności stanowiącej mniejszości i były efektem częstych nacisków politycznych, mniejszych możliwości zatrudnienia oraz niższego standardu życia. W rezultacie tego ludność stanowiąca mniejszości etniczne często opuszczała swoje siedziby i obszary pierwotnego zasiedlenia. Skutki tych ruchów migracyjnych bezpośrednio wpływały na obniżenie poziomu życia tej ludności oraz jej możliwości społeczno-gospodarczych. Wywoływały także negatywne zmiany w strukturze demograficznej pozostałej ludności. Konsekwencją tych procesów były daleko idące przemiany w strukturze narodowościowej poszczególnych jednostek osadniczych. Doprowadziły one

[3] V. Klemenčič, Causes and Consequences of Emigration from Slovenia and the Border Alpine-Adriatic-Pannonian/Danubian Region in the last hundred Years, maszynopis przygotowany na międzynarodową konferencję: The Diaspora Networks, Nicosia, Cypr 1993.

do przekształcenia niektórych z nich z jednolitych etnicznie miejscowości po I wojnie światowej (zasiedlonych wyłącznie przez mniejszość) w mieszane narodowo w latach pięćdziesiątych.

Wskazany wyżej proces przekształcania się obszarów jednolitych etnicznie w strefy o mieszanej strukturze narodowościowej rozpoczął się mniej więcej po I wojnie światowej i był dosyć intensywny aż po lata sześćdziesiąte. Sprzyjało tym przekształceniom zamknięcie wewnętrznych rynków gospodarczych państw narodowych. Do struktur tych rynków włączone były także strefy pograniczne zasiedlone przez mniejszości narodowe. Jednak ze względu na zwykle peryferyjne położenie w stosunku do centralnych części państw narodowych i gospodarcze zapóźnienie strefy te — podobnie jak to się obserwuje na obszarach peryferyjnych np. dzisiejszej Słowenii — cechowały się poważnym zagrożeniem demograficznym. W sytuacji gdy stosunkowo słabe było przeciwdziałanie tym procesom, do zapóźnienia gospodarczego dołączyło również opóźnienie w rozwoju społecznym, politycznym i kulturalnym grup mniejszości etnicznych. W efekcie liczni ich przedstawiciele znaleźli się w klasach ludności o najwyższym wskaźniku problemów społecznych, a całe mniejszości cechowały się radykalnie obniżonym przyrostem naturalnym oraz silną skłonnością do asymilacji. Tym samym więc obniżeniu ulegała absolutna liczba mieszkańców poszczególnych państw strefy alpejsko-adriatyckiej indentyfikujących się z mniejszościami narodowymi. Często również w miejsce emigrujących przedstawicieli mniejszości narodowych przybywała ludność z grupy dominującej, powiększając szybko swoją liczbę oraz wywierając silny nacisk na wprowadzenie swojego języka do życia codziennego mieszanych etnicznie miejscowości. W związku z tym pojawiła się tendencja wśród mniejszości narodowych do używania języka większości i przechodzenia również w życiu codziennym z własnego języka na język oficjalny. Sprzyjającym temu zjawisku czynnikiem był też system szkolnictwa, preferujący język większości. Podobnie zresztą przedstawiał się ten problem w urzędach państwowych i innych strukturach administracyjnych.

W ostatnich dziesięcioleciach, gdy rozwinął się proces integracji europejskiej, w strefie alpejsko-adriatyckiej pojawił się nowy kierunek migracji, odmienny od tendencji zauważanych wcześniej: przedstawiciele mniejszości etnicznych, którzy wcześniej opuścili strefy pograniczne, bądź ich potomkowie, ponownie imigrują z różnych części państwa, w którym mieszkają na obszary swojego pierwotnego zasiedlenia[4]. Skutkiem tych procesów jest upodabnianie się poziomu wykształcenia oraz struktury społecznej mniejszości do poziomu większości. Równocześnie zahamowaniu ulega proces zmniejszania

[4] M. Bufon, *Prostorska opredeljenost in narodna pripadnost. Obmejna in etnično mešana območja v evropskih razvojnih silnicah — primer Slovencev v Furlaniji-Julijski krajini*, Triest 1992.

Karta 4:

# PROSTORSKE FUNKCIJE OBMEJNE, MEDNARODNO-TRANZITNE IN POLITIČNOGEOGRAFSKE LEGE REPUBLIKE SLOVENIJE

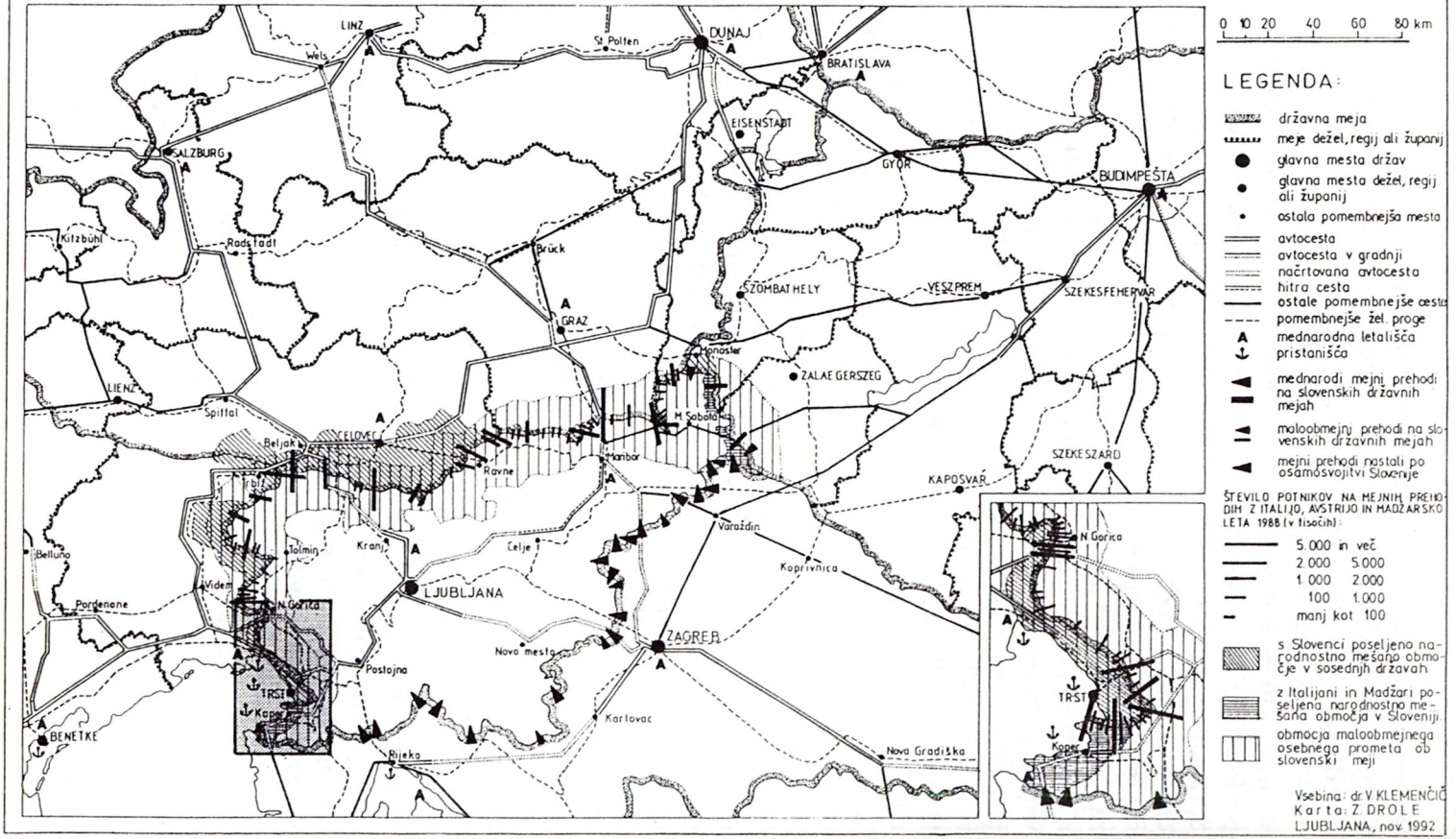


Vsebina: dr. V. KLEMENČIČ
Karta: Z. DROLE
LJUBLJANA, nov. 1992

Ryc. 4. Funkcje tranzytowe granic Słowenii jako czynnik przestrzenno-polityczny jej rozwoju

Legenda:
- granice państw
- granice krajów, regionów i żupanii
- stolice państw
- stolice krajów, regionów i żupanii
- inne ważniejsze miasta
- autostrady
- autostrady w budowie
- autostrady planowane
- drogi szybkiego ruchu
- inne ważniejsze drogi
- ważniejsze linie kolejowe
- międzynarodowe porty lotnicze
- główne porty morskie
- międzynarodowe przejścia graniczne Słowenii
- drugorzędne przejścia graniczne Słowenii
- przejścia graniczne utworzone po usamodzielnieniu się Słowenii

Liczba przekraczających granicę Słowenię z Włochami, Austrią i Węgrami (1988) w tys. osób:
- 5000 i więcej
- 1000—2000
- poniżej 100
- 2000—5000
- 100—1000

Obszary zamieszkane przez Słoweńców w strefach mieszanych etnicznie w sąsiednich krajach
Obszary zamieszkane przez Włochów i Węgrów w strefach mieszanych etnicznie w Słowenii
Strefa małego ruchu granicznego na obszarach przygranicznych Słowenii, Austrii, Węgier i Włoch.

się populacji mniejszości narodowych. Na przykład w ten właśnie sposób stale wzrasta liczba Włochów w Słowenii i Chorwacji, podobnie jak i liczba Niemców w południowym Tyrolu. Jednocześnie, po bardzo długim okresie obniżania się liczby Słoweńców w Karyntii, w ostatnim czasie liczebność tej grupy wykazuje tendencję stagnującą. We wszystkich obszarach, w których notuje się niewielką chociaż liczbę ludności niemieckiej mieszkającej w miastach Słowenii, obserwuje się jej przyrost, co częściowo chociaż wynika z procesu koncentracji przestrzennej, a także opuszczania obszarów peryferyjnych, gdzie jej liczba maleje. Wszystkie te zjawiska prowadzą do wzrostu znaczenia i poprawy położenia społeczno-ekonomicznego, kulturalnego i wreszcie również politycznego mniejszości narodowych. Wpływają także na zmniejszanie się napięć pomiędzy społecznościami większości i mniejszości, a tym samym umożliwiają wypełnienie całego kompleksu praw przysługujących mniejszościom etnicznym, jakie zapewniają im liczne umowy międzynarodowe i traktaty międzypaństwowe[5].

## ZRÓŻNICOWANIE OTWARTOŚCI ZEWNĘTRZNEJ STRUKTUR PAŃSTWOWYCH A POŁOŻENIE MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

Zasadniczy wpływ na zmianę sytuacji społeczno-gospodarczej mniejszości narodowych, na procesy depopulacji, na skłonność do emigracji ludności autochtonicznej oraz na problemy wynikające z peryferyjnego zwykle położenia obszarów z ludnością mieszaną etnicznie — posiada

[5] V. Klemenčič, M. Bufon, *Geographic problems of a frontier regions: the case of Italo-Yugoslav border landscape*. W: *The Geography of Border Landscapes*, London—New York 1991, s. 86—103; V. Klemenčič, R. Genorio, *Slovenia and the Process of European Integration*, „Slovenia", Ljubljana, 1993, nr 1, vol. 7, s. 34—44.

stopień otwartości granic państwowych. W ostatnim trzydziestoleciu w strefie alpejsko-adriatyckiej, podobnie jak w Europie Zachodniej i Środkowej, dokonuje się proces nazywany często integracją europejską. Cechuje się on narastającymi międzynarodowymi kontaktami i powiązaniami gospodarczymi, a także postępującą decentralizacją aktywności gospodarczej oraz politycznej. Zmienia się w związku z tym również dotychczasowa funkcja granic państwowych. W nawiązaniu do tych zjawisk granice pomiędzy państwami tracą swoją dotychczasową funkcję bariery (politycznej, gospodarczej, społecznej i przestrzennej), gdyż przekształca się ona w funkcję wiążącą. Ten proces prowadzi do wykształcenia się silniejszych powiązań w dotychczasowych strefach przygranicznych, które stają się w ten sposób nowym rodzajem struktur regionalnych, ostatnio często nazywanych euroregionami (zob. ryc. 4).

Od początku procesu nazywanego często integracją europejską panowało przekonanie, że otwarcie granic państwowych dokonane może zostać przez zwiększenie liczby przejść granicznych oraz przez rozwiązanie technicznych problemów komunikacji transgranicznej. Szybko okazało się jednak, że samo zwiększenie przepuszczalności granic — tak dla towarów i ludzi, jak i dla kapitału oraz potoków informacji — nie jest wystarczającym czynnikiem integracyjnym. Zjawisko to zapoczątkowało natomiast proces przekształceń obszarów przygranicznych, czyniąc je — z niedorozwiniętych gospodarczo, peryferyjnych i przeważnie rolniczych rejonów — strefami rozwoju gospodarczego, w których dominują funkcje nierolnicze, głównie usługowe.

Ponieważ obszary przygraniczne cechowały się zwykle występowaniem mniejszości etnicznych, które były społecznie, gospodarczo i kulturalnie zapóźnione w stosunku do większości, w Europie, zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych, zaczęto stawiać tezę, że powiązanie obszarów przygranicznych poprzez granice może nastąpić między innymi w drodze zagwarantowania mniejszościom równoprawności językowej, kulturalnej i społeczno-gospodarczej. Jest oczywistym również i to, że mniejszości etniczne, zachowując swój język w życiu codziennym, mają możliwość utrzymywania związków z ojczystym narodem w sąsiednim kraju, a równocześnie mogą pełnić rolę pośrednika w nawiązywaniu kontaktów gospodarczych poprzez granice. Przykładem może tu być zachowana przez dziesięciolecia narodowa odrębność mniejszości włoskiej i węgierskiej w Słowenii, co osiągnięto poprzez utrzymanie języków obu tych narodowości w nauczaniu na wszystkich poziomach kształcenia, od przedszkolnego po średni. Dzięki temu na obszarach mieszanych etnicznie zarówno mniejszość, jak i większość, mówiąc swoim językiem porozumiewa się ze sobą bez większych trudności[6].

---

[6] V. K l e m e n č i č, *Situazione delle nazionalita Italiana ed Ungharese e territori di nazionalita mista nell'Istria Slovena e nell'Oltramura (Pomurj) dal geografia soziale*, „Geographica Slovenica", Ljubljana, 1985, [nr] 16, s. 129—136.

W ostatnim jednak czasie ugruntowało się przekonanie, że rozwiązanie problemów pełnego rozwoju społeczno-gospodarczego nie leży wyłącznie w przygotowaniu „czystych" programów rozwoju gospodarczego, ale konieczne jest również uwzględnienie specyficznych polityczno-przestrzennych uwarunkowań, jakimi cechują się obszary przygraniczne w strefie alpejsko-adriatyckiej. Konkretnym przykładem może być dążenie do wyrównania zróżnicowania w strukturze przestrzennej i gospodarczej, wynikającego m.in. z różnic pomiędzy centralnymi i peryferyjnymi obszarami państw, zwłaszcza tymi, które mają pograniczny charakter. Chcąc nie chcąc polityka wyrównywania poziomu rozwoju regionalnego nie może legitymizować wszystkich możliwości i oczekiwań społeczności lokalnych obszarów peryferyjnych, a takimi są zwykle pograniczne strefy etnicznie mieszane. Jak wskazuje wielu autorów, przejawy nowej aktywności mniejszości etnicznych zbiegają się z odrodzeniem ruchów o charakterze regionalnym[7]. Dla obu tych kierunków ważnym jest, aby przezwyciężając liczne dawniejsze konflikty, które po dzień dzisiejszy mają podłoże społeczno-ekonomiczne, tak intensyfikować inicjatywy regionalne, by do tradycyjnej wielokulturowości mniejszości etnicznych dołączyć również gospodarcze i instytucjonalne możliwości współpracy oraz rozwoju. Do czynników, które spowodowały taką zmianę roli mniejszości etnicznych na obszarach przygranicznych należą:

— zmiana atrakcyjności migracji zarówno dla wykształconych, jak i niewykształconych, ze względu na większe lub mniejsze możliwości zatrudnienia na miejscu, w regionie peryferyjnym;

— zmniejszający się stopień nierówności społecznej, przy równolegle wzrastających możliwościach zatrudnienia;

— narastająca rozbieżność pomiędzy podwyższającym się statusem społecznym a tradycyjnym, obiegowym przekonaniem o niskim statusie, który jest związany z przynależnością do mniejszości etnicznych;

— rozbieżność celów w ogólnopaństwowej i regionalnej polityce gospodarczej i społecznej;

— wzrost dostępności centralnych organów państwowych, przy równoległym wzroście możliwości powiązań regionów, które swoje problemy bezpośrednio rozwiązują w instytucjach międzypaństwowych w układach poziomych (liczne instytucje ponadnarodowe, funkcjonujące w licznych układach regionalnych, np. Parlament Europejski itp.).

Obszary przygraniczne są tym rodzajem stref peryferyjnych, w których na gospodarkę i życie społeczne wpływ wywiera bliskość granicy państwowej. W

[7] F. Aarebrot, *On the structural basis of regional mobilisation in Europe*. W: *Boundaries and minorities in Western Europe*, red. B. de Marchi, A. M. Boileau, Milan 1982, s. 33—91; D. B. Knight, *Identity and territory: Geographical perspektives on nationalism and regionalism*, „Annals of the Association of American Geographers" 1982, vol. 72, s. 514—531.

regionach przygranicznych wydzielić można strefę, która bezpośrednio uzależniona jest od otwartości samej granicy. Strefa ta różni się tym od innych obszarów peryferyjnych oraz pozostałych podsystemów regionalnych, że posiada swoiste możliwości rozwoju gospodarczego i cechuje się odmiennymi warunkami sterowania politycznego[8]. Uzależniona jest jednak silnie z jednej strony od stopnia centralizacji instytucjonalnej i politycznej państwa, do którego należy, z drugiej — od stabilności systemów politycznych w sąsiadujących krajach. Wszystkie te czynniki w sumie sprzyjają procesowi otwierania granic pomiędzy państwami. Są też inne czynniki, których znaczenia dla wspomnianych zjawisk nie można przecenić, a to:

— stopień rozwoju ekonomicznego w sąsiadujących państwach (a raczej różnica w stopniu ich rozwoju);

— stopień integracji obszarów przygranicznych z gospodarką państwową;

— poziom rozwoju regionalnego, a więc strukturalizacja państw;

— specyficzne cechy charakteryzujące gospodarkę regionalną, do której należy obszar przygraniczny.

Przedstawiając w ogólnym zarysie zagadnienia polityczno-historyczne warunkujące zmiany, które zaszły w ostatnim dwudziestoleciu na obszarach przygranicznych, trzeba również wskazać na przesłanki regionalno-geograficzne o szczególnym znaczeniu dla rozpoznania problemów związanych z mniejszościami etnicznymi. Istotne dla działań w obszarach przygranicznych są także badania nad ich strukturą funkcjonalną oraz warunkami fizycznogeograficznymi, szczególnie w strefach przylegających bezpośrednio do granicy oraz do punktów, gdzie zlokalizowane są przejścia graniczne. W tym ostatnim wypadku czynniki te mają znaczenie również dla bardziej oddalonych grup miejscowości. Zagadnienia te są przede wszystkim istotnym czynnikiem przyspieszonego wzrostu społeczno-gospodarczego, wyrażającego się narastaniem liczby ludności miejskiej, koncentracją aktywności gospodarczej mieszkańców w wybranych ośrodkach oraz modernizacją infrastruktury po obu stronach granicy. W ten sposób obszary, które pierwotnie należały do zapóźnionych gospodarczo i społecznie w wewnątrzkrajowych strukturach przestrzennych, przekształcają się w powiązane poprzez granice zurbanizowane układy regionalne.

Oczywiście próby formowania regionów transgranicznych nie są rozwiązaniem, które zastosować można we wszystkich strefach przygranicznych. Należy również oddzielić rozwój i jego przestrzenno-społeczne przejawy od działań o charakterze politycznym. Podobna jest bowiem liczba zwolenników, jak i przeciwników tych procesów oraz działań zmierzających do wzrostu otwartości granic.

---

[8] V. K l e m e n č i č, *Confine politica ed aree di confine: il caso della republica Slovenia.* W: *L'effet frontiere dans les Alpes.* T. 1, St. Vincent/valle d'Aoste 1988, s. 174—181.

Działaniom zwiększającym przepuszczalność granic państwowych sprzyjają:
— podobny, wysoko rozwinięty system współdziałania przemysłu i gospodarki w obszarach pogranicznych;
— wysoki wskaźnik uprzemysłowienia, który łączy się z dużą gęstością zaludnienia przyległych obszarów granicznych;
— wspólny system informacji, u którego podłoża leżą możliwości komunikowania się w językach ludności z obu stron granicy bez konieczności pośrednictwa;
— pozytywny stosunek do kraju sąsiedniego i chęć współpracy.

Czynnikami utrudniającymi proces otwierania granic są:
— działania zmierzające do gospodarki autarkicznej i do ograniczenia współpracy międzynarodowej;
— włączanie obszarów przygranicznych w skonsolidowany narodowy system centralnego planowania rozwoju;
— przystosowanie społeczności obszarów przygranicznych do sytuacji zamkniętych granic;
— słabe powiązanie transgranicznych systemów informacyjnych i komunikacyjnych[9].

Tendencje do tworzenia współczesnych struktur przestrzennych opartych na współdziałaniu w obszarach etnicznie mieszanych są obecnie coraz częstsze w strefie alpejsko-adriatyckiej, cechują się one jednak zróżnicowaną intensywnością i różnym stopniem polityczno-gospodarczego zaangażowania. Dodatkowym czynnikiem opóźniającym te procesy jest bardzo duże zróżnicowanie pomiędzy obszarem alpejsko-adriatyckim oraz alpejsko-pannońskim. Wynika ono z istotnych różnic w nastawieniu do współpracy oraz ze stopnia rozwoju gospodarczego, a także dogodności położenia w stosunku do głównych szlaków międzynarodowego transportu i tranzytu[10].

W obszarze alpejsko-adriatyckim bardzo szybko zachodzi proces modernizacji infrastruktury technicznej wynikający z otwarcia granic państwowych oraz wzrostu intensywności potoków dóbr, ludzi, usług, kapitału, a także informacji. Wszystko to wiąże się z wzrastającą liczbą kontaktów poprzez granice oraz z narastającymi powiązaniami ludności w obszarach przygranicznych sąsiadujących krajów. Jest także efektem tradycyjnych powiązań mniejszości etnicznych po obu stronach granicy z ich ojczystymi krajami.

---

[9] J. Maier, *Grenzen und Raumforschung — eine Problemskitzze Staatsgrenzen und Einfluss auf Raumstrukturen und Verhaltungsmuster* (1. Teil — *Grenzen in Europa*), Bayreuth 1983; *Aspekte der Geographie. Europa — Neue Konturen einen Kontinents*, Oldenburg 1993.

[10] V. Klemenčič, *Državna meja na območjih SR Slovenije in obmejna območja kot gospodarski fenomen*, „Razprave in gradivo", Ljubljana, 1987 [nr] 20, s. 57—81; *Okrogla miza o vplivu geopolitičnega položaja Slovenije na strategijo razvoja Slovenije*, Ljubljana 1992.

Obszary przygraniczne pomiędzy Węgrami i Austrią, Węgrami i Słowenią oraz Węgrami i Chorwacją, gdzie granice miały zamknięty charakter aż po lata dziewięćdziesiąte, znajdują się w zgoła innym położeniu. Dodatkową cechą różnicującą jest ich oddalenie od większych ośrodków miejskich, jeszcze bowiem przed I wojną światową uważano je za peryferyjne i najmniej rozwinięte w Europie. Możliwości wzrostu społeczno-gospodarczego tych obszarów, a szczególne znajdujących się tu stref przygranicznych, są znacznie mniejsze niż w rejonie alpejsko-adriatyckim, w strefach granicy słoweńsko-włoskiej i słoweńsko-austriackiej. Relatywnie gorsze położenie mieszkających tu mniejszości etnicznych jest m.in. skutkiem dominującego tu typu osadnictwa, cechującego się dużym rozproszeniem i dużą liczbą niewielkich osad z mieszaną etnicznie ludnością. Układ ten doprowadził do powstania wielu przenikających się rejonów o licznych różnych mniejszościach etnicznych. Zauważyć można tu również silne naciski asymilacyjne, które prowadzą do zmniejszania się populacji mniejszości etnicznych. Potwierdzają to zjawisko m.in. procesy zmniejszania się liczby ludności: słoweńskiej w Styrii (Austria) i w Porabju (nad rzeką Raab, Węgry); węgierskiej w Prekmurju (Słowenia) i w okolicy Grazu (Austria) oraz niemieckiej na obszarach pogranicznych węgiersko-austriackich. Podobnie zmniejsza się liczba wszystkich mniejszości etnicznych w przygranicznej strefie Chorwacji[11].

## PROBLEMY MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W KRAJACH STREFY ALPEJSKO-ADRIATYCKIEJ NA PRZYKŁADZIE GRUPY SŁOWEŃSKIEJ W REJONIE RADKERSBURGA/RADGONY W STYRII (AUSTRIA)

Rejon Radkersburga/Radgony znajduje się w południowo-wschodniej części Austrii, w pobliżu jej granicy ze Słowenią i Węgrami oraz niedaleko Chorwacji, i należy do kraju związkowego Styrii (zob. ryc. 4). Niewielkie miasto Radkersburg położone jest na lewym brzegu rzeki Mury, która jest tu rzeką graniczną i oddziela je od znajdującego się na prawym brzegu miasta Radgona w Słowenii.

Aby przedstawić położenie mieszkającej tu ludności słoweńskiej, jej obecny rozwój oraz funkcjonowanie jako grupy mniejszościowej począwszy od I wojny światowej aż po lata dziewięćdziesiąte, konieczne jest naświetlenie licznych, specyficznych dla tej zbiorowości cech. Mniejszość słoweńska w tym rejonie zasiedla stosunkowo niewielki obszar, jest nieliczna i znajduje się od długiego czasu w stanie stałej depopulacji. Stosunkowo łatwo jest powiązać

[11] V. Klemenčič, *The open Border and Border Regions as a new regional-geographic phenomen*. W: *Regionalnaja geografija*, Moskwa 1976, s. 146—149.

to zjawisko z anachronicznym rolniczo-wiejskim charakterem tutejszego osadnictwa, z dużym opóźnieniem infrastrukturalnym oraz niskim stopniem rozwoju społeczno-gospodarczego w stosunku do innych części Austrii. Równolegle jednak na obszarze tym cały czas dokonywała się powolna, stała transformacja struktury społeczno-zawodowej miejscowej ludności. Proces odchodzenia od zawodów rolniczych do zatrudnienia poza rolnictwem doprowadził w latach dziewięćdziesiątych do stanu, w którym większość ludności słoweńskiej rejonu Radkersburga/Radgony zatrudniona jest poza rolnictwem lub jest dwuzawodowa.

Emigracja do bliższych lub bardziej oddalonych części dzisiejszych Austrii ma tu dużą tradycję i obejmowała znaczną część mieszkańców. Najsilniejsze procesy migracyjne wśród ludności pochodzenia słoweńskiego zanotowano jeszcze przed I wojną światową, później, jakkolwiek z coraz mniejszą intensywnością, utrzymały się one po lata dziewięćdziesiąte. Równolegle na miejsce emigrantów przybywała słoweńska ludność z pobliskiego Prekmurja w pewnym stopniu uzupełniając powstające ubytki. Z tych względów język słoweński pozostał środkiem komunikacji mniejszości, pomimo silnych nacisków asymilacyjnych silniejszej grupy niemieckojęzycznej. Stał się on językiem porozumiewania głównie jednak średniego i starszego pokolenia Słoweńców. Młodsza generacja z wielu względów, w tym praktycznych, jako środka porozumiewania się używa języka niemieckiego.

W ostatnim trzydziestoleciu — w czasie gdy Radkersburg stał się jednym z większych ośrodków usługowo-handlowych dla mieszkańców sąsiedniej Słowenii i Chorwacji — język słoweński zyskiwać zaczął na znaczeniu. Wzrastający ruch graniczny spowodował, że rozwijać się zaczęły przygraniczne ośrodki miejsko-usługowe oraz usługowo-handlowe. Z drugiej strony liczba ludności rolniczej w tym rejonie stale zmniejszała się. Wszystkie te zjawiska zatrzymały proces zmniejszania się liczby osób, które posługują się językiem słoweńskim. Równolegle pojawiła się konieczność reedukacji przedstawicieli młodszego pokolenia w języku słoweńskim, szczególnie tych, którzy pozostali rolnikami lub chłopami-robotnikami. Wielu z nich posiada bowiem ziemię w przygranicznej części Słowenii i zachowało podwójne obywatelstwo. Istnieje konieczność kontaktowania się w języku słoweńskim, stosowania go w życiu codziennym, zwłaszcza że liczne są również przypadki podwójnego obywatelstwa Słoweńców (w większości z Prekmurja), którzy posiadają ziemię po austriackiej stronie granicy, w Styrii. Bliskość i dostępność języka słoweńskiego oraz częste kontakty ułatwione otwartą granicą wywołują liczne nowe powiązania gospodarcze, stwarzają też możliwości rozwiązywania wspólnych problemów po obu stronach austriacko-słoweńskiej granicy państwowej w przyległych obszarach. Na tempo zachodzenia tych procesów bardzo silny

wpływ mają narastające powiązania Słoweńców z okolicy Radkersburga i Słoweńcow ze Słowenii, przede wszystkim z rejonu Prekmurje[12].

Z drugiej strony, mniejszość słoweńska w rejonie Radkersburga należała do tych „milczących" mniejszości, które nigdy nie wykorzystywały praw mniejszościowych, gwarantujących zachowanie swojej narodowej i językowej odrębności. Ludność pochodzenia słoweńskiego nie ma możliwości kształcenia się w języku ojczystym, ani w słoweńskich, ani w dwujęzycznych szkołach, a nawet uczenia się języka słoweńskiego jako języka obcego na żadnym z poziomów nauczania w systemie szkolnym tego rejonu Austrii (przedszkolnym, podstawowym i średnim). W większości nie ma także możliwości uczestniczenia w nabożeństwach w języku ojczystym. Podobnie w życiu kulturalnym język słoweński jest używany tylko na wsi lub w wąskich kręgach towarzyskich, w kontaktach handlowych i w ośrodkach targowych i centrach usługowych, czy wreszcie w kontaktach osób o podwójnym obywatelstwie z obu stron granicy.

Zachowanie języka słoweńskiego w sferze nieurzędowej, a równocześnie nieprzyznawanie praw do jego oficjalnego używania w tej części Austrii niekorzystnie wpływa na proces otwierania granic oraz rozwój powiązań transgranicznych. W efekcie liczna grupa ludności, posługująca się i używająca w życiu codziennym i kulturalnym języka wspólnego dla obszarów przygranicznych dwóch sąsiadujących krajów, nie może odgrywać roli czynnika wiążącego w procesie, który w innych częściach kontynentu nazywany jest integracją europejską. Podobnie powstają trudności w przekształcaniu stref przygranicznych dwu sąsiadujących państw — Austrii i Słowenii — w jeden region gospodarczy, który mógłby mieć w przyszłości charakter euroregionu. Mogłaby powstać analogia do sytuacji, która wytworzyła się w południowej części granicy słoweńsko-włoskiej, w strefach przygranicznych krajów Beneluksu, Niemiec i w innych rejonach Europy.

*VLADIMIR KLEMENČIČ*

## THE PROBLEMS OF NATIONAL MINORITIES IN THE COUNTRIES ORIGINATED IN THE SOUTHERN ZONE OF THE FORMER HABSBURG MONARCHY*

The south-western part of the former Habsburg Monarchy area was characterized by always great ethnic differentiation and numerous changes of the border lines in the last century. On the areas adjoining the border upon the contemporary countries of Slovenia, Austria, Italy, Croatia and

[12] *Socialna geografija v teoriji i praksi*, „Geographica Slovenica", Ljubljana, 1992, [nr] 23.

Hungary there have been left relatively large groups of national minorities which are often related to the neighbouring countries. After the first World War a Slovenian minority originated in Italy and Austria while a German one in Slovenia and in Italy. After the second World War the Italian minority group remained in Jugoslavia. All the minorities were characterized by very strong and complicated migrations both inside and outside the country. The population living in that area has undergone the process of urbanizing transformations.

One of the essential elements changing the position of national minorities inhabiting that area is differentiation of external accessibility to the State structures and disappearance of barriers played by the former border lines of the country. Some attempts at formation of border regions may be seen as another element of giving some new qualities to the national minorities. Representatives of the minorities can play a kind of bridge factor between them and the State in administering these regions.

Such an area where relatively large Slovenian minority has turned or is still turning to the community shaping new transborder contacts and relations is the region of Radkersburg (Radgony) on the Austrian and Slovenian borderland.

* The report has been prepared for the scientific conference discussing the subject „Slovenians in Styria". Hanbor 25—27 May, 1993.

*VLADIMIR KLEMENČIČ*

## DIE PROBLEME DER NATIONALEN MINDERHEITEN IN DEN LÄNDERN DIE SICH IN DEN SÜDLICHEN GEBIETEN DER EHEMALIGEN HABSBURGISCHEN MONARCHIE HERAUSBILDETEN*

Den süd-westlichen Teil des Teritoriums der ehemaligen habsburgischen Monarchie charakterisierten immer starke ethnische Verschiedenheiten sowie, im letzten Jahrhundert, häufige Grenzenveränderungen. In Grenzgebieten des heutigen Slowenien, Österreich, Italien, Kroatien und Ungarn verblieben verhältnismässig grosse, oft mit den Nachbarländern verbundene, Gruppen nationaler Minderheiten.

Nach dem I. Weltkrieg kam die slowenische Minderheit in Italien und in Österreich auf, die deutsche in Jugoslawien und Italien. Nach dem II. Weltkrieg verblieb in Jugoslawien eine Gruppe der italienischen Minderheit. Alle Gruppen der Minderheiten charakterisierten sehr starke und komplizierte Migrationsbewegungen so im Inland, wie ins Ausland. Die Bevölkerung die das besprochene Gebiet bewohnte, erlebte auch einen stürmischen Prozess der Urbanisierungsumbildungen.

Eines der grundsetzlichen Elemente, welches die Lage der nationalen Minderheiten in diesem Gebiet verändert, ist die Unterschiedlichkeit der äusseren Offenheit der Staatsstrukturen sowie das Schwinden der Barrierenfunktion, welche bisher die Staatsgrenzen ausübten. Ein anderes Element, welches den nationalen Minderheiten neue Eigentümlichkeiten verleiht, sind die Versuche grenzenübreschreitende Regionen zu bilden. Im funktionieren dieser können die Vertreter der nationalen Minderheiten eine Rolle des Brückenfaktors erfüllen.

Ein solches Gebiet, in welchem die verhältnismässig starke slowenische Minderheit sich in eine Gemeinschaft umbildete, oder umbildet, die neue Kontakte und Grenzen überschreitende Verbindungen aufbaut, ist der Umkreis von Radkersburg im österreichisch-slowenischen Grenzgebiet.

*Der Titel eines für die wissenschaftliche Konferenz „Slowene in Steiermark", Maribor (Slowenien), 25—27 Mai 1993, vorbereiteten Referats.

# MISCELLANEA I MATERIAŁY

*WANDA MUSIALIK*

# DUCHOWIEŃSTWO KATOLICKIE WOBEC ASPIRACJI NARODOWYCH GÓRNOŚLĄZAKÓW W OKRESIE PRZEŁOMU PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ

Losy ludzi z Górnego Śląska w okresie przełomu po Wielkiej Wojnie wydają się nie kryć już tajemnic. Wielokrotnie stawały się przedmiotem wspomnień, badań historycznych i refleksji. Studia prowadzono zarówno nad zachowaniem jednostek, jak i poszczególnych zespołów ludzi — organizujących się czy to samodzielnie, czy z inicjatywy rządów, czy też dowództw wojskowych — przechodząc w końcu do monograficznych uogólnień. W strukturze prowadzonych prac pewien niedosyt może budzić stopień poznania postaw władz kościelnych i duchowieństwa.

Na brak ten wpłynęły niedawne trudności w dostępie do akt proweniecji kościelnej, zniechęcające do badań nad materiałem wtórnym. Dziś wspomniane tłumaczenia przestają być uzasadnione. Przed rozpoznaniem odnośnych archiwaliów warto więc pokusić się o odtworzenie linii postępowania duchowieństwa katolickiego na podstawie informacji prasowych z lat powstań i plebiscytu górnośląskiego. Istnieje też szansa zrekonstruowania nastawienia wobec ich postawy śląskich publicystów.

Dzienniki obozu polskiego próbując przewidzieć zachowanie księży śląskich podkreślały, że rząd niemiecki pozbawił Górnoślązaków duszpasterzy polskich, nasyłając wszędzie duchownych niemieckich, bądź zgermanizowanych. Działo się tak wbrew potwierdzonej przez kościelne statystyki przewadze w diecezji wiernych posługujących się językiem polskim. Analizując katalogi wrocławskiej kurii biskupiej stwierdzono, że w 1871 r. proboszczowie w 23 dekenatach górnośląskich określali swe parafie jako polskie, w 3 zaś jako „przeważnie polskie". Dwadzieścia lat później polskimi określano 18 dekanatów, a 8 uznawano za polsko-niemieckie. W 1912 r. na łączną liczbę 292 parafii zupełnie niemieckie były 2, z większością niemiecką 27, z większością polską 75, a zupełnie polskich było 188. W 1919 r. w liczącej około 1777 tys. osób górnośląskiej społeczności katolickiej odsetek ludności polskiej szacowano na

66, natomiast księży przyznających się do polskiej narodowości było 22%. Pozostali, czyli 78% z grona 514 księży katolickich, uważali się za Niemców[1].

Stan duchowieństwa był pochodną składu kapituły wrocławskiej, którą w 1919 r. stanowić mieli kanonicy wyłącznie niemieckiego pochodzenia. Polaka nie zaszczycono także tytułem ani prałata, ani radcy duchownego. Na niższym szczeblu hierarchii kościelnej proporcja niewiele się różniła. Między górnośląskimi dziekanami na 31 Niemców było zaledwie 2 Polaków, chociaż według obliczeń „Gazety Opolskiej" polskim księżom przypaść winno 18 tych stanowisk[2].

W atmosferze rewolucji listopadowej zostały dostrzeżone dysproporcje między rzeczywistością a potrzebami wiernych katolickich. W styczniu 1919 r. między postulatami Bund der Oberschlesier (Związek Górnoślązaków) znalazło się żądanie równouprawnienia językowego ludności miejscowej także w kościele, wolności praktyk religijnych oraz utworzenia na Górnym Śląsku osobnej delegatury kościelnej z biskupem znającym zarówno język niemiecki, jak i polski[3]. Pełnego zrozumienia przez rząd niemiecki postulatu wolności wyznaniowej i udzielania religii w języku ojczystym domagała się również wrocławska Rada Narodowa. Dezyderaty odsuwały w cień inne, dalej idące dążenia. Z końcem 1918 r. ks. Jan Kudera, zachowując anonimowość, jako „Ksiądz" na łamach „Gazety Opolskiej" protestował: „Na Górnym Śląsku nie może być mowy o równouprawnieniu, bo Polacy są w przeważającej większości, to też im się większe prawa należą"[4].

Sugestia ta na razie została przygłuszona. Podnoszenie roszczeń równouprawnościowych przez organizacje w niewielkiej części złożone z reprezentantów zainteresowanych większymi zmianami wynikało z doraźnej sytuacji politycznej. Zbliżały się w Niemczech wybory do konstytuanty, mającej ustanowić proporcje między poszczególnymi siłami politycznymi w państwie. Od udziału w głosowaniu Polaków mógł nawet zależeć układ stosunków państwo–Kościół. Dlatego orędzie biskupa A. Bertrama z 21 stycznia 1919 r. wywołało spory rezonans. Niektórzy bowiem księża nie poprzestali na przytaczaniu owego listu, ale rozpoczęli po kościołach agitację, strasząc przy tym wiernych popełnieniem ciężkiego grzechu w razie głosowania na inny blok wyborczy niż Centrum. W podobnym sensie komentował orędzie np. proboszcz dywizyjny

[1] *Pamiętajcie Górnoślązacy*, „Katolik" 1921, nr 53 z 5 III; *Pamiętajcie Górnoślązacy!* „Gazeta Opolska" 1920, nr 262 z 12 XII.

[2] Korab, *Katolicy na G. Śląsku*, „Katolik" 1921, nr 15 z 3 II.

[3] P. H a u s e r, *Śląsk między Polską, Czechosłowacją a separatyzmem. Walka Niemiec o utrzymanie prowincji śląskiej w latach 1918—1919*, Poznań 1991, s. 43.

[4] Archiwum Archidiecezji Katowickiej w Katowicach (dalej: AAK Katowice), Zespół Specjalny, sygn. 518, Akta personalne ks. Jana Kudery, b. pag; Ksiądz, *Starem cygaństwem*, „Gazeta Opolska" 1918, nr 195.

ks. dr Żydek w królewskohuckim „Oberschlesier Kurier". Parafian, przywykłych do wypełniania zaleceń biskupich, wyprowadziły z błędu opolskie „Nowiny" i bytomski „Katolik", publikując wyjaśnienie anonimowego księdza pt: *Czy Polak grzeszy, nie idąc na wybory?*. Autor artykułu stwierdzał, że Polacy uczestnicząc w wyborach zaszkodziliby sobie sami, gdyż umożliwiliby Niemcom posłużenie się argumentem, że skoro głosowali za socjalistami bądź za centrystami przeciwnymi przyłączeniu Śląska do Polski, sami nie życzą sobie oderwania tego obszaru od Niemiec. „Nie chodząc na wybory wcale, Polacy nie chcą szkody dla Niemców katolików, ale tylko korzyści dla siebie. A to nie grzech [...]"[5].

Trudno stwierdzić, jak przedstawienie racji wyborczych stron wpłynęło na postawy duchownych. Po wyborach do prasy trafiła informacja o nieudzieleniu rozgrzeszenia polskiemu penitentowi w Żorach za wstrzymanie się od udziału w głosowaniu[6].

Przy okazji wyżej wzmiankowanych wyjaśnień „Nowiny" ujawniły, że przed rokiem jeden z przedstawicieli administracji rejencji opolskiej domagał się od księży centrystów zdeklarowania się w imieniu parafian, czy chcą należeć do Prus czy też nie. Zapytanie w tej sprawie otrzymać miał ks. Niedziela, proboszcz z Królewskiej Nowej Wsi, kandydujący z ramienia Centrum do pruskiej konstytuanty[7].

Orędzie biskupie z 21 stycznia 1919 r. stało się okazją do piętnowania przykładów agitacji prowadzonej przez duchownych na rzecz Niemiec. Opolskie „Nowiny" za „Gazetą Ludową" informowały np., że niemiecki mnich z boguckiego klasztoru, chodząc po kweście, wygadywał na Polskę i namawiał do wyborów. Podobny zarzut postawiono 26 stycznia 1919 r., w korespondencji z Nakła, franciszkanom z Góry św. Anny, którzy swą obawę przed ewentualnością opuszczenia klasztoru i szukania schronienia w Ameryce lub gdzie indziej wiązali z uchyleniem się Polaków od udziału w wyborach[8].

Wyostrzenie uwagi w kwestii postaw władz kościelnych w sprawach narodowościowych skłoniło polską prasę do postawienia biskupowi A. Bertramowi zarzutu o brak troski wobec duchownych polskiego pochodzenia. Z początkiem roku, przypominając ofiary „zawieruchy hakatystyczno-socjalistycznej" — a to zastrzelenie ks. Antoniego z Worcinek pod Sycowem, aresztowanie proboszczów: ks. Antoniego Roboty z Włoch pod Namysłowem, ks. Puchera z

[5] Ks. Polak, *Czy Polak grzeszy, nie idąc na wybory?* „Nowiny" 1919, nr 21 z 26 I; toż, „Katolik" 1919, nr 11 z 25 I.

[6] *Żory*, „Katolik" 1919, nr 40 z 30 IV.

[7] *Od kiedy szykowano zdradę na lud polski?* „Nowiny" 1919, nr 21 z 26 I.

[8] *Agitujący centrowiec w habicie*, „Nowiny" 1919, nr 18 z 23 I; Obywatel, *Nakło. Korespondencja*, ibid. 1919, nr 21 z 26 I.

Dziadowej Kłody pod Sycowem, ks. Kuczki z Wysokiej pod Olesnem i ks. Banasia z Łubowic pod Raciborzem — gazety piętnowały brak jakiegokolwiek zainteresowania losem tych duchownych ze strony władz kościelnych. Postawę ową zestawiano z zachowaniem walońskiego kardynała, ks. Merciera, głośno wobec świata protestującego przeciwko prześladowaniu przez Niemców duchownych flamandzkiego pochodzenia. W komentarzu pomijano przy tym sprawę skuteczności tejże interwencji. Na drugi plan odsunięta została również owa kwestia, kiedy publikowano list pasterski arcybiskupa gnieźnieńskiego, ks. Edmunda Dalbora. Arcybiskup, w związku z represjonowaniem przez władze wojskowe oraz organizacje paramilitarne podległych mu duchownych (dwa morderstwa, 10 uwięzień, 7 wymuszonych opuszczeń parafii) wniósł protest do władz we Wrocławiu i Berlinie. W obronie księży śląskich wystąpił natomiast adwokat Czapla, reprezentując Podkomisariat dla Śląska Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Jednakże kardynał A. Bertram miał być w tym czasie — zdaniem „Nowin" — zaabsorbowany zajęciem przez Czechów resztek biskupiego księstwa nyskiego, skonfiskowanego w części już w 1810 r. przez rząd pruski[9].

Podobne zestawienie wiadomości służyć mogło tylko podważeniu autorytetu wrocławskiego arcypasterza. Zresztą redakcja dziennika stawiała kwestię jednoznacznie, pytając wprost: „Czy biskup rzeczywiście uważa się tylko za «niemieckiego» biskupa [...] może i on uważa za zbrodnię, jeżeli polscy księża objawiają swą polskość?". I dalej stwierdzała: „do naszego biskupa, który opuszcza swoich duchownych polskich nie możemy, Polacy, mieć zaufania"[10].

Próbie zmiany obrazu „dobrego pasterza" A. Bertrama sprzeciwił się polskojęzyczny „Posłaniec Niedzielny", informując czytelników o wystąpieniu bpa Bertrama do władz świeckich w obronie krzywdzonych księży. „Nowiny" replikowały podkreśleniem nieskuteczności biskupiej interwencji oraz jego żądań przeprowadzenia ostrego dochodzenia w sprawie aresztowania księży polskich. Redakcję nie satysfakcjonowała zapowiedź mianowania dla Górnego Śląska osobnego biskupiego delegata, zwłaszcza że A. Bertram miał na stanowisko to polecić kanonika, ks. Wojciecha, któremu gazeta nie wystawiała najlepszej opinii. Według relacji „Nowin" ksiądz ten jako proboszcz starał się pozostałości polskości w swojej zgermanizowanej parafii zniwelować[11]. Ta dziennikarska ocena wydaje się jednak zbyt politycznie uwarunkowana, a

[9] *W sprawie aresztowania księży i innych obywateli na G. Śląsku*, ibid. 1919, nr 24 z 30 I; *Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański do Duchowieństwa obu archidiecezji*, ibid., 1919, nr 30 z 6 II; Boży woj. *Biskup wrocławski protestujący*, ibid. 1919, nr 86 z 13 IV.

[10] *A biskup wrocławski milczy!*, ibid. 1919, nr 21 z 26 I; toż, ibid. 1919, nr 51 z 2 III.

[11] Boży woj, *„Posłaniec Niedzielny"*, „Nowiny" 1919, nr 68 z 22 III.

przez to subiektywnie oceniająca kapłana, który w latach późniejszych został duszpasterzem wrocławskiej Polonii.

Publikacje dziennika wyraźnie zmierzały do ugruntowania poglądu o nieprzystawalności postępowania władz kościelnych i sporej liczby duchownych do narodowych dążeń mieszkańców Górnego Śląska. W lutym 1919 r. zaczęto zwracać uwagę na degradowanie języka polskiego w kościele. Autor podpisujący się jako „Swój z Ojczyzny" dzielił się spostrzeżeniem dotyczącym niewłaściwego przygotowywania przyszłych kapłanów górnośląskich. Jego zdaniem, chłopcy kształceni w konwikcie nie słyszą od szkoły elementarnej słowa polskiego. Zdarza się, że zachwycają się utworami poetów niemieckich Goethego i Schillera, a polskiej mowy się wstydzą. W seminarium duchownym zaś nauka polskiego jest na tak niskim poziomie, że — jak zauważa autor artykułu — „wcale się nie ma wrażenia, jakoby chodziło o rzecz ważną [...]. Winą nie do darowania zarządu biskupiego jest, że tak mały nacisk kładą na naukę języka polskiego, że nawet Polaków prześladują [...]" za publiczne używanie tego języka[12].

Konsekwencją słabego kształcenia seminaryjnego miał być — zdaniem publicysty „Nowin" — niski poziom kaznodziejstwa, płynący z niedostatecznej wśród kleryków znajomości polskiej literatury. Dalszym zaś tego następstwem było lekceważenie przez duchowieństwo opolskie języka polskiego i obrażanie polskich uczuć narodowych. Na uwiarygodnienie uogólnień dziennik dostarczał przykładów niewłaściwego zapisywania w księgach parafialnych imion takich jak Jan, Karol czy Paweł. Podawał też, iż polecanie modlitw za dusze zmarłych odbywać się miało w jakiejś mieszaninie językowej[13].

W marcu 1919 r. oleski proboszcz, ks. Paul Foik, przyjął — jak pisały „Nowiny" — lekceważąco i niegrzecznie prośbę parafianek o polskie nabożeństwa majowe, sam ich krok nazywając pychą. Obiecał odprawiać czasem nabożeństwa te w starym kościele, chociaż nowy kościół wybudowany został przeważającym staraniem Polaków. W związku z tym delegacja Polek podziękowała za tyle „łaski", bo „nie czuła się parafianami drugiej kategorii"[14]. W kilka miesięcy później „Nowiny" przedstawiły proboszcza z Olesna jednoznacznie jako hakatystę. Powodem takiej o nim opinii była jego postawa wobec kapelana, ks. Jana Śliwki, którego w lutym 1919 r. przeniesiono do Olesna z tzw. piasków brandenburskich, będących w latach rządów bpa Koppa miejscem „zesłania" dla wielu polskojęzycznych księży z diecezji wrocławskiej. Zgodnie z wiadomością podaną przez dziennik, ks. P. Foik „traktował go jak

[12] Swój z Obczyzny, *Przeciw kaleczeniu języka polskiego w kościołach górnośląskich*, ibid. 1919, nr 31 z 7 II.

[13] Ibid.; także: *Szarganie językowe w kościołach opolskich*, ibid. 1919, nr 35 z 12 II.

[14] Ibid. 1919, nr 98 z 30 IV.

czeladnika; dozorował, szpiegował na każdym kroku" powodując, że ks. Śliwka odwiedzał polskie rodziny w tajemnicy. Na plebanii wprowadzono obowiązek mówienia wyłącznie po niemiecku, a o polskich parafianach proboszcz Foik nie wyrażał się inaczej jak „banda polska"[15].

Przykłady niechętnej postawy księży katolickich wobec Polaków odnotowywały od początku 1919 r. także inne polskie gazety górnośląskie. „Katolik" z Bytomia zwracał uwagę na wypowiedź kapelana z Koźla, ks. Bertolda Jankowskiego, który na zebraniu niemieckich kobiet występował przeciwko Polakom i podkreślał potrzebę zachowania niemieckości. Ksiądz dr Rudolf Jauernik, proboszcz z Łagiewnik pod Bytomiem, miał — według tej samej gazety — odmówić odprawienia mszy zamówionej przez członków Towarzystwa Śpiewu „Moniuszko" w intencji ich poległych kolegów. Zakazał jednocześnie wykonania podczas innego zamawianego nabożeństwa pieśni: *Witaj Gwiazdo Morza* i *O Gwiazdo Morska*, wobec czego przewodniczący towarzystwa nabożeństwo to odmówił. „Nowiny" do grona sprusaczałych księży dodawały proboszcza z Rogowa w Raciborskiem, który z ambony słownie napadał Polaków, a także zaliczały doń proboszcza ze Strzeleczek w Prudnickiem, modlącego się podczas nabożeństw polskich po niemiecku. Jako dyskryminację języka polskiego w kościele piętnowano też przypadki dopuszczania śpiewu niemieckiego po kazaniu niemieckim, podczas gdy po kazaniu polskim obowiązywały wyłącznie pieśni łacińskie, np. w Przychodzie w powiecie prudnickim[16].

W pierwszej połowie 1919 r. „Nowiny" wyróżniały się wśród tytułów polskich szczególnie wnikliwym śledzeniem postaw narodowych duchowieństwa katolickiego. Redakcja kierowała uwagę na sytuację w poszczególnych parafiach, nie pomijając przy tym sytuacji ogólniejszych. Jednak nie jej redaktorom udało się ujawnić nazwisko księdza sabotującego przekazanie do publicznej wiadomości rozporządzenia o warunkach wprowadzenia polskiej nauki religii oraz nauki pisania i czytania polskiego w powszechnych szkołach górnośląskich. Właściwie do maja 1920 r. za przyczyną ks. Feliksa Wernera, doradcy szkolnego przy Rejencji Opolskiej, oficjalnie nie informowano zainteresowanych o prawnym uregulowaniu kwestii wprowadzania na wniosek rodziców języka polskiego do szkół powszechnych. Dopiero po szesnastu miesiącach od wejścia w życie owego rozporządzenia sprawę ujawniła „Gazeta Opolska"[17].

Wstrzymywanie oficjalnej publikacji wyżej wzmiankowanego dokumentu — które chroniło administrację przed zarzutem opieszałości w jego egzekucji — nie przeszkodziło rozpowszechnieniu wiadomości o jego istnieniu i treści. Opierając się na tych informacjach, niektórzy duchowni, na własną odpowie-

[15] Ibid. 1919, nr 210 z 20 IX.

[16] „Katolik" 1919, nr 4 z 9 I, nr 25 z 27 II, nr 26 z 1 III; nr 36 z 13 III, nr 79 z 5 IV, nr 99 z 1 V.

[17] „Gazeta Opolska" 1920, nr 141 z 27 V.

działność niemal z chwilą podpisania zarządzenia w grudniu 1918 r. zaczęli wprowadzać polską naukę. Do pierwszych należał ks. Leopold Jędrzejczyk z Boguszyc-Dzwonnic w powiecie opolskim, który już w dniu św. Mikołaja 1918 r. udzielał nauki religii w języku polskim dzieciom z parafii. Na tym tle miał on spór z nauczycielem, który nie chciał dzieci zwalniać ze szkoły na takie zajęcia[18]. W lutym 1919 r. polskie tłumaczenie rozporządzenia przekazał redakcji „Nowin" „Ksiądz-Polak" z Raciborskiego. Nazwiska informatora gazeta nie ujawniła, publikując tekst otrzymanego dokumentu pod znamiennym tytułem: *Ukrywanie rozporządzenia o nauce języka polskiego*[19].

„Nowiny" doniosły też swoim czytelnikom, iż w atmosferze dochodzenia praw naturalnych obradowała konferencja nauczycieli Polaków z Witkowskiego zwołana przez powiatową radę ludową. Dyskusja nad wprowadzeniem języka polskiego do wszystkich szkół katolickich, i to jako języka wykładowego, prowadzona była w obecności inspektora szkolnego po polsku, a więc w języku, który zamierzano upowszechnić. Na wniosek ks. Nowaka z Mielżyna opowiedziano się wówczas za przyjęciem zasady, że nauczyciele polskiego pochodzenia zostaną zwolnieni od poddania się egzaminowi przed gminną komisją egzaminacyjną dla sprawdzenia kwalifikacji do udzielania nauki polskiej[20].

Włączenie się szkolnej administracji powiatowej w sankcjonowanie dążeń językowych Górnoślązaków należało raczej do rzadkości. Jeśli taka inicjatywa wychodziła, to z pewnością nie z kręgów urzędniczych. Wykonanie ukrywanego zarządzenia zależało od osobistej odwagi prowadzących naukę religii. Osoby uczestniczące w rozszerzaniu uprawnień Polaków spotykały nierzadko represje. I tak w styczniu 1919 r. „Nowiny" odnotowały, iż katowicka Komenda Wojskowa zakazała ks. Piotrowi Pośpiechowi na okres dwóch tygodni wydania „Gazety Ludowej". Donoszono także, iż proboszcz z Łubowic, ks. Jan Banaś, w połowie tegoż miesiąca jako „agitator wielkopolski" został na rozkaz grenzschutzu aresztowany i odstawiony do aresztu w Raciborzu. Uwolniony został dopiero po zapłaceniu kaucji w wysokości 25 tys. mk[21].

W tym samym mniej więcej okresie ks. Martin Pancherz z Dziadowej Kłody pod Sycowem został aresztowany przez sześciu żandarmów i wywieziony do Gliwic. Prokurator z braku dowodów musiał go jednak uwolnić. Po tygodniu od zatrzymania żołnierska rada urządziła na jego probostwie w Gierałtowicach ponowną rewizję, szukając listy ze składkami na zakup amunicji. W ten bowiem sposób interpretowano zbiórkę pieniędzy na dar narodowy, w

[18] „Nowiny" 1921, nr 75 z 4 IV.

[19] Ibid. 1919, nr 42 z 20 II.

[20] *Konferencja nauczycieli Polaków*, ibid. 1919, nr 23 z 28 I.

[21] Ibid. 1919, nr 21 z 26 I.

której to akcji uczestniczyli niektórzy księża ze Śląska. Wobec kapłanów włączających się w zbiórkę funduszy na rzecz Polski podjęte zostało dochodzenie sądowe. „Katolik" ujawnił, że na liście śledzonych znaleźli się m.in. kapelan ks. dr Wincenty Muszalik z Lipin w powiecie bytomskim oraz ks. Lex z Halemby w powiecie katowickim. Pogłoska o zamiarze aresztowania ostatniego z wyżej wspomnianych księży zmobilizowała dzieci szkolne do strajku[22].

Nazwiska wymienionych księży nie wyczerpują listy kapłanów popierających polskie dążenia narodowe. W pierwszych miesiącach 1919 r. prasa odnotowała napaść na 64-letniego księdza ze Starych Tarnowic, Ludwika Spohra, kiedy ten udawał się do chorego, a także rewizję gliwickiej rady żołnierskiej u ks. J. Kudery. Przez dłuższy czas na łamy gazet wracała sprawa brutalnego aresztowania 54-letniego kapłana z Wysokiej, ks. Augustyna Kuczki, który wywieziony aż do wrocławskiego więzienia, uwolniony został stamtąd dopiero na podstawie telegramu lipskiego sądu Rzeszy[23].

Szykany spotykające księży miały demobilizować pozostałych. Przewidywania te jednak się nie spełniały. Szczególnie wiele pisano o polskiej działalności proboszcza Boguszyc koło Opola, ks. L. Jędrzejczyka. Pełniąc swe obowiązki przez jedenaście lat, zdołał zżyć się ze społecznością parafialną. W 1912 r. założył Związek św. Józefa, który po ośmiu latach liczył 170 członków; ich aktywność umożliwiała wystawianie obok *Pastorałek* także innych amatorskich sztuk teatralnych. Pomocy, i to nie tylko organizacyjnej, udzielał proboszcz, który zdolności własne ujawnił publikując w „Nowinach" próby poetyckie (np. „*Powitani z wojny*" Nowiny" 1919, nr 46 z 25 II)[24].

Kierownictwo ks. Jędrzejczyka nie kończyło się na polu kulturalnym, ale kiedy nadszedł czas narodowych polemik odważył się publicznie stanąć w obronie polskiej historii oraz roli Polaków na Śląsku. Jednym z pierwszych takich wystąpień proboszcza, odnotowanych w „Nowinach", była polemika z boguszyckim nauczycielem niemieckim pochodzącym z Berlina, Steinerem, podczas wiecu publicznego w dniu 30 grudnia 1918 r. Dwa miesiące później ksiądz został zgłoszony i wybrany członkiem komisji finansowej Rady Ludowej na powiat opolski. Na co dzień o dokonanej przez księdza opcji świadczył język, w którym prowadził nauczanie religii[25].

Los polskich lekcji religii w Ostróżnicy w powiecie kozielskim — wprowadzonych przez ks. Piotra Kowalika, a zniesionych przez nauczycieli po opuszczeniu parafii przez jej administratora[26] — jest przykładem na to, jak wiele

[22] Ibid. 1919, nr 36 z 13 II i nr 47 z 26 II; „Katolik" 1919, nr 15 z 4 II i nr 33 z 18 II.

[23] „Nowiny" 1919, nr 19 z 24 I, nr 36 z 13 II, nr 70 z 25 III.

[24] „Gazeta Opolska" 1920, nr 22 z 23 I.

[25] „Nowiny" 1919, nr 3 z 4 I, nr 14 z 18 I, nr 24 z 31 I.

[26] „Katolik" 1920, nr 51 z 27 IV; „Gazeta Opolska" 1920, nr 93 z 24 IV;, „Nowiny" 1920, nr 91 z 24 IV.

zależało od stanowiska księdza. Brak dobrej woli i chęci podjęcia się prowadzenia nauki w języku polskim mógł stać się istotną przeszkodą nawet wówczas, kiedy rodzice wyrażali w tym kierunku życzenia. Zdarzało się, jak w Siołkowicach, że nie mogąc doczekać się polskiej nauki w szkole gospodarze postanowili powiadomić nauczyciela o powrocie swych dzieci na niemieckie lekcje[27]. W Siołkowicach odpowiedzialnym za lekcje religii był ks. dr Otto Materna[28]. W tym przypadku minęły się intencje parafian i ich duszpasterza.

Różnorodność postaw księży inspiruje pytanie: czy postępowanie ich zgodne było z instrukcjami władz kościelnych?

W upowszechnianym w marcu 1919 r. *Liście pasterskim na Wielki Post* biskup wrocławski wystosował do duchowieństwa i parafian napomnienie, pisząc m.in.:

„[...] Łagodźcie i umiarkujcie różnice i przeciwieństwa narodowe. Nikt nie może wam z tego zarzutu uczynić, że kochacie waszą odrębność narodową i waszą mowę. Przeciwnie. Mowa i odrębność narodowa, to dary dane nam przez Boga z przyrodzenia. Czy jesteście Niemcami, czy Polakami, czy Czechami, czy Morawcami, czy też Serbami, miłujcie waszą mowę ojczystą. Lecz daleko od was niech będzie podburzanie przez mowy nadęte lub przesadne obietnice, które zwykle kończą się na gorzkim rozczarowaniu. Każdemu wolno omawiać gruntownie i rzeczowo wszystko, co przemawia za i przeciw przynależności państwowej w przyszłości, wprawdzie nie na świętym miejscu, lecz na miejscu do tego odpowiednim. Lecz powinno się to czynić z taką powściągliwością, która odpowiada ważności zagadnień, tak głęboko sięgających, i która nie dopuszcza ani pozoru podżegania. Do władz zaś obecnie sprawujących rządy niech nam wszystkim będzie wolno wystosować napomnienie, aby zostało trwałym owo rozsądne uwzględnianie języka, narodowości i wyznania, które na Śląsku zapoczątkowano i które zaufanie wśród ludu ożywia na nowo [...]"[29].

Cytowany fragment *Listu pasterskiego* poprzedzała krytyka sposobu dochodzenia uzasadnionych nawet żądań poprzez strajk, gwałty wobec przełożonych i władz, prowadzące — zdaniem autora *Listu* — do ruiny przemysłu, a w konsekwencji do pozbawienia chleba robotników. Biskup zalecał trzymanie się z daleka od wszystkich podburzających do nienawiści klasowej, podsumowując swoje ostrzeżenia stwierdzeniem: „Ktokolwiek wspiera rozruchy buntownicze dopuszcza się zbrodni względem świętego porządku ustawionego przez Boga"[30].

Ani „Nowiny", ani też żadna inna gazeta polska nie skomentowały *Listu pasterskiego*. Sądzić można, że redakcje, reprezentujące orientacje polityczne uznające znaczenie Kościoła katolickiego w życiu społecznym, nie chciały z

[27] „Nowiny" 1919, nr 98 z 30 IV.

[28] *Handbuch des Bistums Breslau 1920*, Breslau [b.r.wyd.], s. 91.

[29] *List pasterski na Wielki Post*, „Nowiny" 1919, nr 61 z 14 III; *Słowo napomnienia do katolików śląskich przez księcia-Biskupa Adolfa Bertrama*, „Katolik" 1919, nr 30 z 11 III.

[30] Ibid.

powodu polemiki z zaleceniami biskupimi utracić wpływów czytelniczych wśród w zasadzie zdecydowanie religijnych Górnoślązaków. Piętnowanie postępowania naruszającego kościelne zalecenie przynosiło o wiele istotniejsze rezultaty. Dlatego czasopisma starały się być świadkami każdego niemal wydarzenia związanego z życiem religijnym na Górnym Śląsku.

Jedna z pierwszych notatek „Katolika" świadczyć mogła o postępie tolerancji narodowej w Kościele katolickim. Zawiadomiono mianowicie, że dotychczasowy kapelan dywizyjny, ks. dr Teofil Bromboszcz, rozpoczął w dniu 9 marca 1919 r. duszpasterstwo wrocławskich Polaków od odprawienia w kościele św. Anny nabożeństwa polskiego, tj. sumy wraz z kazaniem i błogosławieństwem[31]. Podkreślenie odprawienia poszczególnych części mszy po polsku było tu istotne, gdzie indziej bowiem stawało się to przedmiotem sporu między parafianami a proboszczem. Na przykład w parafii Strzelce od szeregu lat trwał zatarg o język, w którym odśpiewywano błogosławieństwo. Ks. Maksymilian Gonczarski chciał je prowadzić w języku łacińskim, parafianie zaś po polsku — jak to podobno „od wieków bywało". Spór około 1912 r. stał się tak zacięty, że proboszcz podał do sądu wielu swoich parafian. Wyrok był dla oskarżonych pomyślny. W lutym 1919 r. ksiądz, który przed siedmiu laty wniósł oskarżenie, zagroził skasowaniem owego śpiewu, jeśli parafianie nie będą wykonywali go po łacinie, w maju wszakże doszło do pojednania stron przez wprowadzenie przy błogosławieństwie śpiewu w połowie polskiego, w połowie zaś łacińskiego[32].

O aktach represji przeciw duchownym czytelnicy gazet dowiadywali się niejednokrotnie z opóźnieniem, czasem nawet miesięcznym, jak w przypadku ks. Stanisława Cebuli, który spełniając posługę duszpasterską w lazarecie wojskowym we Wrocławiu, rozdawał żołnierzom polskie pisma, za co został zatrzymany 6 marca 1919 r.; „Katolik" podał tę informację na swoich łamach dopiero w czerwcu tegoż roku[33].

Przez mniej więcej dwa miesiące 1919 r. na łamach górnośląskiej prasy polskiej nie występowały wzmianki rejestrujące postawy narodowe księży. Raczej nie list biskupi, ani intensyfikacja obowiązków duszpasterskich były tego przyczyną, lecz wzrost wagi wydarzeń politycznych, zwłaszcza zaś wybuch strajku generalnego oraz przejście do zasadniczego etapu debat granicznych Rady Najwyższej państw ententy.

Ponownie nazwiska kapłanów katolickich powróciły na szpalty gazet z początkiem maja 1919 r. W pierwszym tygodniu informowano, że ks. Andrzej

[31] „Katolik" 1919, nr 30 z 11 III.
[32] Ibid., 1920, nr 20 z 15 II.
[33] Ibid., 1919, nr 67, z 5 VI.

Zając, proboszcz Gierałtowic, został wybrany zastępcą przewodniczącego Rady Ludowej na powiat kozielski, godności zaś ławników przyjęli m.in. księża Drewniok i Grycman[34]. W Żędowicach odbył się zwołany przez proboszcza z Kielczy wiec ludowy. Do około tysiąca zebranych przemówił ks. Wajda, wskazując na poniżenie ludności polskiej w stanie oblężenia istniejącym na Śląsku od czasu wojny. Drugi z mówców, ksiądz kuratus Czempiel, wyjaśniał natomiast czym jest narodowość, przeciwstawiając to pojęcie obojętności i szowinizmowi narodowemu. W przejętej wówczas rezolucji domagano się natychmiastowego zniesienia stanu wyjątkowego, wprowadzenia wolności słowa, prasy, zebrań i organizacji. Żądano ponadto wycofania grenzschutzu, a także odłączenia Górnego Śląska od Prus i złączenia z rodakami[35].

Wyakcentowaniu spraw narodowych bardziej niż pierwszomajowe święto robotnicze sprzyjała rocznica konstytucji trzeciomajowej, przypadająca w święto maryjne. Działacze polskich towarzystw starali się zamówić na ten dzień msze we własnej intencji. Nie wszędzie jednak zamówienia zostały przyjęte. Zgodnie z relacją „Nowin", proboszczowie Antoni Gutsfeld z Wirka oraz Paul Lopatta z Rogów pod Raciborzem odesłali parafian z niczym. Zainteresowani zmuszeni byli zamówić nabożeństwo w innej parafii, np. mieszkańcy Wirka udali się do Halemby, gdzie mszę odprawił ks. Lex[36].

Ówczesna prasa polska odnotowała jednak więcej przypadków przyjęcia niż odrzucenia intencji polskich w trzeciomajową uroczystość. Odprawiano je w Nakle w powiecie tarnogórskim, gdzie proboszczem był ks. Paul Marx, w Lipinach w Bytomskiem — u ks. Wincentego Muszalika, w Radzionkowie, Mikołowie, Kochłowicach. W Bielszowicach zarządzono nawet mszę z asystą na intencję wszystkich polskich parafian. Prasa nie zarejestrowała negatywnego przyjęcia tych nabożeństw przez katolików Niemców. Wyjątkiem była notatka „Katolika" o napaści w Opolu na kapelana ks. Scholza, powracającego z pielgrzymką z Góry św. Anny[37].

Atmosferę odprężenia narodowego w życiu religijnym zmąciło upowszechnienie zniekształconej komunikatem prasowym śląskiego volksratu wersji wystąpienia we wrocławskim ratuszu przedstawiciela książęco-biskupiego generalnego wikariatu, kanonika ks. Blaeschkego. W komunikacie cytowanym przez Biuro Prasowe Wolffa, który za nim podała „Schlesische Volkszeitung", a następnie przytoczyła redakcja „Katolika", użyto określeń skierowanych przeciwko Polsce i Polakom. Negatywny wydźwięk publikacji próbował stonować generalny wikariat, wysyłając do redakcji wyjaśnienie. Z cytowanego

[34] „Nowiny" 1919, nr 103 z 6 V.

[35] Ibid. 1919, nr 103 z 6 V, „Katolik" 1919, nr 55 z 8 V.

[36] „Nowiny" 1919, nr 112 z 17 V i nr 114 z 19 V.

[37] Ibid.; także: „Katolik" 1919, nr 52 z 1 V, nr 53 z 3 V, nr 56 z 10 V.

przez „Katolika" dementi na uwagę zasługuje stwierdzenie, że książę-biskup i jego współpracownicy otwarcie i publicznie występują „za uprawnionymi interesami Górnoślązaków", intencją zaś wystąpienia księdza kanonika nie miała być inspiracja do walki z Polakami, lecz sprzeciw wobec warunków pokojowych rozdzielających Śląsk oraz wobec ich konsekwencji mogących przynieść Górnoślązakom rozczarowania[38].

Intencje wyjaśnienia zostały raczej nie zauważone, a pierwotna wersja wystąpienia ks. Blaeschkego służyła „Nowinom" do utrwalania opinii o negatywnym nastawieniu władz kościelnych wobec zamierzeń oderwania Górnego Śląska od Niemiec[39]. Redakcja powróciła do wyszukiwania przykładów świadczących o opowiadaniu się kapłanów po stronie germanizatorów. Nowym elementem było bronienie się niektórych duchownych na łamach gazety przed łączeniem ich z wydarzeniami pozwalającymi na zaliczenie do grona księży nie spełniających nadziei parafian i nie zachowujących choćby neutralnej postawy w sprawach narodowych. Z prawa do prasowego dementi skorzystali 20 maja 1919 r. kapelani ks. Scholz i ks. Plotnik, przecząc jakoby wraz z proboszczem ks. Józefem Kubisem uczestniczyli w manifestacyjnym pochodzie hakatystów[40].

W tamtych dniach nie tylko „Nowiny" służyły księżom do wyrażania dezaprobaty wobec postępowania niektórych duchownych. Do redakcji „Katolika" wpłynęło oświadczenie z „kół duchowieństwa górnośląskiego", w którym odżegnywano się od opinii proboszcza Tarnowskich Gór, ks. Richarda Rasska, prezentowanych na konferencjach przygotowanych przez Otto Hörsinga, komisarza państwowego dla Górnego Śląska. Księża pisali: „[...] poglądy ks. prob. Rasska nie zgadzają się z poglądami ogromnej większości katolickiego kleru, zwłaszcza że jak ogólnie wiadomo ks. prob. R.[assek] od przeszło lat dziesiątek w sprawach publicznych idzie przeważnie własną drogą [...]". Podkreślano, że tarnogórski proboszcz nie miał prawa wyrażania opinii w imieniu górnośląskich księży, bo kler za swe prawowite przedstawicielstwo uznaje swoich dziekanów i książęco-biskupiego komisarza; dlatego ks. Rassek na wspomnianych konferencjach mógł występować wyłącznie w charakterze prywatnym, a to nie upoważniało biura prasowego komisarza państwowego do upowszechniania jego poglądów jako ocen „przedstawiciela duchowieństwa Górnego Śląska"[41].

Przed manipulowaniem opinią publiczną i próbami rozszerzana poglądów jednostek na całą zbiorowość broniono się nie tylko w tym jednym przypadku.

---

[38] *Od książęco-biskupiego generalnego wikariatu*, „Katolik" 1919, nr 61 z 22 V.

[39] Tutilo, *Dwa zadania jednej i tej samej władzy duchownej*, „Nowiny" 1919, nr 175 z 31 VII. Właśnie taka interpretacja została powtórzona w szeregu opracowań historycznych — patrz: H a u z e r, op. cit.

[40] „Nowiny" 1919, nr 115 z 20 V.

[41] *Oświadczenie*, „Katolik" 1919, nr 62 z 24 V.

Oto bowiem kiedy delegacji niemieckiej przekazana została opinia komisji Colbona w sprawie podziału Górnego Śląska, władze państwowe zaczęły organizować społeczeństwo do wyrażania jego dezaprobaty. Używano przy tym szyldów organizacji akceptujących proponowane zmiany. W świat poszła np. wiadomość — jak podał „Katolik" — że 5 czerwca 1919 r. na zebraniu w Opolu mężów zaufania katolickiej partii ludowej wszystkich okręgów górnośląskich, reprezentujących przeszło 320 tys. wyborców, jednogłośnie wypowiadano się za tym, „aby ich śląska ojczyzna, i to niepodzielnie, pozostała przy państwie niemieckim. W razie gdyby temu życzeniu nie miało stać się zadość, natenczas sami chcą rozstrzygać o swojej przynależności"[42].

Rzeczywistością stawały się więc obawy wyrażane przez polską prasę w przededniu wyborów, że ich wyniki zostaną zinterpretowane zgodnie z myślą niemieckonarodową. Księża wówczas twierdzili, że chodzi wyłącznie o interesy katolickie, a wyniki głosowania nie zostaną przedstawione jako polityczny akces. Fakt wykorzystania popularności duchownych wbrew ich zamierzeniom stwierdzili oni sami w dniu 20 czerwca 1919 r. podczas dorocznego zebrania konwentu dekanatów raciborskiego i tworkowskiego. Uznali wówczas, że przez katolicką partię ludową zostali skompromitowani w oczach polsko-katolickiego ludu i przedstawieni jako pewnego rodzaju polityczni kłamcy i obłudnicy. Ich zdaniem, upowszechnienie podobnej opinii mogło przekreślić zaufanie, jakim cieszyli się na Śląsku, co jednoznaczne być mogło z przekreśleniem, a w każdym razie ze znacznym utrudnieniem dalszej pracy duszpasterzy pośród polskiej ludności. Myśl właśnie o tym następstwie wydarzeń, nie zaś zamiar zajęcia jakiegokolwiek stanowiska w sprawie podziału spornego obszaru, przyświecała zebranym księżom, kiedy za pośrednictwem „Katolika" próbowali wyjaśnić parafianom sytuację. Podobnej treści protest zamieściło na łamach „Oberschlesischen Zeitung" duchowieństwo katolickie dekanatu łańskiego[43].

Bytomskie gazety, a za nimi wrocławskie „Schlesische Volkszeitung" i „Oberschlesische Mitteilung" organ Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens opublikowały głos ks. Józefa Wajdy z Kielczy, który zaprzeczał rozpowszechnianej przez prasę niemiecką informacji, jakoby na sejmiku w Wielkich Strzelcach sprzeciwiał się on oderwaniu Górnego Śląska od Niemiec. Jak wynika z dementi, pierwotnie do wiadomości publicznej przekazano informację całkowicie niezgodną ze stanowiskiem zajętym przez ks. Wajdę, który jako jedyny sprzeciwił się uchwale o pozostawieniu Górnego Śląska w granicach Niemiec[44].

---

[42] *Duchowieństwo dekanatów raciborskiego i tworkowskiego wobec uchwał katolickiej partii ludowej na Śląsku*, „Katolik" 1919, nr 74 z 21 VI.

[43] Ibid.; *Protest jednomyślny dekanatu łańskiego*, „Nowiny" 1919, nr 142 z 24 VI.

[44] „Katolik" 1919, nr 77 z 28 VI.

W sytuacji narastających napięć, wymuszających określenie się, nawet duchownych, po czyjej stoją stronie, kardynał A. Bertram w wewnętrznym zarządzeniu z 24 czerwca 1919 r. upomniał kapłanów, aby mimo wszelkiej miłości ku swemu narodowi i swobody korzystania z praw politycznych nie zapuszczali się zbytnio w walki polityczne. Jako przykład stawiał własną postawę, dzięki której — niezależnie od pragnień serca, aby Górny Śląsk pozostał w istniejącym od wieków związku — nie sprzeciwiał się zajęciu odmiennego stanowiska przez wiernych. Wszystkim przyznawał swobodę w formułowaniu poglądów w sprawie gornośląskiej, lecz zakazał ich rozważania w kościele, a nawet podczas zebrań kościelnych. Jak wynikało z deklaracji biskupa, zasadę stosowania równej miłości i równych względów wobec wszystkich obywateli, zwłaszcza zaś różnojęzycznych parafian, zalecał on przecież jeszcze przed niemiecką rewolucją listopadową. W przededniu głosowania nie zgłasza zaś innego programu, jak ten: „zupełna sprawiedliwość i zupełne uwzględnianie tak Polaków, jak Niemców, jak Czechów, Morawian i Serbów w ich prawach religijnych, językowych, kulturalnych i materialnych"[45].

Pełny tekst *Orędzia księcia-biskupa wrocławskiego do duchowieństwa* opublikował „Katolik" w tydzień po oficjalnym ogłoszeniu niemieckiego tekstu w „Diözesische Verordnungen". Niezamierzenie podsumował on polemikę toczoną na łamach bytomskiej gazety przez dziekana ks. Jana Kapicę z Tych z adwokatem drem Różańskim na temat oceny lojalizmu przyjętego w przeszłości przez duchowieństwo śląskie wobec państwa niemieckiego[46].

Wydarzenia dnia codziennego przebiegały z tak wielką intensywnością, że niemal całkowicie przesłaniały wypadki nawet niedawne. Wybuch i niepowodzenie powstania inspirowały do wyniesienia szeregu spraw poza środowisko śląskiego kleru. W dniu 18 lipca 1919 r. Sejm RP jednogłośnie uchwalił zgłoszony przez ks. P. Pośpiecha nagły wniosek wzywający rząd, by poczynił potrzebne kroki dla obrony ludności polskiej na Górnym Śląsku, zwłaszcza zaś postarał się o uwolnienie politycznych więźniów Polaków, a także umożliwił internowanym i znajdującym się za granicą jak najszybszy powrót[47].

Wnioskodawca sam stał na czele zorganizowanego w Sosnowcu komitetu pomocy dla uchodźców. Podczas pobytu w stolicy wyjaśniał przyczyny napięć. „Kurier Warszawski" po jednym z wywiadów zanotował:

„Wybuch [powstania - przyp. W.M.] nastąpił nagle i niespodziewanie. Miara cierpliwości przebrała się, gdy w Starym Wieruszowie chciano wywieźć księdza, gdy w Mysłowicach «Reichswehr» strzelała do bezrobotnych robotników, którzy przyszli po wypłatę, a w Halembie pod Katowicami żołdactwo pruskie otoczyło plebanię chcąc wywieźć księdza. Tu właśnie w tej miej-

[45] *Orędzie księcia-biskupa wrocławskiego do duchowieństwa*, „Katolik" 1919, nr 79 z 3 VII.

[46] Ks. J. K a p i c a, *Duchowieństwo górnośląskie a lojalność*, „Katolik" 1919, nr 75 z 24 VI; t e n ż e, *Centrum a Polska*, ibid. 1919, nr 78 z 1 VII.

[47] *Ks. Pośpiech w obronie Górnego Śląska*, „Nowiny" 1919, nr 179 z 29 VII.

scowości rozegrał się jeden z pierwszych epizodów powstania; lud mianowicie, stojąc w obronie księdza, rzucił się gołymi rękoma na żołdactwo, rozbroił oddział, zdobywając karabiny"[48].

W atmosferze zaaferowania sprawami śląskimi warszawski korespondent „Kuriera Polskiego" zapytał nuncjusza papieskiego o stanowisko w sprawie udziału księży katolickich w agitacji przeciwko Polsce. Arcybiskup ks. Achilles Ratti tłumaczył się nieznajomością szczegółów, zapewniając jednak, że kiedy będzie miał w ręku konkretne nazwiska uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, bo wie, że „prawo jest po waszej stronie"[49].

Wywiad z przedstawicielem Stolicy Apostolskiej w całości lub w omówieniu zamieściły wszystkie polskie gazety na Śląsku, tj. „Katolik", „Nowiny", „Głos Polski". Podkreślenie ogłoszonego przez nuncjusza zapewnienia o wspieraniu przez niego uzasadnionych żądań Polski zobligowało prasę do rozpoczęcia dyskusji w sprawie odłączenia Górnego Śląska od diecezji wrocławskiej. W „Nowinach" jeden z autorów twierdził, że jest to dawny postulat. Próbą zacierania argumentów przemawiających za tym podziałem nazywał wprowadzenie kultu św. Bonifacego, a także urządzanie pielgrzymek do nowych, niemieckich miejsc kultowo-pątniczych na Śląsku. Wspomniane nowości i „sztuczne wszczepiania" nie miały znajdywać zrozumienia w szerszych masach ludu polskiego, który „choć mówił po niemiecku, nadal czuł się Polakami i domagał się swych praw". Jednym z nich miało być odłączenie od kierowników diecezji wrocławskiej, od których „dzieli ich przepaść umysłowa, etyczna i polityczna". Na dowód owej przepaści autor artykułu podawał informację o przekazaniu przez biskupa Bertrama donosu dziekana ks. B. na działającego w duchu polskim ks. K. do Rejencji Opolskiej. Działo się to w momencie, kiedy książę-biskup od swych wiernych domagał się oceny własnej osoby nie według obcych opinii, a według tego, co on sam robi. W rozdźwięku między deklaracjami a czynami wrocławskiego ordynariusza dostrzegł ów autor zasadniczy problem, pisząc, iż wobec opinii publicznej „chce bp uchodzić za sprawiedliwego, a potajemnie jest bardzo wrogi narodowości polskiej". Podobnie — jego zdaniem — postępować mieli urzędnicy kurialni. W oczach głównego wikariusza ks. Blaeschkego kandydatów na urząd kapelana dyskwalifikowało nazwanie ich „Grosspole", i to pomimo że kandydaturę przedstawiał proboszcz narodowości niemieckiej[50].

Na łamy polskiej prasy górnośląskiej niewiele dotąd docierało szczegółów ze spraw wewnętrznych wrocławskiego biskupstwa, dlatego opierając się na jej publikacjach można jedynie potwierdzić zaangażowanie niektórych probo-

[48] *Ks. Pośpiech o przyczynach powstania*, „Gazeta Opolska" 1919, nr 198 z 28 VIII.

[49] *Nuncjusz papieski ks. arcybiskup Ratti w sprawie G. Śląska*, „Katolik" 1919, nr 91 z 31 VII.

[50] Kropidło, *W sprawie odłączenia Górnego Śląska od diecezji wrocławskiej*, „Nowiny" 1919, nr 193 z 9 VIII. Późniejsze publikacje gazety sugerują, że inicjał „ks. K." kryje ks. Augustyna Kuczkę z Wysokiej, a „dziekan ks. B." — to ks. Böhm. „Nowiny" 1919, nr 229 z 2 X.

szczów w zorganizowanie pielgrzymki do Trzebnicy jako miejsca kultu św. Jadwigi, której zasługi podkreślano w związku ze sprowadzeniem niemieckich mnichów. Na przykład „Nowiny" (1919, nr 193 z 21 VIII) informowały, że ks. Nieborowski u grobu św. Jadwigi z kilkoma parafianami prosił o pozostawienie Śląska przy Niemczech, „Gazeta Opolska" (1919, nr 198 z 28 VIII) podawała, że proboszcz z Olesna, ks. P. Foik, „znany wróg polskości", zarządził na uroczystość św. Jadwigi pielgrzymkę do Trzebnicy. Przeciwnie — według „Nowin" (1919, nr 199 z 28 VIII) — postąpił proboszcz z Borkowic w powiecie oleskim, z zasady nie mieszający się do polityki, który tym razem wszakże nie pozwolił na zorganizowanie podobnej pielgrzymki, a nawet sprzeciwił się sołtysowi wynajmującemu na nią muzykantów. Ksiądz — jak pisała gazeta — wystąpił energicznie przeciwko bałamuceniu ludności. Spodziewano się, że nikt z parafian nie ulegnie hakatystycznym namowom. Wobec takiego obrotu rzeczy organizator pielgrzymki, niejaki Th. Heik, za pośrednictwem „Schlesische Volkszeitung" zapraszał do udziału w niej ludzi z Namysłowskiego[51].

Lato 1919 r. było na Górnym Śląsku okresem napięć okołopowstaniowych. W lipcu opuścił parafię ks. Lex z Halemby, z obawy, że grenzschutz spełni swoje pogróżki. Lęki te nie były płonne, albowiem np. 30 lipca w biały dzień doszło do napadu rabunkowego na plebanię w Ligocie Turawskiej; pieniędzy zażądano też od proboszcza w Chróścicach, kiedy o północy 10 sierpnia otwierał drzwi probostwa, chcąc wyjść na wezwanie do chorego[52]. Powróciła sprawa odmowy przyjęcia intencji mszalnej, kiedy parafianie chcieli zamówić nabożeństwo z polskim śpiewem miejscowego kółka śpiewaczego — stało się tak w Ostropie w powiecie gliwickim, a proboszcz ks. Leopold Maruszczyk, chociaż był — według „Nowin" — pochodzenia polskiego, wyzywał zamawiających od socjalistów i wściekłych narodowców. Księdza Karla Riedela, proboszcza w Pogrzebiu, opolska gazeta piętnowała za uczestniczenie w dniu 13 lipca w obchodach uroczystości Kriegerverein oraz za to, że wyrażał pogląd, iż wolałby, aby Górny Śląsk przypadł Czechom niż Polsce[53].

Na łamach tej gazety nie zabrakło jednakże nazwisk kapłanów popierających insurgentów: w numerze 230 z 3 października 1919 r. „Nowiny" przypominały postawę proboszcza z Tych, ks. Kapicy, który otrzymawszy zezwolenie z komendantury grenzschutzu towarzyszył na miejsce kaźni bestialsko pobitemu skazańcowi 16-letniemu Karolowi Kiszce z Murcek, uwięzionemu w wyniku zadenuncjowania. Kapłan — według gazety — miał skazanego na śmierć, osłabionego pobiciem, podtrzymywać aż do miejsca rozstrzelania.

[51] Ibid. 1919, nr 253 z 30 X.

[52] Ibid. 1919, nr 186 z 13 VIII; „Gazeta Opolska" 1919, nr 202 z 2 IX.

[53] „Nowiny" 1919, nr 201 z 30 VIII, nr 202 z 31 VIII, nr 162 z 16 VII.

W dniu 4 września „Nowiny" udostępniły ks. Aleksandrowi Skowrońskiemu, proboszczowi z Ligoty, swych łam celem ogłoszenia publicznej składki na rzecz rodzin aresztowanych i zabitych z powodu udziału w I powstaniu śląskim. Gromadzeniem ofiar pieniężnych zająć się miały redakcje polskich gazet wraz z okręgowymi radami opiekuńczymi. Inspirator zapoczątkował zbiórkę, wpłacając 200 mk na rzecz funduszu. Wezwanie ks. Skowrońskiego nie pozostało bez echa, a listy dokonanych wpłat zamieszczała m.in. „Gazeta Opolska". Jako pierwsi na wezwanie odpowiedzieli: Franciszek i Salomea Kurpierzowie z Opola, Marcin Gromatka z Groszowic, wdowa Mańkowa z Oberszali, aptekarz Hrabyk, ks. kuratus Kulik z Soldin[54].

Inicjatywa ks. A. Skowrońskiego przenosiła na obszar śląski akcję, którą wcześniej, bo 23 sierpnia, ogłosił ks. Edmund Dalbor, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, po tym jak otrzymał od ks. P. Pośpiecha telegram informujący o przepełnieniu nadgranicznych miejscowości skatowaną ludnością śląską. Arcybiskup przychylił się do wyrażonej w telegramie prośby i wezwał księży proboszczy, aby w zbliżającą się niedzielę ogłosili w kościołach zbiórkę na uchodźców śląskich, a ofiary odesłali niezwłocznie do kurialnej kasy w Poznaniu. Zebraną żywnością miał się zająć Komitet dla Śląska istniejący przy Radzie Narodowej w Poznaniu[55].

Odmienność postaw księży wobec zaburzeń narodowych na Górnym Śląsku podobnie jak w początkach roku skierowała uwagę dziennikarzy polskich na stanowisko biskupa wrocławskiego. „Gazeta Opolska" właściwie powtórzyła zarzut sprzed kilku miesięcy. Nieobecność A. Bertrama w krytycznych dniach w śląskiej części diecezji — związana z przygotowywaniem w Fuldzie rezolucji niemieckich biskupów, biorącej w obronę cesarza Wilhelma II zagrożonego postawieniem w stan oskarżenia — tłumaczona była brakiem jego zaangażowania w sprawy polskich parafian. Autor notatki, podpisujący się jako „Kropidło", podkreślał: „[...] kiedy chodzi o jakąś manifestację przeciw polskości Górnego Śląska, to biskup Bertram zawsze się natychmiast wysuwa [...]"[56].

Zaznaczenie niechęci ordynariusza wrocławskiego do kwestii położenia polskich wiernych jakby przygotowywało grunt żądaniom podziału biskupstwa. „Nowiny" powróciły do tej sprawy po publikacji „Kuriera Warszawskiego", według której wyodrębnienie polskiej diecezji górnośląskiej było zadaniem polskiej racji stanu, przemawiać zaś za tym miały nie tylko stosunki polityczne, ale także kościelne i narodowe[57]. Postulat został podjęty przez

[54] Ibid. 1919, nr 205 z 4 IX; „Gazeta Opolska" 1919, nr 212 z 15 IX; „Nowiny" 1919, nr 213 z 13 IX.

[55] *Orędzie Arcybiskupa Gnieźnieńskiego*, „Gazeta Opolska" 1919, nr 202 z 2 IX.

[56] Kropidło, *Biskup wrocławski a zaburzenia na G. Śląsku*, „Gazeta Opolska" 1919, nr 203 z 3 IX.

[57] *O diecezję górnośląską*, „Nowiny" 1919, nr 216 z 17 IX.

episkopat polski na zjeździe w Gnieźnie. Gazeta nie podawała szczegółów, zwłaszcza dotyczących przyjęcia delegacji miejscowego Komitetu dla Śląska, którą na wniosek arcybiskupa Dalbora skierowano do nuncjusza papieskiego ks. A. Rattiego. W dniu 28 sierpnia przedstawicielowi Stolicy Apostolskiej wręczono memoriał z postulatami odłączenia Górnego Śląska od diecezji wrocławskiej i przekształcenia go w odrębną diecezję, użycia wszelkich sposobów w celu zapobieżenia w okresie plebiscytu nadużyciom władzy przez księży centrowców oraz odebrania biskupowi wrocławskiemu jurysdykcji na czas przygotowań do głosowania i przeniesienia jej na osobną komisję, bądź delegata[58].

Relacji z gnieźnieńskiej audiencji nuncjusza nie odnaleziono w polskiej prasie górnośląskiej. Na podstawie pogłosek z „wiarygodnych źródeł" „Nowiny" miesiąc później informowały, że jednak pomiędzy Wrocławiem, Rzymem i Berlinem toczyły się układy o wyznaczenie delegata biskupiego dla Górnego Śląska. Wymieniane ewentualne kandydatury kanonika ks. Thielmanna z Pszczyny lub ks. Wojciecha z Wrocławia gazeta podsumowywała stwierdzeniem, że takie załatwienie kwestii nikogo nie zadowoli; delegat biskupi nie gwarantowałby bowiem bezstronności, chyba że zostałby nim Polak, który zdołałby oprzeć się wpływom wrocławskim. Jednak autor owych uwag wątpił, aby biskup zdecydował się na takie rozwiązanie. Dlatego żądał ustalenia na czas plebiscytu delegata papieskiego, całkowicie niezależnego od biskupa wrocławskiego. Nie obstawał przy tym, żeby nim był Włoch, delegat mógłby zostać wybrany spośród katolickiego kleru górnośląskiego, oczywiście osoba ta musiałaby być akceptowana zarówno przez Polaków, jak i Niemców[59]. Propozycję „Nowin" kończył postulat skierowany do Zjazdu Akademików, aby ten z łona swego wybrał komisję, która by wyjechawszy do Rzymu przedstawiła Ojcu św. polskie życzenia, bądź chociaż tylko przygotowała memoriał do Stolicy Apostolskiej[60]. To, czy powyższą sugestię wspomniane gremium podjęło, nie zostało w prasie odnotowane. W grudniu 1919 r. „Nowiny" wróciły do kwestii informując, że kilka dni wcześniej ks. Jan Rzemełka wchodzący w skład delegacji śląskiej do bpa A. Sapiehy, przedstawił sprawę mianowania ks. Teodora Kubiny generalnym wikarym dla Górnego Śląska na czas plebiscytu[61].

Perspektywa bliskiego decydowania w głosowaniu o przynależności państwowej obszaru górnośląskiego mobilizowała jego mieszkańców do działań. Poruszenie nie ominęło duchowieństwa. Dnia 4 sierpnia 1919 r. ks. K. Koźlik, zapraszając ks. J. Kuderę na zebranie, pisał:

---

[58] Ze zbioru B. Malec-Masnyk: Archiwum Państwowe we Poznaniu, Rada Narodowa, sygn. 199. k. 3—4, list z 29 VIII 1919 r.

[59] X., *O biskupstwo górnośląskie*, „Nowiny" 1919, nr 226 z 28 IX.

[60] Ibid.

[61] Ibid. 1919, nr 282 z 4 XII.

„[...] Jeśli dziś wszystkie stany organizują się, to i my, księża Polacy, nie możemy stać na uboczu, wymaga tego chwila obecna. Komu więc ojczyzna droga i miła, a dobro ludu naszego na sercu leży, ten niech stanie do szeregu, aby spólną i jednolitą pracą ratować to, co jeszcze jest do ratowania"[62].

Tydzień później do Gliwic zjechało trzydziestu księży, którzy stanowili o wyborze ks. Koźlika na tymczasowego prezesa i założyli tworzyć organizację przy pomocy sekcji teologicznej Towarzystwa Oświaty św. Jacka[63].

W początkach sierpnia prace organizacyjne prowadzono równolegle z ramienia Śląskiego Zjazdu Akademickiego. Spośród księży w skład komitetu założycielskiego weszli ks. dr T. Kubina i ks. E. Szramek [64]. Trzy miesiące później wikarego z Mikołowa, ks. E. Szramka, widzimy wśród organizatorów partii politycznej, która w założeniach nie miała sympatyzować ani z Narodowym Stronnictwem Pracy, ani z Polską Partią Socjalistyczną. W ten sposób rodziły się pierwociny Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego na Śląsku[65].

Wieńczono etap prac poprzedzonych przygotowaniami społeczeństwa do wyborów gminnych. Szpalty prasowe ponownie służyły wówczas anonimowym księżom do popularyzowania programu polskości. I tak autor podpisujący się jako „X. A. K." w „Katoliku" stawiał postulaty wprowadzenia języka polskiego do obrad w gminach czysto polskich oraz języka polskiego obok niemieckiego w gminach mieszanych, oznaczenia biur gmin również napisami w języku polskim, a także posługiwania się tym językiem przez urzędników[66]. W „Nowinach" „Ks. K." podkreślał, że wybory komunalne są ważną chwilą dla Polaka, gdyż tym razem nie miano wybierać ludzi do gry politycznej, lecz do rządzenia w gminach. „[...] Dla wiary ojców, dla języka i obyczajów przodków, dla uwolnienia ziemi ojczystej z obcych najeźdźców obrony czas nadszedł. W imię Boga i Najśw.[iętszej] Patronki naszej do boju wyborczego!" — zachęcał[67].

Zaangażowanie księży popierających polską rację stanu zostało skrytykowane przez zarząd obwodowy Sozialdemokratische Partei Deutschlands. W opublikowanym przez „Volkswille" (1919, Nr 228) *Otwartym liście do duchowieństwa górnośląskiego* oskarżano kapłanów o to, że ambon i konfesjonałów używają oni do wystąpień przeciwko socjalistom i niemczyźnie, a za przyłączniem się do Polski. Socjaldemokraci ostrzegali, że każdy taki przypadek podadzą do publicznej wiadomości. Jednocześnie zwracali się do wrocławskiego

[62] AAK Katowice, Zespół Specjalny, sygn. 518, list ks. K. Koźlika z 4 VIII 1919 r.

[63] Ibid., glossa ks. J. Kudery na wyżej wzmiankowanym liście.

[64] Ibid., zaproszenie z 2 VIII 1919 r.

[65] Ibid., list z 15 XI 1919 r.

[66] X. A. K., *Program polskości wobec wyborów gminnych*, „Katolik" 1919, nr 126 z 21 X.

[67] Ks. K., *Do szeregów!*, „Nowiny" 1919, nr 252 z 29 X.

biskupa A. Bertrama, aby wydał „odpowiednie wskazówki" duchowieństwu, do szeregowych zaś swych członków i „uczciwych katolików" — aby informowali o tego rodzaju przypadkach[68].

Informację o krytyce duchowieństwa przez socjaldemokratów niemieckich „Katolik" połączył z przyjętą w dniu 29 września w Królewskiej Hucie uchwałą księży górnośląskiego obwodu przemysłowego. Z polecenia komisarza książęco-biskupiego do publicznej wiadomości podano fakt nieprzyjęcia gróźb zawartych w *Otwartym liście* oraz oświadczenie o spełnianiu przez księży, jak dotąd, swego obowiązku odpowiednio do wskazań prawa kościelnego i arcypasterskiego oświadczenia biskupa z 22 grudnia 1918 r., według którego „nie wolno żadnemu katolikowi być socjalistą"[69].

Fragment opinii ordynariusza wrocławskiego posłużył w tym wypadku za osłonę postępowania duchownych. Często zresztą w tym czasie tak bywało, że wyrwane z kontekstu słowa biskupa Bertrama służyły w uzasadnianiu postaw innych. Arcybiskupa posądzano o sprzyjanie dominującej narodowości. Oskarżenia takie rodziły jego decyzje o zmianach obsad na probostwach. „Nowiny" takim właśnie komentarzem opatrzyły przeniesienie ks. Sewerina z Bujakowa do Prudnika oraz kapelana ks. Jana Śliwki z Olesna do Janowa, „Katolik" zaś — przerzucenie kapelana ks. Jana Beslera z parafii św. Jadwigi w Królewskiej Hucie do parafii św. Sebastiana w Berlinie, a także kapelana ks. Filipa Wonika z Radzionkowa do Demin na Pomorzu[70].

Przeniesienia księży czasem nie obywały się bez protestów parafian. Na przykład mieszkańcy Strzeleczek w Prudnickiem stanęli w obronie ks. Jana Szymały, który po konflikcie z niemieckimi nauczycielami, interweniującymi u biskupa Bertrama oraz u Hörsinga, przeniesiony został do Zabrza. Petycję podpisaną przez 180 rodzin przedstawiono we wrocławskiej kurii biskupiej, a na łamach „Gazety Opolskiej" i „Nowin" zamieszczono protesty[71].

Trudno ocenić, jaka była liczba księży służbowo przeniesionych ze względów narodowych na inną placówkę. Informacje prasowe o zmianach na posadach duchownych pozwalają przypuszczać, że taka przyczyna mogła zaistnieć w przypadku opuszczenia parafii w okresie krótszym niż dwa lata. Zestawiając dane prasowe z katalogami diecezji wrocławskiej, przypuszczenia powyższe snuć można w przypadku ks. Józefa Maruska z Łan, przesienionego początkowo na administratora do Ligoty Turawskiej, a po 9 miesiącach — nominacją z 1 maja 1920 r. — na kapelana do Siemianowic. Podobnie mogło być z kapelanem ks. Witoldem Wojtkiem z Łabęd, który w 1919 r. objął kapelanię w Szczecinie. Na ile powyższe domysły zgodne były z motywami biskupich de-

[68] *Otwarty list do duchowieństwa górnośląskiego*, „Katolik" 1919, nr 118 z 2 X.

[69] Ibid.; -at, *W obronie księży naszych*, „Nowiny" 1919, nr 228 z 1 X.

[70] Ibid. 1919, nr 210 z 10 IX; 1920, nr 24 z 1 II; „Katolik" 1919, nr 118 z 2 X i nr 122 z 11 X.

cyzji, poznamy dopiero po weryfikacji ich z odpowiednimi kurialnymi dokumentami. Przeniesienia dotyczyły głównie księży pomocniczych, nominacje na proboszczy były bowiem dożywotnie. Spośród nich wywodzili się przeważnie księża optujący za niemiecką narodowością. W prasowych notatkach postawy niechętne polskości dziennikarze w 72% przypisywali księżom proboszczom. Postawy przychylne — zgodnie z tym źródłem — charakteryzowały w 68% proboszczy, w 28% zaś administratów, kapelanów itp. Różniła ich także średnia wieku, średnia lat w kapłaństwie oraz średnia lat służby na ostatniej placówce. Rzecznicy państwa niemieckiego w większości przekroczyli czterdziesty rok życia (70%), średnia ich wieku wynosiła 46,8 lat, średni staż w kapłaństwie — 17,1 lat, na ostatniej placówce zaś 10,9 lat. Przeważnie byli oni kapłanami o dłuższym stażu; z nich 18,2% z nich uzyskało swoje święcenia przed 10 laty 28,9% — przed 15 latami i taki sam procent — przed latami 20. Na ostatniej parafii pozostawało dłużej niż 5 lat 64,4% tych duchownych. Za uwzględnianiem potrzeb narodowych opowiadali się przeważnie kapłani o średniej wieku 35,5 lat; 34,2% z nich nie ukończyło 35 roku życia, zaś 42,2% liczyło pomiędzy 35 a 50 rokiem życia. Średnia lat kapłaństwa wynosiła w tej grupie 15,4 lat, w tym do 10 lat kapłaństwa miało 29,7% tych księży, od 10 do 15 lat — 13,5%, a od 16 do 20 lat — 16,2%. Średnia lat pobytu na ostatniej parafii wynosiła wśród księży przychylnych polskości 8,9 lat. Połowa z owych rzeczników polskości nie miała stażu większego na ostatniej parafii niż 5 lat, w tym 78% z tych ostatnich przebywało na probostwie krócej nawet niż rok[72].

W ciągu 1919 r. najwięcej prasowych notatek na temat postaw i działalności śląskiego kleru katolickiego zamieściły opolskie „Nowiny". Przeważnie były to krótkie wiadomości lokowane na stronie trzeciej i następnych. Wśród pierwszostronicowych przeważały artykuły programowe oraz komentarze dotyczące posunięć wrocławskiej kurii. Oceny publikowane na łamach „Nowin" były — odmiennie niż w „Katoliku" czy „Gazecie Opolskiej" — zindywidualizowane, często krytyczne.

---

[71] „Gazeta Opolska" 1919, nr 199 z 29 VII i nr 256 z 5 XI; „Nowiny" 1919, nr 204 z 3 IX i nr 259 z 7 XI.

[72] Obliczenia własne na podstawie kwerendy prasowej i kwerendy w katalogach diecezji wrocławskiej z lat 1918, 1920.

*WANDA MUSIALIK*

## THE CATHOLIC CLERGY'S ATTITUDE TOWARDS NATIONAL ASPIRATIONS OF THE UPPER-SILESIANS AT THE TIME OF TURNING-POINT AFTER THE FIRST WORLD WAR

The first year of peace brought a great deal of disappointment for the Upper-Silesian inhabitants of the German State. Among them there were some groups of Catholic clergymen. Participating in creation of attitudes promoting the consolidation of the Church position in the Weimar Republic, they did not take into account a nationalistic interpretation of the parliamentary election results, which identified a centrist political option with an national option. The clergymen who accepted the fact of this manipulation could impair their credibility in the eyes of the believers. The awareness of this fact made a group of clergymen explain their attitudes in the form of statement published in the local press.

Due to the fact that many personal records concerning the priests in Polish Upper Silesia have been irrigated, the press contemporary with these events became one of more complete sources allowing to recreate attitudes od the Catholic clergy.

*WANDA MUSIALIK*

## DER KATHOLISCHE KLERUS GEGENÜBER DEN NATIONALEN ANSPRÜCHEN DER OBERSCHLESIER IN DER ZEIT DES UMBRUCHES NACH DEM ERSTEN WELTKRIEG

Das erste Jahr des Friedens brachte den oberschlesischen Einwohnern im deutschen Staate eine Reihe von Enttäuschungen ein. Unter ihnen befanden sich manche katolischen Prister. Beteiligt am erheben der Haltungen welche die Verstärkung der Position der Kirche in der Weimarer Republik begünstigen könnten, berücksichtigten sie nicht die nationalistische Interpretation der Ergebnisse der Parlamentswahlen, welche die politische Zentrum-Option mit der nationalen deutschen Option indentifizierte. Die Akzeptanz der Tatsache einer vollzogener Manipulation konnte die Glaubwürdigkeit der Geistlichen im Anblick der Gläubigen in Frage stellen. Diese Bewusstheit neigte eine bestimmte Gruppe zur Auslegung in öffentlicher Presseerklärung ihres eingenommenen Auftreten.

Angesichts der beabsichtigten Spülung der Dokumente, welche in den Personalakten der Prister in polnischem Oberschlesien durchgeführt wurden, wurde die den Ereignissen zeitgenössische Presse zu einer der vollständigeren Quellen die die Haltung des katholischen Klerus wiedergeben erlauben.

*WIKTOR SKRZYPEK*

# WAŻNIEJSZE EPIZOOTIE W DORZECZU GÓRNEJ ODRY DO 1918 ROKU

## WPROWADZENIE

O historii zaraźliwych chorób zwierzęcych pisze się zazwyczaj krótko i lakonicznie. Wyłania się więc potrzeba wypełnienia luki, spowodowanej brakiem syntetycznego opracowania o ważniejszych epizootiach w dorzeczu górnej Odry, o ich występowaniu i zwalczaniu. Gruntowna analiza powtarzających się zaraźliwych chorób zwierząt pozwala na bliższe poznanie mechanizmów ich rozprzestrzeniania się, a także stosowania różnorakich zabiegów przeciwepizootycznych. Śledzenie przebiegu zmagań z uciążliwymi klęskami gospodarczymi w ciągu lat umożliwia ponadto ujawnienie przyczyn i skutków chorób na poszczególnych etapach ich rozwoju, przy czym obserwacja postępowania władz administracyjnych i służb sanitarnych w ciągu stuleci może sprzyjać wysnuwaniu wniosków pomocnych i dziś przy zwalczaniu aktualnie występujących epizootii. Doświadczenia z tamtych czasów mogą wnieść nowe wartości do działalności w zwalczaniu zaraźliwych chorób w przypadku zetknięcia się z chociażby jedną z omawianych przypadłości. Wyzyskując owe doświadczenia, a równocześnie wykorzystując nowoczesne metody diagnostyczne i postępowanie policyjno-weterynaryjne, a także stosując swoiste terapie, można by stworzyć dobre warunki do szybkiej i skutecznej likwidacji zarazy. Warto w tym miejscu podkreślić, że epizootiologia stanowi ważną gałąź w ogólno pojętej ochronie środowiska naturalnego.

Jest powszechnie wiadomym, że od najdawniejszych czasów epizootie były synonimem klęsk gospodarczych, przy czym powodowane przez nie straty dotykały najliczniejszej, a zarazem najbiedniejszej warstwy społecznej, jaką byli biedniejsi chłopi, wyrobnicy wiejscy i inni. Hodowla zwierząt w gospodarstwach rolnych warstwy zamożniejszej była proporcjonalnie niska, dlatego straty w pogłowiu zwierząt były tam mniej odczuwalne.

Jednym z istotnych i pożytecznych aspektów działalności przeciwepizootycznej jest współpraca ze służbą zdrowia w dziedzinie epidemiologii. Około 60% przypadłości zwierzęcych, na które wskazujemy w niniejszej pracy —

takich jak np. wąglik, pryszczyca, gruźlica, wścieklizna i nosacizna — zaliczanych jest bowiem do antropozoonoz, czyli do chorób przenoszących się na człowieka.

Omawiane opracowanie obejmuje swym zasięgiem teren obecnego województwa opolskiego i części województw katowickiego, bielsko-bialskiego i częstochowskiego. Zakres czasowy zaś jest podyktowany rozmiarem materiałów źródłowych. Rok 1918, na którym kończy się nasza narracja, nie stanowi cezury merytorycznej analizowanych tematów, lecz powodem przyjęcia go jako granicy czasowej jest wyjątkowa sytuacja. Otóż po pierwszej wojnie światowej, na skutek podziału politycznego Górnego Śląska wytworzyło się wiele nowych problemów wynikających z przemian społeczno-politycznych i gospodarczych na tym terenie. Pewien zamęt powstał też w dziedzinie legislacji w medycynie, weterynarii i rolnictwie. Zwalczanie zaś epizootii polega w głównej mierze na korzystaniu z różnego rodzaju aktów prawnych, ustanawianych przez władze administracyjne każdego kraju według własnego uznania i potrzeb. Ilość ówcześnie wytworzonych (po 1918 r.) materiałów źródłowych z tego zakresu nie pozwoliłaby na opracowanie artykułu w limitowanych ramach wydawniczych.

## STOSUNKI SPOŁECZNO-GOSPODARCZE NA GÓRNYM ŚLĄSKU OD WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ DO 1918 ROKU

Stan społeczny i gospodarczy ludności dorzecza górnej Odry do początków XVIII w. nie wpływał w istotny sposób na rozwój epizootii. Dopiero ogrom zniszczeń gospodarczych spowodowanych wojną trzydziestoletnią, w połączeniu z nieprawidłową polityką gospodarczą feudałów, dążących do likwidacji szkód tylko w majątkach ziemskich, doprowadził w drugiej połowie XVII w. do głębokiego regresu gospodarstw chłopskich[1]. Pojawiał się też ucisk niższych warstw społecznych, który wpływał na pogarszanie się stosunków gospodarczych. System zaś podatkowy na Śląsku, ustanowiony od posiadanego majątku jeszcze w 1527 r., przetrwał niezmieniony do XVIII w.[2]

W rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych wiek osiemnasty był okresem powstawania i powolnego kształtowania się formacji kapitalistycznej, a także wzmożonego procesu zróżnicowania ekonomicznego i dalszego ubożenia ludności. Czysto feudalny stosunek właściciela do poddanego zmieniał się w stosunek kapitalistyczny[3]. Władze pruskie dokonały na Śląsku gruntow-

[1] S. Wysłouch, *Kapitalistyczna przebudowa rolnictwa śląskiego i jej skutki w latach 1850—1880*, „Przegląd Zachodni" 1952, nr 1, s. 1.

[2] C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, Bd 2, Gotha 1886, s. 240.

[3] S. Michalkiewicz, *Kilka epizodów z dziejów walk chłopskich na Śląsku w XVII i XVIII w.* W: *Szkice z dziejów Śląska*, red. E. Maleczyńska, Warszawa 1955, s. 336.

nej rewizji systemu podatkowego. Znosząc akcyzę austriacką, wprowadziły one akcyzę pruską jako podatek pośredni dla całej ludności. Na wsi zaś ustanowiono nowy podatek gruntowy.

Większość śląskiej ludności wiejskiej żyła więc w złych warunkach, pogarszanych przez liczne klęski elementarne, lata nieurodzaju, epidemie tyfusu, epizootie, powodzie i susze. Największe straty poniosła jednak ludność dorzecza górnej Odry w 1847 r., gdy na skutek nieurodzaju spowodowanego zarazą ziemniaczaną wybuchł tyfus głodowy[4]. W marcu 1880 r. wydano już nową ustawę regulacyjną, korzystną dla chłopów. Posiadane areały ziemi na Śląsku wynosiły wtedy przeciętnie 23 morgi, w Poznańskiem — 65, a na Pomorzu — 72 morgi[5]. Znaczne pogorszenie się stosunków społeczno-gospodarczych na Górnym Śląsku, podobnie jak w innych regionach i krajach Europy, nastąpiło w czasie pierwszej wojny światowej.

## OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA ZARAŹLIWYCH CHORÓB ZWIERZĘCYCH

Zakaźne oraz zaraźliwe właściwości wielu chorób ludzi i zwierząt były znane od zarania cywilizacji. Poglądy o ich znaczeniu opierano dawniej na obserwacji i wnioskowaniu, nie było zaś warunków do badań doświadczalnych[6]. Uczeni przypisywali epidemie zatruciom powietrza, spowodowanym przez zjawiska niebieskie lub gnilne wyziewy, dowodząc, iż „złączenie albo też sprzeciwienie niektórych planetów jadowite zarażenie powietrza powoduje. Ciężkie opary tudzież komety bywają tedy pewnemi znakami rychło przyszłego moru [...]". Już wśród Babilończyków i Egipcjan harmonia ruchu gwiazd i poznanie zależności człowieka od słońca i księżyca budziły przekonanie o wpływie ciał astronomicznych i ich układu na atmosferę oraz na wszystko co żyje, łącznie z człowiekiem i jego losami. Szybkie rozprzestrzenianie się epidemii i epizootii utwierdziło wszystkich obserwujących w przekonaniu, że dzieje się to nie tylko w wyniku obecnych w atmosferze jadów, lecz również wskutek kontaktu organizmu zdrowego z zarażonym. Uświadomiono sobie, iż dotknięcie chorego czy używanych przezeń przedmiotów, jak i fizyczna jego bliskość, stanowiły zagrożenie[7].

O wywoływanie chorób zakaźnych obwiniano przez wiele stuleci miazmaty powstające w powietrzu, w wodzie oraz w glebie, w każdym razie poza chorym

[4] *Pisma Piotra Pampucha*, Katowice 1955, s. 66.

[5] K. Piwarski, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice—Wrocław 1947, s. 240.

[6] A. Perenc, *Historia lecznictwa zwierząt w Polsce*, Wrocław 1958, s. 16.

[7] J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 1991, s. 19.

organizmem. Inni natomiast uczeni mówili o zarazku ożywionym — contagium — powstającym wyłącznie w chorym organizmie. O rozstrzygnięciu tego dylematu mógł dopiero zadecydować postęp techniki i mikroskopowania. Jednak Linneusz sto lat przed pojawieniem się klasyków mikrobiologii stwierdził, iż „istnieje mundus invisibilis, gdzie małe żyjątka, o wieleset razy mniejsze od pyłków kurzu, są zdolne zabijać wielkie stwory i zabijać je tak, że więcej może ich zginąć niż na największej wojnie [...]". Za klasyczne uznaje się też spostrzeżenia z zakresu bakteriologii L. Pasteura i R. Kocha, które zostały bardzo szybko potwierdzone i wzbogacone o nowe zdobycze nauki i techniki. Przed nimi było jednak wielu prekursorów „chorób zarazkowych i miazmatycznych". Chociaż w nauce wymieniano już wiele chorób o starodawnym nazewnictwie i wskazywano na ich niebezpieczeństwo w zetknięciu się z innym osobnikiem, to jeszcze przez długi czas, już w epoce klasycznej bakteriologii, nie potrafiono udowodnić zaraźliwości gruźlicy i nosacizny. Henle zaś doszedł do wniosku (1840 r.), że twory żywe wywołujące chorobę muszą się stale znajdować w chorym organizmie i — jego zdaniem — należało je stamtąd wyodrębnić. Natomiast wśród pionierów mikrobiologii wystąpił też adwokat Agostino Brassi, który opisał elementy wywołujące choroby jedwabników[8].

Dzisiaj wiemy, że zakażenie (infectio) jest procesem złożonym. Aby doszło do choroby, drobnoustrój musi dostać się do organizmu i przełamać jego obronę. Hirszfeld uważa jednak, że zakażenie jest to wzrost i rozmnażanie się tworów filogenetycznie niższych w tworach filogenetycznie wyższych i bardziej złożonych. Rozróżnić zaś można zakażenie pierwotne, kiedy zarazek dostaje się do organizmu po raz pierwszy oraz powtórne, czyli reinfekcję tym samym zarazkiem, gdy zakażenie pierwotne już wygasło. Zakażenie wtórne pojawia się w chorobach wirusowych, a dołączają się do nich drobnoustroje warunkowo chorobotwórcze. Należałoby wymienić jeszcze takie pojęcia, jak: samozakażenie i zakażenia utajone, bezobjawowe i poronne. Częstym zjawiskiem w epidemiologii i epizootiologii jest nosicielstwo zarazka, które występuje u zwierząt zdrowych (pierwotne) i pochorobowe u ozdrowieńców (wtórne)[9].

Hipokrates w IV w. p.n.e. zalecał palenie ognisk wokół osiedli ludzkich w celu ochrony ich mieszkańców przed chorobami. Ognie te miały przeciwdziałać przedostaniu się miazmatów przez ich kordon. Myśl tego uczonego lekarza, która ma dziś znaczenie symboliczne, stosuje się współcześnie, chociaż w innej, zracjonalizowanej formie. Mianowicie jeszcze w XIX w. w Europie Wschodniej rozpowszechniony był obrządek, polegający na wyorywaniu w nocy bruzdy wokół wsi, w celu zabezpieczenia się przed zarazami. Ponieważ

[8] R. Gutt, *Wybrane zagadnienia z dziejów nauki o chorobie*, Wrocław 1986, s. 20.

[9] Z. Wachnik, *Zarys chorób zakaźnych zwierząt*, Warszawa 1983, s. 45.

ani ludziom, ani zwierzętom nie wolno było tej bruzdy przekroczyć w czasie trwania zaraźliwej choroby, sposób ten — chociaż oparty na przesądach — mógł dawać niekiedy dobre wyniki. W czasach, gdy nie znano jeszcze mechanizmów rozwlekania zaraźliwych chorób, stosowano wiele celowych środków ochronnych. Nakazywano oddzielać zwierzęta chore od zdrowych, zakazywano zdejmowania skór ze zwierząt padłych z powodu choroby zaraźliwej, a także strzyży chorych owiec, dotykania miejsc chorobowo zmienionych itd.[10]

Obecnie zaraźliwe choroby zwierzęce są nadal groźne. Ich wpływ na gospodarkę jest niewątpliwie wielki, ponieważ większość z nich rzutuje bezpośrednio na straty w pozyskiwaniu mleka, mięsa i innych produktów pochodzenia zwierzęcego. Od drugiej połowy XVIII w. w walce z epizootiami brali już udział lekarze weterynarii, wykształceni w szkołach weterynaryjnych. Mogli oni korzystać z systematycznie unowocześnianych przepisów. Dzięki wysiłkom władz administracyjnych, wprowadzających do walki z zarazami najnowsze osiągnięcia nauki, a także na skutek pełnego zaangażowania się lekarzy weterynarii oraz właścicieli zwierząt, część omawianych w tej pracy chorób zaraźliwych ma dziś już tylko historyczne znaczenie. Niestety, zagrożenie epizootiami jednak nadal istnieje.

## WYSTĘPOWANIE EPIZOOTII W ŚWIECIE OD ZARANIA DZIEJÓW WAŻNIEJSZE EPIZOOTIE W DORZECZU GÓRNEJ ODRY DO 1918 ROKU

Kilka zaraźliwych chorób zwierzęcych było już znanych w starożytności. Jednak najczęstsze wzmianki historyczne o występowaniu nagminnych chorób, nazywanych dawniej powietrzem lub morem, pochodzą z XIII w.[11] Naukę o humorach (płynach) w organizmie (IV w. p.n.e.), którą zaprowadził Hipokrates, wznowił Galen (II w. n.e.), jego zaś system w terapii zaważył nad życiem krajów Wschodu (Arabowie) i Zachodu[12].

W średniowieczu rozwój nauk przyrodniczych uległ zahamowaniu. Dlatego też nie można było oczekiwać postępów w działalności przeciwepizootycznej. Zaraźliwe choroby zwierzęce jednak nadal istniały, chociażby na zasadzie ciągłości od czasów starożytnych. W epoce Oświecenia pojawiły się pierwsze osiągnięcia nauk medycznych i związanej z nimi techniki. Jednak dopiero w połowie XIX w., zwanego wiekiem bakteriologii, można już było mówić o rewolucyjnym postępie w dziedzinie epizootiologii.

---

[10] A. Stryszak, *Epizootiologia ogólna*, Warszawa 1954, s. 174.

[11] A. Dawidowicz, *Zdrowie ludzkie w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1970, s. 17.

[12] T. Sinko, *Żywy spadek po Grecji i Rzymie*, Kraków 1923, s. 21.

KSIĘGOSUSZ — PESTIS BOUM

Księgosusz, czyli pomór bydła mieli przenosić nomadowie ze Wschodu. Wystąpił on w latach 1223—1225 na Węgrzech i w Niemczech, a miał być przywleczony przez Mongołów w czasie ich najazdu na kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Spowodował on ogromne straty w pogłowiu bydła. Liczne epizootie księgosuszu odnotowano też w czasie wojen krzyżowych, choć w średniowieczu spotykano wiele chorób zaraźliwych zwierząt powodowanych niewiedzą i objętych mistycznym leczeniem. Szczególne nasilenie księgosuszu nastąpiło w czasie wojny trzydziestoletniej i w okresie sukcesyjnych wojen hiszpańskich[13].

R. Froehner (1868—1955) podaje za „Monumenta Germanica historica scriptores" informacje o występowaniu księgosuszu na Śląsku. Pisze on, że „in Silesia Cometa stella apparuit LXXX diebus et mortalitas animalium est secuta. Ann.Pol. 3 A. D. 1264 [...]". W XVI w. natomiast Wiedeńskie Kolegium Medyczne w celu przeciwdziałania epidemiom zabroniło wrzucania padłych zwierząt do rzek. Innych zarządzeń w XVI i XVII w. nie wydawano; udzielano wszakże porad ogólnych i wystawiano recepty dla celów lecznictwa zwierząt[14].

Racjonalne zwalczanie księgosuszu rozpoczęło się z początkiem XVIII w. pod naporem potężnych panzootii, które odtąd trwały prawie nieprzerwanie w Europie Środkowej do końca XIX w.[15] Władze administracyjne starały się przełamywać opory hodowców zwierząt przeciwko zwalczaniu pomoru, wydając wiążące przepisy weterynaryjne. Natomiast w Prusach wprowadzono w 1783 r. racjonalne wybijanie chorych zwierząt, kontynuowano też wypłacanie odszkodowań za padłe zwierzęta. Przerażający ogrom strat gospodarczych spowodował, że księgosusz stał się synonimem klęsk trwających przez dwa wieki. W tym czasie padło w Europie około 200 mln sztuk bydła. W Azji i w Afryce kwestie całkowitej likwidacji tej zarazy pozostały nadal otwarte — zagrożenie i pojedyncze enzootie występują tam do dziś[16]. Jest sprawą znamienną, że profesor berlińskiej szkoły weterynaryjnej, Dieterichs, w swoich opiniach na temat księgosuszu powoływał się często na założyciela pierwszej polskiej szkoły weterynaryjnej w Wilnie, L. Bojanusa[17].

---

[13] O. Nitsche, *Die Seuchenbekämpfung*. W: *Das deutsche Heeres Veterinärwesen*, Red. H. Fontaine, Hannover 1939, s. 434.

[14] R. Froehner, *Kulturgeschichte der Tierheilkunde*, Konstanz 1954, s. 134.

[15] L. Hussel, *Die Rinderpest*, Leipzig 1960, s. 3.

[16] W. Skrzypek, *Walka z księgosuszem na Śląsku w XVIII i XIX w.*, Wrocław 1988, s. 61.

[17] I. F. C. Dieterichs, *Handbuch der speciellen Pathologie und Therapie für Thierärzte und Landwirthe*, Berlin 1828, s. 526.

**Księgosusz na Górnym Śląsku**

Wzmianki o pomorze bydła na Śląsku na początku XVIII w. są nadzwyczaj rzadkie. Wiadomo tylko, że z powodu zarazy wstrzymano w 1706 r. targi w Brzegu oraz, że nieokreślona bliżej choroba infekcyjna wystąpiła w Nysie[18]. Ponieważ zarządzenia władz pruskich zobowiązywały fizyków do przekazywania wyników analiz epizootycznych do najwyższych instancji rządowych, opolski fizyk wystosował w 1745 r. raport do króla, pisząc o wybuchu księgosuszu w klasztorze minorytów w Opolu oraz w pobliskim Prószkowie, a także w okolicach Koźla. W różnych miejscowościach pomiędzy Opolem a Koźlem, gdzie też panowała zaraza, ludność nie przestrzegała wówczas nakazów władz. Padłe sztuki bydła zakopywano bowiem zbyt płytko, tak że psy mogły z łatwością rozwlekać padlinę, a z nią i zarazę. Księgosusz, który nazywano też pomorem, roznosiło wtedy głównie wojsko, które brało udział w zdobywaniu Koźla. Dla przykładu: w czasie przemarszu wojsk jeden z żołnierzy kazał ubić chorą krowę, mięso zaś sprzedał. W innych okolicznościach opolski rzeźnik poddał ubojowi chorą na księgosusz krowę, sprzedając z niej mięso po niższej cenie[19]. Wymierzane za tego typu wykroczenia kary administracyjne nie odnosiły skutku, skoro np. rzeźnik z Opola, Sebastian Kurek, kupiwszy chorą krowę w Nakle odważył się ją sprzedać innemu rzeźnikowi. Za to wykroczenie został ukarany grzywną w wysokości 50 talarów, którą spłacił w ratach[20].

W 1803 r. na targ do Namysłowa przypędzono grupę bydła zagranicznego. Jedna sztuka z tego stada okazała się chorą, i spowodowała zakażenie bydła księgosuszem w jednej z podnamysłowskich wsi[21]. W 1807 r. odnotowano kolejne masowe zachorowania zwierząt. I tak np. na przejściu granicznym w Gorzowie Śląskim wystawiono świadectwo zdrowia 119 sztukom bydła, a zwierzęta te, pędzone pod nadzorem dragona polowego, kolejno padały, zakażając wszystkie mijane miejscowości. Sprawę opanowania choroby zlecono dopiero wrocławskiemu Kolegium Medycznemu, które podjęło odpowiednie działania[22]. W sierpniu 1807 r. księgosusz pojawił się w powiatach grodkowskim, namysłowskim, brzeskim i pszczyńskim. Zaraza obejmowała sukcesywnie coraz to większe obszary.

Jeżeli narastała liczba zapowietrzonych miejscowości, nazywano to zjawisko plagą, potem choroba stawała się już stacjonarną. Epizootiologowie

---

[18] Archiwum Państwowe w Opolu, Oddział w Brzegu, zespół: Akta miasta Brzegu, sygn. 3777, nlb. (1706—1728).

[19] W. S k r z y p c k, *Zarządzenia sanitarno-weterynaryjne przy zwalczaniu księgosuszu na Śląsku w połowie XVIII w.*, „Medycyna Weterynaryjna" 1981, s. 755.

[20] Archiwum Państwowe w Opolu, zespół: Akta miasta Opola, sygn. 1699.

[21] W. K r a u t w a d e l, *Die Rinderpest*, „Schlesische Provinzialblätter" 1804, s. 105.

[22] *Chronik, Viehsterben*, „Schlesische Provinzialblätter" 1807, s. 481.

stwierdzali wtedy, że miazma utrzymuje się na zakażonych przedmiotach jeszcze przez rok po wygaśnięciu choroby, dlatego zwracali szczególną uwagę na przeprowadzanie odkażania.

Wielkim wstrząsem dla ludności Górnego Śląska było opublikowanie w dzienniku urzędowym rejencji opolskiej z 15 grudnia 1827 r. obwieszczenia „względem morowego powietrza na Górnym Śląsku, które przy bydlęciu rogatym rozszerzyło się w Mysłowicach Bytomskiego Cyrkułu, w mieście Lublińcu i w Bankowie Kluczborskiego Cyrkułu [...]". Odtąd coraz częściej ukazywały się tego rodzaju obwieszczenia, wydawane dla miejscowej ludności także w języku polskim. Prasa śląska również pośredniczyła w informowaniu o nowych ogniskach księgosuszu, które pod koniec 1827 r. wybuchły w powiatach: rybnickim, raciborskim, oleskim, bytomskim, głubczyckim[23].

Podobne ogłoszenia powtarzały się jeszcze przez kilkadziesiąt lat, ostatnie zaś ognisko księgosuszu wygaszono właśnie na Górnym Śląsku, w powiecie oleskim, w 1881 r. Było ono ostatnim nie tylko na Śląsku, ale i w środkowej Europie.

## PRYSZCZYCA — APHTAE EPIZOOTICAE

Pod względem patogenetycznym znajdujemy podobieństwo pomiędzy księgosuszem a pryszczycą. Obydwie choroby wywołują wirusy, jednak tylko pryszczyca zagraża również ludziom. Zarazę tę charakteryzuje błyskawiczne przenoszenie się zarazka w środowisku, powodujące masowe zachorowania na znacznych obszarach. Jeżeli księgosusz atakował w zasadzie bydło, to pryszczyca jest już chorobą wszystkich zwierząt racicowych, jednakże głównie bydła i trzody chlewnej.

Pierwszy opis tej choroby pochodził z Włoch z 1514 r. Później donoszono o jej rozprzestrzenianiu się w południowych Niemczech,we Włoszech, w Szwajcarii, Austrii i Francji. Epizootie pryszczycy obejmowały miliony zwierząt, przybierając czasem złośliwą formę[24]. Początkowo dzielono tę zarazę na dwie odrębne jednostki chorobowe, czyli na zarazę pyska i zarazę racic. Dopiero Klingan w 1816 r. uznał ją pod względem etiologicznym za jedno schorzenie. Największe epizootie pryszczycy odnotowano wielokrotnie w ciągu XIX w., w związku z działaniami wojennymi. Stałym zaś siedliskiem tej zarazy była centralna Azja, skąd poprzez transport zwierząt przenoszono ją do wielu krajów europejskich[25]. W ciągu 150 lat nie zawsze zwycięskiej walki z pryszczycą dokonano wielu pożytecznych i postępowych czynności, jednak dopiero po

[23] *Allerlei*, „Schlesische Provinzialblätter" 1828, s. 196.

[24] A. Stryszak, *Epizootiologia szczegółowa*, Warszawa 1952, s. 224.

[25] W. Skrzypek, *Walka z pryszczycą w Europie w XIX i XX wieku*, „Medycyna Weterynaryjna" 1993, s. 230.

drugiej wojnie światowej podjęto energiczne kroki w celu jej definitywnego stłumienia. Podobne zresztą kroki podejmowano w zwalczaniu innych epizootii, m.in. pomoru świń[26].

### Pryszczyca na Górnym Śląsku

Opolanin J. Mogalla (1766—1831) w jednym z czasopism dla rolników podawał, że na Śląsku pojawiła się pryszczyca już w 1792 r. Zaprezentował też metody jej leczenia[27]. Jeżeli jednak w 1801 r. zaraza ta obejmowała tylko bydło, to w 1810 r. można było mówić o występowaniu pryszczycy u wszystkich gatunków zwierząt racicowych. Fizycy nakazywali pędzlowanie powstałych po pękniętych pęcherzach ran moczem z amoniakiem; świnie zaś instynktownie same udawały się do glinianek, uzyskując ulgę przez chłodzenie bolących raciczek w zimnej wodzie[28].

W czasie krótkiej przerwy w zmaganiu się z księgosuszem, władze rejencji opolskiej zajęły się pryszczycą. Powodem zaś było wystąpienie tej zarazy w 1820 r. w kilku powiatach Górnego Śląska. Uważano wtedy, że wywołują ją zmiany pogody, a także mszyce na pastwiskach. Na łamach dziennika urzędowego rejencji podano kilka recept do stosowania w leczeniu choroby[29].

W kilkudziesięciu numerach tegoż dziennika urzędowego z lat 1876—1918 wykazano przypadki stwierdzenia lub urzędowego wygaszenia choroby. Sporadycznie, przy większym nasileniu się pryszczycy, ukazywały się dodatki nadzwyczajne do tych dzienników, przekazujące ludności zarządzenia policyjne o dalszym postępowaniu właścicieli zwierząt po stwierdzeniu zarazy i informacje o ogólnej sytuacji epizootycznej na Górnym Śląsku i w krajach sąsiednich[30].

W jednym tylko roku 1887 odnotowano ogniska pryszczycy w Miechowicach, Zabrzu, Hucie Godula, w Lubszy koło Woźnik, w Siemianowicach, Zumpach, Strzeleczkach, Zabrzegu, Łagiewnikach Wielkich, Woźnikach, Mysłowicach, Porembie, Kaletach, Toszku. Z komunikatu prezydenta rejencji opolskiej dowiadujemy się ponadto, że w tymże roku pryszczyca pojawiła się w Kluczborku, Oleśnie, Lublińcu, Gorzowie Śląskim, Zborowskiem i w wielu innych miejscowościach. Nakazano tam założenie rejestrów kontrolnych zwierząt. Poinformowano też, że badania lekarsko-weterynaryjne związane z diagnozą pryszczycy są bezpłatne. Transporty zwierząt zaś miały dotyczyć tylko

[26] A. D o n a t i e n, *Immunisation contre la peste porcine*, „Bulletin de L'Academie Vétérinaire de France" 1946, s. 75

[27] „Schlesische Provinzialblätter", 1796, s. 377.

[28] Ibid., 1810, s. 125.

[29] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1820, s. 334.

[30] *Extrablatt zum Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln vom 1.11.1882.*

materiału rzeźnego, kierowanego bezpośrednio do uboju[31]. Łącznie w latach 1891—1918 ujęto statystycznie na Górnym Śląsku 1602 ogniska pryszczycy. Wynika to z systematycznych meldunków, publikowanych w dziennikach urzędowych rejencji opolskiej.

### ZARAZA PŁUCNA BYDŁA — PLEUROPNEUMONIA CONTAGIOSA BOUM

Mało znaną i rzadko przypominaną nawet w fachowym piśmiennictwie weterynaryjnym była zaraza płucna bydła, bardzo zaraźliwa, przebiegająca w formie podostrej i przewlekłej. Pierwsze informacje o niej pochodzą z XVII w., kiedy pokazała się ona w Hesji. W 1773 r. Haller opisał tę zarazę dokładnie i podał sposoby policyjnego jej zwalczania. Od 1790 r. zaraza płucna bydła panowała już we wszystkich krajach Europy Zachodniej. Niemcy uwolniły się od niej na stałe w 1903 r., w Austrii zaś stłumiono ją w 1897 r., na Węgrzech natomiast w 1902 r. Na krótko zaraza ta pojawiła się ponownie, na skutek zawleczenia jej z rosyjskim bydłem w czasie pierwszej wojny światowej[32].

Na początku XIX w. ukazywały się już sporadyczne informacje o poddawanych sekcji zwierzęcach, których płuca przypominały „zgniłe drewno" o konsystencji bryi. Dopiero nowo powstające szkoły weterynaryjne zajęły sie intensywnie tą chorobą. Próbowano leczyć ją nalewką z muszek hiszpańskich, a Kersting w 1819 r. w Hanowerze wszczął szczepienia, których efekty wszakże były mierne.

Etiologię zarazy płucnej bydła wyjaśnili francuscy lekarze weretynarii E. Roux (1853—1933) i E. Nocard (1850—1903), odkrywając w 1898 r. jej sprawcę, którym była Mycoplasma mycoides[33]. Pod koniec XVIII w. zaraza ta objęła wszystkie kraje zachodniej Europy, w latach zaś czterdziestych XIX w. przedostała się na kontynent amerykański, a także do Afryki i Australii. W Holandii w latach 1833—1869 padło na skutek tej choroby prawie 103 tys. sztuk bydła, w Anglii natomiast w jednym tylko 1860 r. aż 187 tys. sztuk. Na skutek masowych transportów zwierząt w latach 1914—1918 rozprzestrzeniła się też ona w Rosji. Dzięki ukierunkowanym pracom nad jej likwidacją została ona na początku XX w. całkowicie wytępiona[34].

#### Zaraza płucna bydła na Górnym Śląsku

Pierwsze informacje o pojawieniu się zarazy płucnej bydła na Śląsku pochodzą z 1792 r. Odnotowano wówczas sporadyczne upadki wśród zwierząt.

---

[31] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1888, s. 90.

[32] E. Fröhner, W. Zwick, *Lehrbuch der Pathologie und Therapie der Haustiere. Seuchenlehre*, Stuttgart 1925, s. 581.

[33] A. v. d. Driesch, *Geschichte der Tiermedizin*, München 1989, s. 184.

[34] J. Beer, *Choroby zakaźne zwierząt domowych*, Warszawa 1980, s. 462.

W celu jej zwalczania stosowano przewietrzanie obór, bydło zaś wpędzano do wody — czego nie da się racjonalnie wytłumaczyć. Skutecznym zaś lekiem miał być olej kamforowy. Jednak latem 1794 r. zaraza wystąpiła ponownie[35]. W 1816 r. rejencja opolska wydała *Publicandum,* którego treść ukazała się też w języku polskim, jako *Oznaymienie względem choroby zgnicia płuc nazwaney i względem sposobu iak się tey zarazy strzec i iak ią leczyć trzeba.* Tekst tej publikacji składa się z czterech rozdziałów i 36 paragrafów, a wydano go w Berlinie 3 grudnia 1815 r.[36].

W 1869 r. rejencja opolska apelowała do ludności o nieukrywanie przypadków zachorowań zwierząt na tę zarazę. Mimo to podejrzane o zakażenia zarazą zwierzęta sprzedawano, rozwlekając tym samym chorobę, aczkolwiek też nieprzestrzeganie przepisów z tego zakresu zagrożone było dochodzeniem przed prokuraturą (Staatsanwaltschaft), a potem rozprawą w sądzie[37]. Następne dzienniki urzędowe rejencji informowały o wybuchu dalszych ognisk tej zarazy, np. w powiatach prudnickim, bielskim i cieszyńskim, w Łabędach, Biskupicach, w majątku Łagiewniki koło Bytomia, Kotowicach i wielu innych. Ponieważ zarazę płucną bydła zawleczono z Holandii, każda partia bydła importowana z tego kraju musiała być zaopatrzona w certyfikat poświadczający, że od sześciu miesięcy tamtejszy teren jest wolny od tej choroby. Ponadto specjalnego zezwolenia na import musiało udzielić Ministerstwo Rolnictwa, Dominiów i Leśnictwa w Berlinie[38].

Związek Śląskich Lekarzy Weterynarii we Wrocławiu, debatując na jednym ze swych zebrań o zarazie płucnej bydła, podjął w 1864 r. kilka uchwał, m.in. o wybijaniu chorych zwierząt za wypłacaniem odszkodowania, o szczepieniu zdrowych sztuk przed zakażeniem itd.[39] Ministerstwo Rolnictwa zezwoliło zaś w 1899 r. na wwóz partii bydła z Austro-Węgier, z wyjątkiem zwierząt pochodzących z obszarów dotkniętych zarazą[40]. Z końcem XIX w. zaraza płucna bydła przeszła na Górnym Śląsku do historii.

## WĄGLIK — ANTHRAX

Do najniebezpieczniejszych antropozoonoz, znanych od czasów starożytnych, należy wąglik. Wywołuje zaś go laseczka, której przetrwalniki zachowują żywotność do 40 lat. Autor podręcznika epizootiologii z początku XIX w.,

[35] „Schlesische Provinzialblätter" 1796, s. 377.

[36] „Dziennik Urzędowy Regencyi Opolskiej" 1816, s. 274.

[37] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1869, s. 126.

[38] Ibid., 1879, s. 313.

[39] Protokollensammlung des Vereins der Schlesischen Thierärzte (1856—1907). Ze zbiorów prywatnych prof. dra hab. H. Balbierza, Wrocław.

[40] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1900, s. 62.

Dieterichs, stwierdza, że chorobę tę nazywano kiedyś zarazą letnią (Sommerseuche), ponieważ występowała ona tylko latem w okolicach podmokłych i na grzęzawiskach. W związku z wąglikiem spotykamy się też z określeniami, które tworzono w zależności od występujących objawów chorobowych — inne wynikały z przebiegu choroby, a inne z jej następstw. Znajomość etiologii tej zarazy sprawiała, że zwracano uwagę na właściwości zakaźne krwi, zakazywano też zdejmowania skór z padłych zwierząt, które nawet po wysuszeniu były groźne. Wpływały na to zarodniki laseczek, odporne na wysuszenie[41].

Friedberger i Fröhner podają, iż według drugiej księgi Mojżesza wąglik miał stanowić szóstą plagę egipską, w trzeciej zaś księdze mowa jest o przenoszeniu się wąglika na ludzi przez odzież. Plutarch stwierdzał, że w VII w. p.n.e. Rzym opanowała wielka epizootia powodowana tą zarazą. Diomp z Halikarnasu (488 r. p.n.e.) i Liwiusz (425 r. p.n.e.) informowali o licznych zachorowaniach na wąglik, które dotykały bydło najpierw na pastwisku, potem w oborach, w tym także zwierzęta ofiarne kapłanów, następnie pasterzy i wieśniaków, wreszcie całe społeczeństwo.

U Lukrecjusza (I w. p.n.e.) spotykamy się po raz pierwszy z określeniem wąglika jako „ignis sacer", Kolumella zaś (I w. p.n.e.) nazywał go „pustula".Wergiliusz natomiast opisuje pewną zaraźliwą chorobę u owiec, która przenosiła się ze skór owczych i kożuchów na ludzi. Trudno wątpić w to, że występował tutaj wąglik.

W średniowieczu spotykano się również często z epizootiami wąglika. W czasach nowożytnych zaś wystąpił on w 1712 r. w Niemczech, a w 1716 r. w Polsce, na Śląsku i w Saksonii.

Biologię laseczki wąglika określił i opisał R. Koch, natomiast Toussaint wprowadził do praktyki szczepienia przeciwwąglikowe, które potem rozpowszechnił Pasteur. Rozprzestrzenienie geograficzne tej zarazy kształtowało się wybiórczo na określonych obszarach Europy — wśród bagien, w dorzeczach wielkich rzek; na ziemiach polskich zaś — w dorzeczach dolnej Wisły, Noteci, Warty i Odry[42].

### Wąglik na Górnym Śląsku

Ze względu na to, że w XVIII w. liczba powiatów na Śląsku, w których występował wąglik stale wzrastała, Kamera Wojenna i Dominiów zwróciła się do wrocławskiego Kolegium Medycznego o opinię w sprawie własności zaraźliwych tej choroby. W odpowiedzi nakazano w porozumieniu z władzami

[41] Dieterichs, op. cit., s. 579.

[42] F. Friedberger, E. Fröhner, *Lehrbuch der Pathologie und Therapie der Haustiere*, Stuttgart 1925, s. 581.

wszcząć postępowanie przeciwepizootyczne, podobnie jak to miało miejsce przy księgosuszu lub pryszczycy[43]. Do tegoż kolegium zwrócił się także właściciel majątku w Ponięcicach koło Raciborza z prośbą o wskazówki i porady dotyczące wąglika, jako że według obiegowej opinii miała go wywoływać koniczyna stanowiąca paszę[44]. Do koniczyny zresztą podchodzono z niechęcią jako do nowości; jej nasiona sprowadzono bowiem niedawno z krajów zachodnich. Natomiast u chałupnika Koszina w powiecie raciborskim wydarzyła się tragedia: po spożyciu mięsa z chorej krowy, wszyscy członkowie tej rodziny zmarli. Władze rejencji opolskiej podały tę informację do publicznej wiadomości, aby ostrzec społeczeństwo przed podobnymi praktykami[45]. Przestrogi te nie odnosiły wszak skutku, jeszcze bowiem w latach pięćdziesiątych XIX w. zdarzały się śmiertelne wypadki spowodowane spożyciem mięsa zakażonego wąglikiem. Z tego też powodu rejencja opolska przypomniała treść zarządzenia Gabinetu Królewskiego z 1835 r. o ochronie ludności przed wąglikiem, nakazując m.in. włączenie księży w parafiach do akcji propagandowych. Niezgłaszanie o zachorowaniu zwierząt było karane grzywną w wysokości 5 talarów, spożywanie zaś mięsa z chorych na wąglik zwierząt podlegało karze 10—20 talarów lub 8—14 dni aresztu[46]. Nasilenie występowania tej zarazy na Górnym Śląsku ujawniło się szczególnie w latach osiemdziesiątych XIX w. Napływały wówczas meldunki o zachorowaniach zwierząt na wąglik w Otmęcie, Żyrowej koło Gogolina, w Chechle, w Centawie, Kochłowicach, Białej Prudnickiej, w powiecie pszczyńskim, w Grocholubie koło Brożca, w Toszku, Radzionkowie, Wierzbiu. W 1901 r. wypłacono zaliczki na poczet odszkodowań za straty: w wysokości 10 259 marek za konie i 125 370 marek za bydło[47]. Natomiast przy końcu pierwszej wojny światowej, w 1917 r., kwoty te kształtowały się odpowiednio: 5583 i 110 438 marek[48]. Łącznie w latach 1891—1918 stwierdzono na Górnym Śląsku 270 ognisk wąglika, w większości wśród koni i bydła. Natomiast w odniesieniu do świń wąglik mylono często z różycą.

## NOSACIZNA — MALLEUS

Nosacizna należy do groźniejszych antropozoonoz. Wywołuje ją prątek (o tej samej nazwie łacińskiej), a znana była już w czasach starożytnych. Występuje u jednokopytnych zwierząt udomowionych i dziko żyjących, a także u psów i kotów. W IV w. n.e. Wegecjusz rozróżniał już formę nosową tej zarazy

[43] Edicten Sammlung Nr 65 de Dato 30.07.1790, s. 347.

[44] „Schlesische Provinzialblätter" 1799, s. 42.

[45] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1822, s. 376.

[46] Ibid., 1850, s. 259.

[47] Ibid., 1902, s. 180.

[48] Ibid., 1917, s. 277.

(malleus humidus) i formę skórną (malleus farciminosus). Na przenoszenie się nosacizny przez powietrze na inne zwierzęta wskazywał w 1664 r. Solleysel, chociaż van Helmont (1682 r.) utożsamiał ją z kiłą u ludzi[49].

Już w wiekach średnich zwracano szczególną uwagę na drogi rozprzestrzeniania się tej choroby i szukano sposobów zabezpieczenia przed nią zwierząt i ludzi. Jednak dopiero od początku XIX w. toczył się spór o właściwości zaraźliwe nosacizny, którą mylono często z zołzami, czyli chorobą koni o dużo mniejszym znaczeniu. Wszystkie wątpliwości zostały rozwiane po odkryciu jej zarazka, czego dokonali w 1881 r. Löffler i Schütz. Ważna metoda diagnostyczna — malleinizacja — przyczyniła się pośrednio do likwidacji nosacizny. Wielkie straty spowodowała ona jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej wśród koni kawaleryjskich, będących wtedy ważnym atrybutem w prowadzeniu wojen[50]. Na terenie imperium rosyjskiego najliczniej chorowały konie w guberni petersburskiej, gdzie w 1900 r. padło ich 770, w tym w samej stolicy 524. Ponadto w guberni kaliskiej Królestwa Kongresowego padło w 1912 r. 207 koni, w guberni chersońskiej w 1911 r. — 5933. Nocard i Leclainche podali, że w latach 1881—1890 chorowało w Rosji na nosaciznę 1200—2200 koni rocznie[51].

### Nosacizna na Górnym Śląsku

Władze administracyjne rejencji opolskiej w latach siedemdziesiątych XIX w. zajęły po raz pierwszy stanowisko w sprawie nosacizny, wydając stosowne zarządzenia policyjne. Jednak była jeszcze wtedy mowa o nosaciźnie właściwej i o tylczaku, chociaż pod względem etiologicznym są one identyczne. W zwalczaniu tej zarazy opierano się na wytycznych w sprawie zabezpieczenia przed nosacizną z 1836 r. Właściciele zwierząt byli zobowiązani do zgłaszania przypadków zachorowań koni, urzędowe zaś przeprowadzanie badań należało do powiatowych lekarzy weterynarii i wyznaczonych przez starostę aprobowanych weterynarzy. Stwierdzenie nosacizny u konia i nieskuteczność w jej leczeniu były podstawą do zabicia zwierzęcia „z urzędu". Dokonywano tego w rakarni lub w innym miejscu, oddalonym co najmniej o 1000 kroków od najbliższych dróg, mieszkań i budynków inwentarskich, albo też w takim miejscu, do którego inne konie nie miały dostępu. Do rakarni miano konie doprowadzać w nocy pobocznymi drogami, by uniknąć styczności z innymi końmi. Podano też do wiadomości wszelkie metody postępowania

[49] W. Skrzypek, *Przypadek wyleczenia nosacizny u człowieka*, „Archiwum Historii Medycyny" 1983, s. 46.

[50] Stryszak, *Epizootiologia szczegółowa ...*, s. 310.

[51] J. Fedecki, *Stan nosacizny w b. Rosji cesarskiej i w Polsce zaboru rosyjskiego w świetle cyfr na przełomie dwóch stuleci*, „Wiadomości Weterynaryjne" 1934, s. 298.

przy likwidacji ogniska nosacizny, a w szczególności przekazano uproszczoną instrukcję odkażania sprzętu i pomieszczeń[52].

Do 1875 r. na Górnym Śląsku nosacizna była chorobą stosunkowo rzadką. Dlatego każde jej stwierdzenie opisywano dość szczegółowo. I tak np. jeden z rolników z Pławniowic w powiecie toszeckim kupił na targu w Gliwicach konia, który — jak się później okazało — był dotknięty nosacizną. Lekarz weterynarii nakazał więc likwidację zwierzęcia. Ponieważ właściciel tego konia wyjeżdżał nim często do różnych miejscowości, zaistniało podejrzenie o zarażenie wielu innych zwierząt tego gatunku[53].

W następnym roku liczba zachorowań koni na nosaciznę na Górnym Śląsku znacznie się zwiększyła. Najwięcej było ich w Prudniku, dlatego zamknięto tam targi dla koni; zakaz nie dotyczył jednak handlu innymi zwierzętami[54]. Jest sprawą charakterystyczną, że na nosaciznę zapadały najczęściej konie restauratorów i karczmarzy. Przyczyna była wszak prosta, ówczesnym bowiem zwyczajem wszyscy podróżujący końmi wstawiali swoje zwierzęta na czas pobytu w obcym miejscu do restauracyjnej stajni. Tam zaś konie miejscowe i będące własnością gości miały okazję nawzajem się zakazić. W 1882 r. wprowadzony został obowiązek odkażania koryt dla koni w domach zajezdnych, karczmach i restauracjach, a uchylenie tego obowiązku w 1912 r. było jednym z ostatnich zarządzeń w rejencji opolskiej dotyczącym zwalczania nosacizny[55]. Zaznaczyć należy, iż w latach od 1891—1918 odnotowano na Górnym Śląsku ogółem 165 ognisk nosacizny.

## WŚCIEKLIZNA — RABIES

Wielką grozę budziła zawsze wścieklizna, która najczęściej dotyka psy, będące z kolei zagrożeniem dla ludzi. Chociaż wiedziano już wiele o niej w czasach starożytnych, dopiero ustalenia z XIX w. przetrwały niezmienione do dziś. W 1804 r. G. Zinke wykazał własności zakaźne śliny chorego osobnika, a V. Galtier stwierdził w 1879 r. powinowactwo wirusa wścieklizny z tkanką nerwową. Duży postęp w tej dziedzinie nastąpił dopiero od wprowadzenia szczepień, rozpoczętych w 1885 r. przez Pasteura. Po dalszych dwóch latach Babes i Negri wykryli ciałka wtrętowe w mózgu zwierząt chorych, zaś Goldwasser i Kissling zastosowali odczyn immunofluorescencji do wykazania wścieklizny, dlatego diagnoza choroby uległa w istotny sposób wzbogaceniu[56]. Jednak jeszcze w pierwszej dekadzie XX w. stwierdzano, że jad ze śliną kąsa-

[52] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1874, s. 245.

[53] Ibid., 1875, s. 298.

[54] Ibid., 1876, s. 116.

[55] Ibid., 1912, s. 363.

[56] B e e r, op. cit., s. 148.

jącego psa zostaje zatrzymany przez ubranie, obuwie albo też z krwią wylewa się z rany na zewnątrz, i że dlatego około 60% ludzi miało, pomimo pokąsania, nie chorować[57]. Tym podobne poglądy występowały w tamtych czasach często, ludność bowiem poszukiwała różnych, nawet irracjonalnych dróg, nie wyłączając beznadziejnego leczenia, do pokonania choroby. Władze administracyjne z kolei oczekiwały od nauki skutecznych sposobów walki z tą zarazą. Właśnie gdy idzie o przeciwdziałanie wściekliźnie można dostrzec przypadki niewłaściwych akcji — nakazanie wycinania psom tzw. robaka wściekłości, wprowadzone edyktem króla pruskiego z 1767 r. Ten pseudoprofilaktyczny zabieg został po trzydziestu latach zniesiony jako bezprzedmiotowy i nieskuteczny, chociaż zdrowotnie nieszkodliwy. Krokiem milowym w zwalczaniu wścieklizny było wprowadzenie szczepień, których wynalazcą był L. Pasteur. Pomimo znacznych sukcesów w dziedzinie nauk medycznych i weterynaryjnych, do dziś nie udało się wytępić całkowicie tej najniebezpieczniejszej zoonozy, będącej stałym zagrożeniem dla zwierząt i ludzi.

### Wścieklizna na Górnym Śląsku

Pod koniec XV w. opolski książę Mikołaj II wydał wilkierz dla miasta Głubczyc, w którym m.in. czytamy: „[...] jeśli ktoś uderzy psa, który chce go pokąsać, czyni to słusznie, jeśli zaś uderzy psa uciekającego, należy jego właścicielowi wypłacić odszkodowanie w wysokości sześciu szelągów [...]". Kąsające psy mogły, rzecz jasna, nie być dotknięte wścieklizną, a nakaz humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami dowodził o poziomie kultury, jaki w tym czasie istniał w księstwie opolsko-raciborskim[58]. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. w Opolu, podobnie jak w całych ówczesnych Prusach, podjęto się realizacji postanowień edyktu królewskiego z 20 lutego 1767 r. o wycinaniu psom „robaka wściekłości", w rzeczywistości wiązadełka podjęzykowego, którego usunięcie miało zabezpieczyć przed wścieklizną. Magistrat opolski wytypował kandydata do owego wycinania — został nim miejscowy rakarz, jako osoba doświadczona w obchodzeniu się z psami. Przed objęciem swojej funkcji złożył on przyrzeczenie, zwane Formula Taramenti, zapewniając w końcu, że nie będzie żądał więcej pieniędzy za swoją pracę niż dwa srebrne grosze za wycięcie oraz jeden srebrny grosz za wydanie świadectwa o dokonaniu zabiegu. Tenże rakarz pełnił jednak swoją funkcję tylko przez cztery miesiące, natomiast jego następca pracował już znacznie dłużej. Ową zmianę personalną magistrat podał do publicznej wiadomości we wrocławskiej gazecie „Wöchentliche Breslauische [...] Frag und Anzeigungs Nachrichten". Wyko-

[57] R. Steuert, *Zwierzę domowe w zdrowiu i chorobie*, Berlin 1910, s. 388.

[58] W. Skrzypek, *Jeszcze o walce z wścieklizną na przestrzeni wieków*, „Życie Weterynaryjne" 1980, s. 349.

nawca zabiegu był zobowiązany do sporządzania okresowych sprawozdań ze swojej działalności, która trwała blisko trzydzieści lat. Negatywne wyniki tej metody przyczyniły się do zniesienia niefortunnego edyktu w 1797 r.[59]

Pierwsza informacja o pokąsaniu człowieka przez wściekłego psa pochodzi z powiatu brzeskiego[60]. Próby leczenia wścieklizny, chociaż nieskuteczne, znajdowały ciągle zwolenników. Wykorzystując owe zawierzanie środkom leczniczym, nieuczciwi handlarze sprzedawali różne „tajemne leki". Rejencja opolska zabroniła tej sprzedaży, informując o powyższym w specjalnym *Publicandum*[61]. Bardzo często władze administracyjne wydawały nakazy zamykania psów w obejściach i niewypuszczania ich bez kagańców, a także bez ciężkiej belki zawieszonej na szyi, uniemożliwiającej szybkie bieganie.

Dzięki wprowadzeniu obowiązku publikowania wszystkich przypadków pokąsań ludzi przez psy chore lub podejrzane o wściekliznę, dysponowano odpowiednimi informacjami na ten temat. Już w latach siedemdziesiątych XIX w. danych tych było coraz więcej. Znane są zatem niektóre górnośląskie miejscowości, w których stwierdzono wówczas tę chorobę, a mianowicie: Kochłowice, Nowa Wieś koło Katowic, Pyskowice, Uszyce w powiecie oleskim, Roździeń-Szopienice, Żyrowa, Górażdże, Jasiona, Zakrzów, Dąbrówka, Gogolin. W okresie 1882—1890 stwierdzono kolejnych kilkadziesiąt przypadków pokąsań ludzi przez chore lub podejrzane o chorobę psy. Wydawano też liczne zarządzenia przeciwepidemiczne i przeciwepizootyczne[62]. W latach 1891—1918 odnotowano dalsze 603 pokąsania ludzi. Ten smutny rejstr trwał i trwa, niestety, nadal. Wścieklizna pozostała jedyną nie pokonaną jednostką chorobową zwierząt, nie tylko na Górnym Śląsku, ale i na świecie — w tych krajach, w których występuje lub występowała.

## GRUŹLICA BYDŁA — TUBERCULOSIS BOUM

Lekarze od dawna znali gruźlicę płuc ludzi. Jednak obserwacje tej choroby u zwierząt pochodzą z czasów późniejszych. Pierwszego opisu gruźlicy bydła dokonał w I w. n.e. Kolumella, ale aż do XIX w. nie dopatrywano się jej związku z gruźlicą ludzi. Często występującą gruźlicę błon surowiczych — perlicę — uważano do końca XVIII w. za jedną z postaci syfilisu, znanego pod ogólną nazwą „choroby francuskiej". Chociaż lekarz brunszwicki H. Klencke wskazał w 1797 r. na związki pomiędzy spożywaniem mleka krowiego a występowaniem tzw. skrofułów, to dopiero w połowie XIX w. nastąpiła zmiana w

[59] W. Skrzypek, *Realizacja zarządzeń weterynaryjnych dotyczących zwalczania wścieklizny w Opolu w XVIII w.*, „Medycyna Weterynaryjna" 1978, s. 54.

[60] „Schlesische Provinzialblätter", 1796, s. 375.

[61] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1823, s. 226.

[62] Na przykład ibid., 1881, s. 189.

poglądach na zagadnienie gruźlicy, jak również poczęto łączyć perlicę u bydła z gruźlicą płuc u człowieka. Jednak Virchow stanowczo zaprzeczył możliwości wystąpienia jej u zwierząt, a zmiany wytwórcze uważał on za nowotwory. Taki rozrzut pojęć i opinii wśród ówczesnych przedstawicieli nauk medycznych nie mógł się przyczyniać do walki z gruźlicą nie tylko ludzi, ale i zwierząt.

Decydujące zmiany w spojrzeniu na etiologię gruźlicy wprowadził Villemin, który w 1868 r. wykazał możliwości przenoszenia się jej jako choroby zakaźnej ze zwierząt na ludzi. W 1882 r. zaś R. Koch odkrył prątek gruźlicy, co pozwoliło na ustalenie związku przyczynowego pomiędzy tą chorobą u człowieka i u zwierzęcia. Intensywne badania w tym kierunku wykazały, że wszystkie zwierzęta udomowione oraz wolno żyjące i przebywające w niewoli zwierzęta dzikie, a także ptaki — szczególnie ptactwo domowe — mogą chorować na gruźlicę. Na skutek sprzyjających rozwojowi choroby warunków (np. chów alkierzowy bydła, zwiększające się wymogi w zakresie wydajności zwierząt, niedobór paszy oraz inne czynniki) gruźlica silnie się rozprzestrzeniła, zwłaszcza w krajach europejskich o wysokiej kulturze hodowlanej[63]. Należy jeszcze dodać, że można było rozróżnić kilka typów prątków gruźlicy, wśród których do najistotniejszych zalicza się typy ludzki i bydlęcy. Typ ptasi zaś stanowi swego rodzaju „zanieczyszczenie" i oprócz ptaków prątki te można spotkać także u świń.

### Gruźlica bydła na Górnym Śląsku

Odkrycie prątka gruźlicy spowodowało, że ta choroba zwierząt, traktowana dotąd dość obojętnie, stała się przedmiotem większego zainteresowania. Szczególną uwagę skierowano na niebezpieczeństwo zakażenia się człowieka mlekiem i mięsem bydła dotkniętego tą przewlekłą chorobą.

Druga połowa XIX w., nazywana erą bakteriologiczną, przyczyniła się do zintensyfikowania walki z wszelkimi zaraźliwymi chorobami zwierzęcymi, a szczególnie antropozoonozami. Zakładanie rzeźni publicznych, egzekwowane przez państwo, miało prowadzić do tworzenia zapór, przeciwdziałających rozwlekaniu tych chorób.Właśnie bowiem w rzeźniach można było dokonywać szczegółowych badań poubojowych i dzięki nim wykrywać sztuki dotknięte chorobami niebezpiecznymi dla zdrowia i życia ludzi i eliminować mięso i narządy wewnętrzne tych zwierząt niezdatne do spożycia. Dlatego też władze administracyjne przywiązywały wielką wagę do wyników badań poubojowych zwierząt we wszystkich nowo otwartych rzeźniach. Takie zabiegi przeprowadzano ponadto w terenowych obwodach badania zwierząt rzeźnych i mięsa.

[63] B e e r, op. cit., s. 371.

Warto wskazać, iż lekarze weterynarii opolskiej rzeźni od chwili jej uruchomienia w 1885 r. odnotowywali m.in. zmiany gruźlicze, które wykryto w czasie badania narządów wewnętrznych i tusz mięsnych bydła. Na ogólną liczbę 1087 sztuk tego gatunku zwierząt, poddanych ubojowi w czasie od 1 kwietnia do końca grudnia 1885 r., zmiany chorobowe stwierdzono u 79 zwierząt, czyli u około 15% wszystkich zbadanych sztuk[64]. Po kilkudziesięciu latach odsetek krów zakażonych gruźlicą wynosił 10—25%, ulegając widocznemu zwiększeniu. Przyczyną tego niekorzystnego zjawiska było sukcesywne uszlachetnianie ras bydła, które wykazywały m.in. zmniejszoną odporność przeciwbakteryjną. Na szczęście zakażone gruźlicą narządy wewnętrzne zwierząt i tusze mięsne niszczono, nie dopuszczając do rozwlekania jej prątków w środowisku ludzi i zwierząt.

Według zestawień z 1892 r., na ogólną liczbę 4909 sztuk ubitego bydła zmiany gruźlicze stwierdzono u 14 sztuk w tuszach i u 482 zwierząt w narządach wewnętrznych. Takie zmiany, aczkolwiek wśród znikomej liczby zwierząt, wystąpiły też u świń i owiec. W znacznie mniejszym już zakresie stwierdzono zmiany gruźlicze w tuszach (5 sztuk) i w narządach wewnętrznych (11 sztuk) bydła, które poddano ubojowi poza rzeźnią opolską w ogólnej liczbie 3388 sztuk[65].

Podobne dane, pochodzące z tych samych źródeł archiwalnych, przytacza W. Kott w swojej dysertacji doktorskiej, opublikowanej w Lipsku[66]. Pisze on, iż w wyniku badań poubojowych przeprowadzonych w rzeźni opolskiej w 1888 r. stwierdzono tam gruźlicę u 82 sztuk bydła. Ponieważ autor ten nie podał ogólnej liczby ubitych zwierząt, trudno określić odsetek nasilenia gruźlicy wśród bydła podlegającego ubojowi w tym czasie. Podobnie przedstawia się sprawa danych z 1890 r., kiedy to stwierdzono gruźlicę u 181 sztuk bydła. W 1912 r. nastąpił pewien postęp, ponieważ całych tusz mięsnych dotkniętych gruźlicą już nie niszczono przez zakopanie, ale jako warunkowo zdatne do spożycia poddawano sterylizacji parowej przed dopuszczeniem do konsumpcji. Należy tu dodatkowo wyjaśnić, że jeżeli mięso z ubitego bydła dotkniętego gruźlicą oceniono jako nie nadające się do spożycia, musiało zmianom chorobowym towarzyszyć wychudzenie zwierzęcia, które zresztą było już widoczne za jego życia. Formalne przepisy regulujące tryb badania przed- i poubojowego zwierząt rzeźnych w państwie pruskim ukazały się w 1902 r. i wydawane odtąd oceny poubojowe mięsa miały już podstawy prawne. Przedtem zaś, w przypadku stwierdzenia przez lekarzy weterynarii zmian chorobowych u zwierzęcia po jego uboju, o wydanie wiążącej oceny zwracano się do

[64] Archiwum Państwowe w Opolu, zespół: Akta miasta Opola, sygn. 1489.

[65] Archiwum Państwowe we Wrocławiu, zespół: Rejencja Opolska I, sygn. 14029.

[66] W. Kott, *Beiträge zur Geschichte des Veterinärwesens der Stadt Oppeln*, Leipzig 1940, s. 45.

miejscowej administracji policji. W ten sposób spełniano wprawdzie ówczesne wymogi sanitarne, jednak wartość tych ocen była labilna, bo uzależniona od przypadkowej wiedzy i poglądów urzędników policji. Trzeba wszakże przyznać, że w przypadkach zmian chorobowych u zwierząt, które budziły wyraźnie wątpliwości, lokalne władze policyjne zwracały się o ocenę do swoich jednostek nadrzędnych we Wrocławiu.

### OSPA OWIEC — VARIOLA OVINA

W starożytności pisał o zarazie owiec Wergiliusz i Kolumella. Należała ona bowiem — podobnie jak wąglik — do chorób zaraźliwych, nazywanych „ignis sacer". Z okresu średniowiecza natomiast pierwsze doniesienia o ospie zwierząt pochodzą z 1275 r. z Anglii, następne zaś z 1460 r. z Francji. Joubert opisał ją jako zarazę owiec w Montpellier, nazywaną tam „Picota" lub „claveau". Nazwa „ospa owiec" przyjęła się dopiero na początku XIX w. w Prowansji i Langwedocji. W Niemczech spotkano się z nią w 1698 r. w okolicach miasta Mansfeld, gdzie padło wiele owiec, dlatego określono ją jako „Epidemia mansfeldiana"[67]. W drugiej połowie XVIII w. ospą u tego gatunku zwierząt zajęli się najwięksi uczeni nauk weterynaryjnych tamtego czasu, jak np. Bourgelat, Gilbert, Mogalla, Pessina, Rohlwes, Sick i wielu innych. W 1805 r. padło w Niemczech na ospę ponad milion owiec. Jednak od drugiej połowy XIX w. w większości krajów zachodniej Europy nie rejestrowano już tej zarazy w skali masowej, chociaż sporadycznie odnotowywano ją jeszcze we Francji, Hiszpanii, na Półwyspie Bałkańskim i na Węgrzech. Obecnie rozprzestrzeniona jest ona w Afryce i w Indiach.

Przyczyną zahamowania epizootii ospy owczej były masowe szczepienia tych zwierząt. Od pierwszej połowy XIX w. prowadzono szczepienia ochronne całych stad (ovinatio). Wbrew oczekiwaniom, tą drogą rozwlekano ospę jeszcze bardziej, szczególnie w Prusach i w Austrii. Natomiast szczepienia z konieczności zalecane przez naukę, dawały dobre efekty[68]. O znaczeniu, jakie przypisywali przedstawiciele nauki kwestii zwalczania ospy owiec niech świadczy fakt, że Piotr Seifman, założyciel lwowskiej Akademii Weterynaryjnej, poświęcił tej tematyce pracę naukową pt. *O ospie owczej w 1853 r.*[69].

#### Ospa owiec na Górnym Śląsku

Zaraza owiec, nazwana później ospą, pojawiła się ze zróżnicowanym nasileniem na Śląsku w XVIII i XIX w. Przy ówcześnie rozwiniętej hodowli owiec

[67] Dieterichs, op. cit., s. 556.

[68] Friedberger, Fröhner, op. cit., s. 694.

[69] H. Mól, *Sto lat szkoły weterynaryjnej we Lwowie*, „Życie Weterynaryjne" 1981, s. 243.

była ona niezmiernie uciążliwa, i przynosiła duże straty. Ucierpiała na tym szczególnie produkcja sukna, chociaż i straty mięsa też były odczuwalne. Mięso baranie było bowiem na równi z wołowiną bardzo cenione. Sytuację pogarszał fakt, że na ospę zapadały owce najbardziej szlachetnych ras, bardzo wydajnych, ale delikatnych (podobnie zresztą rzecz się miała z zachorowaniami bydła na księgosusz i na gruźlicę).

Jedną z form walki z ospą owczą było szczepienie. Same szczepienia przeciw tej zarazie były znane od dawna w krajach Dalekiego Wschodu, ale ich efekty były różne. Na Śląsku wprowadzono je na przełomie XVIII i XIX w. i fakt ten jest dowodem postępowej działalności w tym zakresie na omawianym terenie. Szczególną troskę w tym kierunku wykazywał Opolanin J. Mogalla, który też wyraził swoją opinię o stanie ospy owczej w śląskich rejencjach. Właśnie ten uczony epidemiolog i epizootiolog już przy końcu XVIII w. pisał o zaraźliwych chorobach owiec na Śląsku, a w zwłaszcza w okolicach Wrocławia[70]. W prasie śląskiej z lat 1815—1816 ukazywały się też często informacje o szczepieniach owiec na Górnym Śląsku. Ponieważ nie prowadzono wtedy szczepień profilaktycznych, informacje te są dowodem pojawiania się tam tej choroby. Szczepienie było bowiem formą ratowania dobytku. Hodowla owiec na Górnym Śląsku, która szczyciła się długoletnimi tradycjami, zwłaszcza w majątkach ziemskich, inspirowała właścicieli zwierząt do ogłaszania faktów szczepień w gazecie. Była to swego rodzaju demonstracja odwagi w czasach, gdy szczepienia były mimo wszystko ryzykowne.

W pierwszych kilkunastu latach XIX w. opisano epizootie owiec na Górnym Śląsku w powiatach prudnickim i nyskim. Wypowiadający się na temat tych klęsk gospodarczych specjaliści z grona Kolegium Medycznego we Wrocławiu uważali za słuszne wczesne zaszczepianie całych stad owczych. Źródłem zakażeń następnych owczarni były często tryki, które rozwożono do różnych stad w celach prokreacyjnych[71].

Władze rejencji opolskiej przez dłuższy czas nie zabierały głosu w sprawie ospy owiec. Być może, że do lat osiemdziesiątych XIX w. wiele wysiłków i troski górnośląskich władz administracyjnych pochłaniało zwalczanie ważniejszego z ich punktu widzenia i groźniejszego księgosuszu i innych epizootii. Jednakże jeszcze w 1828 r. podano do wiadomości zarządzenie władz rejencji, w którym informowano o przypadkach ospy owiec na Górnym Śląsku[72].

W drugiej połowie XIX w. zainteresowanie tą zarazą zmalało, gdyż po pierwsze — zmniejszał się stan pogłowia owiec (więcej zwolenników znalazła

[70] J. M o g a l l a, „Schlesische Provinzialblätter", 1796, s. 377.

[71] W. S k r z y p e k, *Początki szczepień owiec przeciw ospie na Śląsku. Materiały VIII Kongresu Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych*, Warszawa 1987, s. 10.

[72] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1828, s. 25.

hodowla trzody chlewnej ze względu na dużą plenność tych zwierząt i w konsekwencji większą podaż stosunkowo taniego mięsa), a po drugie — przy zmniejszonej hodowli owiec rzadsze były przypadki ospy.

Ospa — bardzo kiedyś niebezpieczna choroba owiec — dziś nie sprawia już kłopotu ani hodowcom, z powodu skromnego pogłowia tego gatunku zwierząt, ani też lekarzom weterynarii, właściwym pogromcom tej owczej zarazy.

## RÓŻYCA ŚWIŃ — RHUSIOPATHIA SUUM

Nieznajomość etiologii różycy świń była powodem, że od lat osiemdziesiątych XIX w. chorobę tę uznawano za szczególną postać wąglika, opisywaną jako różę złośliwą, ogień latający lub różę wąglikową. Po wykryciu laseczki wąglika, został on z zespołu chorób świń o nieokreślonej etiologii wyłączony. Jednak inne choroby posocznicowe zaliczano nadal do różycy. R. Koch wykrył w 1878 r. jako pierwszy zarazek posocznicowy myszy, który pod względem morfologicznym jest identyczny z włoskowcem różycy. W 1882 r. Pasteur i Thuiller wyosobnili też włoskowca, po roku zaś rozpoczęli szczepienia przeciwróżycowe. Niezależnie od tych badaczy, włoskowca różycy odkrył także Löffler, który jednak wyniki swoich badań ogłosił dopiero w 1885 r.

Naukowcy stwierdzili, że drobnoustrój wywołujący różycę u świń jest identyczny z erysipeloidem u ludzi (Lorenz, 1892). Następne badania wykazały, że różyca występuje nie tylko w postaci posocznicowej, ale także pokrzywkowej, podobnie jak odra i tyfus plamisty z ery przedbakteriologicznej. Ta sama etiologia łączy też przewlekłe postacie różycy wsierdzia, zapalenie stawów, martwicy skóry grzbietu. Pod względem epizootycznym różyca była rozpowszechniona u świń w całej środkowej Europie, w mniejszym zaś stopniu w krajach skandynawskich[73].

Siewcą i nosicielem włoskowca różycy jest świnia, jednak zarazek ten jest również patogenny dla człowieka. Jest mało wrażliwy na wyższe temperatury, nie zabija go też ani wędzenie ani peklowanie. Na skutek działania endotoksyn z rozpadłych komórek włoskowca, na skórze pojawiają się czerwone plamy. Tworząca się martwica skóry może spowodować jej odpadanie. Zdaniem Basseta, człowiek jest bardziej wrażliwy na zakażenie różycą niż zwierzęta. Zdarzają się też przypadkowe zakażenia różycą gospodyń domowych, kucharzy, personelu stołówek, chociaż według Nicolle'a, same świnie, które stanowiły jego źródło, nie musiały być tą zarazą dotknięte. Od dziesiątków lat znane też są i stosowane szczepienia przeciwróżycowe. Ich rozpowszechnienie dało dobre wyniki w postaci zahamowania zachorowań. Różyca jako epi-

[73] B e e r, op.cit., s. 88.

zootia od dziesiątków lat nie jest już groźna[74]. Profilaktyka i lecznictwo zabezpieczają w pełni trzodę chlewną przed stratami wywołanymi tą chorobą.

### Różyca świń na Górnym Śląsku

W dziennikach urzędowych rejencji opolskiej przed 1894 r. nie informowano o epizootiach dotyczących świń. Obowiązek zgłaszania przypadków różycy świń wprowadzony został zarządzeniem Kancelarii Rzeszy z 2 kwietnia 1894 r., wydanym na podstawie ustawy o tłumieniu zaraźliwych chorób zwierzęcych z 23 czerwca 1880 r.[75] W ślad za tym aktem, Policja Krajowa we Wrocławiu wydała w 1894 r. zarządzenie wykonawcze, które zobowiązywało hodowców świń do prowadzenia specjalnej książki kontroli obrotu tym gatunkiem zwierząt; we wszystkich miejscowościach ustalono też czas przewozu i przepędu świń; wreszcie wykazano po raz pierwszy, że na Górnym Śląsku stwierdzono 35 ognisk różycy świń[76].

Na przemysłowy Śląsk sprowadzano znaczne ilości trzody chlewnej z zagranicy. Epizootie tego gatunku zwierząt przyczyniały się do powstawania zamętu w prognozowaniu i zaopatrywaniu ludności w mięso. Dlatego, w celu zabezpieczenia terenów Górnego Śląska przed niepożądanym „importem" zaraźliwych chorób, najwyższe władze państwowe określały limity przywozu trzody, wyznaczając też rzeźnie, w których miały być dokonywane jej uboje pod specjalnym nadzorem lekarsko-weterynaryjnym[77].

Występowanie niektórych zaraźliwych chorób zwierząt na Górnym Śląsku w latach 1891—1918, w tym m.in. różycy, obrazuje tabela 1.

Tabela 1

*Niektóre zaraźliwe choroby zwierząt na Górnym Śląsku w latach 1891—1918*

| Lata | Liczba ognisk | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | pryszczycy | wścieklizny | nosacizny | wąglika | różycy |
| 1891 | 19 | 6 | 19 | 1 | – |
| 1895 | 28 | 17 | 5 | 12 | 168 |
| 1900 | 37 | 8 | 14 | 16 | 318 |
| 1905 | 4 | 7 | 7 | 28 | 211 |
| 1910 | 580 | 6 | – | – | – |
| 1915 | 16 | 48 | 5 | – | – |
| 1918 | – | 22 | – | – | – |

[74] S. Tarczyński, S. Żebrowski, *O chorobach odzwierzęcych*, Warszawa 1956, s. 107.
[75] „Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln", 1894, s. 122.
[76] Ibid., s. 337.
[77] Ibid., 1896, s. 179.

Policja Krajowa we Wrocławiu specjalnym zarządzeniem ustaliła warunki, które musiały spełnić osoby sprowadzające na Śląsk świnie z sąsiednich prowincji. Przede wszystkim wyznaczono ośmiodniowy termin kwarantanny dla zwierząt. Właściciel mógł dysponować swoimi zwierzętami wówczas, gdy po upływie tego terminu nie stwierdzono u nich zmian chorobowych[78]. Zabroniono też pędzenia świń polnymi drogami; wozy zaś do ich transportu miały być oczyszczone i odkażone. Pomimo wyjaśnienia wielu wątpliwości etiologicznych, różycę nazywano nadal różą wąglikową[79]. W polskim nazewnictwie chorób zmiany onomastyczne nastąpiły dopiero w okresie międzywojennym XX wieku.

Władze rejencji opolskiej poinformowały o występowaniu w 1904 r. różycy w powiatach: tarnogórskim, kozielskim i bytomskim, sporadycznie zaś odnotowywano jej przypadki w powiatach: katowickim, lublinieckim i oleskim[80]. Brak oficjalnych informacji o zachorowaniach na różycę i niektóre inne choroby zaraźliwe zwierząt na Śląsku w okresie pierwszej wojny światowej wcale nie dowodzi, że ich wówczas nie było. Niewystępowanie zaraz jest mało prawdopodobne z tego powodu, że właśnie okres wojny wprowadzał obluźnienia w dyscyplinie społecznej i liberalizację przepisów, co sprzyjało zakażeniom i co też było powodem, że istniejące faktycznie ogniska różycy i innych chorób były przemilczane, tzn. nie zgłaszane miejscowym władzom.

## ZAKOŃCZENIE I WNIOSKI

Występowanie zaraźliwych chorób zwierzęcych przynosi zawsze straty gospodarcze, a także trudny do wymiernej oceny ból i ciężkie przeżycia ludności. Epizootie, a szczególnie panzootie, wpływały ujemnie na równowagę budżetową wielu państw, na obszarach których się szerzyły. Grozę pogłębiały te jednostki chorobowe, które przenosiły się na ludzi. Do dziś istnieją stałe, uzasadnienione obawy przed wścieklizną psów, kotów i lisów, gruźlicą bydła, a także przed rzadziej spotykanym już wąglikiem czy nosacizną, a nawet przed różycą, jako antropozoonozami, do walki z którymi w razie potrzeby musi wkraczać również medycyna.

Zdarzało się w przeszłości, że księgosusz lub inna groźna choroba zaraźliwa zabierała krowę — ostatnią i jedyną żywicielkę wyrobnika wiejskiego, który znikąd nie mógł uzyskać pomocy. Nie wszystkie bowiem epizootie były ujęte w wykazie chorób uprawniających do otrzymania odszkodowania z fun-

[78] Ibid., 1899, s. 354.
[79] Ibid., 1902, s. 300.
[80] Ibid., 1904, s. 25.

duszów państwowych za poniesione straty, a biednej ludności nie było stać na opłacanie składek prywatnym zakładom ubezpieczeniowym. Trudno się więc dziwić, że hodowcy zwierząt, broniąc się przed złą dolą, niejednokrotnie szukali w obliczu niebezpieczeństwa różnych — i słusznych, i irracjonalnych — leków, a także szukali pomocy w zabobonach i magii.

Obecne środki ochrony przed epizootiami, pomimo wielokrotnego zwiększenia się ruchu ludności, są w miarę bezpieczne. W latach 1970—1972, nakładem znacznych kosztów i dzięki wielkiemu wysiłkowi służby weterynaryjnej, zlikwidowano na Górnym Śląsku gruźlicę bydła, bez jakichkolwiek zakłóceń w hodowli zwierząt i w dostawie mleka spożywczego. Wszystkie sztuki bydła wykazujące najmniejsze zmiany gruźlicze w czasie masowych tuberkulinizacji zostały oszacowane i — bez względu na kondycję, konstytucję i wiek — poddane ubojowi za pełnym odszkodowaniem. Obecnie poziom zakażenia gruźlicą bydła nie może przekroczyć 0,5% stanu pogłowia tych zwierząt.

Od pryszczycy natomiast region górnośląski, jak i cały kraj, jest wolny od ponad dwudziestu lat. Pozostałe jednostki chorobowe możemy też z pewną ostrożnością zaliczyć do przypadłości historycznych. Problem światowy stanowi jednak wścieklizna, która obecnie występuje prawie wyłącznie wśród zwierząt dziko żyjących, w szczególności lisów. Zagrożenie istnieje zatem nadal, wszak z nadzieją wyeliminowania tej zarazy z biotopu leśnego, gdzie nosicielami wirusa wścieklizny mogą być oprócz lisów jeszcze inne zwierzęta leśne. Wydaje się, że walka z zagrożeniem wścieklizną powinna znaleźć miejsce w powszechnej akcji ochrony środowiska, aby tereny zielone zostały uwolnione także i od tej zarazy.

Z podobnym przeświadczeniem działali niegdyś uczeni i władze administracyjne wielu krajów, poszukując środków i możliwości ochrony zwierząt przed ówczesnymi epizootiami. Dziś z perspektywy czasu można stwierdzić, że ten cel w zasadzie osiągnęli: wiele zaraźliwych chorób zwierzęcych wykreślono z rejestrów. Pojawiają się jednak wciąż nowe, nie mniej groźne. Jednak obecna wiedza i doświadczenia oraz zasoby sprzętu i urządzeń naukowych dają gwarancję spokoju i pewności, iż nie powtórzy się sytuacja sprzed lat, gdy na Górnym Śląsku, czyli w całym dorzeczu górnej Odry, występowały wielkie epizootie jako synonimy klęsk gospodarczych.

Ponieważ przeszłość osądzamy dziś miarą naszego jej widzenia, racjonalne na nią spojrzenie pozwala na następujące konstatacje:

1. Choroby zaraźliwe zwierząt stanowiły przez wiele stuleci stałe zagrożenie epizootyczne dla zwierząt całego dorzecza górnej Odry.

2. Antropozoonozy jako choroby przenoszące się na człowieka należały do chorób zwalczanych przez służby weterynaryjne. Na tej drodze zacieśniła się współpraca zawodowa pomiędzy medycyną i weterynarią.

3. Działania wojenne były w każdym czasie powodem rozprzestrzeniania się zaraźliwych chorób zwierząt. A zatem do wszystkich znanych dotąd negatywów przypisywanych wojnom należy jeszcze dodać intensyfikowanie się epizootii w dobach wojennych niepokojów.

4. Epizootie powodowały ubożenie ludności wiejskiej, która po utracie inwentarza żywego pozbawiona była często środków do życia. Jeżeli łączyły się one z innymi klęskami żywiołowymi lub epidemiami, sytuacja ludności Górnego Śląska stawała się tragiczną.

5. Intensywna walka z epizootiami, wszczęta na początku XVIII w. w trybie racjonalnego postępowania, dała po latach efekty w postaci całkowitego stłumienia i likwidacji wielu zaraźliwych chorób zwierzęcych.

6. Jedyną słuszną drogą prowadzącą do likwidacji zaraz zwierzęcych było administracyjne egzekwowanie przepisów przeciwepizootycznych, przygotowywanych przez przedstawicieli nauk medycznych i weterynaryjnych. Bardzo skutecznym środkiem zwalczania epizootii był ubój chorych zwierząt i niszczenie ich tusz czy chorych organów wewnętrznych.

7. Zaraźliwe choroby zwierzęce przyczyniały się do pogarszania warunków ekologicznych w dorzeczu górnej Odry, gdzie już wiele zła w tym zakresie wprowadzał ciężki przemysł. Dlatego walka z epizootiami była i jest jednocześnie walką o poprawę stanu sanitarnego środowiska.

8. Złe warunki sanitarne spowodowane zanieczyszczeniem środowiska wywierają wielki wpływ na częstotliwość występowania zaraźliwych chorób zwierzęcych.

9. Angażowanie do zwalczania epizootii specjalistycznej kadry weterynaryjnej i sprzętu, w postaci ekip dezynfekcyjnych przeprowadzających oczyszczanie i odkażanie ognisk chorób zaraźliwych, a także wypłacanie odszkodowań za padłe zwierzęta — to formy działania, które przyczyniły się do stłumienia wielu epizootii.

10. Gwarantem oddalenia zagrożeń epizootiami jest likwidacja w zarodku każdego ogniska zaraźliwej choroby zwierzęcej najlepszymi dostępnymi środkami i siłami, a także dokładne odkażanie całego środowiska, w którym bytowały chore i zakażone zwierzęta.

*WIKTOR SKRZYPEK*

## SOME MAJOR EPIZOOTIES IN THE RIVER BASIN OF THE UPPER ODRA TILL THE YEAR 1918

Epizooties added a lot to economical calamities in Upper Silesia. They were mostly caused by rinderpest, foot-andmouth disease, anthrax, glanders and others. Some of them acting as antro-

pozoonoses created a serious epidemic threat to the local population. These diseases also brought disasters particularly to the villagers, depriving them of means of existance.

Animal plagues were previously seen as dispensation of Providence the same as epidemics, floods, droughts. Owing to the achievements of natural and medical sciences a rational fight against epizooties was begun as early as the early part of the 18th century. This fight concentrated mainly on administrative enforcement of antiepizootic regulations. Infectious diseases of animals also deteriorated an ecological situation in this region, disturbed at the same time by heavy industry. From the epizootic registers of Upper Silesia up to the year 1918 the following diseases had been eliminated: rinderpest, anthrax and lung-pest of the cattle. Rabies, however, is still difficult to be stamped out completely.

*WIKTOR SKRZYPEK*

## DIE MEHR BEDEUTENDEN SEUCHEN (EPIZOOTIEN) IM FLUSSGEBIET DER OBEREN ODER BIS 1918

Die Epizootien in Oberschlesien haben zum Entstehen wirtschaftlicher Schlappen beigetragen. Am häufsten wurden sie von der Rinderpest, von Maul- und Klauenseuche, vom Milzbrand, Rotz u.a. verursacht. Einige von ihnen als Antropozoonosen bildeten eine ernste epidemische Bedrohung für die örtliche Bevölkerung. Diese Beschwerden verursachten auch eine Verarmung der Dorfbevölkerung, entzogen ihr sehr oft die Mittel fürs Leben.

Die Seuchen galten einstmal als Fügung Gottes, ähnlich die Epidemien, Überschwemmungen, Dürren. Dank der Errungenschaften in den Natur- und Medizinwissenschaften begann man einen rationellen Kampf mit den Epizootien im Flussgebiet der oberen Oder schon in der 1. Hälfte des XVIII. Jahrhunderts. Er wurde vor allem durch eine administrative Ausführung der gegen die Epizootie gerichteten Vorschriften geführt. Die ansteckende Tierkrankheiten verschlechterten auch den ökologischen Zustand dieser Region, welcher gleichzeitig von der Schwerindustrie gestört war. Bis 1918 gelang es aus dem Epizootien-Verzeichnis Oberschlesiens die Rinderpest, den Milzbrand und die Lungenseuche des Rindvie auszuschalten. Die Tollwut jedoch konnte weiterhin nicht definitiv beseitigt werden.

*JACEK PIOTROWSKI*

# SANACYJNY RUCH SYNDYKALISTYCZNY NA GÓRNYM ŚLĄSKU W ŚWIETLE „POLSKI ZACHODNIEJ" (1926—1939)

Zamach majowy początkowo nie wpłynął na układ sił w ruchu zawodowym na Górnym Śląsku. Centrale związkowe na tym terenie od lat powiązane były z głównymi siłami politycznymi regionu. Nieomal każda licząca się partia dysponowała własną organizacją zawodową działającą w środowiskach pracowniczych. Poważnymi wpływami wśród robotników śląskich cieszyły się zwłaszcza opozycyjne: Narodowa Partia Robotnicza w Zjednoczeniu Zawodowym Polskim, Chrześcijańska Demokracja Korfantego w Zjednoczeniu Chrześcijańskich Związków Zawodowych i Polska Partia Socjalistyczna w Centralnym Związku Klasowym Związków Zawodowych[1]. Zaniepokojenie piłsudczyków wzbudzała również mocna pozycja niemieckich organizacji pracowniczych. Nowe władze na Śląsku nie zamierzały jednak bezczynnie akceptować takiej sytuacji[2].

Pierwsze sygnały wskazujące na zainteresowanie sanacji ruchem zawodowym pojawiły się na łamach „Polski Zachodniej", pełniącej rolę półoficjalnego organu Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Nowa gazeta już w grudniu 1926 r. poruszyła problem „uzdrowienia" dotychczasowej sytuacji w ruchu zawodowym. Otwarcie podkopywano w niej prestiż głównych opozycyjnych central związkowych. Redakcja „Polski Zachodniej" udostępniła łamy czasopisma wszystkim potencjalnym malkontentom w ich szeregach:

„Pracowników społecznych i zawodowych rozporządzających interesującymi materiałami z ich praktyk w naszym obecnym ruchu zawodowym zapraszamy do wypowiedzenia swych uwag i zaleceń zmierzających do naprawy panoszącego się zła. [...]"[3].

---

[1] Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Katowice), Zespół: Urząd Wojewódzki Śląski (dalej: UWŚl.), Sprawozdanie sytuacyjne z 24 VI 1927; W. R a t y ń s k i, *Zasadnicze kierunki i ugrupowania zawodowe w Polsce w latach 1926—1931*, „Kwartalnik Historii Ruchu Zawodowego" 1969, nr 2, s. 34.

[2] J. W a l c z a k, *Polska i niemiecka socjaldemokracja 1926—1939*, Katowice 1980, s. 128 i 242.

[3] *W sprawie odrodzenia ruchu zawodowego*, „Polska Zachodnia" 1926, nr z 6 XII.

Redaktor naczelny E. Rumun ostro krytykował działające w regionie związki i ich przywódców. Pierwsze artykuły gazety nie wskazywały jednak na zamiar wkroczenia piłsudczyków na teren ruchu zawodowego. Sanacja na Śląsku w tym czasie nie była jeszcze w stanie stworzyć własnego związku zawodowego. Odżegnując się oficjalnie od intencji rozbijania istniejących organizacji pracowniczych, gazeta lansowała konsekwentnie hasło „uzdrowienia ruchu zawodowego"[4]. Rozumiano je jednak od początku jako zjednoczenie wszystkich organizacji zawodowych pod kierownictwem pomysłodawców projektu, wywodzących się ze środowiska Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Podstawą teoretyczną tej koncepcji stała się doktryna syndykalizmu sformułowana we Francji na przełomie wieków przez Georgesa Sorela[5]. Jej założenia dostosowali do rodzimej rzeczywistości społecznej polscy pisarze przełomu XIX/XX w. — Edward Abramowski i Stanisław Brzozowski. W latach II Rzeczypospolitej zwolennicy syndykalizmu dokonali kolejnych zmian w założeniach programowych Sorela. Akcentowano szczególnie niepodległościowy i narodowy charakter swoiście interpretowanego syndykalizmu. Pozwoliło to zaadaptować doktrynę Sorela do celów walki politycznej o wpływy w polskim ruchu zawodowym[6]. Pierwszą inicjatywą „naprawiaczy" było powołanie do życia w Warszawie pisma „Solidarność Pracy" jako organu polskiego syndykalizmu. Nowy apolityczny ruch zawodowy tworzyli wybitni działacze ZNR — Kazimierz Zakrzewski i Jerzy Szurig. Na łamach warszawskiego tygodnika „Przełom"[7] zapowiadali otwartą walkę z kapitałem na płaszczyźnie gospodarczej. Pierwsze koła robotników syndykalistów przy ZNR powstały już w połowie 1927 r.

Pod wpływem ośrodka warszawskiego postulaty programowe syndykalizmu zaczęli rozpowszechniać działający na Śląsku „naprawiacze". Zdominowana przez nich „Polska Zachodnia" przytaczała artykuły teoretyków nowego ruchu zawodowego zamieszczane w „Solidarności Pracy". Na łamach gazety, przy wydatnej pomocy organizacyjnej członków redakcji, czyniono przygotowania do budowy nowych sanacyjnych związków zawodowych. Publikacje dziennika przez kilkanaście miesięcy tworzyły sprzyjający tym poczynaniom klimat. Krytykowano w nich przerost życia partyjno-politycznego w kraju oraz

[4] *O mocny zjednoczony gmach polskich związków zawodowych*, „Polska Zachodnia" 1928, nr z 10 XII; *Bogacenie programowej myśli w ruchu zawodowym*, ibid. 1926, nr z 15 XII.

[5] L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 2: *Rozwój*, Warszawa 1989, s. 492.

[6] S. Ajzner, *Piłsudczykowskie związki zawodowe w latach 1926—1930*, „Kwartalnik Historyczny" 1971, nr 3, s. 554-555.

[7] *Generalna Federacja Pracy na Śląsku*, „Przełom" 1929, nr 22/23 z 20 VII; *W rocznicę założenia GFP na Śląsku*, ibid. 1930, nr 1/2 z 26 I; M. Wierzbicka, *Problematyka „Przełomu" w latach 1926—1935*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa" Wrocław, 1963, t. 3/1, s. 260/261.

wynikającą stąd słabość i ubóstwo polskiego ruchu zawodowego. Apelowano także o jedność środowisk pracowniczych w walce o naprawę związków. Jakkolwiek akcja „uzdrawiania" central na Śląsku nie przyniosła większych rezultatów, udało się gazecie zaznaczyć swe odrębne stanowisko. Nieco paradoksalnie, pomocne okazały się ataki prasowe W. Korfantego oraz liderów ZZP na publikacje „Polski Zachodniej". Pośrednio potwierdzały one tezę gazety o ściśle partyjnym charakterze działań opozycyjnych central na Górnym Śląsku. Wezwania do zerwania więzów politycznych w imię jedności ruchu zawodowego nabierały dzięki temu autentyczności. Ataki opozycyjnych związków na politykę rządu nie znajdowały poparcia podczas utrzymującej się koniunktury gospodarczej w kraju. Stopniowa poprawa poziomu życia środowisk pracowniczych tworzyła klimat sprzyjający poczynaniom zwolenników syndykalizmu pracujących w gazecie.

Pomysłodawcą przeniesienia na Śląsk wypracowanej w stolicy koncepcji odpartyjnienia ruchu zawodowego był znany „naprawiacz", red. Stefan Kapuściński[8]. Zafascynowany działalnością wśród robotników, przybył na Śląsk w 1927 r. do pracy w redakcji „Polski Zachodniej". W celu realizacji swych planów potrafił zainteresować wojewodę Grażyńskiego korzyściami, jakich przysporzyć miało powstanie silnej prorządowej centrali w Katowicach. Dysponując jego poparciem wraz z E. Rumunem prowadził na łamach gazety poważną akcję propagandową na rzecz syndykalistycznych założeń programowych. Wiosną 1928 r. w dzienniku pojawił się stały tygodniowy dodatek pod wymownym tytułem „Głos Pracy", poświęcony głównie problemom ruchu syndykalistycznego[9]. Prowadzący ten dział redaktorzy poruszali także wszystkie nieomal kwestie związane z życiem środowisk pracowniczych. Szeroko komentowano zasady opieki społecznej, ustawodawstwo pracy, stan zatrudnienia w przemyśle, czy konieczność poprawy warunków pracy[10]. Jako idealny środek służący rozwiązaniu problemów robotniczych przedstawiano zjednoczenie bezpartyjnego ruchu zawodowego wokół programu syndykalistycznej przebudowy państwa. Ostro krytykowano opozycyjne związki zawodowe, zarzucając im nadużycia finansowe na niekorzyść członków, polityczne motywy podejmowanych akcji strajkowych, przerost administracji i brak zaangażowania działaczy w działalność stricte związkową.

Publicystyka „Polski Zachodniej" stopniowo stwarzała na Śląsku przekonanie o konieczności powołania do życia własnych związków zawodowych.

---

[8] J. R a k o w s k i, *Zetowcy i piłsudczycy* (2), „Zeszyty Historyczne" Paryż, 1981, z. 55, s. 82.

[9] *Co rząd zdziałał i co zamierza w dziedzinie opieki społecznej*, „Głos Pracy/Polska Zachodnia" 1928, nr z 5 V.

[10] *W sprawie bezrobocia na Górnym Śląsku*, „Głos Pracy/Polska Zachodnia" 1928, nr z 5 IX; *Ubezpieczenia pracowników komunalnych*, ibid. 1928, nr z 26 IX; *O racjonalne leczenie alkoholików*, ibid. 1928, nr z 24 X.

Pod wpływem zespołu redakcyjnego, na zebraniu Koła Braterskiego Związku Patriotycznego w Katowicach postanowiono podjąć organizowanie Generalnej Federacji Pracy na Śląsku. Jednakże inicjatorzy: Stefan Kapuściński i Edward Rumun, zaangażowani mocno w gazecie, nie byli w stanie zająć się realizacją całej akcji w terenie. Na ich żądanie, w celu zorganizowania śląskiego okręgu GFP, przybyli do redakcji „Polski Zachodniej" skierowani z warszawskiego środowiska Naprawy Janusz Rakowski i Jan Straszewski[11]. Oficjalnie uchodzili oni jedynie za redaktorów dziennika skierowanych do pracy ze środowiskami pracowniczymi. Młodzi i oddani bez reszty idei stworzenia nowego związku, wnieśli do jego kiełkujących struktur ogromny dynamizm i spore umiejętności propagandowe. Pomimo stwarzanych przez konkurentów trudności potrafili na wiecach nawiązywać kontakt z robotnikami. O każdym sukcesie tego zespołu „Polska Zachodnia" natychmiast informowała swych czytelników.

Głównym patronem ich prac organizacyjnych był dr Michał Grażyński, który zapoczątkował ogromną dynamizację obozu sanacyjnego na Śląsku. Tworząc nową kadrę administracyjną autonomicznego województwa śląskiego, uzupełniał ją często działaczami Naprawy. W Katowicach pracowała dzięki temu duża grupa byłych zetowców i zarzewiaków. Wielu z nich znalazło zajęcie w największym dzienniku sanacyjnym na Górnym Śląsku. Po dłuższym okresie przygotowań obóz rządzący pod kierownictwem wojewody wystąpił z własną ofertą związkową do środowisk pracowniczych.

Ostra konkurencja między opozycyjnymi centralami związkowymi wydatnie ułatwiła zadanie sanacyjnym syndykalistom. Zapowiedzi powstania nowego ruchu zawodowego pojawiły się przede wszystkim na łamach „Polski Zachodniej", mocno zaangażowanej w jego przygotowanie. W grudniu 1928 r. powstały pierwsze na Górnym Śląsku oddziały sanacyjnej Generalnej Federacji Pracy[12]. Kierownictwa pozostałych związków dopiero po czasie oceniły to wydarzenie jako chęć likwidacji wszystkich konkurencyjnych organizacji. Kontrakcja z ich strony hamowała wprawdzie w pierwszej fazie rozwój federacji, ale nie mogła go powstrzymać. Dziennikarze „Polski Zachodniej", tworzący de facto ruch syndykalistyczny w województwie: Stefan Kapuściński, Janusz Rakowski, Jan Straszewski, przejawiali w tym czasie imponującą wręcz aktywność na forum publicznym[13]. Na Górnym Śląsku nie było wówczas wiecu robotniczego bez udziału dziennikarza największej sanacyjnej gazety. Nie za-

[11] R a k o w sk i, op. cit.

[12] Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Wydział Bezpieczeństwa, sygn. 1139, Meldunki tygodniowe ze stanu bezpieczeństwa i ruchu zawodowego z dnia 31 XII 1928 r.

[13] Ibid., Meldunki tygodniowe ze stanu bezpieczeństwa i ruchu zawodowego z 4 III, 18 III oraz 8 IV 1929 r.

wsze spotykali się z entuzjazmem. Często tylko łut szczęścia chronił ich przed pobiciem ze strony dotychczasowych liderów związkowych.

Najostrzej przeciw zakładaniu grup terenowych GFP protestowało Zjednoczenie Zawodowe Polskie. W lutym 1929 r. liderzy tego związku rozpoczęli wraz ze związkami chrześcijańskimi wielką akcję propagandową przeciw federacji. Po kilku miesiącach wśród kierownictwa ZZP pojawiły się jednak również tendencje do zbliżenia i współpracy z GFP. Realizację tej koncepcji uniemożliwiło dopiero zdecydowane przeciwdziałanie przywódców NPR zaangażowanych w ruchu zawodowym[14]. Rozwój federacji oznaczał jednak nieuchronne straty dla wszystkich jej polskich konkurentów. Wśród robotników poważnie zmalały też wpływy niemieckich związków zawodowych. GFP uprawiając politykę separatystyczną wobec niemieckiego ruchu zawodowego na Śląsku przyczyniła się do rozbicia polsko-niemieckiego zespołu pracy. Pozostałe polskie centrale pod naciskiem okoliczności zmuszone były przystąpić do Polskiego Zespołu Pracy. Niewątpliwie duży nacisk kwestii narodowej i tradycyjna słabość lewicy w zachodnich regionach kraju tworzyły okoliczności sprzyjające poczynaniom syndykalistów[15].

Organizujący nową centralę związkową dziennikarze, przy poparciu lokalnej administracji potrafili pozyskać wielu wybitnych działaczy różnych związków. Prowadzono także bezustannie wielką akcję propagandową na łamach prasy. Celowała w niej oczywiście redakcja „Polski Zachodniej", rejestrująca wszelkie przejawy rozwoju nowych oddziałów GFP. Ze szpalt gazety niemal nie schodziły polemiki z chadecką „Polonią" i socjalistyczną „Gazetą Robotniczą". Najcelniejszy cios twórcom GFP zadał jednak reprezentujący ZZP „Kurier Śląski", trafnie zauważając ku oburzeniu dziennikarzy „Polski Zachodniej", iż „Organizatorzy GFP robotnika śląskiego nie rozumieją, bo inteligenty są i nieśląskie"[16]. Odpierając zarzuty redakcja „Polski Zachodniej" wskazywała na publiczne posługiwanie się przez działaczy ZZP językiem niemieckim. Wrogie stanowisko federacji wobec współpracy ze związkami niemieckimi miało stanowić płaszczyznę konsolidacji polskich związkowców.

Pojawienie się w ruchu zawodowym dynamicznej centrali, cieszącej się nieskrywaną życzliwością władz, powodowało wiele zamętu w środowiskach robotniczych. Organizatorom federacji sprzyjały zarówno poparcie administracji, jak i zaciekła rywalizacja między potencjalnymi rywalami. Część przywódców dotychczasowych związków zlekceważyła syndykalizm sanacyjny, próbując go zdyskontować na swoją korzyść. Wielu spodziewało się naiwnie, że w rezultacie jego rozwoju ucierpią jedynie przeciwnicy[17].

---

[14] T. Kotłowski, *Zjednoczenie Zawodowe Polskie*, Poznań 1977, s. 177.

[15] S. Ajzner, *Związek Związków Zawodowych*, Warszawa 1979, s. 71.

[16] *Z pola walki i pracy robotniczej na Śląsku, „Głos Pracy/Polska Zachodnia" 1929, nr z 26 VI.*

[17] Walczak, op. cit., s. 244.

Po sukcesach pierwszych prac organizacyjnych i okrzepnięciu GFP, z inicjatywy red. Rakowskiego powstało w końcu 1929 r. samodzielne pisemko nowej centrali — „Syndykalista". Na jego łamach liderzy ruchu publikowali tezy programowe syndykalizmu, mało jednak interesujące masowego czytelnika największej sanacyjnej gazety na Śląsku. Nowy dwutygodnik, wypełniony artykułami teoretycznymi, odciążył wydatnie czołowy dziennik obozu rządzącego w Katowicach. Nowe pismo drukowane było w wydawnictwie „Polski Zachodniej", która nadal popierała prace GFP zmierzające do rozbudowy struktur rządowych związków. Ułatwiała to redakcji stała pomoc materialna i polityczna wojewody.

W okresie organizacyjnym GFP wojewoda Grażyński walnie przyczynił się do rozwoju federacji. „Naprawiacze" pracujący nad jej rozwojem traktowali wówczas to wsparcie jako pomoc człowieka ideowo z nimi związanego, a nie jako oficjalną pomoc państwową. Problemy organizacyjne syndykalizmu na Górnym Śląsku dyskutowano jednak regularnie na zebraniach Koła Braterskiego ZP przy kolacji u wojewody Grażyńskiego[18]. Zagadnienia ruchu związkowego referował na ogół red. J. Rakowski, najmocniej zaangażowany wówczas w działalność na terenie robotniczym. Dobry organizator, sprawnie kierujący związkiem, nie stronił także od podejmowania trudnych zagadnień teoretycznych. W swej publicystyce na łamach „Polski Zachodniej" oraz wydawanego później „Syndykalisty" stale poszukiwał nowych form syndykalistycznego ustroju państwa. Między innymi na tym tle, obok starcia osobistych ambicji, doszło do jego konfliktu z red. Straszewskim. Obaj młodzi dziennikarze mieli ambicje przewodzenia ruchowi syndykalistycznemu na Śląsku. Z początkiem 1930 r. Rakowski, dysponujący poparciem redakcji „Polski Zachodniej", usunął definitywnie rywala[19].

Spory wśród organizujących federację dziennikarzy wbrew nadziejom ich przeciwników nie osłabiły dynamiki rozwoju sanacyjnego związku. Niedoszli rozłamowcy w szeregach GFP, wobec wrogiej postawy administracji zrezygnowali z działalności lub też ponownie podporządkowali się red. Rakowskiemu. Decydujące okazało się poparcie wojewody i redakcji „Polski Zachodniej". Grażyński nie angażował się jednak w prace dziennikarzy występujących w roli przywódców GFP. Prorządowa centrala związkowa potrzebna mu była jedynie jako element rządzenia Śląskiem według własnej koncepcji politycznej. Nie wszystkim współpracownikom wojewody odpowiadał taki stan rzeczy. Prawdopodobnie dlatego J. Rakowski, kiedy w 1930 r. otworzyła się przed nim perspektywa powrotu do Warszawy, skrzętnie ją wykorzystał. Opuszczający

[18] R a k o w s k i, op. cit., s. 84.

[19] *O zdrowie moralne ruchu robotniczego*. „Polska Zachodnia" 1930, nr z 22 I; *Komunikat GFP*, ibid. 1930, nr z 18 I; *Sojusz ciemnoty i demagogii*, ibid. 1930, nr z 5 II.

definitywnie Katowice dziennikarz „Polski Zachodniej" i współorganizator GFP zauważył:

„Muszę przyznać, że po dwóch latach tej dość ciężkiej pracy na Śląsku zacząłem powątpiewać w słuszność naszych syndykalistycznych założeń. Robotnicy całkiem nie chcieli się wychowywać na dyrektorów fabryk"[20].

Nie wszyscy „naprawiacze" dostrzegali jednak już wówczas manowce syndykalistycznej utopii. Dla niezadowolonych i malkontentów nie było zresztą miejsca w dynamicznie rozwijającej się GFP. Większość działaczy pozostawała wówczas pod wrażeniem wielkiego sukcesu organizacyjnego oraz możliwości, które stwarzała silna centrala związkowa. Po wyjeździe zniechęconego Rakowskiego do Warszawy kierownictwo federacji na Śląsku ponownie objął red. Stefan Kapuściński, który już wcześniej wycofał się z pracy w gazecie[21]. Poświęcił się zupełnie działalności związkowej w GFP, a następnie jej kontynuacji w Związku Związków Zawodowych, centrali powstałej wiosną 1931 r. Doszło wówczas do zjednoczenia wszystkich odłamów sanacyjnych związków[22].

Od początku lat trzydziestych czołowi „naprawiacze" główny swój wysiłek kierowali na odcinek robotniczy w pracy dla ZZZ. Syndykaliści z GFP początkowo raczej niechętnie przystępowali do sojuszu z innymi odłamami sanacyjnego ruchu zawodowego. Do wcześniejszych ofert zjednoczenia śląscy związkowcy podchodzili raczej wstrzemięźliwie, nie szczędząc krytyki pomysłodawcom takiego rozwiązania. Dopiero pod naciskiem sanacyjnej elity władzy podjęto rozmowy z kreowanym na lidera nowej centrali Jędrzejem Moraczewskim. „Polska Zachodnia", uprawiając propagandę sukcesu, donosiła wówczas o połączeniu jako realizacji postulatu scalenia patriotycznie zorientowanego ruchu zawodowego[23].

Gazeta poprzez liczne publikacje i wysiłki zaangażowanych w działalność związkową dziennikarzy stworzyła możliwości powstania federacji. Jej redakcja pełniła de facto rolę centralnego ośrodka informacyjnego służącego organizacjom obozu rządzącego na Śląsku[24]. Po zjednoczeniu sanacyjnych związków zawodowych gazeta popierała je wprawdzie nadal, ale jej realne wpływy na ZZZ były coraz mniejsze. Centrum decyzyjne sanacyjnych związków przeniesione zostało do Warszawy. Dla syndykalistów z GFP oznaczało to poważną degradację. Federacja obsadziła swymi prezesami i sekretarzami tylko

[20] R a k o w s k i, op. cit., s. 83.

[21] AP Katowice, UWŚl., Sprawozdanie sytuacyjne z 25 V 1929 r.

[22] A j z n e r, Związek Związków..., s. 65.

[23] *Doniosły fakt w życiu polskiego świata pracy*, „Głos Pracy/Polska Zachodnia" 1931, nr z 20 V; *Historyczny dzień klasy robotniczej w Polsce*, ibid., 1931, nr z 29 V.

[24] AP Katowice, UWŚl., Sprawozdanie sytuacyjne z 25 V 1929 r.

związki górników, pracowników przemysłu spożywczego, przemysłu tytoniowego i spirytusowego. Ponadto wspólnie z CZKZZ kierowała związkami metalowców i przemysłu drzewnego. Natomiast wśród czołowego aktywu ZZZ działacze wywodzący się z dawnego GFP tworzyli niewielką, aczkolwiek wpływową grupę.

W dziejach ZZZ syndykaliści odegrali dużą rolę, tworząc ofensywny program nowej centrali. Na łamach „Polski Zachodniej" czołowy ich teoretyk, Jerzy Szurig, pisał w sierpniu 1931 r.: „Czym są dzisiaj związki zawodowe w Polsce — Niczem! Czym być powinny — Wszystkiem!"[25]. W owym czasie ambicje te wydawały się cokolwiek przesadne ze względu na ogromne załamanie gospodarcze, nie tworzące klimatu sprzyjającego wielkiej akcji propagandowej. Problem walki z bezrobociem, nędzą i innymi skutkami kryzysu gospodarczego na długo zdominował doniesienia życzliwej syndykalistom prasy. Natomiast lansujący syndykalizm działacze stale umacniali dzięki temu swe wpływy w ZZZ. W latach 1931—1933 reprezentowali głównie kręgi dawnych członków GFP. Dopiero około 1934 r. udało im się wysunąć na czołowe miejsce w życiu związku. Na Śląsku ich największym sprzymierzeńcem pozostawała nadal „Polska Zachodnia", od kwietnia 1935 r. wspierająca ich regularnymi publikacjami: „Wprowadzono osobny dodatek «Ze śląskich kopalń i hut». Dział ten prowadzony jest w zupełności w duchu ideologii ZZZ"[26]. Gazeta, borykając się wciąż z poważnymi trudnościami finansowymi, nie zapominała o propagowaniu działań związkowych. Zaangażowanie w pracę propagandową przyniosło syndykalistom poważne sukcesy.

Wśród czterech organizacji współtworzących ZZZ, jedynie przedstawiciele GFP lansowali konsekwentnie określony system poglądów społecznych i etycznych, do których popularyzowania przywiązywali duże znaczenie. Pozostałe związki nie wykazywały większych ambicji programotwórczych. Zaangażowanie czołowych „naprawiaczy" w propagowanie teorii syndykalizmu musiało niestety wpłynąć na działalność ich własnej organizacji. Naturalną koleją rzeczy Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast zaczęło zamierać. Podobne zjawisko występowało również na Śląsku, gdzie organizacja Naprawy nigdy nie była zbyt silna[27]. Po śmierci Piłsudskiego grupa działaczy syndykalistycznych pracujących w ZZZ poczęła usamodzielniać się, tracąc kontakt z nowymi liderami obozu sanacyjnego. Harmonizowanie ich poczynań z pracą byłych kolegów na innych odcinkach stawało sie coraz trudniejsze. Zetowcy-syndykaliści, wykorzystując atmosferę dekompozycji obozu rządzącego, emancypowali się poli-

[25] *Nasze cele i drogi*, „Głos Pracy/Polska Zachodnia" 1931, nr z 19 VIII.

[26] AP Katowice, UWŚl., Sprawozdanie sytuacyjne z 9 VII 1935 r.

[27] E. D ł u g a j c z y k, *Sanacja śląska 1926—1939*, Katowice 1983, s. 111. Autor omawia przyczyny tego stanu na Górnym Śląsku.

tycznie. Zetknięcie z problematyką robotniczą podczas szalejącego kryzysu radykalizowało także ich propozycje programowe. Zewnętrznym tego przejawem były organizowane przez ZZZ huczne obchody robotniczego święta w dniu 1 maja. Pozostała część „naprawiaczy", zorganizowana od 1936 r. w nowej organizacji — Związku Działaczy Społecznych — nie akceptowała już koncepcji teoretycznych i poczynań politycznych Szuriga i Zakrzewskiego. Większość z nich nie widziała już możliwości realizacji idei państwa syndykalistycznego w polskich warunkach. Nieuchronnie narastały wśród byłych „naprawiaczy" przesłanki poważnego konfliktu. Sanacyjnym związkom zawodowym, zmierzającym ku lewicowemu radykalizmowi, zagroził rozłam. Do 1935 r., pomimo krytyki rządowej polityki gospodarczej, ZZZ popierał gabinety „pułkowników". Związek nie był też nigdy zwalczany przez administrację lokalną i korzystał z jej wszechstronnej pomocy. Przełom we wzajemnych stosunkach nastąpił po III Kongresie ZZZ na tle sprzeciwu związku wobec deklaracji ideowej nadrzędnej organizacji sanacyjnej — Obozu Zjednoczenia Narodowego. Poszukując wytłumaczenia tego faktu powoływano się na apolityczność ruchu w praktyce, przechodząc na pozycje rewolucyjnego, klasowego syndykalizmu. Od dni III Kongresu — 7/8 marca 1937 r. — datuje się rozbrat między grupą syndykalistyczną i większością byłych „naprawiaczy".

Podobne zjawisko zachodziło na Śląsku. Od czasu odejścia z redakcji „Polski Zachodniej"Kapuścińskiego, Rakowskiego i Straszewskiego, wpływy syndykalistów w regionie wyraźnie osłabły. W zmienionych okolicznościach to właśnie na Śląsku, kolebce syndykalistycznej GFP, konflikt w ZZZ ujawnił się najszybciej. Już podczas obrad III Kongresu w Warszawie wstrzymała się od głosu większość delegacji śląskiej, zrażona radykalnie lewicową symboliką zjazdu. Pozdrowienia dla rewolucyjnej Hiszpanii, *Czerwony Sztandar* odśpiewany podczas obrad oraz zaciśnięte pięści delegatów wywołały wśród konserwatywnych Ślązaków autentyczne oburzenie. Spór na ten temat wkrótce przeniósł się na teren Śląska, gdzie po kilkunastu dniach zwłoki nawet „Polska Zachodnia" zaatakowała byłego kolegę redakcyjnego, Kapuścińskiego, kierującego radykalnym skrzydłem ZZZ w województwie[28]. Swoje znaczenie miało zapewne także niezadowolenie Grażyńskiego, którego dawne wpływy w GFP zostały ograniczone. Stanowisko zetowców-syndykalistów było jednak tak twarde, że wkrótce doszło do poważnego konfliktu w gronie Koła Braterskiego ZP w Katowicach. Przewodzący „naprawiaczom" wojewoda nie mógł dopuścić do zniszczenia na tym terenie akcji konsolidacyjnej sił polskich przez przejście ZZZ do jawnej opozycji politycznej. Stefan Kapuściński podjął

[28] *Zdrowy odruch w szeregach ZZZ na Śląsku. Akcesy szeregu oddziałów do Obozu Zjednoczenia Narodowego*, „Polska Zachodnia" 1937, nr z 16 III. Gazeta niemal z dnia na dzień zmieniła ocenę działań swego byłego pracownika. Jeszcze 12 III 1937 r. w artykule *Echa kongresu górników...* broniła go przed zarzutami opozycji.

wówczas zdecydowaną akcję zwalczania Obozu Zjednoczenia Narodowego i polityki wojewody. Reakcja Grażyńskiego — przy pomocy „Polski Zachodniej" oraz Związku Powstańców Śląskich na czele z Karolem Grzesikiem — była natychmiastowa. Doszło do inspirowanych przez liderów sanacyjnych na Śląsku ostrych sporów i rozłamów w związkach zawodowych. Działo się to przy wydatnym udziale „Polski Zachodniej". Po raz drugi w swej historii zajęła się ona intensywnie sprawami związkowymi w regionie. Podobnie jak podczas organizowania GFP, rozłamem w ZZZ i powstaniem nowych związków kierowali delegowani do tej pracy dziennikarze gazety. Tymczasowym sekretarzem generalnym związku został red. Józef Renik, który ponownie uczynił z „Polski Zachodniej" główny organ prasowy dyspozycyjnych wobec władz sanacyjnych związkowców[29]. Zespół redakcyjny i stojący za nim Grażyński nie wahali się ostro atakować swych wcześniejszych współpracowników. „W 1938 roku Kapuściński twierdził nawet, że Grażyński chciał go skierować do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej"[30]. Inicjatywę rozłamową wojewody w ZZZ akceptował w pełni ówczesny premier F. Sławoj-Składkowski. Nie podejmował on interwencji, mimo prośby w tej sprawie ze strony prezesa ZZZ Jędrzeja Moraczewskiego. Już w kwietniu 1937 r. rozłamowe związki zawodowe na Śląsku połączyły się w niezależną od Warszawy centralę: Zjednoczone Związki Zawodowe. Samodzielność śląskich rozłamowców nie trwała jednak długo. Pod naciskiem nowych liderów obozu sanacyjnego w dniach 24/25 października 1937 r. zwołano kongres założycielski nowej centrali pod nazwą Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych[31]. Kontrolujący organizację śląską ZZZ wojewoda i jego zwolennicy niechętnie godzili się na ponowne ograniczenie swych wpływów na rzecz warszawskiej centrali. Dopiero po kongresie, ulegając naciskom Karol Grzesik zgodził się objąć funkcję drugiego wiceprezesa w drodze kooptacji w ZPZZ. Powstanie nowej centrali zakończyło okres akcji rozłamowych i położyło kres aspiracjom syndykalistów do hegemonii w polskim ruchu zawodowym. Na Śląsku sytuacja najszybciej została opanowana i powróciła nieomal do poprzedniego stanu. Środowisko polityczne „Polski Zachodniej" święciło triumfy za cenę zupełnego zdezawuowania propagowa-

[29] *Olbrzymia większość przedstawicieli Związku Górników ZZZ przeciw warszawskiej centrali i przeciw panu Kapuścińskiemu*, „Polska Zachodnia" 1937, nr z 5 IV. *Nadzwyczajny zjazd górniczy* [...], ibid. 1937, nr z 3 VII. Dziennikarz „Polski Zachodniej" otrzymał podziękowanie: „Poseł Fresser złożył serdeczne podziękowanie tymczasowemu sekretarzowi generalnemu red. Józefowi Renikowi, ktory na apel Zarządu Głównego stanał na jego czele w gorącym i przełomowym dla Związku okresie, a obecnie odchodzi na odcinek dawnej swej pracy, tj. do redakcji «Polski Zachodniej»".

[30] P. D u b i e l, *Spojrzenie w przeszłość. Wspomnienia działacza śląskiego*, Katowice 1973, s. 207.

[31] AP Katowice, UWŚl., Sprawozdanie sytuacyjne z 9 XI 1937.

nego kilka lat wcześniej syndykalizmu. W lutym 1939 r. red. Edward Wawrzoń pisał w niej:

„Ruch zawodowy opiera się zasadniczo na dwóch podstawach — klasowej i niekl. Między tymi dwoma założeniami idzie idea syndykalistyczna przeradzająca się czasem w anarcho-syndykalizm, która w obecnej rzeczywistości i przy obecnym układzie sił społecznych skazana jest na zagładę"[32].

Różnice wśród „naprawiaczy" — początkowo niewielkie i wydawało się nieistotne — pozostawały niezauważone, dopóki większość działaczy syndykalistycznych ograniczała swą działalność do głoszenia umiarkowanie radykalnych haseł. Po powstaniu OZN dla lewicujących syndykalistów z ambicjami odegrania samodzielnej roli politycznej nie było już miejsca w obozie rządzącym. Wraz ze zmianą ogólnej sytuacji politycznej w obozie sanacyjnym, musieli dokonać wyboru między głoszonym programem a lojalnością wobec obozu rządzącego. „Polska Zachodnia", patronująca syndykalistom w czasie tworzenia GFP, w momencie rozłamu w ZZZ opowiedziała się po stronie wojewody. Gazeta odgrywała przy tym inspirującą rolę w poczynaniach grupy rozłamowców w związku. Niewątpliwie potwierdza to poważny wpływ ówczesnej prasy sanacyjnej na życie polityczne kraju[33]. Trudno przecenić jej funkcję w świetle roli, jaką odegrało środowisko polityczne „Polski Zachodniej" kreując od podstaw nową, silną organizację zawodową. Znaczenie „Polski Zachodniej" w kształtowaniu opinii publicznej na Górnym Śląsku okazało się znaczące. Przy poparciu administracji gazeta mogła jednak wpływać na sytuację w regionie także innymi metodami. Jedną z nich był czynny udział dziennikarzy w terenowej działalności propagandowej prosanacyjnych związków. Syndykaliści polscy, zwracając się do robotników, eksponowali tylko niektóre elementy swej doktryny. Z całą pewnością można stwierdzić, że z werbalnym radykalizmem sformułowań ideowych nie szły w parze radykalne środki działania. Syndykalizm programowo nie walczył bowiem o władzę polityczną. Praktycznie biorąc oznaczało to jednak, że polityczne kierownictwo sprawami państwowymi miało nadal stanowić wyłączną domenę przywódców obozu majowego. W tym sensie inicjatywa dziennikarzy „Polski Zachodniej" posłużyła liderom sanacyjnym do rozbudowania swych wpływów wśród robotników. Jak okazała praktyka polityczna, po 1937 r. władze wykorzystując ich działalność nie zwracały uwagi na syndykalizm i jego założenia ideowe. Próba usamodzielnienia się jego zwolenników pod hasłami bezpartyjności ruchu wykazała, że zbieżność programowa sanacji i syndykalizmu definitywnie przeminęła.

---

[32] *Ruch zawodowy z przekroju ideowym*, „Polska Zachodnia" 1939, nr z 9 II.

[33] A. Notkowski, *Prasa w systemie propagandy rządowej w Polsce. (1926—1939)*, Warszawa 1987, s. 70.

*JACEK PIOTROWSKI*

## SYNDICALISTIC MOVEMENT IN THE PERIOD OF THE „SANACJA" REGIME IN UPPER SILESIA IN THE LIGHT OF PERIODICAL „POLSKA ZACHODNIA" (1926—1939)

Based on the periodical „Polska Zachodnia" i.e. a half-official organ published by the Silesian Provincial Office in Katowice, the author presents the history of syndicalistic movement in Silesian Province (Voivodeship) from the moment of its creation by the „Sanacja" Goverment after the May coup d'état till the growing conflict between the „Sanacja" regime and the syndicalistic groups in the Upper-Silesian employment and profesional movement. The author points out to a key role of „Polska Zachodnia" periodical which it played first in promoting the syndicalistic movement and then in repudiating and fighting it.

The article shows the main goals and assumptions of syndicalism in Upper Silesia after the May coup d'état, its role and place in the Upper'Silesian employment movement and its consecutive organizational structures.

*JACEK PIOTROWSKI*

## DIE SYNDIKALISTISCHE BEWEGUNG DES SANIERUNG-REGIERUNG BLOCKS IN OBERSCHLESIEN IM LICHT DER ZEITSCHRIFT „POLSKA ZACHODNIA" (1926—1939)

Der Verfasser, vor allem auf Grund der „Polska Zachodnia" („Westpolen"), d.h. des halboffizielen Organs des Schlesischen Wojewodschaftamtes in Kattowitz, schildert die Geschichte der syndikalistischen Bewegung in der Schlesischen Wojewodschaft vom Zeitpunkt ihrer Schöpfung vom Sanierung-Regierungsblock nach dem Maiumsturz, bis zum deutlichen Konflikt zwischen der „Sanierung" und der syndikalistischen Gruppierung in der Oberschlesischen Berufsbewegung. Der Autor schildert weiter die Schlüsselrolle der Zeitschrift „Polska Zachodnia" zuerst in der Promovierung der syndikalistischen Bewegung, dann in dieser Verleugnung und Bekämpfung. Der Aufsatz stellt die Ziele und die Grundsätze des Syndikalismus in Oberschlesien in der Zeit nach dem Mai vor, weist auf seinen Platz und seine Rolle in der oberschlesischen Berufsbewegung und auf seine folgenden Organisationsstrukturen hin.

*BERNARD LINEK*

# ODDŹWIĘK POLEMIK WOKÓŁ SPOSOBU ROZWIĄZANIA PROBLEMU LUDNOŚCI ŚLĄSKIEJ NA OPOLSZCZYŹNIE W LATACH 1955—1957 W ÓWCZESNEJ PRASIE WOJEWÓDZKIEJ

Prezentowany poniżej artykuł jest próbą przedstawienia reakcji, jakie wzbudzały w prasie opolskiej w latach 1955—1957 spory toczone o status ludności śląskiej, oraz koncepcji rozwiązania nabrzmiałego w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej problemu. Kwerendą zostały objęte następujące czasopisma wojewódzkie: „Trybuna Opolska" (wychodzący od 1 stycznia 1952 r. dziennik, będący organem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Opolu), „Katolik" (wychodzący od 24 grudnia 1954 r. tygodnik, wydawany przez opolskie środowisko „Pax"), „W marszu" (pismo społeczno-kulturalne młodzieży Opolszczyzny, wydawane od marca 1956 r. do stycznia 1957 r. przez Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej — w zamyśle dwutygodnik, a faktycznie miesięcznik), „Odra" (w zamierzeniu miesięcznik społeczno-kulturalny, który szybko okazał się efemerydą wydawniczą, wychodząc w Opolu tylko przez pięć miesięcy — od czerwca do października 1957 r.).

Tekst niniejszy ogranicza się jedynie do zrelacjonowania kwestii poruszanych w prasie wojewódzkiej, a dotyczących tzw. ludności rodzimej. Do zachowania dużej ostrożności przy stawianiu wniosków syntetyzujących skłaniają dwie przyczyny. Po pierwsze, wpłynęła na to świadomość stopnia zmanipulowania prasy w państwie komunistycznym, służącej jako indoktrynacyjny „pas transmisyjny" woli ośrodków decyzyjnych do społeczeństwa. Nawet w latach 1955—1957 — których historia niosła ze sobą pierwiastki rewolucyjne — trudno mówić o większych wyjątkach od kontroli aparatu polityczno-państwowego, co budzi obawę, że zebrane informacje pozwalają ustalić raczej to, co władza chciała przekazać społeczeństwu, niż jak wyglądała faktycznie rzeczywistość. Po drugie, przy stawianiu generalizujących sądów trudno się oprzeć na istniejącej literaturze przedmiotu — poświęconej zarówno prasie opolskiej

badanego okresu, jak i wydarzeniom politycznym mającym miejsce w województwie — której zasób jest stosunkowo nikły[1].

W artykule zostały pominięte w zasadzie dwa wątki, obecne w ówczesnej prasie opolskiej, a dotyczące Ślązaków. Zrezygnowano w nim z przedstawienia całego katalogu krzywd i niesprawiedliwości, które dotknęły ludność śląską w pierwszej dekadzie istnienia PRL i były szeroko opisywane w czasopismach wojewódzkich, a także głosów na temat doli (a raczej niedoli) emigrantów z Opolszczyzny w RFN.

Pozostawienie przez władze polskie po roku 1945, na terenach pozyskanych po II wojnie światowej, ponad milionowej grupy przedwojennych obywateli niemieckich rozpoczęło kilkudziesięcioletni okres nacisków i represji wobec niej, w celu jej całkowitego spolonizowania. Największa część tej grupy zamieszkiwała przedwojenne tereny rejencji opolskiej i znalazła się w utworzonym w 1945 r. województwie śląsko-dąbrowskim (850 tys. osób). W powstałym w 1950 r. województwie opolskim Ślązacy stanowili statystyczną większość (blisko 55% ogółu mieszkańców — 470 tys. osób)[2]. Działania władz komunistycznych, mające na celu utworzenie w Polsce zglajchszaltowanego społeczeństwa, nie ominęły również Śląska Opolskiego. Jednak ani one, ani powojenne „plagi śląskie" (wysiedlenie ludności uznanej za niemiecką, osiedlenie nowo przybyłej i weryfikacja narodowościowa) nie doprowadziły do całkowitego zniszczenia struktury społecznej Ślązaków, do zachowania której przyczyniła się przede wszystkim zwartość grupy rodzimej, zamieszkującej prawobrzeżne powiaty nadodrzańskie, gdzie stanowiła ogromną większość.

Zachowała ona również swój system wartości, oparty na katolicyzmie, pracowitości i przywiązaniu do ziemi, który był wyraźnie sprzeczny z lansowanym nowym modelem człowieka socjalistycznego, budowanym na ateizmie, woluntaryzmie gospodarczym i zadekretowanej miłości do Związku Radzieckiego. Dystansowanie się ludności rodzimej od Polski potęgowane było istniejącą wrogością pomiędzy nią a ludnością napływową, wynikającą z powojennego zderzenia obu grup i utwierdzaną dominacją elementu napływowego w strukturach aparatu państwa ludowego.

---

[1] Z prac poświęconych stosunkowi prasy opolskiej do Ślązaków można wymienić jedynie: B. C i m a ł a, *Odzwierciedlenie procesu integracji społecznej mieszkańców Opolszczyzny na łamach „Trybuny Opolskiej" w latach 1952—1959*, „Materiały i Studia Opolskie" 1987, R. 29, z. 62, s. 101—144. O samym dzienniku pisał: J. G l e n s k, *Rola „Trybuny Opolskiej" w rozwoju kultury i oświaty*, „Studia Śląskie" 1969, t. 16, s. 331—380. Wydarzenia polityczne poruszają: M. L i s, *Polska ludność rodzima na Śląsku po drugiej wojnie światowej*, Opole 1991; J. P o p e r a, *Ludność rodzima w organach władzy na Opolszczyźnie w latach 1948—1956*, „Materiały i Studia Opolskie" 1987, R. 29, z .62, s. 7—34; S. S e n f t, *Wojewódzkie władze polityczne i administracyjne wobec ludności rodzimej na Śląsku Opolskim w latach 1950—1959/60*, ibid., s. 35—100.

[2] Z. K o w a l s k i, *Powrót Śląska Opolskiego do Polski*, Opole 1988, s. 378—380.

Według władzy, grupa śląska stanowić miała bierną masę, dającą się łatwo kształtować w pożądanym kierunku — służyć temu miała akcja repolonizacyjna. Wobec narastającej „zimnej wojny" i budowy jednolitego społeczeństwa socjalistycznego zarzucono półśrodki, głosząc w propagandzie tezę o zakończonej integracji narodowej i stosując na Śląsku podobną terapię, jak w całym kraju (niszczenie infrastruktury handlowej, doprowadzenie do upadku małych miasteczek, kolektywizacja). Efektem takich poczynań była narastająca proniemiecka orientacja narodowa grupy śląskiej, której przejawem było masowe posługiwanie się na Opolszczyźnie językiem niemieckim. Wiedza o zachodzących na Śląsku Opolskim procesach istniała zarówno we władzach wojewódzkich, jak i centralnych. Świadectwem tego była uchwała Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR z lipca 1950 r. *O zadaniach i pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie*[3]. Świadomość ich musiała ugruntować ankieta dowodowa z 1952 r., w czasie trwania której 70 tys. osób w rubryce narodowość wpisało niemiecką.

Informacje o rzeczywistości przenikały również, choć w zawoalowanej formie do „Trybuny Opolskiej" (dalej w tekście: „TO") — skala tych doniesień rosła wraz z postępami odwilży postalinowskiej w kraju.

Niewątpliwie na procesy zachodzące na Opolszczyźnie oddziaływała jeszcze kwestia niemiecka, czyli manewry sowieckie wokół zjednoczenia Niemiec, a także „cud gospodarczy" w ich zachodniej części oraz wydarzenia berlińskie z 1953 r. i związane z nimi plotki, docierające na Śląsk Opolski (poprzez rozgłośnie niemieckojęzyczne, listy oraz paczki). Niejednokrotnie „TO" toczyła z nimi pośrednią czy też otwartą polemikę.

Na łamach prasy opolskiej problem mniejszości niemieckiej — z całą otwartością — pojawił się dopiero w październiku 1956 r., ale sprawa poruszana była kilkakrotnie już wcześniej. Wiosną 1955 r. zajął się nią redaktor naczelny „TO" Henryk Werebejczyk (tutaj jako H. Wróbel)[4]. Wagi artykułowi dodawała rubryka: *Odpowiadamy na pytania*, w której zajmowano się najdrażliwszymi dla kraju problemami, m.in. tłumaczono w niej sprawę płka Światły. Odpowiadając na pytanie czytelnika z Raciborza: „Czy wolno u nas mówić po niemiecku?", Werebejczyk stwierdził, że „Jeśli teraz ktoś, szczególnie spośród ludzi starszych, posługuje się czasem językiem niemieckim, lub użyje jakiegoś niemieckiego sformułowania dla lepszego wyrażenia swoich myśli, nie dziwimy się temu, ani nie potępiamy". Według autora artykułu, egzystowała w owym czasie na Śląsku Opolskim również druga grupa, która chciała nawrotu

[3] Treść i losy uchwały omawia: J. P o p e r a, *Aktywność polityczna rodzimych Polaków Śląska Opolskiego w latach 1945—1959*. W: *Polska ludność rodzima na Śląsku w okresie Polski Ludowej*, cz. 2, Opole 1989, s. 153—188.

[4] H. W r ó b e l, *Odpowiadamy na pytania*, „Trybuna Opolska" 1955, nr 86 z 12 IV, s. 3.

języka niemieckiego, czyli „same nędzne kreatury, które kalecząc niemiłosiernie język niemiecki, robią pijackie awantury na ulicach, lub wyśpiewują hitlerowskie piosenki". Grupę tę określił jako rewizjonistów, byłych hitlerowców i sługusów Adenauera. Werebejczyk — na przykładzie swojego znajomego — wyróżnił jeszcze trzecią grupę, posługującą się językiem niemieckim. Znajomy ten, wobec tego, że „nie podoba mu się Polska socjalistyczna, że wolałby Polskę kapitalistyczną, że czuje się w opozycji do władzy ludowej — mówi po niemiecku i dzieci uczy tego języka". Na zakończenie artykułu autor zapowiedział, iż władza będzie występowała przeciwko tym wszystkim, którzy „celowo usiłują go [tj. język niemiecki — przyp. B. L.] na Śląsku rozwijać i rozpowszechniać w celach politycznych[5].

Sprawa ta spotkała się z szerokim oddźwiękiem społecznym i kilkakrotnie powracała — pod wpływem nadchodzących listów — na łamy „TO". W jednym z nich autor tęsknił „do dawnych czasów pruskiego panowania", porównując je ze wspomnieniami „z pierwszych lat po wyzwoleniu, kiedy to bandy szabrowników i chuliganów, podszywając się perfidnie pod miano «szermierzy polskości» wyrządziły wiele szkód i krzywdy miejscowej ludności". Inny czytelnik dodawał: „[...] wyrządzono wiele zła, o którym Ślązakom do dzisiaj trudno zapomnieć"[6].

Liczne były także odmienne głosy — J. S. z Opola oraz ob. Szymańskiego głęboko niepokoiło demonstracyjne używanie języka niemieckiego przez grupy młodzieży. Ob. Szymański donosił, iż „Wystarczy pójść na zabawę publiczną w Białej na przykład, by usłyszeć jak bawiąca się młodzież śpiewa niemieckie szlagiery, przy akompaniamencie orkiestry, która od czterech co najmniej lat wygrywa wciąż te same melodie prawie tylko niemieckie [...]. Na ostatniej zabawie [...] wspomniany zespół zagrał w ciągu siedmiu godzin «aż» dwie polskie piosenki"[7].

Również zdecydowanie potępiała posługującą się językiem niemieckim młodzież redaktorka „Katolika" — ukrywająca się pod pseudonimem „Ciotka Katarzyna"[8]. Jej zdaniem, młode pokolenie, które ukończyło polskie szkoły i w pracy posługuje się językiem polskim, miało się kiedy go nauczyć i jeśli „w sposób prowokacyjny rozmawia po niemiecku, to nasuwa się podejrzenie, że czyni to w określonych celach, że stwarza warunki propagandzie rewizjonistycznej [...], by stworzyć sztuczne wrażenie, jakoby na Śląsku [...] istniał jeszcze jakiś tzw. «problem niemiecki»". Autorka takie osoby — uzupełniając inwe-

[5] H. Werebejczyk, *Odpowiadamy na pytania*, ibid. 1955, nr 131 z 3 VI, s. 3.

[6] H. Wróbel, *Echa odpowiedzi w sprawie używania języka niemieckiego*, ibid. 1955, nr 107 z 6 V, s. 3.

[7] Ibid.

[8] Ciotka Katarzyna, *Listy*, „Katolik" 1956, nr 7 z 12 II, s. 11-12.

ktywy H. Werebejczyka — posądziła o deklarowanie sympatii „dla odradzającego się hitleryzmu". „Ciotka Katatrzyna" we wcześniejszej akcji polszczenia nazwisk niemieckich nie widziała niczego nagannego. Przekonywała, iż „Chodziło o to, by zniekształconym przez Niemców polskim nazwiskom, lub nazwiskom żywcem przełożonym na język niemiecki w ostatnich latach przedwojennych, przywrócić dawne brzmienie polskie". Przyznawała, że „załatwiali to ludzie nie zawsze rozumiejący zagadnienie, często z nadgorliwości zdarzały się przesada i nadużycia". Jednocześnie twierdziła, iż „W zasadzie jednak każdy miał zdecydować o tym sam, czy chce zmienić nazwisko — i wbrew jego woli chyba te zmiany nie odbywały się".

Zdynamizowanie wydarzeń w Polsce w 1956 r. wraz z Październikiem nie ominęło również Opolszczyzny. Na zachodzące zmiany niewątpliwy wpływ miała podjęta od końca 1955 r. wzmożona akcja łączenia rodzin oraz toczone spory wokół statusu ludności śląskiej.

Chociaż na odbytej pod koniec grudnia 1955 r. IV wojewódzkiej konferencji partyjnej I sekretarz KW PZPR w Opolu Roman Nowak twierdził, że „Dzięki nacelowaniu naszej pracy propagandowej i odprężeniu w sytuacji międzynarodowej, obserwujemy znaczne zmniejszenie się nastrojów tymczasowości, znajduje to wyraz w tym, że chłopi zarówno miejscowego pochodzenia, jak i napływowi rozwijają swoje gospodarstwa, budują nowe zagrody, zakupują inwentarz i narzędzia, coraz więcej zespalają się poprzez organizowanie prostych form kooperacji, troszcząc się o ulepszenie pracy aparatu gospodarczego i państwowego"[9], to były to słowa wynikłe z nieświadomości aktualnych nastrojów społecznych, czy raczej z propagandowej próby przeciwdziałania im. Ludność rodzima zapewne więcej uwagi poświęciła krótkiej , a wykrętnej notatce z 8 grudnia tegoż roku, która relacjonowała wyniki wizyty przedstawicieli zachodnioniemieckiego Czerwonego Krzyża w Warszawie na początku miesiąca[10]. Chociaż powzięte wtedy decyzje o rozpoczęciu akcji łączenia rodzin wypadałoby raczej wiązać z wrześniową wizytą Adenaurea w Moskwie (a przynajmniej z jej duchem), to „TO" informowała, że akcja trwa już na prośbę rządu NRD od kilku lat (obejmując wyjazdy i powroty), i w nią dopiero teraz włącza się zachodnioniemiecki Czerwony Krzyż.

Wiara w możliwość licznych powrotów na Śląsk Opolski przebijała również z artykułu H. Werebejczyka, który korzystając z przedświątecznej atmosfery konstatował, iż „Niejedno serce zabije boleśnie [...], kiedy wspomni najbliższego, drogiego sercu człowieka, pozostającego w obcym kraju. Fotografia, list nie ugaszą tęsknoty"[11]. Jednocześnie radził rozdzielonym, aby pisali listy do

[9] *Referat sprawozdawczy KW na IV Wojewódzką Konferencję Partyjną*, „Trybuna Opolska", 1955, nr 304 z 22 XII, s. 3—4.

[10] *PCK informuje w sprawie łączenia rozdzielonych rodzin*, ibid. 1955, nr 292 z 8 XII, s. 1.

[11] H. W r ó b e l, *Rodziny czekają na nasze listy*, ibid. 1955, nr 300 z 17—18 XII, s. 3.

krewnych, namawiając ich do powrotu. Pisał: „Przekonajmy ojca, że powinien wrócić do dzieci, które podrosły, pokończyły szkoły, będą się żenić, że matce teraz trudno na gospodarstwie, a jemu ciężko bez najbliższych. Przekonajmy syna, że powinien wrócić do rodziców". Autor obiecywał także, iż władze będą udzielały powracającym pomocy oraz nie będą ich represjonowały za służbę w wehrmachcie. Na zakończenie artykułu Werebejczyk potępił wcześniejsze praktyki władz, które szykanowały osoby utrzymujące kontakty z rodziną za granicą.

Jeszcze bardziej zdecydowane przekonanie o konieczności powrotu Ślązaków na Śląsk emanowało z publikacji zamieszczanych w „Katoliku". Podsumowując dziesięciolecie państwa polskiego na tych terenach Zygmunt Korc potwierdził istnienie „nieporozumień i niechęci" pomiędzy ludnością śląską i napływową, których przyczynę upatrywał w błędach „okresu przejściowego po zakończeniu działań wojennych", kiedy to „jednostki przestępcze, żerujące na wytworzonym tutaj sztucznie w okresie międzywojennym [przez rząd niemiecki — przyp. B. L.] problemie narodowościowym, były utożsamiane przez ludność miejscową z narodem polskim [...]. Wynikiem tych wypadków był zbędny odpływ części ludności śląskiej na zachód, połączony niejednokrotnie z rozbiciem rodzin"[12].

Przy takiej ocenie wysiedleń i weryfikacji nie pownien budzić zdziwienia fakt, że „Katolik" już dwa miesiące przed zawarciem wspomnianej umowy czerwonokrzyskiej — na marginesie akcji propagandowej po powrocie premiera rządu londyńskiego Hugona Hankego — domagał się umożliwienia powrotu Ślązakom „na swoje"[13]. Na obczyźnie mieli się oni znaleźć wskutek „wadliwej analizy sytuacji" w 1945 r. (autor — Stefan Przybyła — nie określił z czyjej strony). Tam — jak pisał — mieszkają „w okropnych warunkach w obozach dla przesiedleńców" i „stają się przedmiotem kombinacji polityków zachodnich utrzymujących ich sztucznie w stanie tymczasowości. Militaryści zachodnioniemieccy uważają tych ludzi za najlepszy materiał dla realizacji swych celów. Starają się oni budzić w nich nienawiść do Polski". Zdaniem Przybyły, „coraz więcej spośród Ślązaków pozostających za granicą odsuwa się od wpływu ośrodków militarystycznych" i właściwe ich miejsce „powinno być po tej stronie Odry, gdzie pozostali inni ich współbracia".

Szersze informacje na temat zasad emigracji pojawiły się dopiero w maju 1956 r.[14]. Autorka artykułu, Romana Konieczna, nie poruszając już możliwości powrotu, grupę osób, którym będzie umożliwiony wyjazd określiła jako „samotne, bądź obarczone dziećmi kobiety, których mężowie urządzili się już

[12] Z. K o r c, *Po dziesięciu latach*, „Katolik" 1955, nr 5 z 23 I, s. 2.

[13] S. P r z y b y ł a, *Będzie to powrót na swoje*, ibid. 1955, nr 42 z 9 X, s. 2.

[14] R. K o n i e c z n a, *Przed poważną decyzją*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 111 z 10 V, s. 3.

w Niemczech i mogą stworzyć swym rodzinom dobre warunki życia" oraz „ludzie starzy, bez zaopatrzenia emerytalnego, nie mający w Polsce żadnych krewnych, podczas gdy ich dzieci w Niemczech mogą i chcą zaopiekować się rodzicami". Równocześnie stwierdziła, że „Przy wnikliwym rozpatrywaniu tych podań [o zgodę na wyjazd — przyp. B. L.] okazuje się, że wielu ludziom można dopomóc tu — w kraju i wtedy chętnie zrezygnują oni z wyjazdu".

Postawa dziennikarzy „TO" szybko ewoluowała i po październiku 1956 r. gorąco sprzeciwiali się oni jakiemukolwiek limitowaniu wyjazdów do obu państw niemieckich, piętnując poczynania urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych utrudniających wyjazdy do zachodniej części Niemiec, co — zdaniem Jerzego Gałuszki i Zbigniewa Nietykszy — miało doprowadzić do tego, że „Akcja łączenia rodzin odwleka się w nieskończoność. Wzrasta niezadowolenie i rozgoryczenie u osób oczekujących na wyjazd. Ludzie ci sądzą, że winę za ten stan rzeczy ponoszą władze powiatowe i wojewódzkie. W tym błędnym mniemaniu utwierdzają ludzi interweniujących w Warszawie niektórzy urzędnicy ministerialni [...]"[15].

Już wcześniej zaczęły się pojawiać informacje na temat przyczyn skłaniających ludzi do wyjazdu, opisy problemów nękających Ślązaków oraz doniesienia poświęcone pomocy udzielanej przez państwo „Polakom miejscowego pochodzenia"[16].

W maju 1956 r. ponownie do sprawy osób posługujących się językiem niemieckim powrócił redaktor naczelny „TO"[17]. Na wieść o tym, że na dworcu w Nysie słychać mowę niemiecką, teraz już tłumaczył, iż „przecież każde dziecko wie, że na Śląsku mieszkało bardzo wielu Niemców i że niektórzy pozostali. Są to prości ludzie, którzy teraz w 11 lat po klęsce III Rzeszy nie mogą odpowiadać za zbrodnie Hitlera i naszą rzeczą jest otoczyć ich serdeczną atmosferą, aby się jak najszybciej z nami zżyli i byśmy mogli jak najszybciej zapomnieć o narodowych waśniach". Sekundował mu Stanisław Chodyniecki[18], pisząc, że „Na Opolszczyźnie mieszka pewna ilość Niemców. Trudno wymagać od nich, aby tylko dlatego, że z tych czy innych powodów nie wyjechali do ojczyzny, mieli się zapierać swego języka. My zaś nie mieliśmy nigdy zamiaru i nie zamierzamy przejmować od germanizatorów ich metod i nie chcemy w żadnym wypadku robić z Niemców Polaków. Wyszydzanie tych ludzi, ubliżanie ich narodowej godności jest nam obce".

---

[15] J. Gałuszka, Z. Nietyksza, *Sztucznie zaogniony problem*, ibid. 1956, nr 270 z 12 XI, s. 3.

[16] Por. B. Linek, Prasa opolska wobec emigracji Ślązaków do RFN w latach 1955—1981, maszynopis w posiadaniu autora, s. 39—45.

[17] H. Wróbel, *O przyjaźni narodów i wychowaniu dzieci*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 125 z 26—27 V, s. 3.

[18] S. Chodyniecki, *Trujący bakcyl*, ibid. 1956, nr 165 z 12 VII, s. 3.

Od poglądu, że na Śląsku mieszkają Niemcy, nie było już dalekiej drogi do tezy o istnieniu na nim niemieckiej mniejszości narodowej. Taki postulat wysunęło kolegium redakcyjne „TO" w stosunku do plenum KW PZPR w Opolu, które zebrało się po VIII plenum KC PZPR. W uchwale kolegium redakcyjnego stwierdzono, iż „Wymaga również zajęcia stanowiska sprawa istnienia w naszym województwie niemieckiej mniejszości narodowej. Trzeba realnie spojrzeć w oczy rzeczywistości, stwierdzić istnienie tej mniejszości na niektórych terenach województwa. Trzeba naprawić krzywdy wyrządzone tym ludziom, umożliwić im aktywne włącznie się do naszego życia, a tym, którzy chcą wyjechać [...] — umożliwić wyjazd"[19].

Podobne stanowisko na plenum KW w dniach 27—28 października 1956 r. zajęła egzekutywa KW PZPR w Opolu (Eryk Wyra referujący jej stanowisko powiedział: „Trzeba skończyć z kłamliwym stwierdzeniem, że na terenie województwa nie ma mniejszości niemieckiej"[20]), a także znalazło się ono w uchwale tegoż plenum, w której skonstatowano, iż „Wbrew oczywistej rzeczywistości uparcie była forsowana teza o nieistnieniu w naszym województwie, obok ludności miejscowej rdzennie polskiej, niemieckiej mniejszości narodowej, i to była główna przyczyna stosowania praktyk o wyraźnym zabarwieniu nacjonalistycznym"[21]. Plenum poleciło egzekutywie opracowanie planu poczynań mających na celu zlikwidowanie podziałów między ludnością śląską a napływową. W planie miały się znaleźć m.in. następujące zadania: zbadanie szkód wyrządzonych rodzimej ludności, zwrócenie się do władz centralnych o szybszą repatriację chcących wyjechać do NRD i RFN, wprowadzenie do szkół średnich, w zależności od życzenia społeczeństwa, nauki języka niemieckiego oraz zaopatrywanie województwa w postępowe książki w tym języku[22].

Tak daleko idąca uchwała musiała się spotkać — i spotkała — ze sprzeciwem zarówno ze strony byłych członków Związku Polaków w Niemczech, powracających do czynnego życia politycznego, jak i aktywu partyjnego. Duże wątpliwości musi budzić teza (głoszona później), że Komitet Wojewódzki PZPR zaskoczony masowym napływem podań od osób chętnych do wyjazdu, przy wiecowej atmosferze utrzymującej się w kraju i w województwie, podjął tę „niefortunną" uchwałę[23]. Cała sprawa robi raczej wrażenie instrumentu, za pomocą którego toczono w nim walkę o władzę. Pod jeszcze większym zna-

[19] Kolegium redakcyjne „Trybuny Opolskiej", *Czego oczekujemy od plenum KW*, ibid. 1956, nr 257 z 27—28 X, s. 1—2.

[20] *W walce o realizację uchwał VIII Plenum KC*, ibid. 1956, nr 258 z 29 X, s. 1—2.

[21] *Uchwała KW PZPR w Opolu*, ibid. 1956, nr 263 z 3—4 XI, s. 3.

[22] Ibid.

[23] O wydarzeniach w Opolu pisał: R. H ł a d k o, *Dni niepokoju i nadziei*, „W marszu" 1956, nr 8, s. 1—2.

kiem zapytania należy postawić pytanie, czy była ona świadectwem przełożenia na grunt wojewódzki sporów istniejących w najwyższych strukturach władzy. Oba te poglądy wymagają dalszych — przede wszystkim archiwalnych — badań.

Jak już było wspomniane, październikowe przewartościowania polityczne objęły również byłych działaczy ZPwN. Już w czerwcu 1956 r. H. Werebejczyk, pisząc o rozgoryczeniu panującym w szeregach przedwojennych działaczy, domagał się ich większego udziału w strukturach władzy i zastąpienia nimi ludzi nie gwarantujących realizacji nowej linii partyjnej[24]. Także od czerwca zabiegi o rewindykację dobrego imienia tych ludzi podjął „Katolik" W artykule *„Chodzi o człowieka"* zajął się tą sprawą Marian Wypych[25]. Nieobecność członków ZPwN w życiu politycznym kraju zaliczył on do „zagadnień podskórnych" nurtujących w owym czasie społeczeństwo. Wypych przyczynę ich odsunięcia upatrywał w błędnej ocenie ludzi i utożsamieniu faktu działalności w Związku Polaków w Niemczech z wrogością wobec Polski Ludowej. Argumentów na nią miało dostarczyć szukanie przez działaczy ZPwN oparcia u przedwojennego rządu polskiego — co prowadziło do oskarżenia ich o „dwójkarską" przeszłość. Zdaniem autora artykułu, taka postawa władz komunistycznych miała poważne implikacje na Śląsku Opolskim. Publicysta „Katolika" przekonywał, że „Ci ludzie skupiali wokół siebie tysiące innych, dla których byli wyrocznią, dla których byli nadzieją, których stosunek do takich czy innych zagadnień był wskaźnikiem stosunku innych". Wypych uważał, że cała sprawa oddziaływała również na nabierającą rozpędu akcję łączenia rodzin. Pytał: „Czy świadomość narodowa tych ludzi [zgłaszających chęć wyjazdu — przyp. B. L.] jest niemiecka? Nie. A jeśli się to zdarza, to narosła ona w ciągu dziesięciu lat życia w kraju, do którego całe życie tęsknili. Istota natomiast tkwi w tym, że czują się w Polsce źle. Powiadają — co to za Polska, która zasłużonych Polaków krzywdzi?".

Stanowisko M. Wypycha spotkało sie z uznaniem — wyrażonym w liście, który został opublikowany na łamach „Katolika" — Bolesława Jońcy (byłego członka Związku Polaków)[26]. Poza wspomnieniami z lat czterdziestych, zgłosił on również dwa dezyderaty. Stwierdził mianowicie, iż „nie należało dopuścić do rzeczywistego rozwiązania Związku Weteranów 3 Powstań Śląskich. Trzeba dążyć do wskrzeszenia tej organizacji, która kultywując piękne tradycje ludowych zrywów walki narodowowyzwoleńczej, mogłaby istotnie przyczynić się do umocnienia zachwianej świadomości narodowej ludności miej-

[24] H. W r ó b e l, *O XX Zjeździe i polityce kadrowej*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 153 z 28 VI, s. 3.

[25] M. W y p y c h, *Chodzi o człowieka*, „Katolik" 1956, nr 23 z 3 VI, s. 6.

[26] *Z listów do redakcji*, ibid. 1956, nr 26 z 24 VI, s. 8.

scowej. Równie wskazanym byłoby tworzenie w Opolskim nowych stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, opartych na większej autonomii organizacyjnej. Aby wychować wahających się i przygarnąć otumanionych — trzeba otworzyć dla nich wrota bliższe, regionalne". Redakcja tygodnika poparła drugi postulat Jońcy, natomiast w sprawie odrębnego związku weteranów trzech powstań śląskich powinni — jej zdaniem — wypowiedzieć się kolejni dyskutanci. Obie kwestie pozostały jednak do jesieni nie poruszane.

W lipcu 1956 r., na łamach nabierającego bojowości dwutygodnika „W marszu", o los odsuniętych społeczników upomniał się związany z tym środowiskiem Wojciech Wawrzynek[27]. Zacytował on słowa przedwojennego działacza: „Wypaczono sens naszej długoletniej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, nazywając nas pogardliwie nacjonalistami, choć do dzisiaj nie wiem dobrze co to słowo znaczy" i sam dodał, iż „Jedną z głównych przyczyn [dyskryminacji byłych działaczy — przyp. B. L.] była i jest do tej pory fałszywa ocena powstań śląskich i działalności Związku Polaków [...], trzeba wreszcie prawdzie spojrzeć w oczy i wyraźnie powiedzieć: bez względu na to, kto przewodził w poszczególnych powstaniach i jakimi intencjami kierowała się «góra» — masy powstańcze przelały krew za słuszną sprawę". I dalej zapytał: „Dlaczego nie roztoczono należytej opieki nad wdowami i sierotami po uczestnikach powstań śląskich, dlaczego nie przyznano im rent tak, jak to uczyniono w stosunku do rodzin i działaczy KPD [Komunistycznej Partii Niemiec — przyp. B. L.]"[28].

O ciężkim losie żon i matek działaczy śląskich pisał także W. Wawrzynek na łamach „Katolika"[29]. W tym samym czasopiśmie podobne postulaty materialne w stosunku do władz jak Wawrzynek wysuwał Antoni Wilczek[30]. Domagał się on „dodatkowych rent dla wdów i sierot po zmarłych powstańcach i działaczach, jak też dla żyjących jeszcze starych weteranów niezdolnych do pracy, a utrzymujących się tylko z przyznanych im rent z tytułu przepracowanych lat". Ponadto żądał „uwzględnienia zasług byłych powstańców i działaczy Związku przy przyznawaniu ulg podatkowych i obowiązkowych dostaw". Żądania powyższe uzasadniał Wilczek w następujący sposób: „Niech wreszcie ta Matka-Polska [...] przygarnie i przytuli po wiekach odzyskane, przynajmniej te najbardziej potrzebujące pomocy, dzieci".

Wątek powstańczy był już od pewnego czasu eksploatowany przez propagandę, lecz w owych dniach skala jego wykorzystania rosła. Szczególnie wido-

---

[27] W. Wawrzynek, *Ludzie o których zapomniano*, „W marszu" 1956, nr 4, s. 1, 6.

[28] Ibid.

[29] W. Wawrzynek, *Zapomniane zasługi*, „Katolik" 1956, nr 27 z 1 VII, s. 6—7.

[30] A. Wilczek, *Troski weteranów i działaczy*, „Katolik" 1956, nr 28 z 8 VII, s. 7, 19; tenże, *Z okazji III powstania śląskiego*, „Katolik" 1956, nr 36 z 2 IX, s. 2.

czne było to na początku września, kiedy na Górze św. Anny zorganizowano ogromną manifestację z okazji 35 rocznicy III powstania śląskiego (nieco spóźnioną), podczas której licznych powstańców odznaczono. W tym czasie przyznano im również zapomogi i obiecano specjalne renty, dwa — trzy razy większe od rent państwowych[31]. „TO" poświęciła tej rocznicy cały numer (z 1 — 2 września 1956 r.).

Znakiem szybko zachodzących zmian w wykorzystaniu politycznym tej grupy była wypowiedź przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Jana Mrochenia, który na spotkaniu z byłymi powstańcami, członkami ZPwN oraz członkami Związku Bojowników o Wolność i Demokrację powiedział, że „Poważne błędy popełniono [...] jeśli chodzi o stosunek do ludzi, którzy walczyli o wolność Ziemi Opolskiej. Nie zasięgano ich rady, nieraz nie okazywano im należytego szacunku, a nawet podchodzono bez serca do ich codziennych potrzeb"[32].

Cytowany już W. Wawrzynek pierwszy wystąpił przeciwko przedstawionej powyżej uchwale KW PZPR w Opolu z dnia 28 października 1956 r. W liście otwartym — opublikowanym na łamach „TO" 6 listopada tegoż roku[33] — skonstatował, iż Niemców na Opolszczyźnie jest „mała garstka, która chce wyjechać do Niemiec i trzeba jej to tylko w sposób uporządkowany i ludzki umożliwić". Stanowczo zaprotestował „przeciwko tworzeniu organizacji mniejszościowych dla ludzi polskiego pochodzenia, którzy wskutek krzywd i błędów zostali odepchnięci od polskiej państwowości, a teraz mówią z biernego oporu po niemiecku [...]". Za polską rację stanu uznał: „wciągnięcie na powrót odepchniętych przez nas ludzi w orbitę działania kultury polskiej". Stwierdził, że „Trzeba usunąć z kierowniczych kadr naszego życia państwowego ludzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za ten stan, poprawić warunki bytu na Opolszczyźnie oraz otoczyć opieką kulturalną szczególnie młodzież, aby nie ulegała ona podszeptom wrogich nam ludzi. Rzecz jasna, że naprawa popełnionych błędów wymagać będzie dużego nakładu sił materialnych i moralnych".

Redakcja gazety stwierdziła w swym komentarzu, iż nigdy nie postulowała „sztucznego stworzenia na Opolszczyźnie jakieś grupy mniejszościowej", a jedynie starała się zerwać ze stalinowskim poglądem, jakoby na Opolszczyźnie nie było Niemców, którzy i tak w większości chcą wyjechać do jednego z dwóch państw niemieckich — co zostało im zagwarantowane w układzie po-

---

[31] *Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego obraduje nad aktualnymi problemami życia Opolszczyzny*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 216 z 10 XI, s. 1—2.

[32] p., *Więcej uwagi dla bojowników o wolność i dla tradycji Śląska Opolskiego*, ibid. 1956, nr 228 z 29 IX, s. 1—2.

[33] W. Wawrzynek, *Nieporozumienie czy błędna koncepcja polityczna*, ibid. 1956, nr 265 z 6 XI, s. 3.

czdamskim. Równocześnie domagała się, aby ci Niemcy, którzy pragną pozostać, korzystali „w pełni z praw przysługującym obywatelom PRL"[34].

Zbieżne z poglądami W. Wawrzynka stanowisko znalazło się w licznych uchwałach i rezolucjach podejmowanych w gorącym okresie popaździernikowym przez różne zebrania działaczy Śląska Opolskiego (pod tym terminem w relacjach prasowych ukrywali się powstańcy śląscy i byli członkowie ZPwN), organizacji partyjnych i innych ciał. Na wspólnym zebraniu działaczy śląskich i aktywu partyjnego zaprzeczono „jakoby na Opolszczyźnie istniała niemiecka mniejszość narodowa. Powołując się na wiele przykładów z dalekiej i bliskiej przeszłości tych ziem, [zebrani — przyp. B. L. ] niezbicie udowodnili, że Ziemia Opolska pozostała polską nawet w okresie najkrwawszego terroru hitlerowskiego [...]"[35]. Na plenum w dniu 11 grudnia 1956 r. KW PZPR w Opolu dokonał zmian w uchwale październikowej — o czym „TO" poinformowała w lakonicznej notatce[36]. Ostatecznie spór został zakończony na grudniowej V wojewódzkiej konferencji partyjnej PZPR, a nadzorujący ją z ramienia KC Aleksander Zawadzki potępił autorów tamtej uchwały[37]. Skutkiem tego nie znaleźli się oni w nowym składzie Komitetu Wojewódzkiego. Grupę tę, określaną na wiecach jako konserwatywną, a wywodzącą się z szeregów KPD, obciążono przy okazji wszystkimi błędami stalinowskimi. Już wcześniej z zajmowanego stanowiska przewodniczącego Prezydium WRN usunięty został Jan Mrocheń, wymieniany wśród owej grupy na pierwszym miejscu.

Podobny los spotkał redaktora naczelnego „TO" H. Werebejczyka, który wkrótce wyemigrował do Izraela, a był identyfikowany z przeciwległym skrzydłem partyjnym (na wiecach określano go jako osobę gwarantującą „pełną realizację uchwał VIII plenum"[38]). Licznych wrogów w aparacie partyjnym przyniosły mu artykuły publikowane w „TO", które zbyt poważnie traktowały jawność życia politycznego, przynosząc rzetelne relacje z posiedzeń różnych gremiów, w tym partyjnych[39]. Nie pomogło mu przy tym poparcie udzielone przez całe środowisko dziennikarskie Opolszczyzny, co było widocznym zna-

[34] Ibid.

[35] j. sz., *Na Opolszczyźnie nie ma niemieckiej mniejszości narodowej*, ibid. 1956, nr 284 z 28 XI, s. 1.

[36] ul, *Plenum KW PZPR w Opolu*, ibid. 1956, nr 296 z 12 XII, s. 1.

[37] S e n f t, op. cit., s. 80; W relacjach „Trybuny Opolskiej" z konferencji brak tego wątku.

[38] poch., *Nowy wiec młodzieży WSP w Opolu*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 259 z 30 X, s. 1.

[39] Por. *W walce o realizację uchwał...*; J. K., *Taki chwyt niedozwolony*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 269 z 9 XI, s. 4; bet, *Z przebiegu powiatowych konferencji PZPR*, ibid. 1956, nr 289 z 4 XII, s. 4.

kiem szybko zachodzących zmian[40]. W początkach 1957 r. zaprzestano również wydawać dwutygodnik młodzieży opolskiej „W marszu".

Działacze śląscy podnieśli na swojej konferencji (9 listopada 1956 r. odbyła się w Opolu konferencja przedstawicieli działaczy Śląska Opolskiego i Katowickiego) jeszczę jedną sprawę: zażądali, aby „stanowiska wojewódzkich, miejskich i powiatowych rad narodowych były obsadzane przez znanych działaczy miejscowej ludności"[41]. To samo miało dotyczyć I sekretarzy partyjnych tych instancji. Podobne postulaty znalazły się już w memoriale złożonym osiem tygodni wcześniej na ręce przewodniczącego Rady Państwa A. Zawadzkiego — pozostały one jednak bez odpowiedzi[42]. Na konferencji analogiczny memoriał został wystosowany do W. Gomułki. Równocześnie uczestnicy spotkania skierowali apel do innych działaczy tzw. ziem odzyskanych o zwołanie konferencji w Warszawie, z udziałem W. Gomułki, na której miano ustalić nowe zasady polskiej polityki na ziemiach odzyskanych[43].

Dokumenty z konferencji przedstawicieli działaczy Śląska Opolskiego i Katowickiego zostały również opublikowane w „Katoliku", gdzie spotkały się z pełnym poparciem redakcji, a sama konferencja zyskała miano sejmiku[44]. W komentarzu do uchwalonej rezolucji redaktor gazety — Lutosława Malczewska — zaoferowała otwarcie łamów pisma na rzecz spraw omawianych w Wojewódzkim Domu Kultury (miejsce narady)[45].

Owe daleko idące żądania (zbieżne z poglądami śląskich liderów opolskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego z lat czterdziestych i wysuwane z podobnych środowisk[46]) musiały się spotkać ze sprzeciwem organizacji partyjnych, które szybko doszły do wniosku, że „W okresie [...] dwunastu prawie lat władzy ludowej na Opolszczyźnie pomiędzy ludnością napływową a miejscową zaczęły się coraz bardziej uwidaczniać elementy braterskiego współżycia [...]" i nie ma potrzeby stosowania jakichkolwiek kluczy[47]. Taki pogląd był zgodny z

---

[40] *Czyje poglądy reprezentuje tow. Marek*, ibid. 1956, nr 289 z 4 XII, s. 4.

[41] *Oddamy wszystkie siły i wieloletnie doświadczenie (Rezolucja uchwalona na konferencji przedstawicieli działaczy Śląska Opolskiego i Katowickiego)*, ibid. 1956, nr 270 z 12 XI, s. 1—2.

[42] *Po raz pierwszy pełnym głosem przemówili starzy działacze śląscy*, ibid. 1956, nr 269 z 10—11 XI, s. 1—2.

[43] *Apel działaczy Śląska Opolskiego i Katowickiego do działaczy innych rejonów Ziem Odzyskanych*, ibid, s. 2.

[44] D. M., *Nasze najbliższe sprawy*, „Katolik" 1956, nr 47 z 18 XI, s. 6; *Apel działaczy Śląska Opolskiego i Katowickiego...*, ibid.; *Rezolucja uchwalona na konferencji przedstawicieli działaczy Śląska Opolskiego i Katowickiego*, ibid.

[45] *Rezolucja uchwalona na konferencji...*, ibid.

[46] Por.: W. L a c h, *PSL w powiecie i mieście Opolu* (1945—1949). „Kwartalnik Opolski" 1966, nr 1, s. 9—10.

[47] *Jeszcze raz o rezolucji działaczy Śląska Opolskiego*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 279 z 22 XI, s. 3.

postulowanym przez władze w okresie przedwyborczym (20 stycznia 1957 r. odbyły się wybory do Sejmu) zachowaniem spokoju, który miała zapewnić jedność społeczeństwa Opolszczyzny.

Zarówno „TO", jak i „Katolik", notowały zabiegi, mające na celu podzielić społeczeństwo województwa i doprowadzić do bojkotu wyborów. Sprowadzały się one do kolportowania różnego rodzaju plotek, które „TO" pilnie wynotowywała[48]. W powiecie raciborskim miała pojawić się pogłoska o wysiedlaniu głosujących w wyborach. W Krapkowicach nawoływano do wykupywania towarów, gdyż miała nastąpić wymiana pieniędzy. Również opowiadano „niestworzone rzeczy o wywożeniu ludzi mówiących po niemiecku do Niemiec", co uzupełniano dwuwariantowym „dodatkiem", że „z kolei ci, którzy mówią po polsku, będą wywożeni na wschód [...]" — w pierwszej wersji do województwa lubelskiego bądź rzeszowskiego, w drugiej „na Sybir". Ze swojej strony „Katolik" dodawał sprostowanie do rozpowszechnianych informacji na temat wieców studentów, które odbyły się na uczelniach Opola i Wrocławia, gdzie jakoby miano wznosić okrzyki: „«Precz ze Ślązakami», «Chcemy Śląska bez Ślązaków» itp." — uznając je za oszczercze[49].

Same wybory odbyły się w spokojnej atmosferze. Zwraca jednak uwagę fakt niższej frekwencji w okręgach zamieszkałych przez Ślązaków (Brzeg 96,1%, Prudnik 94,6%, Koźle 92,2%, Opole 91,8%[50]) oraz sukces kandydatów wywodzących się ze środowisk śląskich, którzy w swych okręgach otrzymali najwyższą liczbę głosów (tylko Wincenty Karuga w Prudniku był drugi); najniższą liczbę głosów (130 tys. — 73%) uzyskał w okręgu opolskim Ostap Dłuski, kojarzony wyraźnie jako mianowaniec z Warszawy[51].

„TO" wiele uwagi w okresie przed- i powyborczym poświęciła doniesieniom o realizacji „październikowych" obietnic i naprawie krzywd wyrządzonych Ślązakom. W imieniu władz wojewódzkich Józef Trzaska (przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego) zapewniał, że w przeciągu najbliższych pięciu lat zostanie dokonana — na podstawie rzetelnych badań gleboznawczych — nowa klasyfikacja gruntów (poprzednia w 1953 r.), albo też tam, gdzie zażądają tego chłopi, zostanie przywrócona klasyfikacja niemiecka[52]. Sprawa była o tyle ważna, że na podstawie klasyfikacji gruntów określane były świadczenia rolników na rzecz państwa. Dziennik kilkakrotnie w pierwszym półroczu 1957 r. informował o prze-

[48] *W czyim interesie*, ibid. 1957, nr 3 [?] z 4 I, s. 1.

[49] Z. S., *Nie dajmy wiary plotkom!*, „Katolik" 1957, nr 2 z 13 I, s. 9.

[50] *Wielkie zwycięstwo jedności narodu, zwycięstwo Polskiego Października*, „Trybuna Opolska" 1957, nr 19 z 22 I, s. 1.

[51] *Pełne wyniki wyborów do Sejmu PRL na Opolszczyźnie*, ibid. 1957, nr 21 z 24 I, s. 2.

[52] J. T r z a s k a, *Najpilniejsze sprawy wsi*, ibid. 1957, nr 14 z 17 I, s. 3.

biegu akcji łączenia rodzin na terenie województwa[53]. W miarę nabierania przez emigrację formy exodusu, ostrze propagandy kierowano na opis trudności, które napotykali wyjeżdżający w nowej ojczyźnie[54].

Jednocześnie z tymi informacjami biegły doniesienia o pomocy udzielanej przez państwo i władze wojewódzkie ludności rodzimej. W lutym 1957 r. „TO" zawiadamiała, iż „2 mln złotych przyznano na rekompensatę za zniszczone lub wyszabrowane meble, a blisko 18 mln na odbudowę i budowę zniszczonych gospodarstw rolnych, a przede wszystkim tzw. gospodarstw spornych [...]"[55]. Za Polską Agencją Prasową zawiadamiano również, że projektuje się ustawę, która przewidywała na ziemiach zachodnich (termin ten od 1957 r. zastępuje używane wcześniej określenie „ziemie odzyskane") „Zwrócenie ziemi wszystkim obywatelom polskim, nieruchomości nierolniczych [...], które — przed ustaleniem obywatelstwa polskiego zainteresowanych osób — były ich własnością"[56].

O losach tego projektu, ani też o sposobie rozdzielenia przyznanych pieniędzy gazeta nie poinformowała społeczeństwa. Pojawiły się natomiast na jej łamach głosy sprzeciwu wobec „faworyzowania" Ślązaków. Jan Dawidko próbował przekonać redakcję i czytelników, iż „przeznaczenie 2 mln zł na rekompensatę za zniszczone lub wyszabrowane meble budzi pewne wątpliwości [...]. Ci, którzy przybyli tutaj zza Buga, lub z Polski centralnej, przeważnie nie mieli możliwości zabrać ze sobą całego swego dobytku, a nie wszyscy oni otrzymali należną im rekompensatę"[57].

Również uważnie „TO" śledziła powstawanie różnych ciał i komisji, które miały się zająć nabrzmiałymi sprawami ziem zachodnich. Można tu wymienić: Komisję Ziem Zachodnich przy Rządzie i Radzie Państwa[58], Komisję do Spraw Narodowościowych przy KC PZPR[59], sejmową Nadzwyczajną Komisję Ziem Zachodnich[60].

---

[53] Można tu przykładowo wymienić: bet, *Transport 414 osób wyjechał wczoraj z Nysy*, ibid. 1957, nr 22 z 25 I, s. 1; so, *121 osób wyjechało w styczniu z powiatu prudnickiego do NRD i NRF*, ibid. 1957, nr 31 z 5 II, s. 4; J. O p o l s k i, *Aby rodziny były razem*, ibid. 1957, nr 122 z 23 V, s. 3.

[54] Por. L i n e k, op. cit., s. 73—94.

[55] Z. M. *20 mln zł przyznano Opolszczyźnie na wyrównanie krzywd materialnych*, „Trybuna Opolska" 1957, nr 34 z 8 II, s. 1.

[56] PAP, *Ludność pochodzenia miejscowego odzyska swe dawne prawa*, ibid. 1957, nr 80 z 3 IV, s. 1.

[57] J. D a w i d k o, *Niesłusznie dzieli się ludzi na miejscowych i napływowych*, ibid. 1957, nr 69 z 21 III, s. 4.

[58] F. H a j d u c z e k, *Śladem zadawnionych krzywd*, ibid. 1957, nr 28 z 1 II, s. 3.

[59] PAP, *Przy KC PZPR powstała komisja do spraw narodowościowych*, ibid. 1957, nr 47 z 23—24 II, s. 2.

[60] *Powołanie Nadzwyczajnej Komisji Ziem Zachodnich*, ibid. 1957, nr 71 z 23—24 III, s. 1—2.

Wszystkie te ciała były ukierunkowane w przeszłość, mając za cel naprawę jej błędów. Duże nadzieje na przyszłość i aktywizację społeczeństwa oraz gospodarki ziem zachodnich wiązano z utworzonym 26 maja 1957 r. w Warszawie Towarzystwem Rozwoju Ziem Zachodnich, które w zamyśle (podkreślano, że jego rodowód sięga do ZPwN) miało być organizacją społeczną, jednoczącą wszystkie grupy zamieszkujące ziemie zachodnie do wspólnej pracy. Cele działalności towarzystwa, nakreślone w liście W. Gomułki do zjazdu (budzenie twórczej inicjatywy społecznej w gospodarce, pomoc przy akcji osiedleńczej repatriantów, wzmacnianie poczucia przynależności do narodu polskiego wśród ludności rodzimej, walka propagandowa w kraju i za granicą z rewizjonistyczną propagandą[61]) i potwierdzone w referacie organizacyjnym Włodzimierza Lechowicza[62] — przy całej swej ogólności — były dosyć odległe od postulatów zgłoszonych na listopadowej konferencji działaczy Śląska Opolskiego i Katowickiego. „TO", obserwując rozwój organizacyjny TRZZ na Opolszczyźnie i jego pierwsze poczynania, doszła do wniosku, iż dopiero teraz „Ziemie Zachodnie przeżywają swój Październik"[63]. Faktyczna działalność towarzystwa popadła szybko w obchodomanię i ograniczała się przeważnie do organizacji i obecności na różnych obchodach i rocznicach, takich jak: Tydzień Ziem Zachodnich, Dni Opola, rocznica wyzwolenia Opola itp.

Z uznaniem o powstaniu TRZZ wyrażał się także „Katolik", sugerując jednocześnie, aby „nowa instytucja przejawiała naprawdę żywą działalność w oparciu o aktyw społeczny i ze swoich funkcji praktycznego regulowania życia na Ziemiach Zachodnich nie przeistoczyła się w aparat biur etatowych lub też ośrodek sloganowej propagandy"[64]. Ze swojej strony tygodnik starał się spełnić daną wcześniej obietnicę, udostępniając łamy działaczom śląskim i zagadnieniom ważnym dla regionu. Jako jedyny wydrukował (z drobnymi skrótami) przemówienie budżetowe posła ziemi opolskiej W. Karugi, które miało się spotkać z uznaniem w Sejmie[65]. Miniony okres na tzw. ziemiach zachodnich charakteryzował Karuga następująco: „Szły czyny bojowe [w 1945 r. — przyp. B. L.], ale niestety nie towarzyszyła im sprecyzowana myśl polityczna. W tych warunkach Polacy — obywatele Rzeszy z reguły dzielili los Niemców". Jasno stwierdził, że „są ludzie, którzy w ciągu ostatnich lat zadali polskości na Ziemiach Odzyskanych ogromne szkody", i postulował, iż „Mocno skompromitowane jednostki na Ziemiach Zachodnich w imię dobra sprawy powinny odejść". Wobec rysującego się braku wykwalifikowanych kadr przekonywał,

[61] *List I sekretarza KC PZPR tow. Wł. Gomułki*, ibid. 1957, nr 125 z 27 V, s. 1.

[62] *Program i zadania TRZZ*, ibid. 1957, nr 126 z 28 V, s. 2.

[63] *Ziemie Zachodnie przeżywają swój Październik*, ibid. 1957, nr 165 z 12 VII, s. 3.

[64] *Witamy inicjatywę*, „Katolik" 1957, nr 22 z 2 VI, s. 1.

[65] *W Sejmie*, ibid. 1957, nr 20 z 19 V, s. 6—7.

że „Trzeba mieć odwagę sięgnąć również po kadry do ludności rodzimej — do dawniejszych działaczy polskich [...]". Niejako w ich imieniu stwierdzał, że „Odrzucić należy stosowaną dotychczas zasadę łatwego rezygnowania z krwi polskiej pod płaszczykiem łączenia rodzin w formie wysyłania do Niemiec pod różnymi pozorami całych rodzin. Przy załatwianiu sprawy wyjazdów ludności rodzimej do Niemiec nie potrzebujemy gołębiego serca, lecz potrzebujemy mądrej, przemyślanej roboty politycznej na okres co najmniej 30 lat".

Wiara w przejściowość „nastrojów proniemieckich" wśród ludności śląskiej nieobca była również Janowi Wagnerowi, który w artykule: *Brat przeciw bratu?*[66] ich główną przyczynę upatrywał w „chęci korzystania z zachodnioniemieckiej stopy życiowej" rosnącej z roku na rok. Uważał, iż „Nastroje te będą zamierały w miarę podnoszenia się stopy życiowej społeczeństwa polskiego". Publicysta „Katolika" widział także drugą przyczynę niekorzystnych dla Polski procesów, którą nazwał antagonizmem dzielnicowym, a jej genezę wyjaśniał następująco:

„Napływ repatriantów i osadników na ziemie śląskie w pierwszych latach powojennych spotkał się z niechętnym przyjęciem ze strony Ślązaków. Zabużanie częstokroć utożsamiali tę postawę z postawą antypolską, co wraz z kolonialistycznym postępowaniem wielu osadników rzeczywiście przyczyniło się do powstania w świadomości Ślązaków nastrojów antypolskich. I tak wrogie nastawienie do siebie ludzi z różnych regionów Polski znajdujących się na terenie Śląska, zaledwie nabrało cech antagonizmu dzielnicowego, a już zaczęło się przekształcać w sztucznie wytworzony antagonizm narodowościowy".

J. Wagner starał się udzielić recepty na zminimalizowanie wzajemnych antagonizmów grupowych na Śląsku w kolejnym artykule pt. *Gdzie jesteś kulturo regionalna?*[67]. Warunkiem wstępnym do zapoczątkowania tego procesu miała być „dalsza zmiana sytuacji ekonomicznej, politycznej, społecznej i personalnej, w jakiej znalazł się Śląsk po wyzwoleniu". Zjednoczenie wszystkich grup miało polegać „na wytworzeniu się nowej wspólnoty kulturowej", poprzez proces „ścierania się, a następnie zrastania grup regionalnych". Bazą, na której miano budować nową wspólnotę, miała być kultura śląska. Przyczynę tego Wagner tłumaczył następująco:

„[...] kultura śląska — jako kultura najbardziej związana z terytorium Śląska (bo przez nie wytworzona) — musi mieć znaczenie podstawowe, dominujące. Gdyby nawet nie było tej wewnątrzkulturowej konieczności, to musielibyśmy wyznaczyć kulturze śląskiej dominującą rolę w tworzeniu się nowej wspólnoty kulturowej ze względów politycznych. Zanik bowiem działalności kulturotwórczej wśród rodzimej ludności śląskiej prowadzi do uszczerbku w jej świadomości narodowej, co nie ma miejsca wśród ludności napływowej. Sądzę, że ludność napływowa posiadająca wysoko rozwiniętą świadomość narodową, potrafi spojrzeć na zagadnienie z punktu widzenia interesów ogólnonarodowych i uznać za konieczną i potrzebną dominującą rolę kultury śląskiej w procesie tworzenia się nowej śląskiej wspólnoty kulturowej".

---

[66] J. W a g n e r, *Brat przeciw bratu?*, ibid. 1957, nr 32 z 11 VIII, s. 5.

[67] J. W a g n e r, *Gdzie jesteś kulturo regionalna?*, ibid. 1957, nr 35 z 1 IX, s. 1, 8.

Pierwszym krokiem na tej drodze — zdaniem publicysty „Katolika" — miało być zwołanie konferencji przez wydział kultury Prezydium WRN, a grupującej przedstawicieli wszystkich instytucji odpowiedzialnych za rozwój szeroko pojętej kultury oraz ludzi związanych z działalnością kulturotwórczą. Zespół redakcji „Katolika", ze swojej strony, wystosował *List otwarty do Nauczycieli i Młodzieży Śląska Opolskiego*[68], w którym konstatując fakt przerzedzania się przedwojennej inteligencji śląskiej, zaapelował do nauczycieli o troskę, by „jak najwięcej rodzimej młodzieży śląskiej powzięło w bieżącym roku szkolnym [list został opublikowany 8 września 1957 r. — przyp B. L.] decyzję wstąpienia do liceów pedagogicznych i na wyższe uczelnie, a szczególnie na studia humanistyczne". Podobny apel został skierowany do młodzieży. Motywowano go następująco:

„[...] dziś propaganda niemiecka atakuje różnymi drogami i różnymi środkami świadomość narodową rodzimej ludności śląskiej. Ty, jako najświatlejsza część tej ludności, masz obowiązek podjąć oręż Twych przodków i kontynuować ich walkę tym pewniej i skuteczniej, że żyjesz na wolnej już ziemi śląskiej".

Powyższy list stał się początkiem dyskusji, która wywiązała się na łamach tygodnika, a jej uczestnicy zgodzili się z redakcją, iż liczba inteligencji pochodzenia śląskiego gwałtownie maleje. Różnili się już w ocenie przyczyn takiego stanu rzeczy oraz w poglądach na terapię, którą należało podjąć, aby zapobiec niekorzystnym zjawiskom.

Jan Wagner, zabierający dwukrotnie głos w dyskusji, w artykule pt. *O nową kadrę inteligencji śląskiej*[69] (tekst opublikowano jako anonimowy, ale późniejsi uczestnicy debaty przypisywali go Wagnerowi — czego redakcja nie prostowała) widział dwie, powiązane ze sobą przyczyny niskiego stanu śląskiej inteligencji. Twierdził, iż tkwią one: „[...] w pewnych kompleksach, jakie wytworzyły się w świadomości zarówno rodowitych Ślązaków, jak i napływowych na przestrzeni kilkunastu lat powojennych". Dalej pisał:

„Pierwszy z nich to kompleks tymczasowości, drugi, to (będący konsekwencją pierwszego) kompleks ucieczki z rolnictwa napływowych i kompleks kurczowego przywiązania do ziemi Ślązaków. Napływowi (szczególnie repatrianci) w poczuciu tymczasowości, chcąc zapewnić swym dzieciom możliwość utrzymania bez względu na terytorium, kierowali je masowo do szkół średnich i wyższych. Ślązacy w poczuciu tymczasowości, chcąc zapewnić swym dzieciom możliwość utrzymania bez względu na przynależność państwową, dążyli (oczywiście mowa tu tylko o pewnej części Ślązaków) do zatrzymania dzieci na wsi".

Publicysta „Katolika" starał się również wyjaśnić dysproporcje między liczbą nowej śląskiej inteligencji technicznej a humanistycznej (na korzyść tej pierwszej). Część prawdy widział w trudnościach językowych i powiązanym z

[68] Zespół redakcji Katolika, *List otwarty do Nauczycieli i Młodzieży Śląska Opolskiego*, ibid. 1957, nr 36 z 8 XI, s. 1.

[69] [J. W a g n e r?], *O nową kadrę inteligencji śląskiej*, ibid., s. 4.

nimi kompleksie niższości. Jednak uważał, że: „Zasadniczą przyczyną jest zła sytuacja materialna inteligencji humanistycznej w minionym okresie i nastroje proniemieckie rodzące się wśród pewnej części ludności śląskiej [...]".

Szerzej korzenie zła widział B. Jońca[70]. Sądził, że źródła spadku zainteresowania edukacją należy szukać w „całokształcie schorzeń naszego organizmu społecznego i systemu gospodarczego, w złej polityce płac i stosunkowo kiepskim położeniu rodziców".

Dla Helmuta Smyka wina — choć niezamierzona — leżała po stronie rodziców[71]:

„[...] wielu naszych rodziców po prostu nie uświadamia sobie ani społecznej konieczności, ani moralnego obowiązku zapewnienia dziecku maksymalnej edukacji, zgodnie z jego zdolnościami i zamiłowaniem, a wręcz przeciwnie — wielu rodziców, woli brać «geltagi» od 16-letniej młodzieży, niż starać się o jej właściwą przyszłość".

Poprzez dotarcie do rodziców autor ten widział szanse na odrodzenie śląskiej inteligencji. Zdaniem Smyka, ważną rolę do odegrania w tym procesie mieli nauczyciele i duszpasterze, którzy znając dobrze zdolności i zamiłowania młodzieży nie powinni dopuścić do dalszego marnowania się talentów.

Taka opinia była zgodna z poglądami Konrada Bracha[72] i wzmiankowanego już J. Wagnera[73]. Różnili się oni akcentowaniem pewnych spraw. Brach podkreślał znaczenie wytworzenia wśród całej młodzieży wspólnych zainteresowań, wspólnych dążeń i celów — co przez zbudowanie kolektywu miało doprowadzić do zespolenia młodzieży. Wagner postulował wprowadzenie regionalizacji procesu nauczania i wychowania młodego pokolenia. Uważał, że droga do patriotyzmu wiedzie poprzez regionalizm, i dlatego domagał się:

„Od geografów [...] zapoznania młodzieży śląskiej z geografią gospodarczą Śląska; od polonistów — zapoznania młodzieży z folklorem śląskim; od historyków — z historią Śląska jako części Polski; od nauczycieli śpiewu — zapoznania młodzieży z ludową pieśnią śląską; od nauczycieli biologii — przekazania młodzieży wiadomości o florze i faunie Śląska, od nauczycieli prowadzących prace ręczne — zapoznania młodzieży ze śląską sztuką ludową; od nauczycieli rysunku — zapoznania młodzieży z pięknem ziemi i architektury śląskiej".

Autor ten przestrzegał również, że jeśli nie zostaną podjęte odpowiednie kroki, to na wolne miejsce wejdzie propaganda zachodnioniemiecka.

W swoim pierwszym artykule będącym głosem w dyskusji Jan Wagner podkreślał znaczenie stworzenia nowej kadrze inteligencji śląskiej odpowiednich warunków życia[74]. To samo żądanie stawiał także B. Jońca[75], przekonując, iż „Przecież nie rzekomy «kompleks kurczowego przywiązania do ziemi»,

---

[70] B. J o ń c a, *Palący problem Opolszczyzny*, ibid. 1957, nr 41 z 13 X, s. 1—2.

[71] H. S m y k, *Apel do rodziców sprawą najważniejszą*, ibid. 1957, nr 42 z 20 X, s. 3—4.

[72] K. B r a c h, *Zadania szkoły*, ibid. 1957, nr 41 z 13 X, s. 4, 11.

[73] J. W a g n e r, *Szkoła sojusznik nr 1*, ibid. 1957, nr 38 z 22 IX, s. 1, 4.

[74] [W a g n e r], *O nową kadrę...*,

[75] J o ń c a, op. cit.,

ani «poczucie tymczasowości» [...] sprawiają, że tak liczne są wyjazdy i próby wyjazdów ze strony starszej i młodszej inteligencji [...]". W walce o odpowiednie środki materialne dla inteligencji śląskiej oraz w akcji propagowania wśród rodzimej ludności znaczenia i konieczności edukacji widział Jońca miejsce dla starych działaczy społeczno-kulturalnych (wywodzących się z grona Ślązaków). Nie zgadzał się jednak na to, by występowali oni w imieniu i z ramienia skompromitowanych (poprzednią działalnością) władz oświatowych. Taką kampanię miała — według niego — przeprowadzić organizacja społeczno-kulturalna powstała z inicjatywy samych Opolan. Dlatego za dobry pomysł uznał koncepcję Ernesta Zmarzłego — wysuniętą na łamach „Tygodnika Zachodniego" (dalej w tekście: „TZ") — utworzenia zrzeszenia Opolan, które miałoby realizować przedstawione powyżej cele.

W tym miejscu Jońca włączył się w toczoną na łamach prasy opolskiej ostrą dyskusję o sens stworzenia takiej organizacji, co ściągnęło na niego gromy „TO". Opolski dziennik partyjny nie zwrócił uwagi na toczoną w „Katoliku" debatę o śląskiej inteligencji. W owym czasie jednak reagował już alergicznie na wszelkie próby tworzenia organizacji poza partyjnym monopolem.

Zarzewiem tych polemik stały się trzy artykuły opublikowane na łamach poznańskiego „TZ", z których co najmniej dwa są autorstwa opolskich działaczy, zajmujących się w nich żywotnymi sprawami Opolszczyzny — co przemawia za zrelacjonowaniem ich w tym miejscu.

Pierwszy tekst (anonimowy) pojawił się w ostatnim czerwcowym numerze „TZ" i przedstawiał refleksje autora na temat obchodzonych uroczyście Dni Opola[76]. Dziennikarz tygodnika — wyrażając obawę, aby życie regionu nie ograniczyło się tylko do oficjalnych galówek, które przesłaniają drażliwe problemy województwa — stwierdził, iż właśnie „O Opolan toczy się stale cicha bitwa" z rewizjonizmem zachodnioniemieckim. Z tego powodu postulował utworzenie jakiegoś związku czy zrzeszenia Opolan (na kształt istniejącego Zrzeszenia Kaszubskiego), co mogłoby przełamać istniejącą w świadomości Ślązaków rezerwę do państwa polskiego i stać się zaczynem skuteczniejszego ich wciągania w sprawy kraju. W przypadku braku takiej decyzji wyrażał obawę, że rodzimi mieszkańcy Śląska Opolskiego wybiorą inną drogę, emigrując do RFN.

Miesiąc później podobną opinię na temat zrzeszenia Opolan przedstawił Teodor Gadziński (przedwojenny działacz, w owym czasie były skarbnik TRZZ), relacjonując czytelnikom „TZ" kulisy usunięcia W. Karugi z funkcji wiceprzewodniczącego Prezydium WRN oraz utrącenia jego kandydatury na stanowisko szefa opolskiego oddziału TRZZ[77]. Dosyć jasno sugerował, że

[76] *Trudne sprawy Opolan.* „Tygodnik Zachodni" 1957, nr 26 z 29 VI, s. 2.

[77] T. G a d z i ń s k i, *Dokąd zajdziemy tą drogą*, ibid., 1957, nr 30 z 17 VII, s. 1, 5.

obie decyzje zostały niedemokratycznie zmanipulowane i były wymierzone w środowisko byłych działaczy ZPwN, których poglądy reprezentował Karuga (usunięty z zajmowanego stanowiska po raz drugi; wcześniej, w 1948 r., ze starostwa w Nysie). Prasa opolska w bardzo lapidarnej formie poinformowała o odsunięciu Karugi. Dla „TO" był to wniosek radnego Witka, który uzyskał sankcję zebranych w głosowaniu jawnym, a później tajnym[78]. Według „Katolika" Karuga miał zajmować swoją posadę tylko przejściowo, i po zlikwidowaniu przez Radę Państwa etatu został odwołany[79]. Dla Gadzińskiego decyzja taka była odwetem osób, którym Karuga w pierwszych latach powojennych przeszkadzał w szabrowaniu powiatu nyskiego. Tym samym autor dawał do zrozumienia, iż ludzie ci dalej rządzą województwem[80]. Dlatego też zgadzał się z koncepcją powołania zrzeszenia, które mogło być „rozsądną drogą do wyjścia z impasu, w jakim znalazła się Opolszczyzna". Miałoby ono reprezentować „przede wszystkim rodowitych Opolan [...], zarówno działaczy, dalej mieszkańców o wykrystalizowanej polskiej świadomości narodowej, jak również tych, których świadomość narodowa nie skrystalizowała się dotąd, względnie w ciągu ostatnich lat uległa deformacji, ale którzy pozostali zdecydowanymi patriotami Ziemi Opolskiej [...]". Gadziński zgadzał się, że „w tej koncepcji jest coś z separatyzmu [...], ale będzie to «separatyzm», który w ostatecznym rezultacie służyć będzie polskiej ojczyźnie. Równocześnie zapobiec on może powstaniu na Opolszczyźnie prawdziwego separatyzmu służącego naszym wrogom".

W sierpniu, jako ostatni na łamach „TZ", zabrał głos E. Zmarzły[81]. W zrzeszeniu Opolan widział on szansę na organizację zajmującą się nie tylko pielęgnowaniem folkloru. Wyraźnie odwołując się do programu przedwojennych działaczy, zgłoszonego na listopadowej konferencji, za jedno z najważniejszych zagadnień wymagających rozwiązania na Śląsku Opolskim uznał właściwą partycypację ludności rodzimej w radach narodowych — wybory miały się odbyć na początku 1958 r. — która winna odzwierciedlać „procentowy stosunek ludności miejscowej do napływowej". Zmarzły oceniał, że Opolanie stanowią 60% ogółu ludności województwa. Poza tym domagał się uczestnictwa Ślązaków w akcji osadniczej na zachodnich terenach województwa oraz zapewnienia rodowitym mieszkańcom Opolszczyzny awansu społecznego, do czego miało się przyczynić utworzenie w Opolu uczelni o charakterze uniwersyteckim. Ponadto zdecydowanie sprzeciwił się wysuwanym tezom o

[78] *Na wczorajszej sesji WRN w Opolu*, „Trybuna Opolska" 1957, nr 160 z 6—7 VII, s. 1—2.

[79] J. C., *Obrady naszej WRN*, „Katolik" 1957, nr 28 z 14 VII, s. 11.

[80] G a d z i ń s k i, op. cit.

[81] E. Z m a r z ł y, *Scalenie ludności — trudna sprawa*, „Tygodnik Zachodni" 1957, nr 32 z 10 VIII, s. 1, 5.

konieczności „gwałtownego scalenia" Ślązaków z ludnością napływową, uznając, iż potrzeba na to całych pokoleń.

Wszystkie trzy publikacje „TZ" spotkały się ze zdecydowaną repliką „TO", którą przedstawiła jej publicystka, Zofia Senftowa, w artykule pt. *Patriotyzm polski i opolski znaczy zawsze jedno i to samo*[82]. Konstatowała ona, że „Stwarzanie po 12 latach formalnego podziału ludności na dwie grupy: tutejszych i nietutejszych pachnie wyraźnie separatyzmem dzielnicowym, który jest społecznie szkodliwy i bardzo niehumanitarny [...]". I dodawała, iż „Kto w tej chwili chce się zamknąć w kręgu interesów jednej wyodrębnionej grupy ludności, nie daje chyba dowodu patriotyzmu, a łatwo i niepostrzeżenie popaść może w dzielnicowy szowinizm". Takim szowinistą miał być T. Gadziński, którego enuncjacje Z. Senftowa „prostowała" dowodząc, iż bardzo trudno mówić o wcześniejszej ofiarnej działalności W. Karugi, gdyż nie ma na to żadnych dowodów, oraz twierdzac, że został on usunięty w sposób formalny, co potwierdziła specjalna komisja przybyła z Warszawy. Przy tej okazji publicystka „TO" przestrzegała oponentów przed możliwością wkroczenia na „śliską i niebezpieczną drogę", w czym upewniał ją postulat E. Zmarzłego dotyczący proporcjonalnego podziału miejsc w radach narodowych. Senftowa przekonywała, iż „Koniec wszelkiej szarpaninie, waśniom i politycznym ciągotkom położą normalne ludzkie stosunki między wszystkimi mieszkańcami Opolszczyzny i absolutnie równe dla całej ludności prawa i przywileje. O stanowiskach winny decydować zdolności [...] nic więcej".

Do podobnych wniosków doszedł również były powstaniec Jan Kowalczyk, który w liście do redakcji „TO" podkreślał, że „Procentowość obsady [...] rozbudzi co najwyżej demagogię i szowinizm"[83].

W tej dyskusji „TZ" uzyskał wsparcie „Katolika", na łamach którego cytowany już kilkakrotnie J. Wagner zgodził się z postulatami artykułów poznańskich[84]. Dowodził, iż rządy napływowych w gromadach zamieszkanych w stu procentach przez Ślązaków odczuwane są przez tych ostatnich jako „swoista okupacja", czemu mogłaby zapobiec procentowość obsady stanowisk w radach narodowych. Wagner skłaniał się także do przyznania racji Zmarzłemu, widząc potrzebę powstania zrzeszenia Opolan — bolał jednocześnie nad brakiem konkretnego programu działań tej instytucji. Sprzeciwiał się nazywaniu takich kroków separatyzmem, proponując określenie ich mianem regionalizmu, który „bazuje również na pewnych odrębnościach kulturowych, ale od-

[82] Z. Senftowa, *Patriotyzm polski i opolski znaczy zawsze jedno i to samo*, „Trybuna Opolska" 1957, nr 196 z 17—18 VIII, s. 5.

[83] J. Kowalczyk, *Na marginesie dyskusji o trudnych sprawach*, ibid. 1957, nr 208 z 31 VIII—1 IX, s. 3.

[84] J. Wagner, *Sprawy Opolan*, „Katolik" 1957, nr 40 z 6 X, s. 1, 4.

rębności te zestawia ze wspólnymi celami kulturowymi i ugruntowuje w świadomości mieszkańców regionu przekonanie, że kultura tego regionu jest specjalną odmianą kultury narodowej, że z takich właśnie wielu [...] kultur regionalnych składa się kultura narodowa". W mniemaniu Wagnera regionalizm miał prowadzić do umocnienia świadomości narodowej Ślązaków i zespolenia wszystkich grup w jeden organizm.

Bardzo uczuciowo ustosunkował się do sprawy B. Jońca (w cytowanym już artykule)[85], nazywając wystąpienie Z. Senftowej „histerycznym larum". Stwierdził: „Gdy ktoś pragnie skutecznego zahamowania dokonujących się spustoszeń, wtedy pod szyldem «patriotyzm» ciska się w niego nihilistyczne gromy i przykleja mu się etykietkę «szowinisty» [...]". I dodawał: „Opamiętajmy się w końcu! Nie dopuśćmy u nas do tak dużego uszczerbku (delikatnie pisząc!), jakiego już doznała polskość na północy kraju. Zaufajmy ludziom, którzy nie od dziś «kruszą kopie w obronie» najświętszych interesów narodowych. Pozwólmy ludziom działać, skoro jeszcze mają ochotę i odwagę".

Oba powyższe teksty skłoniły do ponownego wystąpienia Z. Senftową[86], która — odnosząc się do wszystkich przeciwników — doszła do wniosku, iż „Dziecko przecież zrozumie, że autorzy wspomnianych artykułów nie mają na myśli pielęgnowania w swym zrzeszeniu wyłącznie kultury regionalnej" i zapytała: „Kto zechce sobie przy tej okazji usmażyć pieczeń w tym ogniu świętej walki! W czyim interesie leży przyklaskiwanie separatystycznym wyskokom, załamywanie rąk, usprawiedliwianie «szkodliwych procesów zachodzących w świadomości narodowej ludności rodzimej» wyłącznie postawą polskich władz i antagonizmem «napływowych»". Dalej autorka wytłumaczyła, iż leży to w interesie zachodnioniemieckich rewizjonistów.

Spory wokół zrzeszenia Opolan zakończyły okres popaździernikowej demokratyzacji. Niejako w cieniu tych polemik odbywała się pierwsza wzmożona emigracja Ślązaków do Niemiec, pochłaniając z terenu Opolszczyzny ponad 50 tys. osób[87]. Warto zauważyć, że fala ta miała tak szeroki zasięg, iż objęła również aparat partyjny (doprowadzając do zaniku działalności wielu podstawowych organizacji partyjnych w powiatach śląskich), a nawet przedwojennych działaczy polskich na tych ziemiach, jak np. Ernesta Zmarzłego[88]. W wyniku tej emigracji Ślązacy przestali stanowić większość statystyczną w województwie opolskim.

---

[85] J o ń c a, op. cit.

[86] Z. S e n f t o w a, *W czyim interesie*, „Trybuna Opolska" 1957, nr 268 z 17 X, s. 3.

[87] J. K o r b e l, *Łączenie rodzin (1952-1981)*. W: *Historyczne, polityczne i prawne aspekty tez RFN o niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce*, pod red. J. Barcza, Warszawa 1989, s. 271.

[88] J. R u s z c z e w s k i, *Rozmowa z dr. Maksymilianem Kośnym*, cz. 2, „Śląsk Opolski" 1991, nr 2, s. 32.

*BERNARD LINEK*

## REPERCUSSIONS OF POLEMICS ON THE WAY OF SOLVING THE PROBLEM OF SILESIAN POPULATION IN OPOLE SILESIA IN THE YEARS 1955—1957 REFLECTED IN THE CONTEMPORARY REGIONAL PRESS

The article makes an attempt at presenting polemics and discussions found in the Opole press of the year 1955—1957 on the ways of solving a problem of the Silesian population, which was growin more and more serious in the first decade of the Polish People's Republic. The article in principle was caused by relatively scarse amount of subject literature. Such a situation made the author be very careful about drawing synthetic conclusions, being conscious of the fact that the mass media were used instrumentally by the State and party machine. The contemporary Opole press suggested three proposals of solving the problem.

The first one that was advocated in the year 1956 by the Editorial Staff of „Trybuna Opolska" (local newspaper) under the leadership of the editor-in-chief H. Werebejczyk, assumed existence of the national minority in Opole Silesia and suggested that it should be granted the right to develop its cultural identity. The second proposal whose spokesmen were recruted from the party activists suggested maintaining the existing status quo aimed at creating a nationalistic integration of all inhabitants in Upper Silesia after getting rid of the most declared Germans within the so-called action „family unification". Another way out of this embittered situation was proposed by the Silesian activities derived from the former Union of Polish Patriots in Germany. They decidedly oposed both against sanctioning the existence of German national minorities in the Opole region and against promoting the idea of family unification. They insisted on changes in disproportionate participation of the Silesian population in the structures of people's power seeing their own chance in it.

Drammatic attempts at diveloping a positive programme when on the other hand the emigration assumed forms of exodus, inclined them to recognize the nessessity of existence of an organization that would focus the Salisians only (they proposed the name „Association of Opole Population"). This organization defending the cultural identity of Silesian population and fighting for their full participation in exercising power, was to stop and reverse unfavourable processes for the Polish nation. This conception was unacceptable for the centralized communist State whose authorities decided to realize the second option.

*BERNARD LINEK*

## DER WIEDERHALL DER MEINUNGSSTREITE ÜBER DEN WEG ZUR LÖSUNG DER PROBLEME DER SCHLESISCHEN BEVÖLKERUNG IN OPPELNER SCHLESIEN IN DEN JAHREN 1955—1957 IN DER DAMALIGEN WOJEWODSCHAFTSPRESSE

Der Artikel ist ein Versuch die in den Jahren 1955—1957 geführten und in der Wojewodschaftspresse veröffentlichten Diskussionen und Auseinandersetzungen über die Lösung der in den ersten 10 Jahren der Volksrepublik Polen angeschwollenen Probleme der schlesischen Bevölkerung vorzustellen.

Im Grunde stützt sich dieser Versuch ausschliesslich auf Presseveröffentlichungen da die sachliche Literatur zu diesem Thema sehr gering ist. Ein solcher Bestand neigte zu sehr vorsich-

tigen synthetischen Urteilen — angesichts der Bewusstheit, wie die Massmedien vom Partei- und Staatsapparat instrumental behandelt wurden. In den Spalten der damaligen oppelner Presse wurden drei Vorschläge solcher Lösungen enthüllt. Der erste — von der Redaktion der „Trybuna Opolska" und ihrem Chefredakteur H. Werebejczyk forciert — setzte die Anerkennung des Bestehens in Oppelner Schlesien einer deutschen Minderheit und damit ihr Recht auf das kultivieren ihrer eigenen kulturellen Selbstindentität voraus. Der zweite Vorschlag, den Parteifunktionäre und Parteiaktivisten befürworteten, forderte den bestehenden Status quo behalten und die administrativen Einwirkungen für das Vollziehen der sogennanten nationalen Integration aller Einwohner des Oppelner Schlesiens — nach dem loswerden, im Rahmen der Familienzusammenführung, der sich am stärksten als Deutsche deklarierten — kontinuieren. Einen anderen Weg aus der entzündeten Lage sahen die schlesischen Aktivisten aus dem ehemaligen Verband der Polen in Deutschland. Sie wiedersprachen sich entschlossen so gegen eine Anerkennung einer nationalen deutschen Minderheit im Gebiet dieser Wojewodschaft, wie auch gegen eine Ausbreitung der Familienzusammenführung. Sie verlangten eine Änderung der diesproportionierten Beteiligung der schlesischen Bevölkerung an den Strukturen der Volksherrschaft — im diesen sahen sie eine Chance für sich selbst. Die dramatischen Versuche ein positives Programm auszuarbeiten — im Angesicht das die Emigration die Form eines Exodus annimmt — neigten sie die Existenz einer Organisation welche ausschliesslich Schlesier zusammenziehen sollte (die vorgeschlagene Benennung: Zrzeszenie Opolan — Verein der Oppelner) als Notwendigkeit anzunehmen — dieses sollte die für die polnische Nation ungünstigen Prozesse bremsen und abkehren.

So eine Konzeption war für den zentralisierten kommunistischen Staat nicht annehmbar — seine Machthaber entschieden sich für die zweite Variante.

*EDMUND NOWAK*

# ARCHIWALNA PRAWDA O OBOZIE W ŁAMBINOWICACH 1945—1946

## WSTĘP

W listopadzie 1992 r. polska opinia publiczna została poinformowana za pośrednictwem środków masowego przekazu, że w Urzędzie Stanu Cywilnego w Niemodlinie na Opolszczyźnie odnaleziono część ewidencji Obozu Pracy w Łambinowicach 1945—1946. Fakt ten wielu oceniło jako odkrycie sensacyjne[1]. W rzeczywistości o odnalezieniu wspomnianej ewidencji zadecydowały przede wszystkim racjonalne przesłanki. Jeszcze raz potwierdziła się zasada, że historykom nie wolno nigdy rezygnować z dotarcia do źródeł, nawet wtedy, kiedy oficjalnie zostały one uznane za bezpowrotnie zaginione[2].

Stosunkowo duże zainteresowanie faktem odnalezienia dokumentów z Łambinowic posiada swoje uzasadnienie. Sprawa obozu pracy z lat 1945—1946 urosła bowiem do rangi symbolu. W niemałym stopniu przyczyniły się do tego — obok racjonalnych, historycznie uzasadnionych przesłanek — również emocje, namiętności i kontrowersje, które często zastępowały obiektywną prawdę o tym tragicznym rozdziale powojennej historii Śląska Opolskiego. Znaczącą rolę w ukształtowaniu się owego symbolu odegrały jednakże dwa podstawowe fakty: zmowa milczenia wokół tematu obozu w okresie 45 lat istnienia PRL oraz apokaliptyczny obraz wydarzeń w obozie, który przedstawiony został przez byłego lekarza obozowego Heinza Essera w broszurze o tytule: *Die Hölle von Lamsdorf. Dokumentation über ein polnisches Vernichtungslager*[3], który na język polski można przetłumaczyć jako: Piekło Łambinowic. Dokumentacja o polskim obozie zagłady.

---

[1] W. Kalicki, *Cudem odnalezione*, „Gazeta Wyborcza" 1992, nr 275 z 23 XI;, A. Fastnacht-Stupnicka, *Tajemnice Łambinowic*, „Trybuna Opolska" 1992, nr 278 z 25 XI.

[2] E. Nowak, *Papierowa prawda*, „Gazeta Opolska" 1992, nr 48 z 26 XI — 2 XII; tenże, *Krok w stronę prawdy*, „Katolik" 1993, nr 1 z 3 I.

[3] Broszura H. Essera doczekała się kilku wydań, ostatnie nosi datę 1981 r. W niniejszym tekście autor będzie się odnosił do tego ostatniego wydania.

W ostatnich trzech latach — (1990—1992) — głównie dzięki odzyskaniu akt ze śledztwa i procesu przeciwko byłemu pierwszemu komendantowi obozu Czesławowi Gęborskiemu i niektórym funkcjonariuszom obozowym[4] — udało się w zasadzie zrekonstruować podstawowe fakty z historii tego obozu[5]. Wszyscy zajmujący się tym tematem nie dysponowali jednakże podstawowym źródłem — dokumentacją wytworzoną w kancelarii obozowej, a w szczególności ewidencją osób osadzonych i zmarłych w obozie w czasie jego funkcjonowania. Brak tego podstawowego źródła przez blisko pół wieku wywoływał wiele domysłów, podejrzeń i spekulacji, łącznie z sugestią, że zostały one świadomie zniszczone lub też wywiezione do RFN. Na ich podstawie — twierdzono — Heinz Esser mógł w swojej broszurze zamieścić dane liczbowe mówiące o tym, że przez obóz przeszło ponad 8 tys. osób, z których blisko 6,5 tys. zmarło z różnych przyczyn, oraz sporządzić imienny wykaz 1462 zmarłych. Nie dysponując ewidencją obozową trudno było zweryfikować liczby przytaczane przez H. Essera. Z czasem zakorzeniły się one bardzo silnie w świadomości wcale niemałej grupy osób i to nie tylko w RFN. Przez jednych uznawane były za w pełni wiarygodne (także przez niektórych historyków za granicą), przez drugich natomiast odrzucane jako nieprawdziwe i stanowiące przykład statystycznej manipulacji o charakterze politycznym.

## LOSY EWIDENCJI OBOZOWEJ

Na podstawie niektórych dokumentów oraz relacji świadków można było odtworzyć dzieje ewidencji obozowej do 1957 r.[6] Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że po likwidacji obozu jesienią 1946 r., została ona przekazana przez ostatniego komendanta Alojzego Szebestę Zarządowi Gminnemu w Łambinowicach i tam przechowywana była do 1947 r. lub nawet do 1949 r. Na podstawie tej ewidencji (nie wiadomo jednak czy kompletnej) wydawane były akty zgonów. W 1955 r. zeszyty z ewidencją osób osadzonych w obozie zostały przekazane Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Niemodlinie. Prokuratura Wojewódzka w Opolu, prowadząca w latach 1956—1957 śledztwo w

[4] Śledztwo i proces trwały od listopada 1956 r. do kwietnia 1959 r. Po procesie akta opatrzono klauzulą tajności i przekazano do depozytu Wojewódzkiemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Opolu. W styczniu 1990 r. zwrócone zostały do Sądu Wojewódzkiego w Opolu. Akta liczą osiem tomów i oznaczone są sygnaturą SRF. S—110/56 oraz IV. K. 244/57.

[5] Od 1990 r. tematowi obozu pracy w Łambinowicach poświęcono tylko w Polsce ponad 40 artykułów prasowych i kilkanaście audycji telewizyjnych i radiowych. Na polskim rynku księgarskim ukazała się też książka E. N o w a k a, *Cień Łambinowic. Próba rekonstrukcji dziejów Obozu Pracy w Łambinowicach 1945—1946*, Opole 1991.

[6] N o w a k, *Cień Łambinowic...*, s. 90—92.

sprawie przestępstw popełnionych w byłym Obozie Pracy w Łambinowicach, nie dysponowała wspomnianą ewidencją. Zwracano się wprawdzie o tę dokumentację do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Niemodlinie, ale otrzymano odpowiedź, że w urzędzie tym nie ma interesujących prokuraturę akt[7]. Ta negatywna odpowiedź spowodowała, że nie podejmowano już starań o odzyskanie ewidencji obozowej w czasie procesu sądowego przeciwko Cz. Gęborskiemu, który toczył się przed Sądem Wojewódzkim w Opolu w latach 1958—1959. Należy wyrazić zdziwienie, że starania organów sprawiedliwości o odzyskanie podstawowego przecież materiału dowodowego w śledztwie i procesie sądowym zostały ograniczone do wysłania jednego pisma i przyjęcia negatywnej odpowiedzi urzędnika za wiarygodną informację. Owa urzędnicza indolencja prowadzących śledztwo w sprawie przestępstw popełnionych w obozie miała swoje negatywne skutki: zajmujący się tą sprawą przyjęli za wiarygodną potoczną, nie sprawdzoną opinię, że ewidencja obozowa została bezpowrotnie stracona. Opinia ta funkcjonowała do listopada 1992 r.

## ZAWARTOŚĆ ODNALEZIONEJ DOKUMENTACJI

Odnaleziona dokumentacja stanowi autentyczną, chociaż niekompletną część obozowej ewidencji. Składa się ona z czterech zeszytów zawierających spisy osób osadzonych w powojennym obozie w Łambinowicach oraz z dwóch luźnych kartek z nazwiskami i imionami mężczyzn (z jednym wyjątkiem, kiedy na wykazie figuruje kobieta). Stan odnalezionych zeszytów jest różny. Długi okres przechowywania ich w warunkach niearchiwalnych spowodował, iż niektóre zapisy są słabo czytelne lub też w ogóle nieczytelne. Do tego dochodzi niekompletność wielu zapisów, luki i nieścisłości w pisowni nazwisk, imion, nazw miejscowości oraz dat. Dodatkową trudność stwarzają powtarzające się nazwiska w zeszytach[8].

W związku z tym, że opinia publiczna jest często błędnie, nierzetelnie i tendencyjnie informowana o zawartości odnalezionych zeszytów[9], zachodzi

---

[7] Sąd Wojewódzki w Opolu, sygn. SRF. S—110/56, k. 442.

[8] Odnalezione dokumenty zostały 30 listopada 1992 r. przekazane z kancelarii tajnej Urzędu Wojewódzkiego w Opolu do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, Oddział w Opolu. Informowała o tym lokalna prasa: AFS, *Dokumenty z Łambinowic już w sądzie*, „Trybuna Opolska" 1992, nr 283 z 1 XII. W Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Opolu odnaleziona dokumentacja została zaewidencjonowana pod sygnaturą KO—154/90.

[9] Chodzi głównie o dwa artykuły: K. Ch. *Odkryto dowody zbrodni w Łambinowicach*, „Oberschlesische Zeitung — Gazeta Górnośląska" 1992, nr 23 z 1 — 15 XII; A. Fastnacht-Stupnicka, *Powrót Łambinowic*, „Trybuna Opolska" 1993, nr 71 z 25 III. Szczególnie tekst A. Fastnacht-Stupnickiej, zawierający wiele błędów merytorycznych i przekłamań, jest przykładem nie tylko dziennikarskiej nierzetelności, ale i wprowadzania w błąd opinii publicznej.

— zdaniem autora niniejszego artykułu — konieczność nieco szerszego przeanalizowania znajdujących się w nich zapisów.

A) ZESZYT Z WYKAZEM OSÓB BARAKU MĘSKIEGO

W najlepszym stanie zachował się zeszyt zawierający ewidencję mężczyzn osadzonych w baraku męskim. Dotyczy to zarówno jego stanu archiwalnego, jak i czytelności oraz kompletności zapisów. Posiada układ alfabetyczny i następujące rubryki: sala, nazwisko i imię, data urodzenia, miejsce zamieszkania, osadzony do obozu i uwagi. W uwagach dokonano następujących adnotacji o dalszych losach osadzonych: zmarł, zwolniony na roboty, roboty dworowe, roboty Niemodlin, wysiedlony, PUBP, Jaworzno, uciekł i kilku innych zapisów. Zeszyt ten prowadzony był w kancelarii obozowej. Systematycznie wpisywano do niego dane osób przybywających do obozu. Nazwiska i imiona osób wpisane do tego zeszytu w części (w około 25%) pokrywają się z nazwiskami i imionami osób zarejstrowanych w dwóch innych zeszytach, oznaczonych jako książka raportu oraz Stube I. Właśnie z książki raportu oraz zeszytu Stube I, które założone zostały wcześniej i jako pierwsze dla mężczyzn, przenoszono dane wielu osób do zeszytu baraku męskiego. Potwierdzeniem tego, że ewidencja baraku męskiego założona została jako trzecia z kolei są m.in. dwa fakty, a więc to, że pierwsza w tym zeszycie adnotacja o śmierci nosi datę 28 października 1945 r. oraz to, że nie są w nim zapisane osoby zmarłe 4 października 1945 r., tj. podczas pożaru baraku.

Zeszyt ten — starannie prowadzony — dostarcza bardzo wiarygodnego materiału źródłowego. Na kartach tego zeszytu zarejestrowanych zostało ogółem 638 mężczyzn, którzy osadzeni byli w 12 izbach. Wiek większości mężczyzn przekraczał 50 lat. Na wykazie są zarówno mężczyźni urodzeni w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, np. Ernst Bönisch, ur. 3 września 1870 r. i Karol Buchmann, ur. 18 grudnia 1871 r., jak i chłopcy, którzy jeszcze nie ukończyli 14 roku życia, lub dopiero co go przekroczyli (roczniki 1930—1934); tych ostatnich przypadków jest 16. W zeszycie znajduje się kilkadziesiąt nazwisk, obok których nie ma adnotacji o przyczynach opuszczenia obozu. Jednakże po porównaniu ich zapisu z innymi zeszytami możliwe stało się ustalenie, że 22 z tych mężczyzn zostało przekazanych do Centralnego Obozu Pracy (dalej: COP) w Jaworznie w dniu 1 września 1946 r. Wcześniej do Jaworzna przekazano 38 mężczyzn (19 listopada 1945 r.).

Z zeszytu tego dowiadujemy się także, że pierwsza grupa mężczyzn przybyła do obozu już 20 lipca 1945 r. (dotychczasowe ustalenia mówiły o 25 lipca 1945 r.) oraz, że miały miejsce ucieczki (np. 4 marca 1946 r. uciekli Hugo Hofmann i Erich Kelm).

B) KSIĄŻKA RAPORTU

Do założenia tego zeszytu wykorzystano druk poniemiecki — Kassabuch. Na odwrotnej stronie twardej, czarnej okładki figuruje adnotacja: „Thomas Rush, Annahof O/S Kr. Falkenberg O/S", co najprawdopodobniej oznacza, że osoba ta — mieszkaniec Przeczy, w powiecie Niemodlin — prowadziła zapisy w książce raportu[10]. Na stronie tytułowej wpisana jest też data 10 sierpnia 1945 r., która prawdopodobnie oznacza datę założenia książki. Potwierdzają to zresztą zapisy w niej dokonane. Wszystkie zapisy są prowadzone jednym pismem, wyraźnie wskazującym na to, że osoba pisząca była Niemcem. W zeszycie prowadzono następujące rubryki: liczba porządkowa, nazwisko i imię, powód ubycia ze stanu osobowego obozu. Gdzieniegdzie przed liczbą porządkową wpisane są numery izb. W przeciwieństwie do zeszytu baraku męskiego, książka raportu posiada bardzo wiele zapisów niekompletnych, pustych rubryk, nieścisłości. Niektóre nazwiska są zalane, zamazane, nieczytelne. Brak jest rubryk dotyczących miejsca urodzenia i zamieszkania, co znacznie utrudnia odczytywanie danych i porównywanie ich z danymi zawartymi w innych odnalezionych zeszytach.

Książka raportu, zawierająca również wyłącznie nazwiska meżczyzn, służyła komendantowi obozu lub prowadzącemu apele do sprawdzania stanu liczebnego osadzonych. Pod względem kolejności założenia była zeszytem drugim, powstałym po Stube I, a przed zeszytem baraku męskiego. W książce raportu ewidencjonowano osoby przybyłe do obozu i ubytek osób z obozu od 10 sierpnia 1945 r. do listopada tegoż roku (w wyjątkowych przypadkach do grudnia 1945 r.). Pierwsze zapisy noszą datę 16 sierpnia 1945 r. (data śmierci Karla Schmolkego) i 20 sierpnia 1945 r. (data śmierci Alfonsa Ambrosa i Franza Stencla). Ostatnie zapisy miały miejsce 23 grudnia 1945 r. (data śmierci Kurta Raabego).

Właśnie w książce raportu znajdujemy nazwiska 25 osób, które zginęły podczas pożaru baraku w dniu 4 października 1945 r. Jest charakterystyczne, że w celu odnotowania śmierci tych osób nie użyto słowa „zmarły" (jak to uczyniono w odniesieniu do pozostałych zmarłych), ale zastosowano niemiecki termin: „gestorben". Dlaczego zrobiono wyjątek od pisowni polskiej? Wiele wskazuje na to, że chciano w ten sposób ukryć fakt śmierci tych osób przed ewentualną kontrolą z zewnątrz. Niewykluczone też, że prowadzący zeszyt chciał w ten sposób wyraźnie wskazać na to, że osoby te zostały zastrze-

[10] Nazwisko Rusha nie figuruje jednakże w żadnym z odnalezionych zeszytów. Jest prawdopodobne, że znajduje się ono w ewidencji nie odnalezionej jeszcze dokumentacji obozowej lub nie zostało wpisane do żadnego zeszytu. Takie przypadki też miały miejsce.

lone 4 października 1945 r.[11] W tej sprawie prowadzono później dochodzenie, zakończone jego umorzeniem w marcu 1947 r.[12]

Z książki raportu uzyskujemy dwie nowe informacje. Pierwsza potwierdza tezę, że już w październiku 1945 r. pojedyncze osoby lub też rodziny opuszczały obóz. Były one zakwalifikowane do wysiedlenia w głąb Niemiec. W sumie w dniach 10—22 października 1945 r. obóz opuściło 127 osób, w listopadzie — 5 osób, w grudniu — jedna osoba. Druga informacja mówi o tym, że 19 listopada 1945 r. z obozu w Łambinowicach przekazano do COP w Jaworznie 15 osób. Los niektórych można ustalić, los pozostałych z pewnością odnotowany jest w książce więźniów COP w Jaworznie, która została odnaleziona w 1990 r. w Olsztynie.

C) ZESZYT: STUBE I (IZBA I)

Trzeci zeszyt (zatytułowany na twardej okładce ołówkiem: Stube I) zawiera ewidencję mężczyzn w izbach baraku męskiego. Przeznaczony miał być do prowadzenia ewidencji z izbie I, ale zamieszczano w nim także nazwiska osób przebywających w pozostałych sześciu izbach. Ewidencja osób ograniczona została tylko do podania nazwiska i imienia osadzonego. Ten fakt oraz to, że zapisy były dokonywane ołówkiem, znacznie utrudnia odczytywanie tego zeszytu oraz porównanie jego zapisów z innymi źródłami.

Zeszyt Stube I składa się z dwóch części. W pierwszej zamieszczono wykazy mężczyzn ulokowanych w siedmiu izbach baraku. Ogółem jest tu ponad 400 nazwisk, z których około 300 pokrywa się z nazwiskami meżczyzn zeszytu baraku męskiego i książki raportu. Średni stan przebywających w poszczególnych izbach wynosił 30—40 osób.

Osadzeni byli przenoszeni z jednej izby do drugiej. Opuszczenie izby oznaczało wykreślenie nazwiska. Wykazy były stale uzupełniane o nowe nazwiska przybywających do obozu. W zeszycie podane są też nazwiska większości tzw. starszych (komendantów) izb. Byli nimi kolejno w izbach od I do VI: Paweł Willner, Alojzy Zdebel, Paweł Lindberg, Hubert Scholz, najprawdopodobniej Franciszek Polczyk i Reinhold Pradella; w ostatniej izbie — brak nazwiska starszego izby. Losy komentandów izb były różne: Willner, Pradella i Lindberg zostali przeniesieni 19 listopada 1945 r. do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, Alojzy Zdebel został zwolniony 6 czerwca 1946 r., a Hubert Scholz

[11] W całej odnalezionej ewidencji spotkać można tylko jeszcze jeden zapis z użyciem określenia „gestorben": figuruje ono obok daty śmierci Pawła Mückego z Łambinowic (zm. 1 marca 1946 r.).

[12] Szerzej na temat pożaru i prowadzonego dochodzenia : N o w a k, *Cień Łambinowic...*, s. 115—131.

zmarł w obozie 10 października 1945 r., Polczyk zaś został przeniesiony na roboty.

W drugiej (odwrotnej) części zeszytu znajduje się spis 97 osób, które — z wyjątkiem dwóch uciekinierów — zmarły w obozie w sierpniu i pierwszych dniach września 1945 r. Ich zgony potwierdzają inne źródła i zapisy w pozostałych zeszytach.

Analiza zapisów prowadzonych w tym zeszycie pozwala stwierdzić, że był on założony jako pierwszy spośród wszystkich odnalezionych. Wskazuje na to szereg zapisów, a m.in. ujęcie w wykazie izby I 38 nazwisk osób, które do obozu przybyły w pierwszej grupie w dniu 20 lipca 1945 r., a także fakt, że nazwiska i imiona z tego zeszytu przepisywano później do zeszytu baraku męskiego i książki raportu, gdzie figurują jako pierwsze w kolejności. Nazwisk zmarłych już jednak nie przepisywano.

W końcu zeszytu znajdują się notatki o liczbie osób zatrudnionych poza obozem. Potwierdzają się zatem ustalenia, że wiele osób z obozu pracowało w podobozie w Niemodlinie, w majątkach ziemskich oraz, że wydzielona była grupa elektromechaników.

D) ZESZYT: SPIS — BLOK ŻEŃSKI

Zeszyt czwarty, zatytułowany: Spis — Blok żeński, zawiera spis kobiet oraz kobiet z dziećmi. Na stronie tytułowej figuruje ponadto adnotacja o następującej treści: „Łucja Walke aus Bielitz" (Bielice)[13]. Do założenia tego zeszytu wykorzystano także druk niemiecki. Stan archiwalny tego dokumentu jest znacznie gorszy od stanu zeszytu baraku męskiego (trudno czytelne pismo ołówkowe, luki w danych, nieścisłości, naturalne ubytki niektórych stron itd.). W zeszycie prowadzono następujące rubryki: nazwisko i imię, data urodzenia, miejscowość, uwagi (w tej ostatniej odnotowywano zwolnienia, wysiedlenia do Niemiec oraz zgony). Zeszyt ma układ alfabetyczny, podobnie jak zeszyt baraku męskiego i książka raportu. Bliższa analiza zapisów w tym spisie pozwala przyjąć tezę, że założony on został 9 października 1945 r. Świadczy o tym data pierwszego zapisu o przyjęciu do obozu oraz fakt, że w ewidencji nie ma nazwiska żadnej z kobiet, które zginęły podczas pożaru w obozie w dniu 4 października 1945 r. Zeszyt prowadzony był do końca trwania obozu, co poświadczają ostatnie zapisy o przyjęciach i zgonach. Zawiera on spis osób, które zamieszkiwały barak nr 6.

[13] Łucja Walke pełniła obowiązki pielęgniarki w izbie chorych. Zapis na stronie tytułowej zeszytu dowodzi, że Walke albo prowadziła ten spis, albo też miała do niego dostęp w celu nanoszenia adnotacji o zmarłych kobietach i dzieciach. Potwierdzają taką tezę także relacje świadków (znajdujące się w posiadaniu autora niniejszego tekstu) oraz fakt, że aż 85% nazwisk z ewidencji bloku żeńskiego jest zgodnych z nazwiskami w wykazie zmarłych H. Essera. Nazwisko Walke nie figuruje w spisie tego zeszytu.

W ewidencji na kartach zeszytu znajduje się ogółem 813 osób, w tym 618 kobiet i dziewcząt oraz 195 chłopców (do lat 14 i nieco powyżej tego wieku). Dzieci (do lat 14) zarejestrowano w spisie 88, a dziewcząt (roczniki 1920—1930) — 80.

Ewidencja potwierdza, że w obozie osadzano całe rodziny, np. przebywały tam: Maria Mücke z Szydłowa z ośmiorgiem dzieci oraz Marta Adler i Marta Bauch z Łambinowic z czworgiem dzieci. W pojedynczych wypadkach wiek dziecka osadzonego z matką w obozie nie przekraczał jednego roku.

Zeszyt dostarcza nam informacji o tym, że 19 czerwca 1946 r. obóz opuściło przynajmniej 250 osób, które wysiedlone zostały w głąb Niemiec, a także, iż z obozu kierowano kobiety na przesłuchanie do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Niemodlinie.

### E) DWIE LUŹNE KARTKI Z WYKAZEM OSÓB

Wśród odnalezionych dokumentów znajdowały się także dwie luźne kartki z nazwiskami i imionami osób. Pierwsza z nich, zatytułowana: Spis wieźniów z PUBP Prudnik, zawiera 34 nazwiska meżczyn (w tym 32 czytelne). Spis ten dowodzi, że jesienią 1945 r. do obozu w Łambinowicach kierowane były także osoby z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Prudniku, prawdopodobnie podejrzane o przynależność do hitlerowskich ugrupowań politycznych, militarnych i paramilitarnych. Aż 30 osób trafiło do obozu w Łambinowicach 9 października 1945 r. Wszystkie nazwiska umieszczone w tym spisie znajdują się także w ewidencji baraku męskiego, z tym, że w rubryce zawierającej uwagi brak jest adnotacji o dalszych losach tych osób. Żadna z nich nie została przekazana do Jaworzna 19 listopada 1945 r. Spośród 34 mężczyzn, których nazwiska znajdują się na tym spisie aż 28 pochodziło z Langenbrück (obecnie Moszczanka). Cztery nazwiska znaleźć można w wykazie zmarłych sporządzonym przez H. Essera. Ciekawe jest to, że trzy spośród tych osób — według danych H. Essera — zmarły już po likwidacji obozu[14]. Niewykluczone zatem, że część mężczyzn została przekazana do Jaworzna w 1946 r. Niektórzy z pewnością zmarli.

Druga karta — to wykaz więźniów odosobnionych na podstawie sankcji prokuratorskich, przekazanych z Obozu Pracy w Łambinowicach do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie. Wykaz ten nosi datę 1 września 1946 r. i podpisany jest przez ostatniego komendanta obozu, st. sierżanta A. Szebestę. W wykazie figurują nazwiska i imiona 23 osób, w tym jednej kobiety. Ponieważ obok nazwisk więźniów podano daty ich urodzeń, można stwierdzić, że większość z nich była w podeszłym wieku. Pochodzili oni z różnych miejsco-

[14] Są to: Alois Elschker, Franz Krause i Franz Metzner.

wości. Wszystkie nazwiska mężczyzn uwidocznione w tym wykazie odnotowane są także w zeszycie baraku męskiego, a nazwisko M. Morczyniec w omówionym tu zeszycie czwartym pt. Spis — Blok żeński. Jest rzeczą ciekawą, że w zeszytach przy żadnym z tych nazwisk nie ma adnotacji o przekazaniu więźnia do Jaworzna (rubryka przeznaczona na uwagi pozostała przy tych nazwiskach niezapisana). Dziś trudno dociec, dlaczego tak się stało. Być może, iż do końca nie wiedziano, dokąd osoby te zostaną przeniesione, tym bardziej że obóz ulegał już w tym czasie likwidacji.

Ogółem w odnalezionej dokumentacji figuruje 2050 nazwisk (odliczając nazwiska powtarzające się), w tym 1432 mężczyzn i 618 kobiet. Na podstawie odnotowanych dat urodzeń można też ustalić, że zaewidencjonowane zostały nazwiska 373 dzieci. Z ogólnej liczby 2050 osób ujętych w tej ewidencji zmarło 785 osób, co stanowi około 38%, wysiedlonych zostało w głąb Niemiec 390 osób, co stanowi blisko 20%, zwolniono do domów i na tzw. roboty 545 osób, co stanowi 27%; pozostałe 15% to osoby skierowane z obozu do pracy w Niemodlinie i w majątkach, przekazane do urzędu bezpieczeństwa i do obozu w Jaworznie, uciekinierzy (14 osób) oraz osoby, które opuściły obóz z innych, nie odnotowanych w zeszytach powodów.

Należy jeszcze raz podkreślić, że wyżej przytoczone dane liczbowe odnoszą się jedynie do odnalezionych zeszytów i luźnych kartek, które stanowią tylko część ewidencji obozowej. Dokładna analiza odnalezionej dokumentacji oraz porównanie jej z innymi dostępnymi źródłami pozwala stwierdzić, że wśród brakujących części ewidencji obozowej powinien znajdować się na pewno jeden zeszyt z ewidencją kobiet i dzieci, który założony został dla przybywających do obozu od początku jego istnienia do 9 października 1945 r., oraz najprawdopodobniej jeden zeszyt z ewidencją mężczyzn (zamieszkałych w baraku męskim w izbach od VIII do XII). Za taką tezą przemawia wiele dowodów, w tym jeden podstawowy: w odnalezionej w listopadzie 1992 r. ewidencji brakuje nazwisk osób, które z całą pewnością — jak to ustalono na podstawie innych materiałów i źródeł — w obozie przebywały, przy czym niektóre z tych osób zmarły w obozie[15].

## WARTOŚĆ DOKUMENTACJI JAKO MATERIAŁU ŹRÓDŁOWEGO

Odnaleziona ewidencja jest drugim — po aktach sądowych ze śledztwa i procesu z lat 1956—1959 — materiałem źródłowym dotyczącym powojennego obozu w Łambinowicach, który udało się odzyskać w ostatnich trzech latach.

[15] Wykaz taki, składający się z kilkudziesięciu nazwisk — sporządzony na podstawie danych USC, ksiąg parafialnych oraz relacji wiarygodnych świadków — znajduje się w posiadaniu autora niniejszego tekstu.

Wartość odnalezionej dokumentacji polega głównie na tym, iż pozwala ona:

— potwierdzić wiele dotychczasowych wyników badań nad historią obozu oraz uzupełnić o pewne nowe elementy znane już fakty[16],

— odnieść się bardziej szczegółowo do danych statystycznych dotyczących liczby osadzonych i zmarłych w obozie, które zawarte są w książce H. Essera *Die Hölle von Lamsdorf*,

— zweryfikować niektóre potoczne, nie oparte na wiarygodnych źródłach sądy i opinie, funkcjonujące w świadomości wcale niemałej grupy społecznej.

Odnalezione zeszyty są dowodem na to, że w kancelarii obozowej prowadzona była ewidencja osób osadzanych w obozie w okresie jego istnienia, tj. od końca lipca 1945 r. do października 1946 r. Rejestracji dokonywali zarówno pracownicy kancelarii, jak i niektórzy osadzeni, co potwierdzają same zapisy. Luki i nieścisłości w zeszytach pozwalają przypuszczać, że nie wszyscy osadzeni mogli zostać ujęci w ewidencji. W spisach figurują jednak osoby — co poprzednio nie było wiadomo — czasowo pracujące poza obozem macierzystym (w filii obozu w Niemodlinie, w majątkach i u indywidualnych rolników osadników). Zapisy w poszczególnych zeszytach potwierdzają dotychczasowe wiarygodne ustalenia, że obóz funkcjonował od lipca 1945 r. do października 1946 r. i pozwalają jednoznacznie odrzucić sugestie o istnieniu tego obozu jeszcze w 1947 r. W ich świetle uwiarygodniają się też informacje o kategoriach ludzi kierowanych do obozu, w tym i ta, że osadzeni w nim zostali m.in. byli pracownicy i funkcjonariusze obozu jenieckiego z lat 1939—1945[17].

Znajdują także potwierdzenie dotychczasowe przypuszczenia dotyczące losów osób uwięzionych w obozie. Opuszczali oni obóz w wyniku zwolnień, wysiedleń (w ramach transferu ludności niemieckiej w głąb Niemiec), przeniesienia do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, skierowań na roboty poza obóz oraz kierowania ich na przesłuchanie do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Niemodlinie, a także do innych urzędów bezpieczeństwa. Adnotacje o opuszczeniu obozu dotyczyły tych osób, które pobyt w nim przeżyły.

Wyższy niż można się było spodziewać okazał się wskaźnik śmiertelności wśród osadzonych, który w świetle odnalezionej ewidencji wynosił około 38%. Najwyższy był on wśród mężczyzn przebywających w baraku męskim — 45%.

---

[16] Patrz szerzej: N o w a k, *Cień Łambinowic....*

[17] Z porównania zapisów dokonanych w odnalezionych zeszytach z danymi zawartymi w protokołach z przesłuchań świadków, które przeprowadzone były w ramach prac Nadzwyczajnej Komisji Państwowej badającej zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach rosyjskich w Łambinowicach 1941—1945 wynika, że przynajmniej 16 byłych pracowników obozu jenieckiego (wartownicy, pracownicy cywilni) zostało osadzonych w obozie pracy, w tym czterech zmarło — Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie, sygn. F.7021.On.102.D—5.

Najwięcej osób zmarło w okresie od stycznia do maja 1946 r. Potwierdziły się zatem wyniki badań wskazujące, iż epidemia tyfusu obejmująca cały powiat niemodliński nie ominęła również obozu w Łambinowicach, powodując tam bardzo duże straty osobowe, szczególnie wśród dzieci, kobiet oraz mężczyzn będących w podeszłym wieku[18]. Zastanawiać musi stosunkowo duża liczba zmarłych mężczyzn w początkowym okresie istnienia obozu, szczególnie w sierpniu 1945 r. Istnieją pewne hipotezy dotyczące przyczyn takiego stanu rzeczy, wymagają one jednak sprawdzenia. Pierwszy zgon w obozie odnotowany został 4 sierpnia 1945 r., a ostatni 2 września 1946 r.

Zapisy w zeszytach pozwalają stwierdzić, że do obozu trafiły osoby z ponad 100 miejscowości (dotychczas sądzono, że z ponad 30). Miały miejsce ucieczki z obozu — w ewidencji odnotowano 14 takich przypadków.

Z odnalezionych materiałów nie wynika, że w obozie były przypadki zabójstw, tzn. w zapisach o losie zmarłych nie ma adnotacji o tym, że dana osoba została zastrzelona, zabita lub że zmarła w wyniku bicia lub tortur. Nie wyklucza to jednakże faktów zabójstw w obozie. Dowodem na to mogą być ofiary pożaru w dniu 4 października 1945 r. Według wiarygodnych źródeł poniosły one śmierć w wyniku zastrzelenia oraz wskutek odniesionych ran, poparzeń, zaczadzenia dymem. W księdze raportu przy nazwiskach owych osób ich zgon odnotowano — jak już wspomniano — określeniem niemieckim: „gestorben" (zmarły). Zapis taki jednoznacznie wskazuje, iż fakty zabójstw w dniu 4 października 1945 r. starano się ukryć. Każdy przypadek zabójstwa w obozie trzeba jednak ustalić na podstawie różnorodnych źródeł i dokumentów, z których nie wszystkie jeszcze udało się ujawnić lub też do nich dotrzeć[19].

Zawartość ewidencji umożliwia dokonanie szeregu porównań z treścią aktu oskarżenia prokuratora wojewódzkiego w Opolu z dnia 11 grudnia 1957 r. przeciwko Czesławowi Gęborskiemu i Ignacemu Szypule. Porównanie takie wymagać będzie jednak żmudnych, dodatkowych badań różnych źródeł i dokumentów.

Odnaleziona ewidencja pozwala ustosunkować się do danych liczbowych oraz imiennego wykazu zmarłych, które H. Esser zamieścił w swojej książce *Die Hölle von Lamsdorf*. Według Essera przez obóz przeszły 8064 osoby, z których zmarło 6448 osób, co stanowi około 80% ogółu. Autor ten w sporządzonym przez siebie imiennym wykazie zmarłych umieścił 1462 nazwiska[20]. Podane przez H. Essera liczby do dzisiejszego dnia wywołują wiele namiętno-

[18] Por. N o w a k, *Cień Łambinowic...*, s. 107, 137.

[19] Chodzi szczególnie o akta z dochodzenia prowadzonego w sprawie wydarzeń w obozie w dniu 4 października 1945 r., które trwało od października 1945 r. do marca 1947 r. oraz o akta podręczne prokuratora prowadzącego śledztwo w latach 1956—1957.

[20] H. E s s e r, *Die Hölle von Lamsdorf*, 3. Aufl., Dülmen 1981, s. 98—127.

ści, a zarazem sprzecznych opinii: od pełnej i bezkrytycznej ich akceptacji do całkowitej negacji.

Opierając się na odnalezionej ewidencji można przyjąć, że liczba ponad 8 tys. osób osadzonych w obozie jest zawyżona. Jednocześnie podtrzymać należy wyniki tych ustaleń i badań, które mówią, że przez obóz mogło przejść maksymalnie do 6 tys. osób[21]. Za takim szacunkiem liczbowym przemawia następujący rachunek: 2050 osób znajdujących się w ewidencji zeszytów odnalezionych w listopadzie 1992 r. plus szacunkowa liczba osób, która zarejestrowana była w nie odnalezionej dotąd części ewidencji obozowej (pierwszy zeszyt bloku żeńskiego — do 1500 osób, oraz przypuszczalnie pięć izb baraku męskiego — do 1000 osób). Niewykluczone jest przy tym, że liczba uwięzionych mogła być niższa od 6 tys. osób i oscylować może wokół 5 tys. osadzonych w obozie w całym okresie jego istnienia.

H. Esser podaje, że spośród 8064 osób osadzonych w obozie zmarło aż 6448, co daje bardzo wysoki wskaźnik śmiertelności, który budził wśród badaczy tematu powojennego obozu (szczególnie w Polsce) szereg wątpliwości i uważany był za znacznie zawyżony. Wątpliwości te znalazły potwierdzenie w odnalezionej dokumentacji, z której wynika, że wskaźnik śmiertelności w Obozie Pracy w Łambinowicach wynosił około 38%. Należy przy tym pamiętać, że na tenże wskaźnik (38%) składa się głównie zwiększona (a ściślej — bardzo duża) śmiertelność w okresie epidemii tyfusu w obozie trwającym od stycznia do maja 1946 r. Na miesiące te przypada aż 60% wszystkich zgonów. Przyjmując, że w pierwszych miesiącach funkcjonowania obozu wskaźnik śmiertelności był znacznie niższy — na co istnieje wiele wiarygodnych dowodów — można bez popełnienia błędu potwierdzić wcześniejsze ustalenia, że w obozie zmarło 1—1,5 tys. osób. Na liczbę tę składają się: 785 osób, których zgon odnotowany został w odnalezionych spisach plus zgony, które musiały być odnotowane w nie odnalezionej dotąd ewidencji obozowej. W świetle powyższego można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że dane H. Essera dotyczące liczby zmarłych nie znajdują potwierdzenia i że należy uznać je za znacznie zawyżone[22].

Za przyjęciem liczby 1—1,5 tys. zmarłych (jednak ciągle jeszcze hipotetycznej) przemawiają również wyniki analizy porównawczej zapisów dokonanych

[21] Por. N o w a k, *Cień Łambinowic...*, s. 136.

[22] Za tym, że liczby zmarłych podane przez Essera są zawyżone przemawiają różne materiały będące w posiadaniu autora niniejszego tekstu. Na uwagę zasługuje zwłaszcza teleks, który nadany został przez osobę podpisującą się: dr J. Urbanek. Podaje on, że Jan Furman (osadzony w obozie i pełniący w nim różne funcje, m.in. tłumacza) znał dokładną liczbę zmarłych, która wynosiła 1083 osoby. Z tego 1032 osoby zmarły w wyniku chorób i głodu, 48 osób zostało zastrzelonych w czasie pożaru, a 3 osoby — w innych czasie. W świetle zapisów odnotowanych w odnalezionej ewidencji, przytoczone wyżej liczby nabierają cech dużego prawdopodobieństwa.

w odnalezionej ewidencji oraz imiennego wykazu 1462 zmarłych opublikowanego przez H. Essera. Porównanie to wykazało, że nazwiska i imiona osób odnotowanych jako zmarłe w odnalezionych zeszytach w ponad 70% odpowiadają personaliom (pomijając nieścisłości w pisowni) osób w wykazie Essera. Oznacza to, że Esser oraz osoby z nim współpracujące musiały posiadać informacje o zmarłych w obozie, przy czym zakres tych informacji był ograniczony, o czym świadczy wiele nieścisłości, luk, pomyłek przy datach śmierci poszczególnych osób. Dat całkowicie zgodnych jest tylko 162, reszta wykazuje mniejsze (o kilka dni) lub większe (do paru miesięcy) różnice. Ponadto wykaz imienny ofiar sporządzony przy H. Essera trzeba skorygować o osoby, które w świetle ewidencji i innych dokumentów zostały z całą pewnością zwolnione, wysiedlone lub też zmarły po październiku 1946 r. oraz o te osoby, które w wykazie H. Essera nie figurują a według odnalezionej ewidencji i innych dokumentów na pewno zmarły w obozie. Szacując, że zgodność nazwisk w nie odnalezionej dotąd części ewidencji i w wykazie Essera również oscylowałaby wokół 70% można przyjąć, że liczba ofiar obozu waha się od 1000 do 1500 osób, przy czym liczbę 1462 zmarłych wykazanych przez H. Essera należy uznać za maksymalną i nieprzekraczalną.

Sumując rozważania dotyczące liczby osadzonych i zmarłych w obozie trzeba zastrzec, iż powyższe dane muszą być w dalszym ciągu — ze względu na brak kompletnej ewidencji — traktowane jako hipotetyczne. Mogą one zostać zweryfikowane w przypadku odnalezienia brakującej części ewidencji, przeprowadzenia ewentualnej ekshumacji zwłok na obszarze byłego obozu i w jego pobliżu oraz ujawnienia innych dokumentów i źródeł[23].

## WNIOSKI I UWAGI KOŃCOWE

Odzyskana dokumentacja nie pozwala jeszcze dziś precyzyjnie określić liczby osadzonych i zmarłych w obozie, ale można sprecyzować tezę, że jej odnalezienie stanowi dalszy poważny krok na drodze prowadzącej do poznania całej prawdy o powojennym obozie w Łambinowicach. Umożliwia ona jednocześnie zweryfikowanie wielu potocznych i fałszywych opinii, które pojawiły się w ciągu 47 lat, i które współcześnie funkcjonują nadal. Po pierwsze — można odrzucić tezę, iż cała dokumentacja obozu uległa zniszczeniu lub wywieziona została za granicę. Po drugie — można odrzucić w sposób udoku-

[23] Z innych dokumentów — oprócz wymienionych wcześniej — bardzo duże znaczenie posiadają wyniki śledztwa prowadzonego w sprawie przestępstw popełnionych w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Niemodlinie. Śledztwo to prowadzone jest od 1990 r. przez Prokuraturę Wojskową oraz Okręgową Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, Oddział w Opolu.

mentowany zarówno opinie mówiące o kilkunastu zaledwie ofiarach obozu, jak i te, które całkowicie nieodpowiedzialnie i bezpodstawnie mnożyły liczby ofiar w nieskończoność. Wszelkie próby obiektywnego i opartego na udokumentowanych źródłach naukowych przedstawiania liczby ofiar oraz wydarzeń w obozie spotykały się ze strony autorów i rzeczników wyżej wymienionych skrajnych opinii z krytyką i absurdalnymi zarzutami manipulacji prawnej i statystycznej, usprawiedliwiania przestępców, „braku wrażliwości na krzywdę ludzką" itp.[24]

Odnaleziona w Urzędzie Stanu Cywilnego w Niemodlinie dokumentacja ma nie tylko wartość materiału źródłowego, pozwalającego historykom odtworzyć historię obozu w Łambinowicach, lecz posiada ona także duże znaczenie polityczne w stosunkach interetnicznych na Śląsku Opolskim oraz w stosunkach polsko-niemieckich. Podanie w możliwie jak najkrótszym czasie pełnej informacji o zawartości odnalezionych zeszytów oraz udostępnienie tych danych rodzinom ofiar będzie wyrazem dobrej woli na drodze polsko-niemieckiego pojednania i przykładem wypełniania konkretną treścią polsko-niemieckiego układu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z czerwca 1991 r.[25]

Temat powojennego obozu w Łambinowicach zaznaczał swoją obecność przez blisko pół wieku, wywołując przy tym nader często zabarwiony emocjonalnie odźwięk, rozbieżność sądów, implikacje. Odkryta w Niemodlinie ewidencja oraz ewentualne odnalezienie pozostałej jej części w bliższej lub dalszej przyszłości nie przeszkodzą zapewne domysłom oraz tworzeniu nadal fałszywego obrazu historii Łambinowic. Nie należy bowiem wątpić w to, że i w przyszłości znajdą się ludzie, zarówno w RFN, jak i w Polsce, którzy wbrew oczywistym faktom i udokumentowanym, wiarygodnym źródłom, będą pielęgnować swoje wizje wydarzeń w obozie i podawać swoje wersje dotyczące liczby jego ofiar.

W świetle przedstawionych w niniejszym tekście informacji o odnalezionej dokumentacji nasuwają się trzy podstawowe pytania:

— Czy zachowała się pozostała część ewidencji obozowej i czy uda się ją również odnaleźć?

---

[24] Typowym przykładem opinii zawierających wyjątkowo szeroki zestaw absurdalnych pomówień i tendencyjnych, fałszywych sformułowań mogą być dwa teksty Renaty Schumann (znanej w województwie opolskim pod nazwiskiem Fikus), zamieszczone w „Kulturpolitische Korrespondenz" 1992, nr z 25 II, oraz w „Opelner Heimatblatt" 1992, nr X z 14 IV. Oba teksty, które — zdaniem Schumann — mają być „recenzją" książki *Cień Łambinowic*, są w istocie wyrazem obsesyjnej wrogości wobec tych, którzy starają się w sposób możliwie obiektywny przedstawić dzieje Obozu Pracy w Łambinowicach.

[25] Faktem bardzo niepokojącym — zdaniem autora niniejszego artykułu — jest informacja prasowa o tym, że prace nad odnalezioną dokumentacją potrwają aż dwa lata (por. F a s t n a c h t - S t u p n i c k a, *Powrót Łambinowic*...).

— Czy uda się natrafić na ślad innych dokumentów wytworzonych w kancelarii obozowej? Istnieją bowiem podstawy, by twierdzić, że ewidencja obozowa stanowiła tylko część — najważniejszą — dokumentacji wytworzonej w obozie.

— Czy uda się dotrzeć do materiałów i źródeł dotąd jeszcze nieznanych i niedostępnych, które pozwoliłyby przedstawić pełny obraz historii Obozu Pracy w Łambinowicach 1945—1946 — owego tragicznego epizodu w powojennych dziejach Śląska Opolskiego.

Na ostatnie z tych pytań można już udzielić częściowej odpowiedzi. Otóż autor niniejszego artykułu penetrował w maju 1993 r. zbiory archiwalne Archiwum Federalnego w Koblencji. Porównanie zawartości tych zbiorów[26] z zapisami dokonanymi w odnalezionej w Niemodlinie dokumentacji prowadzi do dwóch podstawowych wniosków. Po pierwsze — odnaleziona w USC w Niemodlinie dokumentacja jest najbardziej wiarygodnym źródłem informacji o osobach osadzonych i zmarłych w obozie, mimo że posiada ona pewne luki oraz zawiera nieścisłości i zapisy nieczytelne. Wszystkie inne źródła dotyczące liczby osadzonych i zmarłych muszą być traktowane jako dodatkowe i uzupełniające. Idzie tu zwłaszcza o relacje osadzonych i ich rodzin, których teksty pisane były w kilkanaście lat po wydarzeniach w obozie, a następnie przesyłane (w latach 1957—1961) do H. Essera i H. Aschmanna. Część tych relacji jest wiarygodna, ale do części należy podchodzić z dużą rezerwą i dużym krytycyzmem. Nacechowane są bowiem subiektywizmem i posiadają szereg nieścisłości i luk. Po drugie — potwierdzają się już wyniki badań mówiące o tym, że przez obóz przewinęło się do 6 tys. osób, a zmarło w nim 1—1,5 tys. osób. Przy powoływaniu się na wyżej przytoczone liczby należy jednak w dalszym ciągu zaznaczać, iż są to nadal jeszcze — z uwagi na nieodnalezienie brakującej części ewidencji obozowej — dane szacunkowe. Jest to konieczne, gdyż temat powojenngo obozu w Łambinowicach (w tym głównie liczba jego ofiar) wciąż wzbudza żywe zainteresowanie społeczne i wywołuje szereg kontrowersji i emocji[27].

---

[26] Chodzi głównie o Ost-Dokumentation 1,2,3.

[27] Przykładem mogą być: artykuł M. P o d l a s e k, *W skórze Niemca* („Polityka" 1993, nr 20 z 15 V) oraz polemiki, które ten artykuł wywołał („Polityka" 1993, nr 28 z 10 VII).

*EDMUND NOWAK*

## ARCHIVAL TRUTH OF THE LABOUR CAMP IN ŁAMBINOWICE (LAMSDORF) 1945—1946

The vicissitudes, content and archival value of the records on the labour camp in Łambinowice in the years 1945—1946 is the subject of the present paper. The records were found in Niemodlin in the autumn of 1992 and they consist of four notebooks and two loose sheets of paper containing lists of persons put in the camp. The lists which are incomplete contain more than two thousand names together with annotations concerning the data on the prisoners' fate.

The value of these records being found is great, because they constitute the most reliable source of information about the persons put in the camp and their further fate. They allow us to confirm and add new elements to the previous results of investigations on the history of this camp, verify some current opinions and judgements, reject extreme hypotheses concerning the number of the imprisoned and the deceased.

The records being recovered together with the court files on the investigation and trial held in the years 1956—1959 together with some German and Russian sources that have been revealed lately, allow us to work out full recontruction of the history of the post-war camp in Łambinowice.

*EDMUND NOWAK*

## ARCHIVALISCHE WAHRHEIT ÜBER DAS ARBEITSLAGER IN ŁAMBINOWICE (LAMSDORF) 1945—1946

Der Gegenstand der Behandlung ist das Los, der Inhalt und der archivale Wert der Dokumentation des Arbeitslagers Łambinowice (Lamsdorf) 1945—1946, welche im Herbst 1992 in Niemodlin (Falkenberg) aufgefunden wurde. Diese Dokumentation besteht aus vier Heften und zwei lockeren, einzelnen Zetteln, die ein Verzeichnis der im Lager festgesetzten Personen enthalten. Das Verzeichnis, das nich vollzählig ist, erfasst über 2 Tausend Namen mitsamt Vermerkungen über das Schicksal der Eingesperrten.

Der Wert der aufgefundenen Dokumentation ist beträchtlich. Sie bildet die glaubenswürdigste Informationsquelle über die im Lager festgesetzten Menschen und über ihre weiteren Schicksale. Sie erlaubt die bisherigen Forschungsergebnisse zu bestätigen und neue Elemente in die Geschichte dieses Lagers einbringen, manche allgemeine Meinungen und Urteile verifizieren, extreme Annahmen der Festgesetzten- und Verstorbenenzahl abstossen.

Die aufgefundene Dokumentation — ergänzt durch die im Jahre 1990 wiedererlangte Gerichtsakte der Untersuchung und des Verfahrens aus den Jahren 1956—1959, sowie die zuletzt enthüllten deutschen und russischen Quellen — werden es erlauben an die Ausarbeitung einer vollen Rekonstruktion des Lamsdorfer Lagers in der Nachkriegszeit heranzugehen.

INSTYTUT ... Biblioteka

## Autorzy tomu LII

Dan Gawrecki — Ph. Dr. CSc., Uniwersytet Śląski w Opawie, Instytut Historii

Maria Gawrecka — Ph. Dr. CSc., Uniwersytet Śląski w Opawie, Instytut Historii

Krystian Heffner — prof. dr hab., PIN—Instytut Śląski w Opolu, dyrektor

Vladimir Klemenčič — prof. dr hab., Uniwersytet w Ljublianie, Instytut Geografii

Wiesława Korzeniowska — dr, PIN—Instytut Śląski w Opolu, Zakład Badań Historycznych i Niemcoznawczych

Bernard Linek — mgr, PIN—Instytut Śląski w Opolu, Zakład Badań Historycznych i Niemcoznawczych

Wanda Musialik — dr, PIN—Instytut Śląski w Opolu, Zakład Badań Historycznych i Niemcoznawczych

Edmund Nowak — dr, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu–Łambinowicach

Jacek Piotrowski — mgr, Śląskoznawcze Seminarium Doktoranckie Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Jan Rajman — prof. dr hab., Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, Instytutu Geografii

Wiktor Skrzypek — doc. dr hab., Zakład Higieny Weterynaryjnej w Opolu

Urszula Zagóra-Jonszta — dr hab., Akademia Ekonomiczna w Katowicach, Katedra Ekonomii

INSTYTUT ŚLĄSKI w OPOLU
P 3594 II
T. 52